

**Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji
im. Marka Dietricha**

LXIV

***Wykłady inauguracyjne
rok akademicki 2015/2016***

Warszawa 2016

Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha
02-008 Warszawa, ul. Koszykowa 80
tel. +48 22 234 70 07
fax +48 22 234 70 08
e-mail: instytut@ipwc.pw.edu.pl

© Copyright by Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji
im. Marka Dietricha, Warszawa 2016

ISBN 978-83-89871-34-3

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie – Oficyna Wydawnicza
02-554 Warszawa, al. Niepodległości 162
tel. +48 22 564 94 77, 22 564 95 46
www.wydawnictwo.sgh.waw.pl
Korekta językowa: Zofia Wydra
Skład i łamanie: DM Quadro

Druk
Wydawnictwo SGGW
02-787 Warszawa, ul. Nowoursynowska 166
tel. +48 22 593 55 21

SPIS TREŚCI

Szanowni Czytelnicy!	5
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Uniwersytetu Warszawskiego Profesora Marcina Pałysa	7
<i>Justyna Olko</i> Zagrożone języki – wyzwania nauki zaangażowanej	15
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Politechniki Warszawskiej Profesora Jana Szmidta	27
<i>Tomasz Nałęcz</i> Rola warszawskich wyższych uczelni w odbudowie suwerennej Polski	35
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie Profesora Tomasza Szapiro	45
<i>Irena E. Kotowska</i> Zrozumieć zmianę demograficzną w Europie	51
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego Profesora Marka Krawczyka	57
<i>Andrzej Śródka</i> Peregrynacje naukowe wielkich polskich lekarzy	65
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie Profesora Alojzego Szymańskiego	69
<i>Marian Marek Drozdowski</i> Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego i Warszawa w pierwszym roku powojennym	77
<i>Stanisław Dubisz</i> Różne oblicza polszczyzny	87

Jan Miodek

Najważniejsze zjawiska współczesnej polszczyzny 93

Iwona Szmelter

Czy sztuka trwa? Rozważania o sztuce wizualnej na linii czasu, jej wartościowaniu i ochronie 101

Ksiądz Krzysztof Pawlina

Kondycja polskiej młodzieży – opis socjologiczny 129

William Peterson

Współpraca Polska–USA. Krótka historia ostatnich 400 lat: od czasów Ameryki kolonialnej do polsko-amerykańskiego projektu INFIRENET 137

Dariusz Doliński

Zbyt dużo zainwestowaliśmy, by teraz rezygnować. Dlaczego ludzie nie potrafią przerwać nonsensownych działań? 151

Piotr Paleczny

Laudacja w związku z nadaniem tytułu doktora honoris causa Krystianowi Zimermanowi 159

Przemysław Wachulak

Od polerowanych „kamieni” do sub-angstremów: historia oraz nowoczesne metody obrazowania z wysoką rozdzielczością przestrzenną 165

Zeszyty opublikowane przez Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha 179

SZANOWNI CZYTELNICY!

Kolejny zeszyt wydawany przez Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha zawiera 13 wystąpień inauguracyjnych oraz przemówienia rektorów uczelni, które utworzyły nasz Instytut, tj.: Uniwersytetu Warszawskiego, Politechniki Warszawskiej, Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego i Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Zbiór wykładów inaugurujących rok akademicki 2015/2016, w mojej ocenie, to nadzwyczaj ciekawa pozycja, ponieważ stanowi przekrój problematyki podejmowanej na co dzień przez środowisko akademickie. Cieszy również fakt, że do publikacji tej coraz częściej sięgają studenci i pracownicy uczelni warszawskich.

Życząc Państwu miłej lektury, pozostaję z poważaniem.

Tomasz Borecki
Dyrektor Instytutu Problemów
Współczesnej Cywilizacji
im. Marka Dietricha

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE REKTORA UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO PROFESORA MARCINA PAŁYSA

Szanowni Państwo!

Początek roku akademickiego wiąże się z emocjami, które początkom zwykle towarzyszą. To nowe wyzwania, nowe zadania, spotkania z nowymi ludźmi, nowymi wykładowcami, nowymi studentami. Dla nas, uczących, w poznawaniu kolejnych roczników studentów jest bezsprzecznie coś interesującego. Krótko mówiąc: początek roku to czas ożywienia. U nas nawet jesienią jest wiosna.

Najlepszych nowych studentów mamy także tu na sali. Bardzo serdecznie Państwa witam!

Za chwilę się przekonacie, że Uniwersytet to taki trochę inny świat; daleki od tego, który poznaliście we wcześniejszych etapach edukacji. Wielu absolwentów wspomina, że po studiach byli już innymi ludźmi, że tu nauczyli się myślenia, że studia otworzyły im oczy na wiele spraw. Życzę Wam, żeby takie było i Wasze doświadczenie. Chciałbym, żeby wszyscy nasi absolwenci nie tylko mieli po studiach odpowiedni zasób informacji, ale by wiedzieli też, co to jest wiedza społecznie cenna, co to są wartości obywatelskie, solidarność, współdziałanie. Nie mam też wątpliwości, że tu od samych studentów – od Was – bardzo wiele zależy. Wartość studiów to zawsze wynik interakcji. Uniwersytet stwarza możliwości, ale to od studentów zależy, jak je wykorzystają.

Miłośnicy nowoczesnych technologii, mediów społecznościowych przekonują, że wszystko można skrócić i skondensować. Przekonują, że wszystkie najważniejsze sentencje naszej cywilizacji – od Cyserona poczynając – mieszczą się w 140 znakach. Ja się w 140 znakach nie zmieszczę. Nie zmieszczę się nawet w 140 słowach. Ale postaram się nie przekroczyć znacznie 140 zdań.

Długo zastanawiałem się nad tematem dzisiejszego wystąpienia. Zadanie mam przed sobą niełatwe, bo inaugurujemy dziś szczególny rok – rok 200-lecia Uniwersytetu. Można by więc mówić o wielkich uczonych, o tysiącach rozproszonych po świecie absolwentów uczelni, naszych stacjach badawczych i naukowych, o tym, że Uniwersytet

jest jedną z kilku polskich instytucji znanych i rozpoznawanych na świecie. Na pewno w trakcie nadchodzącego roku nie zabraknie ku takim rozmowom okazji. Dziś wybrałem jednak inny temat.

Chciałbym, żeby kategorią organizującą to dzisiejsze wystąpienie były wybory. Nie, proszę się nie niepokoić, nie będę mówił ani o wyborach parlamentarnych, które przed nami, ani prezydenckich, które rozstrzygnęły się przed wakacjami. Pojęcia wyboru używam tu w szerszym kontekście. Chciałbym mówić o wybieraniu różnych wizji. O wyborach, które podejmujemy na uczelni. Codziennie, decydując o czymś, możemy wybrać lepiej, możemy wybrać gorzej. Chciałbym więc Państwu opowiedzieć o moich wyborach, a mówiąc precyzyjniej – o rozstrzygnięciach, które wspieram. O kierunku, w którym – moim zdaniem – powinien zmierzać Uniwersytet.

Uniwersytet to nauka, nauczanie i działalność publiczna. Skoncentrujmy się przez dłuższą chwilę na nauce. Zastanówmy się, dlaczego tak wielu naukowców w Polsce pisze przyczynki i przyczynki komentuje, a dlaczego tak niewielu podejmuje zasadnicze tematy. Skąd się wzięła gorączka publikacyjna, gorączka cytowań, gorączka zbierania punktów?

Profesor Jacek Hołówka policzył niedawno, że w Polsce ukazuje się blisko 50 kwartalników filozoficznych, i zastanawiał się, czy ktokolwiek zna chociaż ich tytuły i czy jest ktoś, kto by je wszystkie chciał mieć na półce. Oczywiście wiem, jaka byłaby Państwa odpowiedź. Takie są „wymagania systemu”. Zgoda. Bez wątplenia system promuje policzalność, wszystko musi być zmierzone, policzone, porównane, zamienione na punkty, sumy, efekty i wskaźniki. Poświęciłem tej „nowej religii policzalności” całe zeszłoroczne wystąpienie. **Szkoda, że Pani Premier nie była w ubiegłym roku.**

Ta nowa religia jest bez wątpienia naszą zморą, ale czy zrzucając całkowitą winę na „system”, nie nazbyt łatwo się usprawiedliwiamy? Czy nie zdejmujemy z siebie całej odpowiedzialności? Czy naprawdę nie mamy żadnego **wyboru**? Czy nie dajemy się skusić przepisom i pragmatyce, pozornie dającej pewność awansów? Generowanie licznych publikacji służących głównie uzyskaniu kolejnych stopni i tytułów to nie jest nauka, tylko wygodne przystosowanie się do łatwego przeżycia w ramach systemu.

Chciałbym Państwa zachęcić do podejmowania ryzyka. Do podejmowania dużych wyzwań, do stawiania naprawdę ważnych pytań i szukania na nie odpowiedzi. Na tym polega sens pracy naukowej – podejmujemy się jej bez pewności ostatecznego rezultatu. **Gdyby nasi poprzednicy z sal wykładowych nie mieli odwagi, nie mielibyśmy czego w nasze 200-lecie świętować, bo dwa wieki ostrożności nie przyniosłyby nam osiągnięć, którymi możemy się poszczycić.**

Profesor Maciej Grabski kilka miesięcy temu w „PAU-zie Akademickiej” opisał system budowania swojej pozycji w świecie naukowym (czy raczej okołonaukowym). Polega on na opublikowaniu w jakimś nieważnym czasopiśmie wślinki. Wślinka

to nieważny artykuł na nieważny temat, a cytuje się w nim liczne grono nieważnych osób. Później autor rozsyła egzemplarze tekstu do tych zacytowanych osób. I czeka. Na pewno co najmniej jeden z tych egzemplarzy trafi w ręce podobnego mu wślinkarza, który odwzajemni się zacytowaniem. W ten sposób wślinkarze odszukują się, mechanizm wzajemnego cytowania się rozrasta, a wreszcie tworzy się nowa dyscyplina naukowa „wślinkologia”. Później można nawet stworzyć „International Journal of Wślinkology”. **Dodałbym już od siebie, że gdy jeszcze uruchomi się studia doktoranckie, wyrządzona szkoda staje się nieodwracalna.**

Co więcej – zwraca uwagę Profesor Grabski – to zjawisko nie jest nowe, nie powstało teraz i nie jest wynikiem reform z ostatnich lat, znane jest w różnych krajach. System może to zjawisko tylko wzmacniać, ale przyczyny leżą w nas.

Myślę, że wszyscy w głębi ducha wiemy, co jest właściwe, a mimo to zdarza nam się ulec pokusie wyboru łatwej ścieżki. Chciałbym jednak, żeby na naszym Uniwersytecie nikt nie czuł się zwolniony z obowiązku zachowywania najwyższych standardów. Z naszego postępowania biorą przykład studenci i pracownicy rozpoczynający swoją karierę. A jednocześnie chciałbym, żeby każdy z naszych pracowników miał silne poczucie, że Uniwersytet stwarza warunki do podejmowania odważnych tematów, do zadawania śmiałych pytań. I że potrafi dostrzec starania o najwyższą jakość – i w nauce, i w kształceniu.

W wakacje wszyscy pracownicy UW dostali po raz trzeci podwyżki płac. Były one możliwe dzięki dotacji z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, przekazanej na ten cel w latach 2013, 2014 i 2015. Ale oprócz tych podwyżek ministerialnych zdecydowałem się ustanowić specjalne – dodatkowe – podwyżki dla osób, które mają szczególnie wkład w rozwój Uniwersytetu oraz wzrost jego pozycji i prestiżu. To są podwyżki ustanowione z własnych funduszy uczelni. Ponad 100 osób przez rok będzie otrzymywało wyższe wynagrodzenia. Są wśród nich tacy, którzy mogą się pochwalić doskonałymi przedsięwzięciami badawczymi, odbijającymi się szerokim echem w świecie naukowym i w społeczeństwie. Ich praca bezpośrednio wpływa na kategorię naukową wydziałów, na których pracują. Inni potrafią przygotować lub poprowadzić wspaniałe zajęcia ze studentami, które stają się sztandarowymi wykładami, seminariami czy warsztatami na danym kierunku studiów, a także przyciągają uczestników z innych wydziałów. Bardzo chciałbym, aby takie osoby wiedziały, że je dostrzegamy i że doceniamy to, co robią. Z sukcesu najlepszych korzysta cała uczelnia. Stąd ta nagroda.

W najbliższym czasie chcę też stworzyć system wewnętrznych konkursów na rozmaite przedsięwzięcia naukowe – taki rodzaj uniwersyteckich grantów na badania. Oczywiście nie możemy konkurować z Narodowym Centrum Nauki czy Narodowym Centrum Badań i Rozwoju, ale sytuacja finansowa Uniwersytetu jest na tyle dobra, że warto ją wykorzystać i sfinansować kilka starannie wybranych, cennych strategicznych

inicjatyw naukowych. Należy dodać, że ta korzystna sytuacja finansowa uczelni jest naszym wspólnym sukcesem, rezultatem działań i wysiłków także wielu z Państwa tu obecnych – za co chciałbym bardzo podziękować.

Takie odważne przedsięwzięcia zdobywają też finansowanie zewnętrzne. Wykład inauguracyjny wygłosi dziś Doktor Justyna Olko, jedna z 14 osób, które otrzymały granty European Research Council i które pracują w polskich ośrodkach naukowych (od razu dodam, że siedem z nich pracuje na UW). W konkursie „Starting Grant”, w którym wzięła udział Pani Doktor, ERC wspiera właśnie ryzykowne badania, pionierskie projekty, nierzadko takie, na które nie zdecydowałyby się agencje finansujące badania w Polsce. Tam liczy się przede wszystkim świetny pomysł.

*

Chciałbym teraz wspomnieć o kilku inicjatywach naukowych, które są rozwijane na Uniwersytecie od niedawna. 3 lata temu powstało uniwersyteckie Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych – jeden z najnowocześniejszych ośrodków naukowych w Europie, w którym współpracują naukowcy z różnych dziedzin. Prowadzą badania dotyczące m.in. nowych źródeł energii, radiofarmaceutyków i substancji biologicznie aktywnych w medycynie.

Od zeszłego roku na uczelni działa założone za milion dolarów przekazany przez firmę Google interdyscyplinarne laboratorium Digital Economy Lab, które zajmuje się nowoczesnymi technologiami cyfrowymi oraz ich wykorzystaniem w gospodarce. Laboratorium współpracuje z samorządami, ośrodkami badawczymi, uczelniami, przedsiębiorcami prywatnymi i organizacjami pracodawców w Polsce i Europie.

Także w zeszłym roku powstało konsorcjum DARIAH-PL (ang. Digital Research Infrastructure for the Arts and Humanities), które będzie prowadzić prace z humanistyki cyfrowej. Jego koordynatorem jest Uniwersytet Warszawski. Jesienią tego roku konsorcjum stanie się częścią europejskiej sieci DARIAH (ERIC)-EU. Wiemy, że jesteśmy przez europejskich partnerów bardzo oczekiwani.

Dlaczego o tych inicjatywach wspominam? Bo wszystkie te jednostki łączą specjalistów z różnych dziedzin. To takie nasze pola doświadczalne. Jedne rozwijają się szybciej, inne wolniej, napotykają więcej kłopotów i wyzwań. Ale wszelkie takie próby, łączące przedstawicieli różnych dyscyplin, popieram. Mam tylko wrażenie, że wciąż jest ich zbyt mało.

Uniwersytet nie może być podzielony na dziedzinowe środowiska, bez kontaktów z innymi naukami, innymi ośrodkami, bez rozmów, wymiany informacji, spotkań (sama wymiana e-maili nie wystarczy). Prowadzenie badań interdyscyplinarnych to jedno z najważniejszych wyzwań. Pograniczne obszary – jak pisał filozof – „są źródłem własnej siły zderzenia, która tworzy nowe, często kluczowe punkty widzenia”. Ważne

pytania, które rodzą się w nauce, rzadko kiedy są pytaniami z jednej dziedziny. Także wyzwania społeczne ignorują podziały na dyscypliny badawcze. Dlatego musimy być otwarci również na dobrych naukowców, których dotychczasowa kariera toczyła się poza naszym Uniwersytetem.

W *Lapidarium* Ryszarda Kapuścińskiego znajdujemy taki oto przykład. Historia dzieje się w Tanzanii. Autor spotyka starszego mężczyznę siedzącego przed swoją chatą. Rozmawiają. Za tłumacza w rozmowie służy im wnuk mężczyzny, który mówi: Dziadek powiedział, że ze świata zna tylko swoją wioskę i drugą, która jest obok. Tę drugą można stąd zobaczyć, na wzgórzu. Co jest dalej, dziadek nie wie, ale sądzi, że jest tak samo jak tu. Sam stary zaś uśmiechnął się do Kapuścińskiego i pokazał ręką wzgórze i wioskę – miejsce, w którym kończył się świat. Czy i my się tak trochę czasem nie zachowujemy? Wolimy trwać w ciasnych dyscyplinach, w wąskich specjalnościach. Nie chcemy się dowiedzieć, co jest za wzgórzem?

Mamy wybór.

Wspomniałem o tym, że musimy pamiętać o przestrzeganiu najwyższych standardów nie tylko w nauce, lecz także w kształceniu. Tak, tu również potrzebna jest stała refleksja nad naszymi programami studiów. Uniknęliśmy na szczęście pokusy tworzenia chwytliwych pod względem marketingowym kierunków studiów, by efektowną „etykietką” przyciągać do siebie kandydatów. Ale musimy dbać o coraz wyższą jakość kształcenia. Zmniejsza się liczba studentów, więc co można zrobić? Zawsze mamy jakiś wybór. Można ograniczać liczbę studentów w grupach lub liczbę grup. Można zlecić poprowadzenie wykładu temu, kto zrobi to najlepiej, albo komuś, komu brakuje godzin do wypełnienia pensum.

Chciałbym, żeby na naszym Uniwersytecie decyzje zapadały przede wszystkim z troską o jakość kształcenia. W pewnej bardzo znanej brytyjskiej firmie popularne było hasło „Quality lasts long after the price is forgotten”. Nie wybieramy rozwiązań, kierując się krótkoterminowymi korzyściami organizacyjnymi czy finansowymi, ani nie podejmujemy łatwych decyzji, które źle wpłyną na wykształcenie studentów. Powinniśmy tworzyć warunki interdyscyplinarnego studiowania, zapewniać studentom możliwość szerokiego udziału w wykładach i seminariach z innych dziedzin oraz obszarów wiedzy, zachęcać ich do uczęszczania na otwarte wykłady i do uczestniczenia w projektach badawczych.

✱

Zdaję sobie sprawę z faktu, że prowadzenie badań i kształcenie na najwyższym poziomie wymagają odpowiednich warunków, odpowiedniej infrastruktury. Wielu pracowników UW ma już je zagwarantowane, także dzięki najnowszym inwestycjom. Przypomnę, że w ostatnim roku akademickim otworzyliśmy dwa nowe gmachy

na Ochocie – Centrum Nowych Technologii i budynek Wydziału Fizyki. Za kilka dni otwarty zostanie – po generalnym remoncie – budynek Instytutu Dziennikarstwa. W październiku czeka nas otwarcie jeszcze jednego gmachu – w Chęcinach, w Górach Świętokrzyskich, powstało Europejskie Centrum Edukacji Geologicznej. Kończy się także budowa drugiej części Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych. Jest jednak jeszcze bardzo wiele do zrobienia w innych dziedzinach nauk.

Planujemy budowę nowych gmachów, w których mieściłyby się transdyscyplinarne centra badawcze prowadzące badania z zakresu: humanistyki cyfrowej, analizy wielkich zbiorów danych, nauk ekonomicznych, kognitywistyki i psychologii oraz badań lingwistycznych. W planach mamy utworzenie Centrum Kompetencji Cyfrowych oraz Centrum Analiz Ekonomicznych, które będą pomagać małym i średnim przedsiębiorstwom wykorzystywać nowoczesne technologie. Na nowe siedziby czekają m.in. Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, Wydział Psychologii oraz Wydział Orientalistyczny. Chcemy rozbudowy domów studenckich oraz bazy sportowej i kulturalnej. Przyjęliśmy wieloletni program rozwoju Uniwersytetu i uwzględniliśmy w nim te inwestycje. Intensywnie szukaliśmy i szukamy dla niego poparcia w gremiach publicznych – wsparło nas Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ale czekamy na dalsze rozstrzygnięcia w tej sprawie.

Chciałbym skorzystać z nieczęsto zdarzającej się okazji i zwrócić się do naszego szczególnego gościa. Szanowna Pani Premier, na pewno Pani zauważyła, że w tym przemówieniu nie chodzi o triumfalizm. Skupiłem się na tym, co sami możemy ulepszać, dokonując dobrych wyborów. Ale chciałbym być dobrze zrozumiany. Jesteśmy najlepszą uczelnią w Polsce. Ja to wiem, myślę, że Pani Premier także to wie – wszyscy to tu wiemy. Co więcej, mamy ambitne plany, by dołączyć do 20 najlepszych uczelni w Europie. Wiemy, jak to zrobić, potrafiliśmy rozpocząć od siebie i wiele już zrobiliśmy. Ale potrzebujemy też wsparcia dla naszych ambicji ze strony władz publicznych. Potrzebujemy śmiałych, konkretnych decyzji. Nie potrzebujemy pomocy, to będzie dobra inwestycja dla całego kraju.

Wiem, że ostatnio w dyskusjach publicystycznych pojawia się coraz więcej głosów, w których słychać sceptycyzm wobec budowania nowych gmachów, inwestycji w infrastrukturę, w tym także infrastrukturę szkół wyższych. Zgadzam się, że takie inwestycje nie zawsze są w pełni uzasadnione. Nie mają sensu tam, gdzie nie ma dobrych ludzi, gdzie nie ma wybitnych naukowców, którzy z zakupionego sprzętu, ze wspaniałych laboratoriów będą potrafili zrobić dobry użytek. Ale na naszym Uniwersytecie takie osoby są! Jest ich bardzo wiele i dlatego możemy kształtować obraz współczesnej Polski oraz budować jej wizerunek jako kraju sukcesu, możliwości i szans.

Mam świadomość, że nie powiedziałem o bardzo wielu kwestiach, a te poruszone przeze mnie zostały omówione tylko naskórkowo, jednak czas naszej uroczystości nie jest nieograniczony.

Już zupełnie na koniec wspomnę tylko o jednym konkretnym wydarzeniu. Nasza uczelnia nie żyje i nie chce żyć w próżni – wpływa na bliższe i dalsze otoczenie. W ostatnich miesiącach jesteśmy świadkami największego kryzysu migracyjnego w Europie. Kilkanaście dni temu zadeklarowałem, że UW ufunduje około 10 stypendiów dla uchodźców z Syrii, którzy w przyszłym roku zostaną przyjęci do Polski zgodnie z deklaracjami rządowymi. Oferujemy też zajęcia z języka i kultury polskiej dla grupy Syryjczyków w naszym Centrum „Polonicum”. Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie ogłosiła podobną decyzję równoległą z nami, a za tym przykładem poszło już kilka innych uczelni, m.in. z Lublina czy Uniwersytet Jagielloński. Myślę, że to ważny sygnał. Pokazujemy, że nie jesteśmy obojętni wobec tego typu wydarzeń, że nie chowamy głowy w piasek i nie czekamy, aż problem sam minie.

*

Przypomnijmy – hasło naszego jubileuszu brzmi: „Dwa stulecia. Dobry początek”. W drugi człon hasła jest tak naprawdę wpisanych wiele dobrych początków. Dobry początek studiów – dla tu obecnych studentów. Dobry początek nowego roku akademickiego, dobry początek semestru, dobry początek zadań, przedsięwzięć, które są przed nami. Wszystkim nam życzę, aby takie właśnie były. **Powtórzę jeszcze na zakończenie: w tym, co robimy, zwykle mamy wolność wyboru, nie rezygnujemy z ambitnych dążeń, z ambitnych pomysłów, nie wybieramy wygody i przeciętności. Jesteśmy najlepszym polskim uniwersytetem. Noblesse oblige.**

ZAGROŻONE JĘZYKI – WYZWANIA
NAUKI ZAANGAŻOWANEJ
Wykład inauguracyjny wygłoszony
na Uniwersytecie Warszawskim

JUSTYNA OLKO

Uniwersytet Warszawski

Zaproszenie Jego Magnificencji Rektora do wygłoszenia tego wykładu jest dla mnie ogromnym zaszczytem i niesie ze sobą przyjęcie szczególnego zobowiązania wobec wszystkich Państwa. Odważyłam się na to, gdyż mocno wierzę, że humanistyka ma do spełnienia we współczesnym świecie ważną rolę, że w jej obrębie można realizować się intelektualnie nie mniej niż w najbardziej zaawansowanych naukach ścisłych, a jednocześnie mieć poczucie bycia pożytecznym dla innych ludzi i społeczeństwa, próbować pozytywnie zmieniać rzeczywistość. Traktuję moją pracę jako ciągły rozwój i w pełni jestem świadoma faktu, że to, co Państwu przedstawiam, jest obrazem aktualnego etapu tej drogi.

Wielkie wymieranie

W ciągu ostatnich 500 lat naszej historii zanikła około połowa języków świata. Wśród przyczyn tego zjawiska można wymienić rewolucję neolityczną, powstawanie państw i imperiów, ekspansję europejską oraz różne formy kolonizacji. Języki ginęły i rodziły się w ciągu całej historii ludzkości, jednak ów relatywnie powolny mechanizm dziś stał się lawinowy – jesteśmy świadkami wielkiego wymierania. Badacze twierdzą, że wymieranie gatunków roślin i zwierząt jest podobnie w skali rocznej przynajmniej tysiąckrotnie szybsze niż w przeszłości.

Liczby są alarmujące. Szacuje się, że co 14 dni umiera minimum jeden język świata. W Australii znika co najmniej jeden język na rok, a 90% lokalnych języków jest na tym kontynencie na granicy wymarcia. Spośród zidentyfikowanych 605 odmian językowych zaledwie 25 ma ponad 1000 użytkowników, 36 – ponad 500. W przypadku zdecydowanej większości pozostałych języków każdym z nich posługuje się dziś mniej niż 100 osób. Równie dramatyczna sytuacja panuje na kontynencie amerykańskim: przypuszcza się, że w ciągu minionych 35 lat mogło zaniknąć nawet 60% języków indiańskich. Wedle jednej z klasyfikacji w ciągu ostatnich 500 lat tylko w Ameryce Północnej mówiono przynajmniej 312 językami. Wedle innych szacunków w momencie kontaktu z Europejczykami w XVI wieku liczba ta mogła sięgać nawet 600. Przed 1930 rokiem zanikło na tym obszarze zaledwie 66 języków, a tempo wymierania drastycznie wzrosło w ciągu ostatnich dziesięcioleci, sięgając przynajmniej dziewięciu języków na każdą dekadę. Ocenia się, że to tempo wkrótce jeszcze bardziej przyspieszy. Na terytorium Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w zaniku jest ponad 80% tych spośród miejscowych języków, które zdołały przetrwać do dziś, ale nie są już przekazywane dzieciom. W samym tylko Meksyku w zależności od kryteriów klasyfikacji badacze wyróżniają od około 60 aż do 200 języków. Obecnie wszystkie indiańskie języki tego kraju są zagrożone.

Równie wielkie bogactwo językowe istniało do niedawna w Ameryce Środkowej. Kiedy przybyli tu po raz pierwszy Europejczycy, liczne języki regionu współistniały w równowadze, a trendy unifikacyjne, jakie znamy z Europy czy Azji, nie były silne i nie wywarły większego wpływu na lokalny krajobraz językowy. Tylko nieliczne regiony świata mogą konkurować pod względem różnorodności lingwistycznej z obszarem Ameryki Południowej. Niestety, z około 1500 języków, jakimi posługiwano się na tym kontynencie, gdy rozpoczynała się kolonizacja europejska, dziś można usłyszeć zaledwie 350. Z wyjątkiem jednego, guarani w Paragwaju, wszystkie są zagrożone wymarciem¹. Dzieje się tak w każdym zakątku świata, także w Europie, gdzie teoretycznie prawo na wiele sposobów chroni mniejszości językowe i etniczne.

Całkowita liczba języków świata jest sporna. Wedle aktualnego wykazu „Ethnologue” istnieje 7102 żywych języków², kryteria ich wyróżniania nie zawsze są jednak

¹ D. Nettle, S. Romaine, *Vanishing Voices. The Extinction of the World's Languages*, Oxford University Press, Oxford 2000, s. 8–9; V. Golla, *North America*, w: *Encyclopedia of the world's endangered languages*, red. Ch. Moseley, Routledge, London–New York 2007, s. 2–4; W. Adelaar, *Latin America*, w: *Encyclopedia of the world's...*, op.cit., s. 97–100; W. Adelaar, *Threatened Languages in Hispanic South America*, w: *Language diversity endangered*, red. M. Brenzinger, Walter de Gruyter, Berlin 2007, s. 9–26; D. Moore, *Endangered Languages of Lowland Tropical South America*, w: *Language diversity endangered...*, op.cit., s. 29–55; C. Grinevald, *Endangered Languages of Mexico and Central America*, w: *Language diversity endangered...*, op.cit., s. 59–78; N. Evans, *Warramurrungunji Undone: Australian Languages in the 51st Millennium*, w: *Language diversity endangered...*, op.cit., s. 342–344.

² <https://www.ethnologue.com/world> [dostęp 06.12.2015].

jednoznaczne i spójne, gdyż wielu lingwistów uznaje warunek wzajemnego niezrozumienia przez użytkowników za podstawowe kryterium wyróżniające. Często zależy to jednak od postaw językowych, ideologii językowej, a nawet polityki, która odgrywa kluczową rolę także w określeniu granic między „językiem” a „dialektem”. To, co jest jednak istotne, to realne zagrożenie, że ponad połowa z wciąż istniejących języków świata nie dotrwa XXII stulecia.

Warto przy tym zwrócić uwagę na dystrybucję tych języków, które przetrwały do dziś. Największa liczba języków zachowała się w Azji i Afryce (odpowiednio 33% i 30% języków świata), w Australii i Oceanii – 19%, w Ameryce – 15%, a w Europie zaledwie 3%. Aż 90% populacji świata mówi zaledwie 100 najbardziej popularnymi językami. Z kolei 90% języków świata to głosy mniej niż 10% ludności globu. Lokalni, rdzenni członkowie kultur tradycyjnych stanowią jedynie około 4% wszystkich mieszkańców naszego globu; od nich zależy jednak los blisko 90% istniejących języków³. W ich rękach spoczywa zatem językowy i kulturowy potencjał, kapitał ludzkości. Prawo lokalnych grup społeczności do posiadania własnego języka i bezpiecznych przestrzeni jego użycia oraz przekazywania go dzieciom jest kwestią sprawiedliwości społecznej i szacunku dla elementarnych praw człowieka. Jest to zarazem kwestia zrównoważonego, twórczego rozwoju całej ludzkości. Wiedza technologiczna jest nieustannie aktualizowana – każde rozwiązanie może być bowiem zastąpione innym, nowszym, bardziej innowacyjnym. Martwego języka i tego, co z nim odchodzi na zawsze, nie da się zastąpić.

Każdy język pozwala w sposób unikalny spojrzeć na rzeczywistość, otwiera inne okno na świat. Liczne świadectwa i badania wskazują, że zanik języka jest powiązany z utratą specjalistycznej wiedzy kulturowej, jednak nie wszyscy badacze są przekonani co do tego, że zagłada tej ostatniej jest prostą konsekwencją utraty języka, a nie rezultatem szerszego procesu niszczącego całe sfery życia i kultury społeczności lokalnych i grup mniejszościowych. Nie ma jednak wątpliwości dotyczących tego, że liczne obszary kultury, aspekty wiedzy tradycyjnej i sposoby poznawania rzeczywistości są ściśle powiązane z użyciem określonych zasobów językowych, których utrata pozostawia pustkę w praktykach kulturowo-społecznych. Języki to zapisy wiedzy tradycyjnej, nierzadko bardzo praktycznej, sposobów życia w lokalnym ekosystemie. Nie tylko odróżniają od siebie społeczności lokalne jako istotny składnik ich tożsamości, ale także wyrażają oraz kodują ich obraz świata, są zapisem historii danej grupy oraz jej relacji z otoczeniem. W efekcie dostarczają niezbędnych narzędzi poznawczych, strukturyzują i kategoryzują ludzkie doświadczenie, generują i porządkują wiedzę⁴.

³ D. Nettle, S. Romaine, op.cit., s. 8 i 13; *The Cambridge handbook of endangered languages*, red. P. Austin, J. Sallabank, Cambridge University Press, Cambridge 2011, s. 3–4.

⁴ L. Michael, *Language and culture*, *The Cambridge handbook...*, op.cit., s. 136–139; D. Nettle, S. Romaine, op.cit., s. 69–71.

Rdzenne, lokalne taksonomie mają ogromne znaczenie funkcjonalne – mogą dotyczyć zachowań zwierząt, cech roślin, upraw, klimatu czy zjawisk naturalnych.

Przykładowo, wiele spośród tradycyjnych społeczności rybackich ma kilkaset nazw lokalnych gatunków ryb. Liczne z tych terminów odnoszą się do cykli życiowych zwierząt, związków między połowami a fazami księżyca, są kluczem do zrównoważonego rybołówstwa. Inne społeczności mają bogatą terminologię botaniczną, słownictwo związane ze zjawiskami pogodowymi, rodzajami gleb i upraw. W północnoamerykańskim języku micmac nazwy drzew zależą od dźwięków generowanych przez różne rodzaje wiatru w zetknięciu z nimi. Rdzenna terminologia odnosząca się do roślin i zwierząt używana przez Indian z Tohono O'odham, zamieszkujących pustynne tereny dzisiejszego Teksasu i północnego Meksyku, jest powiązana nie tylko ściśle z lokalnym systemem wiedzy, ale także z emocjami i uczuciami. Reakcje afektywne względem zwierząt są uchwytnie, gdy społeczność ta posługuje się własnym językiem, zanikają natomiast, gdy używa ona języka angielskiego. Dotyczy to również bogatego systemu rodzimych klasyfikacji dotyczącego flory. Słownictwo to szybko wymiera wraz z postępującą utratą języka – w konsekwencji członkowie społeczności Tohono O'odham zostają odcięci od swojego naturalnego środowiska i tracą tradycyjną wiedzę z nim związaną⁵.

Wiedza ta, zakodowana w lokalnych językach na całym świecie, była generowana i przekazywana drogą ustną przez setki lat. Często umyka ona tworzonemu w języku dominującym (jak język angielski) klasyfikacjom naukowym, wykształconym w odpowiedzi na potrzeby zachodniej cywilizacji. Gdy giną lokalne zasoby wiedzy odzwierciedlone i przechowywane w językach, giną sposoby rozwiązywania rozmaitych problemów, wiedza o środowisku naturalnym i lokalnych strategiach przystosowawczych, a także unikalna wiedza technologiczna.

Sposoby i przyczyny wymierania

Język może spotkać nagłą śmierć, gdy unicestwieniu ulega cała społeczność na skutek epidemii, kataklizmu naturalnego, wojny czy ludobójstwa; historia ludzkości zna wiele takich przypadków. Większość języków jednak umiera powoli i stopniowo. Kurczą się przestrzenie ich użycia, redukują się procesy słowotwórcze, zanika zdolność swobodnej komunikacji. Następuje stopniowe uproszczenie struktury gramatycznej

⁵ D. Nettle, S. Romaine, op.cit., s. 16, 71–77; J. Hill, *What is lost when names are forgotten*, w: *Nature Knowledge: Ethnoscience, Cognition, and Utility*, red. G. Sanga, G. Ortalli, Berghahn Books, Oxford 2001, s. 163–166.

i zasobów języka na poziomie leksykalnym oraz składniowym. Przykładem tego może być współczesny język nahuatl, spadkobierca języka Azteków. W zespołowym projekcie badawczym, którym kieruję, śledzimy jego ewolucję i kontakt z językiem oraz kulturą hiszpańską (a następnie meksykańską) na przestrzeni 500 lat. Badania wykazały, że do niedawna kontakt międzykulturowy nie stanowił zagrożenia dla jego przetrwania. Obecnie w wielu społecznościach ulega erozji, jego struktura typologiczna uproszcza się i upodobiła do hiszpańskiego. Tradycyjne słownictwo w nahuatl jest wypierane przez słowa hiszpańskie, nawet jeśli istnieją ich rodzime odpowiedniki. Jednocześnie język ten traci tradycyjne mechanizmy tworzenia neologizmów, co drastycznie zmniejsza jego zdolność przystosowania się do nowych przestrzeni współczesnego życia. Zmiana językowa, w tym zwłaszcza zmiana pod wpływem kontaktu z innymi językami, jest procesem powszechnym i naturalnym, niejednokrotnie pomaga przystosować się do nowych wyzwań i przestrzeni użycia. Jednak języki zagrożone zmieniają się znacznie szybciej, a taka przyspieszona zmiana w warunkach nie zrównoważonego kontaktu może prowadzić do ich wyparcia i śmierci.

Często mamy do czynienia z wymuszoną zmianą lub porzuceniem języka w efekcie dominacji i dyskryminacji. Przyczyną mogą być otwarte represje i prześladowania lub bardziej zawoalowane formy dyskryminacji kulturowej, etnicznej czy rasowej. Zwykle współwystępuje wiele czynników.

Porzucenie języka może być też dobrowolne lub częściowo dobrowolne, odgórne bądź oddolne. W przypadku odgórnego porzucenia język znika najpierw w oficjalnych instytucjach, jak sądy, kościół, szkoła czy uniwersytet; zostaje zepchnięty do użycia wyłącznie w domu. Wiele języków europejskich spotkał taki los (np. język bretoński); często dzieje się tak z językami imigrantów. W dalszej kolejności język wykluczony z przestrzeni publicznej, nierzadko stygmatyzowany, przestaje być przekazywany z pokolenia na pokolenie. Rodzice często decydują się na to, żeby ułatwić start życiowy dzieciom lub uchronić je przed dyskryminacją. Język może także zostać zakazany, również w przestrzeni prywatnej, przez państwo – taki los spotkał w naszym kraju język wilamowski po II wojnie światowej. Rozwijał się on w sposób stabilny od XIII wieku, od momentu założenia społeczności Wilamowic przez osadników germańskich po spustoszeniu i wyludnieniu ziem Księstwa Oświęcimskiego w trakcie inwazji tatarskiej. Po wojnie, w wyniku oficjalnego zakazu użycia lokalnego języka i drastycznych prześladowań miejscowej ludności, zniknął z większości domów. Dziś dzięki działaniom rewitalizacyjnym podjętym przez członków wilamowskiej społeczności, wspieranym przez lokalną szkołę i władze samorządowe, a także środowiska akademickie, jesteśmy świadkami, a zarazem uczestnikami jego powrotu do życia. W drugim scenariuszu, oddolnym, język znika najpierw z przestrzeni codziennej i staje się np. językiem wyłącznie ceremonialnym, jak hebrajski przed powstaniem państwa izraelskiego czy sanskryt w Indiach.

Pomiędzy wymuszonym a dobrowolnym porzuceniem języka istnieje jednak szara strefa, zwykle związana z różnymi formami, często nieoficjalnej, dyskryminacji. Nierzadko jej podłoże jest ekonomiczne, a więc pozajęzykowe – język nie może bowiem trwać bez swojej bazy społeczno-ekonomicznej. Wraz z porzuceniem języka często zostają naruszone tak tradycyjna ekonomiczna podstawa, jak i kulturowa samowystarczalność danej grupy. Przykładem może być niemal zupełne wyparcie języka hawajskiego przez angielski wraz z wejściem zachodniej ekonomii, w tym zawłaszczeniem lub wykupieniem ziemi należącej do tubylców na Hawajach, czy masowa migracja zarobkowa członków społeczności indiańskich w krajach Ameryki Łacińskiej do większych miast lub do Stanów Zjednoczonych. Wielu ludzi przestaje mówić swoim językiem, żeby przetrwać biologicznie lub ekonomicznie, uniknąć prześladowań, dyskryminacji, marginalizacji. Można zadać sobie pytanie, czy nie jest dobrze, że lokalne społeczności włączają się do dominującej, globalizującej ekonomii i przyjmują jej język. Czy nie mają prawa porzucić swojego języka i „modernizować się”, jeśli tego chcą? Wielokrotnie słyszymy takie argumenty, podobnie jak rozpowszechnione przekonanie, że użycie jednego języka ułatwia komunikację i eliminuje lokalne konflikty, przynosi pokój i stabilizację, prowadzi do ekonomicznego dobrobytu. Jednak konflikty na tle etnicznym rzadko mają podłoże językowe lub wyłącznie związane z językiem, tymczasem zrównoważona wielojęzyczność przynosi zwykle pozytywne skutki nie tylko kulturowe, ale także społeczno-polityczne oraz gospodarcze. Problem polega na tym, że użytkownicy zagrożonych języków zazwyczaj stają przed wyborem między ekonomicznym przetrwaniem a brakiem szans na godne życie oraz perspektyw dla swoich dzieci. Czy można uznać to za wolny wybór? Narzuca się oczywista konkluzja, że ratując zagrożone języki, należy uwzględniać fakt, że za ich porzucaniem kryją się przyczyny społeczne i ekonomiczne.

Za zanikiem lokalnych języków stoją zwykle ekspandujące języki ponadregionalne czy międzynarodowe, jak angielski, hiszpański czy mandaryński. Angielski jest obecnie dominującym lub oficjalnym językiem w ponad 60 krajach świata z blisko 200. Tymczasem średnia liczba użytkowników jednego języka na świecie to zaledwie 5000–6000 osób⁶. Te i inne języki globalne pozostają w ścisłym związku z dominującymi pod względem politycznym i ekonomicznym grupami. Typowa jest obecnie niezrównoważona dwujęzyczność – do niedawna w wypadku ekspansji języków ponadregionalnych miejscowe języki wykazywały dużą odporność i potencjał przetrwania. Dziś te pierwsze ekspandują w zatrważającym tempie, zajmując miejsce mowy lokalnej we wszystkich jej aspektach funkcjonalnych, w tym w przekazie międzypokoleniowym. Rodzi się pytanie: dlaczego stabilne współistnienie kultur i ich języków jest coraz trudniejsze?

⁶ D. Nettle, S. Romaine, *op.cit.*, s. 31–32.

Różnorodność językowa a bioróżnorodność

Aż do XVIII wieku dominował pogląd, że różnorodność językowa świata jest konsekwencją wydarzeń biblijnych – upadku Wieży Babel i zastąpienia doskonałego języka Edenu przez wiele wzajemnie niezrozumiałych języków, uniemożliwiających komunikację i porozumienie. Wielość języków miała być karą i przekleństwem, źródłem konfliktów. Różnice między językami były postrzegane jako efekt kolejnych etapów degeneracji, pogorszenia od momentu stworzenia idealnej mowy Edenu. Idea, że istniał język, który precyzyjnie i jednoznacznie wyrażał esencję wszystkich możliwych bytów, zajmowała umysły mędrców przez przynajmniej 2000 lat. Odzyskanie pierwotnego, doskonałego języka dla filozofów byłoby szansą na zgłębienie natury prawdy, teologom pozwoliłoby na wyrażenie natury Boga, uczonym dałoby dostęp do ukrytej wiedzy, a przywódcom otwarłoby drogę do skutecznej władzy i budowania bezkonfliktowego społeczeństwa. W czasach nam bliższych idee te odżyły w próbach tworzenia języka sztucznej inteligencji. W poszukiwaniu idealnego języka widziano szansę na rozwiązywanie kryzysów politycznych, społecznych czy ekonomicznych. Rosnący związek między językiem a tożsamością etniczną czy narodową znalazł zarazem odzwierciedlenie w przekonaniu, że Bóg i Adam w raju porozumiewali się po szwedzku, duńsku czy francusku⁷. Według najstarszych mieszkańców Wilamowic w raju mówiono po wilamowsku, a według indiańskiego kronikarza z miejscowości Ixtenco w Meksyku otomi to najstarszy język świata.

Wraz z rozwojem ideologii państw narodowych w XIX i XX wieku różnorodność językowa zaczęła być postrzegana jako realne zagrożenie dla ich stabilności, ładu i sprawnego funkcjonowania. Powszechne stało się poszukiwanie korelacji między językiem a rasą, także ścisłego związku między narodem, jego duchem a językiem. Co więcej, państwa demokratyczne – tak w Europie, jak i w Ameryce – miały być budowane na podstawie zunifikowanego społeczeństwa, używającego jednego dominującego języka. Dziś w sensie językowym i etnicznym struktura dawnych państw narodowych w Europie bardzo się zmieniła i nieustannie się zmienia na skutek migracji, jednak zwykle nie podąża za tym polityka językowa. Nadal pokutuje pogląd, że wielość języków to zagrożenie dla komunikacji i stabilności. Jej skutkiem jest brak spójności społecznej, problemy edukacyjne, nieporozumienia i konflikty. Większość państw narodowych prześladowała mniejszości etniczne obecne na ich terytorium,

⁷ U. Eco, *The Search for the Perfect Language (The Making of Europe)*, Wiley-Blackwell, New York 1997; E.G. Gray, *New World Babel. Language and Nations in Early America*, Princeton University Press, Princeton 1999.

a wiele z nich nadal to czyni w bardziej lub mniej jawny sposób. Członków mniejszości nierzadko wysiedlano, a dzieci mówiące innym językiem niż dominujący były często umieszczane w szkołach lub klasach specjalnych – wystarczy wspomnieć przykład dzieci indiańskich w Meksyku czy kaszubskich we wczesnym okresie PRL. Paradoksalnie, rzadko postrzega się języki w kategorii zasobów naturalnych, państwowych, lokalnych, takich jak woda, węgiel, gaz ziemny czy ropa, mimo że od ich przetrwania i użycia zależy lokalna równowaga oraz twórczy potencjał społeczeństwa. Rzadko dostrzega się fakt, że zachowanie różnorodności językowo-kulturowej może pomóc rozwiązać także inne problemy dotyczące lokalne społeczności, nie tylko w krajach Trzeciego Świata, ale także w coraz bardziej wielokulturowej Europie.

Okazuje się, że lokalne języki to także klucz do zachowania równowagi całej planety. Badacze od dość dawna przypuszczali, że istnieje silny związek między bioróżnorodnością a różnorodnością kulturową, jednak dopiero niedawno udało się to bezspornie potwierdzić, biorąc pod uwagę szczegółowe dane dotyczące całego globu. Okazuje się, że większość ludzi należących do kultur lokalnych mówiących mającymi niewiele użytkowników, często zagrożonymi językami zamieszkuje najbogatsze pod względem biologicznym miejsca naszej planety – regiony kluczowe dla ponad 7 mld mieszkańców Ziemi. Staje się coraz bardziej jasne, że aby ratować zagrożone języki, musimy zwiększyć wysiłki zmierzające do ocalenia rezerwuarów bioróżnorodności i stref dzikiej przyrody eksploatowanych ze względu na krótkowzroczną i nastawioną na szybki zysk politykę ekonomiczną. Obecnie obszary te stanowią schronienie dla około 67% wszystkich gatunków roślin i 50% kręgowców. Tymczasem rezerwuary bioróżnorodności zajmują zaledwie 2,3% powierzchni lądowej Ziemi. Co istotne, ponad 3200 języków świata przetrwało w 35 rezerwuarach bioróżnorodności, takich jak zachodnia Afryka, wschodnia Melanezja czy Mezoameryka, z których każdy ma ponad 250 języków. Ponad 1600 językami mówi się w pięciu strefach dzikiej przyrody, do których zalicza się m.in. Nową Gwineę wraz z jej 972 językami. Oznacza to, że prawie 70% języków świata istnieje tylko na tych obszarach największej bioróżnorodności⁸. Podobnie jak gatunki zwierząt i roślin, większość tych języków jest zagrożona wymarciem. Posługują się nimi grupy lokalne, których przetrwanie i codzienne potrzeby nadal ściśle zależą od miejscowych ekosystemów. Przyczyny współwystępowania językowej i biologicznej różnorodności są bez wątpienia złożone, jednak ich korelacja wskazuje na istotną zależność funkcjonalną, która powinna stać się przedmiotem interdyscyplinarnych badań.

⁸ L.J. Gorenflo, S. Romaine, R.A. Mittermeier, K. Walker-Painemilla, *Co-occurrence of linguistic and biological diversity in biodiversity hotspots and high biodiversity wilderness areas*, „Proceedings of the National Academy of Sciences of the United States of America” 2012, vol. 109, no. 21, s. 8032–8037.

Wiele wskazuje na to, że to tradycyjne ekonomie lokalne umożliwiają zachowanie wysokiej bioróżnorodności, są z nią kompatybilne. Przykładowo, tubylcze ziemie zajmujące 1/5 brazylijskiej Amazonii stanowią obecnie najbardziej skuteczną barierę przed wylesieniem, główną przyczyną zaniku bioróżnorodności na tym kluczowym obszarze⁹. Należy zatem wziąć pod uwagę zdolność tradycyjnych społeczności do kształtowania zrównoważonych relacji ze środowiskiem, które zamieszkują. Zachowanie tej równowagi może okazać się niemożliwe bez zachowania lokalnych języków i kultur, w których są zawarte praktyczna wiedza o otoczeniu oraz strategię oddziaływania pomiędzy ludźmi a środowiskiem, pozyskiwania i wykorzystywania naturalnych zasobów oraz współistnienia z innymi grupami ludzkimi i światem zwierząt. I odwrotnie: społeczności muszą mieć zapewniony stabilny, zrównoważony rozwój, żeby zachować swe języki.

Wskazywano w badaniach, że to zachowania ekologiczne grup ludzkich doprowadziły do wykształcenia się dużego zróżnicowania językowego na obszarach o dużej różnorodności biologicznej w efekcie izolacji geograficznej grup i bogactwa zasobów naturalnych – na takich obszarach istnieje bowiem mniejsze ryzyko ekologiczne, a współzawodnictwo i wymuszona komunikacja są słabsze. Zaprzeczeniem takiego obrazu jest jednak sytuacja naturalnej wielojęzyczności w Nowej Gwinei. Jest ona przykładem wertykalnej ekologii i ekonomii, gdy odrębne języki są używane w komplementarnych i współdziałających ze sobą niszach ekologicznych oraz produkcyjnych. Lokalne społeczności nie są odizolowane, istnieją mechanizmy uczenia się sąsiednich języków, a lokalna wielojęzyczność jest stanem stabilnym i naturalnym. Można to określić jako stan językowej równowagi, który był typowy także dla innych regionów świata przez większość ludzkich dziejów¹⁰. W Polsce przed II wojną światową współistniało prawie 40 języków i odmian językowych¹¹; obecnie według „Ethnologue” w naszym kraju mówi się 22 językami, w tym 17 lokalnymi/rdzennymi. Z kolei wedle Organizacji Narodów Zjednoczonych dla Wychowania, Nauki i Kultury wskaźnik różnorodności językowej w Polsce wynosi 0,06, co oznacza, że zakres codziennego użycia innych języków rdzennych niż polski jest znikomy. Wskaźnik ten ilustruje prawdopodobieństwo posługiwania się różnymi językami przez dwie przypadkowo wybrane osoby z populacji. Waha się od 0 (gdy wszyscy mówią jednym i tym samym językiem) do 1 (gdy każdy mówi innym językiem). Dla porównania w wypadku Nowej Gwinei wynosi on 0,99.

⁹ Ibidem, s. 8037.

¹⁰ D. Nettle, S. Romaine, op.cit., s. 81–89.

¹¹ Więcej na ten temat w opracowaniu *Językowa mozaika ziem polskich*, powstałym w ramach projektu INNET na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu: <http://pl.languagesindanger.eu/book-of-knowledge/pakiet-dla-szkol-o-jezykach-mniejszosciowych/jezykowa-mozaika-ziem-polskich>.

Działania na rzecz zachowania bogactwa językowego powinny mieć zatem na celu wzmocnienie tego, co David Dalby nazwał lingwasferą: dynamiczną, ewoluującą globalną mozaiką współlistniejących, ale i wzajemnie oddziałujących języków. Procesy globalizacji i unifikacji kulturowej osłabiają zdolność lokalnych społeczności do rozwijania i używania własnych, twórczych narzędzi postrzegania rzeczywistości, generowania oraz przekazywania wiedzy, zakodowanych w ich językach. Nie tylko ogranicza to drastycznie ich własne zasoby i zdolność przetrwania, lecz także uniemożliwia im wzbogacanie dynamicznej, globalnej sumy owych narzędzi, czyli logosfery¹². Ta ostatnia zależy bowiem od żywotności i bogactwa zasobów lingwasfery, a więc zachowania różnorodności językowo-kulturowej.

Strategie i rola uniwersytetu

Jaką rolę w procesie ochrony różnorodności kulturowej i biologicznej mogą odegrać nauka i świat akademicki? Jest to problem do głębokiego przemyślenia przez nas wszystkich. Świadomie nie chcę mówić wyłącznie o wyzwaniach samej humanistyki, choć humanistyka i nauki społeczne mają ogromny potencjał, żeby spełnić tu szczególną funkcję, jednak nie w izolacji od innych dziedzin nauki. Zagrożona różnorodność kulturowa i biologiczna, w tym ochrona oraz rewitalizacja zagrożonych języków rdzennych, to znakomity przykład na to, że współpraca między dyscyplinami, podejście holistyczne, ukierunkowane na rozwiązanie złożonego problemu i sięgające po wiele dostępnych narzędzi jest absolutnie niezbędne.

Jako że przyczyny wymierania języków na całym świecie są zwykle pozajęzykowe i mają ścisły związek z przetrwaniem lokalnych ekosystemów i bioróżnorodności, rozwiązań należy szukać także poza językiem, jego badaniem i nauczaniem. Konieczna jest na tym polu nie tylko prawdziwa współpraca interdyscyplinarna, ale i wyjście badaczy poza mury akademii i stała tam ich obecność. Szansą na to jest budowanie współpracy z lokalnymi organizacjami realizującymi projekty istotne dla rozwoju lokalnych społeczności i lokalnej ekonomii. Lingwiści i antropolodzy powinni zatem współpracować z miejscowymi nauczycielami oraz działaczami społecznymi, lekarzami, położnymi, pielęgniarkami, inżynierami i biznesmenami. Ważne jest także uświadomienie tym grupom, że użycie lokalnego języka jest kluczowe dla ich działalności. Pozytywnym przykładem jest sieć klinik medycznych dla Indian Majów Kakchiquel w Gwatemali, które powstały jako wynik współpracy lokalnych organizacji pozarządowych

¹² D. Dalby, *Linguasphere Register of the World's Languages and Speech Communities*, Gwasg y Byd Iaith for Observatoire linguistique, Hebron, Walia 1999–2000.

i instytucji zewnętrznych. Używa się w nich języka kakchiquel – od rozmów w poczekalni i rejestracji po badania lekarskie. Stworzyło to przestrzeń stymulującą rozwój języka, stabilną domenę jego użycia¹³. Warto dodać, że badania z ostatnich lat dowodzą istnienia ścisłego związku między utratą języka i kultury a pogorszeniem się stanu zdrowia lokalnych społeczności, występowaniem takich chorób jak cukrzyca, wysokimi wskaźnikami choroby alkoholowej i samobójstw¹⁴. Przywracanie i wzmacnianie języka ma zatem szansę wpłynąć pozytywnie na zdrowie lokalnych społeczności. Znowu konieczna jest na tym polu współpraca przedstawicieli nauk humanistycznych, społecznych i medycznych.

Głęboko wierzę, że to uniwersytety mogą stworzyć przestrzeń oraz narzędzia, a także dać inspiracje oraz realne wsparcie do tego rodzaju działań. Przestrzeń taka już powstała i stale rozwija się na naszym uniwersytecie. Dała ona początek pracy na rzecz języka i kultury Indian Nahua w Meksyku czy zachowania i rewitalizacji języka wilamowskiego. W tym ostatnim przypadku razem z organizacją lokalną, władzami miasta, szkołą, międzynarodowym środowiskiem badaczy udało się podjąć konkretne działania na bardzo wielu poziomach. Ich efekty to publikacja książki dla dzieci, pierwszego słownika i podręcznika języka, działalność artystyczna w języku wilamowskim miejscowych dzieci i młodzieży, wprowadzenie języka do lokalnej szkoły. Rodzice, dzieci i nauczyciele mają okazję dowiedzieć się o licznych korzyściach psycholingwistycznych płynących z dwu- i wielojęzyczności, w tym wielojęzyczności dzieci, które lepiej radzą sobie z rozwiązywaniem konfliktów i przełączaniem się między zadaniami. Nauczanie języka odbywa się pod patronatem naszej uczelni, a Tymoteusz Król, dzięki którego pasji, uporowi i niezłomności język przetrwał do dziś, właśnie został studentem Uniwersytetu Warszawskiego. Jednocześnie jest rozwijany projekt mający na celu tworzenie miejsc pracy związanych z lokalnym dziedzictwem językowo-kulturowym, co jest niezbędne dla ekologii języka, jego społeczno-ekonomicznej przestrzeni.

Wszyscy wiemy, jak bardzo zmieniły się paradygmaty badawcze nauk humanistycznych w ciągu ostatniego stulecia. W pierwszej połowie XX wieku prowadzono badania NA języku i NA lokalnych kulturach. W latach 60., na skutek rodzącego się aktywizmu, zaczęto prowadzić badania DLA społeczności. W praktyce często próbowano aplikować rozwiązania wypracowane przez zachodnią naukę i zachodnich badaczy. W latach 80. narodził się nowy paradygmat – badań Z członkami lokalnych

¹³ B. Henderson, P. Rohloff, R. Henderson, *More than Words: Towards a Development-Based Approach to Language Revitalization*, „Language Documentation and Conservation” 2014, vol. 8, s. 75–91.

¹⁴ T.L. Mitchell, D.T. Maracle, *Healing the Generations: Post-Traumatic Stress and the Health Status of Aboriginal Populations in Canada*, „Journal of Aboriginal Health November” 2005, vol. 2, no. 1, s. 14–24; O. McIvor, A. Napoleon, K.M. Dickie, *Language and Culture as Protective Factors for At-Risk Communities*, „Journal of Aboriginal Health” 2009, vol. 5, no. 1, s. 6–25.

społeczności. Doprowadził on do budowania ich partnerstwa z badaczami Zachodu¹⁵. Kolejnym możliwym krokiem jest otwarcie przestrzeni dla badaczy rdzennych, ich własnych metodologii i metod generowania oraz przekazywania wiedzy. Metodologie te mogą wzbogacić zachodnie paradygmaty badawcze. Próbujemy to robić, pracując z Indianami Nahua, budując przestrzeń do prowadzenia refleksji badawczej w ich języku, a zarazem pomagając przywrócić im poczucie związku z przeszłością. Szczególnym zobowiązaniem staje się etyczny wymiar takiej współpracy: transparentność naszych celów, szacunek dla alternatywnych metod pozyskiwania wiedzy i praw rdzennych współpracowników, generowanie realnych korzyści dla lokalnych społeczności. Mam poczucie, że to jest możliwe w wolnej przestrzeni akademickiej. Otwiera ona przed nami jedną z możliwych dróg demokratyzacji nauki.

Mamy świadomość, że XX wiek był okresem najbardziej nierównego rozwoju w ludzkiej historii. Tylko mała część ludzkości miała szansę czerpać korzyści z niezwykle szybkiego postępu technologicznego i wzrostu dobrobytu. Sytuacja ta jednak zmienia się na naszych oczach. Obecnie transfer wiedzy możliwy jest także między centrami i dawnymi peryferiami, a wiele technologii staje się coraz bardziej demokratycznych – można je wykorzystać na poziomie lokalnym, także do zachowania dziedzictwa językowo-kulturowego i miejscowych ekosystemów. Możliwe staje się wykorzystanie globalnych mechanizmów do zachowania różnorodności lokalnej. Języki powinny odegrać kluczową rolę w tym procesie generowania, pozyskiwania, przetwarzania, gromadzenia i przekazywania wiedzy dotyczącej relacji międzyludzkich, naturalnego środowiska i jego zasobów, sposobów oddziaływania pomiędzy grupami ludzkimi a środowiskiem i strategii adaptacyjnych, słowem – wiedzy kluczowej dla przetrwania ekosystemów, społeczności, kultur. Nakłada to na nas ogromną odpowiedzialność, ale także stanowi ogromną szansę.

¹⁵ Więcej o zmiennych paradygmatach badawczych: C. Grinewald, *Speakers and documentation of endangered languages*, w: *Language Documentation and Description 1*, red. P.K. Austin, EL Publishing, SOAS, University of London, London 2003, s. 52–72.

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE REKTORA POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ PROFESORA JANA SZMIDTA

Szanowni Państwo!

Dzisiejsza inauguracja rozpoczyna czwarty rok kadencji władz akademickich 2012–2016 i przypada w momencie szczególnym – jesteśmy bowiem w trakcie roku jubileuszowego 100-lecia odnowienia tradycji Politechniki Warszawskiej. To wspaniałe święto Uczelni, będę mówił o nim w dalszej części tego wystąpienia. Chciałbym rozpocząć jednak od przypomnienia kilku historycznych wydarzeń, których rocznice mieliśmy okazję wspólnie przeżywać w kraju i jednocześnie na naszej Uczelni w minionych latach. Jednym z nich był Rok Jana Czochralskiego – ustanowiony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej i koordynowany przez Politechnikę Warszawską w 2013 roku. Odbływały się wówczas spotkania przypominające postać i dorobek tego wybitnego naukowca, odkrywcy metody wytwarzania monokryształów, która stała się podwaliną współczesnej elektroniki.

W minionym roku akademickim miały miejsce uroczystości związane z obchodami 25-lecia odzyskania suwerenności i wolności naszej Ojczyzny w wyborach 4 czerwca 1989 roku. Wówczas w sposób pokojowy Polacy rozpoczęli wielki proces odbudowy, unowocześniania i przekształcania gospodarki oraz społeczeństwa. Był to również czas rozwoju szkolnictwa wyższego. Uczelnie stały się jednym z filarów demokratycznych przemian zachodzących w naszym kraju. Politechnika Warszawska aktywnie włączyła się w te obchody, organizując szereg wydarzeń o charakterze społecznym oraz zasadzając na terenie Uczelni „Dąb Wolności” z wmurowanym przesłaniem od środowiska akademickiego Politechniki Warszawskiej.

Jak już wspomniałem, nowy rok akademicki 2015/2016 rozpoczynamy w trakcie obchodów 100. rocznicy działalności naszej Alma Mater, w jej obecnej siedzibie, pod polską nazwą i z polskim językiem wykładowym. Od stycznia tego roku uczestniczymy w wydarzeniach ukazujących tradycje Uczelni oraz dorobek naszych pracowników i studentów z ostatniego stulecia. Kulminacją obchodów tej rocznicy nastąpi

w dniach 14–21 listopada podczas tegorocznego Świąta Politechniki Warszawskiej, na które już dziś serdecznie Państwa zapraszam.

Szanowni Państwo!

Konsekwentnie od prawie 200 lat i 100 lat w języku polskim Politechnika Warszawska nie tylko kształci inżynierów, ale również odpowiedzialnie kształtuje charakter młodych ludzi. Zastanawiamy się dziś nad rolą szkolnictwa wyższego i zadaniami, jakie stawia przed nami współczesny świat. W obliczu dynamicznego rozwoju technologii, a często nawet nieprzewidywalnego kierunku innowacji, istnieje realne zagrożenie zdominowania człowieka przez maszyny. Dlatego nie wolno nam zapominać o zasadach humanizmu. Na naszej uczelni musimy, zgodnie z jej misją, kierować się zasadami etyki i przywiązywać szczególną wagę do poszanowania człowieka. Jego rola jako istoty ludzkiej w chrześcijańskiej, naszej wizji świata ciągle jest najważniejsza i taka powinna pozostać.

Mówiąc o wartościach, etyce i prawach człowieka, chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze dwie ważne rocznice przypadające w 2015 roku. Pierwsza z nich to 110. rocznica powstania Związku Nauczycielstwa Polskiego – organizacji, która nie tylko troszczy się o sytuację pracowników, ale również zabiera głos w najważniejszych sprawach szkolnictwa wyższego. W tym roku obchodzimy także 35-lecie powstania wielkiego ruchu „Solidarność”, który odegrał zasadniczą rolę w opracowaniu koncepcji przekształceń systemowych w Polsce i w szkolnictwie wyższym w szczególności. Społeczność akademicka Politechniki Warszawskiej go współtworzyła. Działała w nim młodzież akademicka, profesorowie, pracownicy administracji. Dzięki „Solidarności” nasza Uczelnia jako pierwsza wybrała rektora demokratycznie. Był nim Profesor Władysław Findeisen. Jesteśmy dumni z tej karty naszej historii! Dziś „Solidarność” i Związek Nauczycielstwa Polskiego są związkami zawodowymi czynnie uczestniczącymi w życiu Uczelni. To ważni partnerzy rozmów dotyczących naszej społeczności. Pragnę serdecznie podziękować Związkowcom za czas i energię oddane licznym działaniom podejmowanym na rzecz Politechniki Warszawskiej.

Szanowni Państwo!

W XVII wieku Francis Bacon, angielski filozof nauki, twórca nowożytnej metody indukcyjnej, powiedział: „**Prawdziwy zaś i właściwy cel nauk – to nic innego jak wyposażenie życia ludzkiego w nowe wynalazki i środki**”. Od tamtego czasu zmieniło się społeczeństwo i zadania stawiane przed nauką oraz szkolnictwem wyższym. Na przestrzeni minionych lat różne bywały również losy naszej Uczelni. Ale słowa Bacona są aktualne w kontekście oczekiwań ludzi i organizacji. Politechnika Warszawska od lat niezmiennie stara się sprostać jednemu z największych wyzwań stojących przed

szkolnictwem technicznym – znalezieniu zastosowania w gospodarce efektów swoich badań, przyczyniających się do rozwoju naszego kraju. Naszym celem jest budowa nowoczesnego uniwersytetu technicznego przystosowanego do wymogów współczesnego świata i opartego na fundamentalnych zasadach humanizmu. Obok głównego nurtu kształcenia – kierunków technicznych – na Politechnice Warszawskiej działają i są rozwijane również kierunki społeczne oraz ekonomiczne: na Wydziale Administracji i Nauk Społecznych oraz Wydziale Zarządzania, w Szkole Biznesu, w Kolegium Nauk Ekonomicznych i Społecznych w PW Filii w Płocku. Często zajmują one w różnych rankingach bardzo dobre pozycje. Gratuluję!

Aby zapewnić młodym i utalentowanym ludziom jak najlepsze warunki do rozwoju i kształcenia, inwestujemy w budowę obiektów dydaktycznych i najnowocześniejszych laboratoriów badawczych. We wrześniu zakończyła się rozbudowa Wydziału Elektroniki i Technik Informacyjnych oraz Gmachu Nowej Kreślarni. Za kilka tygodni, 19 listopada, otworzymy Centrum Zarządzania Innowacjami i Transferem Technologii – największy w regionie ośrodek multidyscyplinarny i wielopłaszczyznowy, który będzie aktywnie działać na rzecz rozwoju innowacyjności i przedsiębiorczości na poziomie Politechniki Warszawskiej, Mazowsza i całej Polski. Trwają prace nad budową Centrum Zaawansowanych Materiałów i Technologii CEZAMAT. Kilka dni temu, 24 września, na Wydziale Inżynierii Chemicznej i Procesowej otworzyliśmy Platformę i Laboratorium Aplikacji Grafenowych Politechniki Warszawskiej. Nasza Uczelnia staje się tym samym silnym ośrodkiem wytwarzania grafenu na potrzeby badawcze. Ich celem jest m.in. koordynacja prac nad różnymi formami grafenu i ich aplikacjami. W badaniach nad tym materiałem biorą udział zespoły badawcze z pięciu wydziałów Politechniki Warszawskiej, a także związane z nami inne uczelnie, instytuty branżowe i Polskiej Akademii Nauk. Naszym celem jest to, aby Laboratorium działało w skali Mazowsza i całej Polski, integrując w tym zakresie działalność naukową i wdrożeniową. To wielkie wyzwanie dla naszej społeczności!

Wymienione przeze mnie działania to inwestycje wymagające ogromnych nakładów finansowych. Nie udałoby się ich zrealizować bez środków pochodzących z funduszy strukturalnych. To dzięki wsparciu głównie z tego źródła nasza Uczelnia może je przeprowadzać.

Mimo zrealizowanych już licznych inwestycji infrastruktura Politechniki Warszawskiej wciąż wymaga pilnych remontów i modernizacji. Z jednej strony naszym obowiązkiem jest szczególnie dbałość o kompleks historycznej infrastruktury, by dalej mogła pełnić swoje funkcje akademickie. Z drugiej zaś strony musimy przystosować zasoby Uczelni do wymagań infrastrukturalnych, jakie stawiają przed nami nowoczesne formy dydaktyczne, oparte np. na kształceniu projektowym. Chcielibyśmy również, aby zarządzane przez nas tereny stały się integralnym elementem miasta, służyły

mieszkańcom Warszawy i pozwalały na jej rozwój. Rozpoczęliśmy więc starania o środki na realizację „Wieloletniego Programu Inwestycyjnego Politechniki Warszawskiej na lata 2015–2026”, zgodnie z założeniami przyjętymi przez Senat Uczelni w listopadzie 2014 roku. Jest to program, który symbolicznie miałby zaczynać się w chwili, gdy świętujemy 100-lecie odnowienia tradycji Politechniki Warszawskiej, a którego realizację chcielibyśmy zakończyć w 200. rocznicę powstania Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego, które przyjmujemy za początek szkolnictwa technicznego w Warszawie i datę powstania naszej Uczelni.

Szanowni Państwo!

Infrastruktura, którą udoskonalamy i rozbudowujemy, to również miejsce pracy naukowców oraz kadry akademickiej, a także strefa nauki i życia studentów. Rok akademicki 2015/2016 na Politechnice Warszawskiej rozpoczyna dziś na studiach stacjonarnych ponad 6000 studentów pierwszego roku. Mimo pogłębiającego się niżu demograficznego i wciąż spadającej liczby maturzystów, w tym roku o jedno miejsce na naszej Uczelni ubiegało się średnio ponad siedmiu kandydatów. Musimy jednak już teraz rozważyć wprowadzanie zmian w procesie dydaktycznym. Przyszli studenci oczekują dziś większego udziału zajęć problemowych i praktycznych oraz kontaktu z przemysłem i biznesem. Naszym obowiązkiem jest zapewnienie im możliwości uzyskania doświadczenia poprzez łączenie teorii z praktyką realizowaną u przyszłych pracodawców. Wychodząc naprzeciw potrzebom rynku pracy, w tym roku uruchomiliśmy pierwszy kierunek praktyczny – geoinformatykę na Wydziale Geodezji i Kartografii. Wykłady będą prowadzone przez specjalistów z firm geoinformatycznych i wykładowców zagranicznych. W ramach studiów są przewidziane także 3-miesięczne praktyki produkcyjne. Planujemy rozszerzenie praktycznej oferty studiów.

Pamiętając o tym, że kształcenie inżynierów wymaga innowacji, wiele uwagi w ciągu ostatnich lat poświęciliśmy nowoczesnym formom nauczania opartym na kształceniu projektowym na wzór działalności najnowocześniejszych uczelni amerykańskich i europejskich. W ramach projektu realizowanego przez Zespół Rektorski ds. Innowacyjnych Form Kształcenia (INFOX) został uruchomiony pierwszy interdyscyplinarny przedmiot – Kreatywny Semestr Projektowy. Zajęcia i projekty były prowadzone na podstawie *Based Learning* i *Design Thinking* – nauczanie poprzez pracę w grupie, definiowanie i rozwiązywanie problemów w sposób interdyscyplinarny oraz kreatywny. Dzięki praktycznym zajęciom studenci mogą zyskać zdolności wymagane dziś przez pracodawców – umiejętność pracy w zespole i nieschematycznego myślenia, kreatywność, ale jednocześnie wiedzę merytoryczną i umiejętności analityczne. W rozpoczynającym się roku akademickim będziemy kontynuować te działania.

Wspólnie z Politechniką Łódzką i Wojskową Akademią Techniczną prowadzimy intensywne prace w ramach UT3, tworząc naukowo-dydaktyczną przestrzeń makro-regionu mazowiecko-łódzkiego. Podjęliśmy m.in. działania dotyczące uruchomienia interdyscyplinarnego kierunku studiów – biogospodarki, który będzie prowadzony w obszarze nauk technicznych. Pierwszy nabór kandydatów jest planowany na rok akademicki 2016/2017.

Dodatkowo w Centrum Zarządzania Innowacjami i Transferem Technologii, o którym już wspomniałem, powstaje przestrzeń umożliwiająca studentom, doktorantom i młodym naukowcom pracę maksymalnie kreatywną. Platforma Rozwoju Innowacyjności Młodych Naukowców (DRIM^N) będzie skupiać wszystkie koła naukowe PW, a mamy ich ponad 140. Pracownie zorganizowane w formie przestrzeni otwartej będą miejscem realizacji interdyscyplinarnych projektów badawczo-naukowych i twórczych eksperymentów inżynierskich. Młodzi naukowcy i studenci wykazujący się ogromnym zapałem w obszarze rozwoju innowacji naukowych to nasz wielki atut.

Dumą naszej Uczelni jest działalność naukowa, która stanowi wynik zaangażowania i kreatywności naszych naukowców. Wprawdzie w obszarze badań obserwujemy bardzo dużą konkurencyjność i niestety dość niski współczynnik powodzenia w aplikowaniu o granty, jednak naukowcy Politechniki Warszawskiej odnoszą wiele sukcesów. Aktywnie uczestniczymy w europejskich programach ramowych. Nasze zespoły badawcze z powodzeniem realizują projekty międzynarodowe finansowane z różnych programów. Powinniśmy wykorzystywać możliwości ubiegania się o współfinansowanie badań naukowych ze środków unijnych, szczególnie z programu Horyzont 2020, co już czynimy zresztą z sukcesami.

Wobec wyzwań stojących przed polskim szkolnictwem wyższym związanych z rozwojem nowoczesnej dydaktyki i badań naukowych podejmujemy współpracę z partnerami naukowymi i biznesowymi. Od dłuższego czasu można bowiem zaobserwować, że tylko zintegrowane organizmy, interdyscyplinarne i międzyobszarowe, wielośrodkowe zespoły badawcze, dysponujące odpowiednim potencjałem intelektualnym i infrastrukturalnym mają szanse na podjęcie współpracy partnerskiej z innowacyjnymi przedsiębiorcami oraz na pozyskanie środków na badania i rozwój uczelni.

Jako wiodąca uczelnia techniczna w kraju, uczestniczymy w wielu projektach badawczych, które mają zdynamizować rozwój polskiej gospodarki. Ważne miejsce zajmują tutaj również projekty z zakresu obronności i bezpieczeństwa. Politechnika Warszawska ma potencjał do podejmowania programów badawczo-rozwojowych mających na celu zapewnienie bezpieczeństwa narodowego. Współpracujemy z instytucjami państwowymi i wojskowymi, również ściśle z Wojskową Akademią Techniczną w zakresie wdrażania technologii i innowacji podwójnego zastosowania. Rozpoczęliśmy współpracę ze światowymi liderami przemysłu zbrojeniowego przy tworzeniu

np. wspólnych opracowań i badań satelitarnych czy technologii lotniczych i rakietowych. Nie zapominamy przy tym, że naszym zadaniem jest przede wszystkim przygotowanie wysoko wykwalifikowanych kadr. Dlatego 3 lata temu powstał unikalny, interdyscyplinarny program kształcenia doktorantów w zakresie technologii rakietowych. Wszystkie te działania przyczyniają się do postrzegania Politechniki Warszawskiej jako ważnego uczestnika badań nad nowymi technologiami obronnymi. Mamy w tym zakresie wszelki niezbędne licencje i świadectwa – w 2015 roku uzyskaliśmy również „Świadectwo Bezpieczeństwa Przemysłowego”.

Znaczący wpływ na postrzeganie Politechniki Warszawskiej jako jednej z czołowych uczelni europejskich ma również współpraca międzynarodowa oraz internacjonalizacja dydaktyki i badań naukowych. Aktualnie na 13 wydziałach oferujemy pełne studia w języku angielskim. Kolejne wydziały dołączają swoje oferty studiów anglojęzycznych – w ostatnim roku były to Wydział Samochodów i Maszyn Roboczych oraz Wydział Fizyki. Systematycznie wzrasta liczba studentów zagranicznych z krajów całego świata. Dbając o wysoki poziom kandydatów na studia, na etapie rekrutacji wprowadziliśmy dla cudzoziemców testy kompetencyjne z matematyki i języka angielskiego. Po raz pierwszy zorganizowaliśmy dla studentów międzynarodowych roczny program przygotowujący ich do rozpoczęcia studiów na naszej Uczelni pod względem zarówno językowym, jak i przedmiotów kierunkowych. W październiku rozpocznie go prawie 60 kandydatów.

Z sukcesami rozpoczęliśmy również realizację nowych projektów w ramach programów Unii Europejskiej – Erasmus+ i Horyzont 2020, stając się nawet ich koordynatorami. Projekt *microMole*, prowadzony na Wydziale Elektroniki i Technik Informatycznych, jest jak na razie pierwszym projektem typu *Innovation Action* koordynowanym przez polską uczelnię. Nasza aktywność międzynarodowa wzrasta i jest już doceniana w Europie.

Nie możemy jednak zapominać o problemach, które napotykamy na co dzień w naszej działalności. Politechnika Warszawska, jak większość uczelni wyższych, zmaga się ostatnio z narastającą biurokratyzacją systemu kształcenia i prowadzenia badań naukowych, nie mówiąc już o problemach organizacyjnych. Wprowadzanie coraz większych wymogów administracyjnych, często nieuzasadnionych procedur dotyczących prawie wszystkich dziedzin działalności uczelni znacznie utrudnia realizację prac badawczych i niekorzystnie wpływa na jakość kształcenia, ogranicza inwencję i kreatywność badawczą. Dlatego konieczne jest wspólne i zdecydowane działanie środowisk akademickich w kierunku odwrócenia tej tendencji, która wyraźnie zniechęca do oryginalnych i innowacyjnych inicjatyw badawczych.

Szanowni Państwo!

Ostatni rok przyniósł również szereg nowych rozwiązań, które mają istotny wpływ na zmiany organizacyjne. Senat Politechniki Warszawskiej przyjął nową wersję statutu, aby dostosować go do dzisiejszych uwarunkowań zewnętrznych i wewnętrznych. Oprócz zmian wynikających ze znowelizowanej w zeszłym roku ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym, wprowadziliśmy również z własnej inicjatywy zmiany służące sprawniejszemu funkcjonowaniu Uczelni. Do najważniejszych z nich należy wzmocnienie roli katedr poprzez wprowadzenie możliwości samodzielności finansowej. To ważny prorozwojowy krok.

Prowadzimy konsekwentną politykę kadrową. Siłą naszej Uczelni są jej pracownicy. Z myślą o nich rozpoczęliśmy realizację nowego, służącego rozwojowi systemu ich oceny. Wdrażany obecnie system po raz pierwszy uwzględnia aktywność i zaangażowanie wszystkich pracowników w każdym obszarze ich aktywności. Dzięki temu mechanizmowi będziemy mogli racjonalnie zarządzać zasobami ludzkimi, ze zwróceniem szczególnej uwagi na indywidualne predyspozycje. System oceny pracowników umożliwi na podstawie jasnych zasad uzależnienie wynagrodzeń od wyników pracy, szczególnie w jej części uznaniowej.

Sfinalizowaliśmy prace dotyczące polityki przeciwdziałania mobbingowi i dyskryminacji wśród pracowników i studentów. W tym roku po raz pierwszy przeprowadzono wybory rzeczników zaufania, tj. osób cieszących się zaufaniem społeczności akademickiej i zdolnych do podjęcia mediacji w sprawach konfliktowych o znamionach mobbingu lub dyskryminacji w relacjach pracowniczych i studenckich.

Szanowni Państwo!

Chciałbym teraz zwrócić się do młodzieży akademickiej, która dzisiaj po raz pierwszy przekracza progi naszej Uczelni. Drodzy Studenci, życzę Wam zdobycia wszechstronnej wiedzy, która pozwoli na swobodne poruszanie się na rynku pracy. Pamiętajcie, że indeks Politechniki Warszawskiej daje Wam nie tylko przywileje, ale także obowiązki. Korzystajcie z szerokiej oferty i możliwości rozwoju, jakie daje Wam jedna z najlepszych uczelni w naszym kraju. Działając w Samorządzie Studenckim, kołach naukowych, zespołach artystycznych i organizacjach studenckich, macie szansę na zdobycie doświadczeń i umiejętności miękkich, których nie zastąpi podręcznikowa wiedza.

Z monitoringu karier naszych absolwentów wynika, że większość tych osób, gdyby miała ponownie rozpocząć studia, znów wybrałaby Politechnikę Warszawską. Nasza Uczelnia zapewnia bowiem solidne wykształcenie. Jest otwarta na nowe idee, ciągle poszerza swoją ofertę edukacyjną. Ze swoich studentów czyni inżynierów pewnie poruszających się na polskich i zagranicznych rynkach zawodowych.

W dniu inauguracji roku akademickiego życzę wszystkim Studentom i Doktorantom, aby umieli jak najlepiej skorzystać z dorobku i wiedzy profesorów Politechniki Warszawskiej, a całej społeczności akademickiej składam wyrazy wdzięczności za wysiłek i zaangażowanie w sprawy Uczelni.

Kończąc, życzę wszystkim Państwu, aby rozpoczynający się rok akademicki był pomyślny, przyniósł satysfakcję z odniesionych sukcesów, które składają się na dorobek naszej Alma Mater.

Dziękuję za uwagę.

ROLA WARSZAWSKICH WYŻSZYCH UCZELNI W ODBUDOWIE SUWERENNEJ POLSKI

Wykład inauguracyjny wygłoszony
na Politechnice Warszawskiej

TOMASZ NAŁĘCZ

Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusk

Magnificencjo!

Dostojny Senacie!

Szanowni Państwo!

Wiele razy mury tego pięknego, trwale zapisanego w polskiej historii audytorium widziały znakomitych gości. Ale dzisiaj jest tutaj wyjątkowo świątecznie. I jest to całkowicie zrozumiałe. Zwłaszcza dla historyka, który szum skrzydeł Historii słyszy w tym miejscu niezwykle wyraźnie. To też jest najpewniej powód, dla którego to historykowi zaproponował Pan Rektor wygłoszenie wykładu inauguracyjnego.

My, Polacy, niezwykle cenimy sobie własne, suwerenne państwo. Także z tego powodu, że w ostatnich stuleciach długo byliśmy tego dobra pozbawieni. I aby je odzyskać, każde kolejne polskie pokolenie dołożyło wiele wysiłków, nie szczędząc trudu, a – kiedy było trzeba – także krwi. Dwukrotnie w ciągu minionego stulecia dane nam było suwerenność odzyskać. Dwukrotnie, po mrocznej epoce uzależnienia od obcych, do Polski powracała wolność. Zaznali tego szczęścia nasi dziadowie w 1918 roku. Stało się ono i naszym udziałem w roku 1989.

Już za kilka lat będziemy obchodzili 100-lecie rocznicy pierwszego z tych państwowych odrodzeń. A właściwie możemy to i teraz celebrować. Wskrzeszenie polskiej państwowości nie było bowiem aktem jednorazowym. Było procesem, na który złożyły się ważne wydarzenia, rozgrywające się co najmniej od 1914 roku, kiedy to wybuchła Wielka Wojna, jak się okazało, wywracająca do góry nogami cały dotychczasowy porządek europejski, od blisko 150 lat sankcjonujący zniewolenie Polski.

Wielce znaczącym etapem na tej drodze ku suwerenności było odrodzenie polskiego szkolnictwa akademickiego w Warszawie, czego stulecie przypada właśnie w tym roku. Wskrzeszenie polskich uczelni – Politechniki i Uniwersytetu – stało się prawdziwym kamieniem węgielnym odradzającej się polskiej państwowości.

W pierwszej chwili teza ta może szokować. Nowe państwowości nie wykuwają się przecież w laboratoriach i gabinetach uczonych, w rozgwarze sal wykładowych i zaciszu bibliotek. Rodzą się one na bitewnych polach wielkich wojen i na wieńczących te konflikty międzynarodowych kongresach, w potokach krwi i mozole dyplomatycznych zabiegów. Ale reguły mają swoje wyjątki. I tak właśnie było z warszawskim szkolnictwem akademickim w latach Wielkiej Wojny, z czasem nazwanej I wojną światową.

Wybuch tej wojny odnowił nadzieje Polaków na poprawę położenia narodowego. Trzej zaborcy Rzeczypospolitej, po raz pierwszy od 100 lat, starli się w śmiertelnym konflikcie. Polski potencjał, wówczas narodu dwudziestokilkumilionowego, mógł przesądzić o wygranej jednej ze stron. W tej sytuacji polscy politycy przystąpili do działania. Jedni, jak wódz narodowej irredenty Józef Piłsudski, stawiali na czyn zbrojny u boku państw centralnych. Inni, jak lider obozu narodowego Roman Dmowski, zawierali grze dyplomatycznej i wiązali perspektywę odrodzenia ze zwycięstwem Ententy. Działali oni zgodnie z zaprezentowaną już logiką, mówiącą, że wielkie karty w dziejach narodów są odwracane na polach bitew i w dyplomatycznych gabinetach. Ale takie właśnie działania w tym konkretnym, polskim przypadku długo nie przynosiły oczekiwanych rezultatów.

Skromne liczebnie Legiony Polskie, o zwierzchnią komendę których brygadier Piłsudski bezskutecznie się dobijał, nie liczyły się w starciu wielomilionowych armii. Nie lepiej wiodło się Dmowskiemu – długo nie znajdował zrozumienia u polityków Ententy, poświęcających sprawę polską na ołtarzu imperialnych interesów rosyjskiego alianta, który nad Wisłą niczego nie zamierzał zmieniać.

W tej sytuacji po rząd dusz sięgnęli ludzie pracy organicznej, na co dzień nieśkłonni do politycznego hazardu. Stawiali na ratowanie i umacnianie substancji narodowej, śmiertelnie zagrożonej ogromną daniną polskiej krwi przelewanej w zaborczych armiach. Wydaje się, że cele mieli przyziemne, ale im też przyświecała nadzieja na odrodzenie wolnej i suwerennej Polski. Kierowali się przekonaniem, że będzie ona potrzebowała specjalistów najróżniejszych profesji, niezbędnych w budowie i funkcjonowaniu własnego państwa, w którego odrodzenie gorąco wierzyli. Takie właśnie osoby chcieli kształcić, korzystając z zamieszania i połuźnienia zaborczego gorsetu, które przyniosła wojna. Wprawdzie w chwili wybuchu konfliktu żaden z zaborców nie planował podnosić sprawy polskiej, ale wszyscy podjęli taktyczne kroki mające zyskać im przychyłność polskich poddanych, niezbędną do osiągnięcia wojennego sukcesu.

Najdalej posunęli się na tej drodze Rosjanie. Wydany 14 sierpnia 1914 roku manifest głównodowodzącego armią, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, zapowiadał, że „odrodzi się Polska, wolna pod względem swej wiary, języka i samorządu”. Był on podyktowany względami propagandowymi, ale warszawskiemu środowisku naukowemu uchylił drzwi ku wolności.

Uczni skupieni na Wydziale Technicznym Towarzystwa Kursów Naukowych powołali w grudniu 1914 roku Komisję Politechniczną, której powierzyli zadanie uruchomienia polskiej politechniki. W czerwcu 1915 roku w efekcie intensywnych prac obywatelskich projekt powołania uczelni był gotowy. Planowano wcielić go w życie zaraz po wakacjach. Władze rosyjskie patrzyły na to z ledwie skrywaną niechęcią. Widziały w tych planach groźną konkurencję dla rosyjskiej politechniki, funkcjonującej w Warszawie od lat kilkunastu. Dobrze też pamiętały, że tworzenie polskich uczelni zawsze powodowało eskalację żądań polskiego społeczeństwa, zagrażających rosyjskiemu panowaniu.

Taką rolę odegrała utworzona w 1862 roku Szkoła Główna Warszawska, powołana do życia na fali patriotycznego uniesienia, które doprowadziło do wybuchu Powstania Styczniowego, zamknięta wkrótce po jego upadku. W roku 1862 zaczął też funkcjonować, na razie w Puławach, Instytut Politechniczny, który przetrwał zaledwie kilka miesięcy, ponieważ większość jego wykładowców i studentów zaciągnęła się do oddziałów powstańczych. Po klęsce styczniowej insurekcji zapadła ciemna, pełna represji i narodowych szykan noc popowstaniowa, podczas której nie było miejsca na polskie kształcenie akademickie. Do idei wskrzeszenia politechniki powrócono dopiero pod koniec stulecia, korzystając z chwilowego przeblęsku liberalizacji, jaki przyniosło wstąpienie na tron nowego monarchy – cara Mikołaja II. Władze rosyjskie chciały oczywiście uczelni służącej monarchii, a nie narodowym interesom Polaków. Srodze się jednak zawiodły.

Kolejny narodowy protest, który wybuchł w 1905 roku, bardzo szybko ogarnął też politechnikę. Jej studenci zastrajkowali, domagając się nauki w języku ojczystym i spolszczenia uczelni. Władze nie chciały o tym słyszeć i zamknęły uczelnię. Została otwarta dopiero w 1908 roku. Zajęcia podjęło wówczas niewielu studentów, a Polaków prawie nie było w tym gronie. Od roku 1905 trwał bojkot szkół rosyjskich, także wyższych. Młodzież studiowała najczęściej w Galicji, rzadziej na uczelniach zachodnioeuropejskich. Mniej rzutcy i ubożsi zdobywali inżynierskie kwalifikacje w prywatnej Szkole Mechaniczno-Technicznej Wawelberga i Rotwanda. Wykładało w niej wielu wybitnych uczonych, późniejszych profesorów polskiej politechniki.

Wywołane wybuchem wojny uniesienie polskich serc utwierdzało władze rosyjskie w przekonaniu, że utworzona wysiłkiem obywatelskim uczelnia wyśsie całe życie z rosyjskiej konkurentki i stanie się bastionem narodowych aspiracji i żądań.

Zwlekały więc z decyzjami, aż nadszedł moment, kiedy przestały mieć cokolwiek do powiedzenia.

W sierpniu 1915 roku ofensywa niemiecka zmusiła Rosjan do opuszczenia Warszawy. Początkowo niemieccy zdobywcy nie zamierzali podnosić sprawy polskiej. Ale nie chcieli też kłopotów na zapleczu frontu i dbali o poprawne stosunki z Polakami. Zaakceptowali m.in. funkcjonowanie w okresie przejściowym Komitetu Obywatelskiego, spełniającego rolę nieformalnej władzy samorządowej. W ramach tego Komitetu szybko powołano Sekcję Szkół Wyższych, patronującą Komisji Politechnicznej, posiadającej gotowy już plan uruchomienia uczelni.

Nadzieja wstąpiła w wiele polskich serc. Tak te nastroje charakteryzowano w „Kalendarzyku polityczno-historycznym Miasta Stołecznego Warszawy na 1916 r.”: „Pamiętne dni!... Niby owa wiosna mickiewiczowska, w nadzieje brzemienna, zbliżała się ku nam jesień, niosąc w zanadru zagadkowe, jak w mgle jesiennej niewyraźnie zarysowane, ale, bądź co bądź, nowe życie”. Pierwszym bastionem tego życia stały się polskie uczelnie: Politechnika i Uniwersytet. Zniewolony naród czekał na nie od pół wieku i w ich uruchomieniu widział nadciągającą zasadniczą odmianę swego losu. Ale też wiele osób patrzyło na te działania z bojaźnią, wywołaną strachem przed represjami, nieuchronnymi w przypadku powrotu nad Wisłę rosyjskiego panowania, co wydawało się wówczas wielce prawdopodobne. Na szczęście nie brakowało też ludzi odważnych i zdeterminowanych do podejmowania czynów, z którymi będzie musiał się liczyć każdy, kto wygra wojnę, także Rosja, jeśli to dla niej los okaże się łaskawy.

Formalną zgodę na powołanie uczelni wydały niemieckie władze okupacyjne, kierowane przez opromienionego zwycięstwami na froncie zachodnim generała Hansa von Beselera. Tak naprawdę decyzję podjęły najwyższe władze w Berlinie, ponieważ wiązała się z polityką Niemiec wobec Rosji. Niczego jeszcze nie przesądzając, Berlin zdobył się na gest życzliwości w postaci zgody na otwarcie w Warszawie Politechniki i Uniwersytetu.

Bardzo przyczynił się do tego hrabia Bogdan Hutten-Czapski, arystokrata w służbie niemieckiej, ale i gorący polski patriota. Swoje koneksje na najwyższych piętrach władzy wykorzystał, aby przekonać Berlin do tego posunięcia. Mianowany kuratorem, przez całą okupację był dobrym duchem uczelni, chroniąc je, na ile był w stanie, przed niemiecką ingerencją. Zyskał sobie tym ogromną sympatię wykładowców i studentów, co wcale nie było łatwe, zważywszy na meandry niemieckiej polityki.

Na podstawie obywatelskiego projektu założycielskiego generał Beseler wydał 2 listopada 1915 roku decyzję sankcjonującą tymczasowy statut Politechniki Warszawskiej. Uczelnia składała się z czterech wydziałów: Wydziału Inżynierii Budowlanej i Inżynierii Wodnej, Wydziału Budowy Maszyn i Elektrotechniki, Wydziału Chemicznego oraz Wydziału Architektonicznego. Władze i kadra uczelni zostały wybrane przez

społeczność polskich uczonych i zaakceptowane przez Komitet Obywatelski, ale formalnych nominacji dokonał generał Beseler.

Inauguracja działalności Politechniki i Uniwersytetu nastąpiła 15 listopada 1915 roku. Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo, celebrowane w katedrze św. Jana przez arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego. Kazania jednak już ten dostojny hierarcha nie wygłosił. I było to znamienne. Arcybiskup, tak jak wielu rodaków, liczył się z powrotem Rosjan nad Wisłę i wołał nie zamykać sobie drzwi do porozumienia z nimi. A musiałyby je zatrzasnąć patriotyczna i siłą rzeczy antyrosyjska homilia, której domagała się ta wyjątkowa chwila. Takie też wzruszające było kazanie wygłoszone przez księdza kanonika Antoniego Szlagowskiego, który przemówił m.in. w te słowa: „Zmartwychwstał Chrystus, gdy wzeszło słońce, zmartwychwstanie Polska, gdy jasna światłość oświaty i wiedzy wejdzie nad krajem i urośnie aż do dnia doskonałego”. I było to przesłanie, które warszawskim wyższym uczelniom przyświecało aż po rok 1918.

Inauguracja, z reguły ograniczająca się do święta społeczności akademickiej, w tym wyjątkowym przypadku przybrała charakter potężnej manifestacji narodowej. Sprawami uczelni żyło całe społeczeństwo, widząc w nich pierwszą i niezwykle ważną redutę walki o odrodzenie własnego państwa. Choć powołane i zależne od okupantów, były to instytucje czysto polskie, służące tylko polskiej sprawie.

Władze uczelni umiejętnie godziły narodową misję z utrzymywaniem poprawnych stosunków z władzami okupacyjnymi. Pierwszy rektor Politechniki, profesor Zygmunt Straszewicz, wspominał, że niemiecka cenzura wojenna zażądała przedstawienia jego mowy wygłoszonej w czasie inauguracji. Wykreślono fragment, w którym została uwypuklona doniosłość nauczania w języku ojczystym, a który brzmiał: „Największą zbrodnią jest odebranie narodowi jego języka”. Uznano to stwierdzenie za krytykę antypolskiej polityki w zaborze pruskim. Usunięto też ustęp, w którym rektor, zwracając się do profesorów i studentów, mówił: „My i wy stanowimy jeden legion”. Zostało to z kolei zinterpretowane jako niepożądany wyraz uznania dla Legionów Polskich, których działania kwitowano milczeniem w niemieckiej propagandzie wojennej. 15 listopada w hallu gmachu fizyki, ponieważ gmach główny był zajęty na niemiecki szpital wojskowy, rektor Straszewicz wypowiedział historyczną sentencję: „Ogłaszam Wam rozpoczęcie pierwszego roku akademickiego, w którym mowa polska po raz pierwszy będzie się rozlegała w tych murach”. Ku niezadowoleniu okupantów wskrzeszenie polskich wyższych uczelni uznano za pierwszy krok ku odrodzeniu Polski. Świadczyło o tym ponad 100 adresów i telegramów, które na ręce rektora Politechniki nadeszły ze wszystkich trzech zaborów.

Zarówno Politechnika, jak i Uniwersytet funkcjonowały jako najważniejsze ośrodki życia narodowego. Społeczeństwo widziało w nich pierwsze wyspy polskości, świadczące o cofaniu się zaborczego potopu. Jeden z pamiętnikarzy wspominał: „Ogólną

sympatią otaczano (...) studentów Uniwersytetu w białych czapkach i Politechniki w ciemnobraunatnych jako najukochańsze dzieci stolicy, nadzieję lepszej przyszłości odradzającego się narodu”. Studenckie czapki były cenione nie mniej niż kiedyś żołnierskie rogatywki na głowach powstańców, bo rodacy widzieli w nich podobny znak narodowego i państwowego odrodzenia.

Wydarzenia z życia uczelni były witane z uznaniem i szeroko komentowane, jako widome dowody narodowej tęczy i zapowiedź lepszego jutra. Nawet tak prozaiczne zdarzenia jak otwarcie 23 stycznia 1916 roku przy ul. Polnej pierwszego Domu Akademickiego (obliczonego na 70 studentów) przyjmowano z wielkim entuzjazmem, w tym przypadku także dlatego, że poprzedniego dnia studenci wyraźnie zaznaczyli swój udział w pierwszych tak uroczystych obchodach rocznicy Powstania Styczniowego, narażając się przy okazji władzom okupacyjnym.

Profesura i studenci ofiarnie oraz z powagą pełnili tę rolę narodowych przewodników, przełamując powszechny jeszcze strach przed powrotem Rosjan. Profesorowie Politechniki, obok swoich uniwersyteckich kolegów, stanowili czoło wielkiego, stutysięcznego pochodu narodowego, który 3 maja 1916 roku, po raz pierwszy po 125 latach niewoli, przeszedł ulicami Warszawy dla uhonorowania Konstytucji Majowej. Tłumnie uczestniczyli też w tej demonstracji studenci, łatwi do zidentyfikowania dzięki swoim niezwykle wówczas popularnym w stolicy czapkom. Tego dnia w audytorium fizycznym odbył się wykład poświęcony tejże konstytucji. Sala była wypełniona po brzegi, a atmosfera – pełna patriotycznego uniesienia. Trudno o lepsze świadectwo tego, że uczelnia była kuźnią patriotyzmu, a nie tylko miejscem kształcenia specjalistów mających budować infrastrukturę materialną przyszłej Polski. W ramach tej misji uruchomiono cykl nieobowiązkowych wykładów z historii Polski, przeznaczony przede wszystkim dla studentów, którzy nie poznali dziejów ojczyzny w szkole.

Młodzież angażowała się we wszelkie działania związane z odbudową polskiej państwowości. Studenci Politechniki i Uniwersytetu tłumnie wypełnili dziedziniec zamkowy i plac przed Zamkiem Królewskim 5 listopada 1916 roku, gdy generał Beseler w imieniu cesarza niemieckiego i austriackiego proklamował odrodzenie Królestwa Polskiego, sprzymierzonego z państwami centralnymi. Oni też najgłośniej zakrzyknęli, co skrzętnie odnotowali pamiętnikarze: „Niech żyje Niepodległa Polska!”. Tłumnie również manifestowali w styczniu 1917 roku na cześć powołanej Tymczasowej Rady Stanu, pierwszego organu władzy odradzającego się Królestwa.

Nie było w tych zachowaniach choćby cienia ugody wobec Niemców. Świadczyło o tym najlepiej niezadowolenie, z jakim władze okupacyjne przyjęły studencki wiec urządzony 24 stycznia 1917 roku dla uhonorowania prezydenta USA Woodrowa Wilsona. Dwa dni wcześniej, w głośnym na całym świecie orędziu, opowiedział się on

za odbudowaniem zjednoczonej i niepodległej Polski, co wyraźnie kolidowało z niemieckimi planami rozwiązania kwestii polskiej.

W tych warunkach niedługo przyszło czekać na zderzenie gorącego, studenckiego patriotyzmu z twardym, niemieckim porządkiem okupacyjnym. Do burzliwych manifestacji studenckich doszło 1 i 3 maja 1917 roku. Młodzież domagała się uniezależnienia szkolnictwa od okupantów i oddania go w ręce polskie. Miała już dosyć sytuacji, w której Niemcy zwodzili polską opinię publiczną, a całą realną władzę nadal silnie trzymali w swoich rękach. Żądania studenckie poparł 7 maja specjalną uchwałą senat Politechniki.

W maju i czerwcu częściej w murach uczelni wiecowano niż uczęszczano na zajęcia. 24 maja studenci zdecydowali wprawdzie o powrocie do zajęć, ale jednocześnie proklamowali bojkot wykładów narzuconego przez władze niemieckiego profesora i prorektora Politechniki Juliusa von Brauna. Bojkotem objęto także kuratora hrabiego Hutten-Czapskiego. Był bardzo lubiany przez studentów, więc bojkot dotyczył jego urzędu, nie osoby, choć i tak dla Hutten-Czapskiego był to ogromny cios. Aby przywołać niepokornych do porządku, generał Beseler zarządził 22 czerwca 1917 roku zawieszenie działalności Politechniki. Patriotycznych nastrojów panujących na uczelni to jednak nie ostudziło.

Z czasem jednak butny generał musiał ustąpić przed studenckimi żądaniami. W obliczu wojennych kłopotów Berlin szedł na kolejne ustępstwa. We wrześniu 1917 roku Niemcy przekazali zarządzanie szkolnictwem Departamentowi Wyznań i Oświecenia reorganizowanych władz Królestwa Polskiego. Te zaś jak najbardziej były zainteresowane normalnym funkcjonowaniem Politechniki, również dlatego że niejednen z wysokich urzędników tych władz wywodził się właśnie z tej uczelni.

Rok akademicki 1917/1918 rozpoczął się jednak z opóźnieniem – 5 listopada. Także był to czas bardzo niespokojny, kilkakrotnie naznaczony zagrożeniem ponownego zawieszenia funkcjonowania uczelni. Wojna wchodziła w ostatnią, rozstrzygającą fazę. Wydarzenia zmieniały się jak w kalejdoskopie i związane z tym napięcie udzielało się zwłaszcza studentom, niezmiennie będącym na pierwszej linii patriotycznych demonstracji.

W grudniu 1917 roku Politechnikę dotknęła wielka strata. Po nietrwającym nawet przez tydzień zapaleniu płuc zmarł w wieku 46 lat Stanisław Patschke – jeden z ojców założycieli, od 1916 roku rektor uczelni. Jego pogrzeb zmienił się w wielką demonstrację narodową, której atmosferę wzmacniało dodatkowo rozczarowanie wobec opóźniających budowę polskiej państwowości Niemców. Dziesięć dni później Warszawa nie mniej uroczyście pożegnała zmarłego pierwszego rektora Uniwersytetu – Józefa Brudzińskiego. Ostatnie miesiące jego życia zatruty pretensje za jakoby zbyt spolegliwe stanowisko wobec Niemców. Jeden z uczestników pogrzebu wspominał gorzko:

„Młodzież akademicka, która podpuszczona przez endecję i stronnictwa lewicowe jeszcze w dniu otwarcia w Uniwersytecie bieżącego roku szkolnego manifestowała przeciw niemu – po śmierci uwielbiała go i niosła jego trumnę na swych barkach od kościoła Świętego Krzyża aż na Wolę”.

W tym roku akademickim, zarazem ostatnim roku wojny i okupacji, środowisko akademickie porzuciło ostatnie złudzenia co do polityki niemieckiej i austriackiej. Wykładowcy, a w jeszcze większym stopniu studenci już w lutym 1918 roku stali się najostrzej protestującymi przeciwko traktatowi państw centralnych z Ukrainą, oddającemu jej Chełmszczyznę i znaczną część Podlasia. Coraz bardziej liczone na zwycięstwo Ententy i odrodzenie w pełni suwerennej Polski.

Z takimi oczekiwaniami zainaugurowano w połowie września rok akademicki 1918/1919. Zwracając się do studentów, rektor Jan Zawidzki namawiał do solidnego zdobywania wiedzy, którą będą mogli wykorzystywać w pracy dla wolnej już Polski. Co do tego, że się odrodzi i to już wkrótce, nikt nie miał wątpliwości. Świadectwem odrodzenia było samo funkcjonowanie Politechniki, gdzie studiowało już ponad 2600 studentów, podczas gdy pod rządami rosyjskimi było ich nie więcej niż 1000. Połowę stanowili studenci będący reemigrantami, którzy napłynęli w ostatnich miesiącach do Warszawy z ogarniętej rewolucyjnym chaosem Rosji.

Odzyskanie niepodległości zbliżało się milowymi krokami. Austriacy i Niemcy ponosili coraz dotkliwsze klęski na froncie. Załamywała się władza zaborców i okupantów. Młodzież – zamiast w salach wykładowych – ponownie poczęła przebywać na ulicach i wiecach. 6 listopada 1918 roku studenci postanowili masowo zaciągnąć się jako ochotnicy do tworzącego się polskiego wojska. Wspierała ich w tym profesura. 7 listopada senaty Politechniki, Uniwersytetu i Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego podjęły wspólną uchwałę o zawieszeniu zajęć w brzmieniu: „W zgodnym postanowieniu młodzieży akademickiej, aby wstąpić do wojska, celem zdobycia i wywalczenia niezależnego bytu państwowego Ojczyźnie, Senaty Akademickie witają doniosły czyn patriotyczny, z którym w całości się solidaryzują. W przeświadczeniu, że młodzież akademicka, wstępująca do wojska, stać będzie na straży jedności narodowej i służyć będzie obronie zagrożonych granic Polski, Senaty Akademickie wyrażają zgodność uczuć swych z uczuciem młodzieży i postanawiają zawiesić wykłady i zajęcia”.

Studenci i niektórzy wykładowcy poszli na front. W oczekiwaniu na ich powrót uczelnia reorganizowała się, przygotowując do zadań, jakie stawiało przed nią funkcjonowanie suwerennego państwa. Kończył się pionierski, wręcz trudny do przecenienia, etap jej działania. Przez naznaczone kłopotami, wojenne lata razem z Uniwersytetem pozostawała pierwszoliniową redutą polskości. Uratowała przed wojenną demoralizacją tysiące młodych Polaków, kształtując w nich patriotyzm i zawodowe kwalifikacje, tak bardzo potrzebne wolnej Polsce.

Wszystko to sprawia, że bez najmniejszej przesady możemy dziś powiedzieć, iż wypracowany przed 100 laty dorobek Politechniki, podobnie jak bliźniaczego Uniwersytetu, był niezwykle ważną częścią założycielskiego kapitału odrodzonej, suwerennej Polski.

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE REKTORA SZKOŁY GŁÓWNEJ HANDLOWEJ W WARSZAWIE PROFESORA TOMASZA SZAPIRO

Dostojni Goście, Szanowni Państwo,

Drogie Studentki i Doktorantki,

Drodzy Studenci i Doktoranci,

Drodzy Absolwenci, spotykający się z nami tu i za pośrednictwem Internetu, naturalne pytanie w chwili inauguracji to pytanie: co nas w najbliższej przyszłości czeka? Nurtuje ono pracowników, studentów roku pierwszego i odbywających kolejny rok studiów. Wybiegnijmy więc w przyszłość.

Od wielu dekad nowy rok akademicki jest wyznaczony przez rytm studiowania – na przemian semestry wykładów i ćwiczeń, przedzielone sesjami, feriami i wakacjami. W ten rytm będą wplecione ważne wydarzenia. Za 10 dni odbędzie się nadanie doktoratu honoris causa wybitnemu uczonemu i wielkiemu przyjacielowi uczelni – Edwardowi Altmanowi, w listopadzie graduacja – wręczenie dyplomów ukończenia studiów pierwszego i drugiego stopnia, w grudniu spotkanie świąteczne, w kwietniu Święto SGH – wręczenie dyplomów doktorom oraz doktorom habilitowanym i kulminacja obchodów 110. rocznicy utworzenia naszej Uczelni. I jeszcze kwietniowy bieg SGH, majowe studenckie Juwenalia – nasze uczelniane i warszawskie. A za 12 miesięcy Zjazd Absolwentów SGH – ten najważniejszy, organizowany raz na 10 lat, co jest zastrzeżone w naszym Statucie.

W ten rytm i odświeżające wydarzenia jest wpleciona praca badawcza i udział w projektach naukowych i eksperckich. To lektury artykułów, prezentowanie na seminariach kolegom własnych pomysłów, a potem – pierwsze próby ich realizacji, wystąpienia konferencyjne, opracowywanie recenzji i poprawianie zrecenzowanych artykułów, pisanie rozpraw i monografii, obrony prac na stopień, pisanie projektów badań i staranie się o środki na ich sfinansowanie. Jakże często konieczne jest także dorabianie.

Rodzi się pytanie: czy w tym uporządkowanym kieracie cokolwiek może się dziać? Czy cokolwiek może się zmienić? Czy jest miejsce na coś własnego? Czy może zmienić

się instytucja? Wzorce postępowania? Terror pozadydaktycznych i pozanaukowych obowiązków i zajęć zabijających nasze pasje? A uczelnia – jaką ma szansę na rozwój?

Przyjrzyjmy się więc naszemu otoczeniu i sobie. Zacznę od uczelni i studiów. Oto nie słabnie zainteresowanie studiami w SGH – to rynkowa weryfikacja atrakcyjności naszej oferty kształcenia. Rośnie zdolność naszej uczelni do nauczania w językach obcych – Polaków i cudzoziemców, liczba kandydatów na studia anglojęzyczne i dydaktyczny potencjał uczelni (kandydaci docenili dwa nowe kierunki swoimi wyborami). Zwiększa się upracticznienie studiów w SGH. Liczba staży i praktyk zrealizowanych przez studentów w ostatnim roku akademickim wzrosła w porównaniu z rokiem poprzednim o 27%. Badanie Universum, organizowane przez pracodawców, dowodzi, że 52% naszych studentów (dwukrotnie więcej niż średnio na rynku) oceniło bardzo wysoko możliwości zdobycia doświadczenia praktycznego w trakcie procesu kształcenia, głównie poprzez staże i praktyki w kraju i za granicą oraz warsztaty i zajęcia prowadzone przez praktyków. To efekt naszej polityki i usilnych starań.

Rozwija się współpraca z biznesem, m.in. w ramach Klubu Partnerów SGH, do którego przystąpiły w 2015 roku kolejne trzy firmy: UniCredit Business Integrated Solutions, Bank Zachodni WBK S.A. oraz PKP Cargo S.A. Współpraca ta daje korzyści firmom (zwiększenie rozpoznawalności marki i atrakcyjności jako pracodawcy) i studentom SGH – zwiększenie szans na zatrudnienie, staże i praktyki. To również korzyści dla pracowników uczelni – zachęta i inspiracja do nowatorskich form kształcenia.

Wspólne działania firm i uczelni uzupełnią niebawem projekty akademickich ekspertów gospodarczych – PLL LOT oraz Poczty Polskiej – dla pracowników naukowych z kompetencjami do prowadzenia projektów doradczych oraz konkursy na pracę magisterską firm Mitsubishi i Accenture. Myślę, że to dobry moment na skierowanie do naszych absolwentów serdecznego zaproszenia na zjazd absolwentów – First Global SGH Alumni Assembly, który odbędzie się 24 września 2016 roku. Z pewnością będzie można wówczas nawiązać ważne kontakty. Niewątpliwie dla uczelni jest to z kolei szansa na dalsze upracticznienie kształcenia.

Są to dopiero jaskółki procesu, który rozwijamy i będziemy rozwijać. O jego potencjale i dynamice mówią liczby: od stycznia do września tego roku przychód z obszaru współpracy z biznesem był o 64% wyższy niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Dzięki programowi „Najlepsi z najlepszymi” studenci mogą współpracować w ramach projektów z firmami Procter and Gamble czy Accenture i potem pisać prace magisterskie na tematy pozostające w obszarze wspólnych zainteresowań, połączone z problematyką tych projektów (m.in. *digital marketing*, *digital disruptors*, *brand management*). Lista firm zainteresowanych tym programem wydłuża się. Firmy oferują też autorskie wykłady dostępne w ramach programów studiów, m.in. w formie zajęć sieci Global Alliance CEMS, prowadzącej realizowany też w SGH przez naszych

kolegów program CEMS MIM, sklasyfikowany na 4. miejscu na świecie w rankingu FT. W polskich rankingach jesteśmy najlepszą uczelnią ekonomiczną, nasze kierunki ekonomia i zarządzanie są też wyróżnione pierwszą lokatą. Za te efekty dziękuję i pracownikom, i studentom.

Obserwacje te mówią same za siebie. Niewątpliwie bardzo dobra współpraca uczelni z jej wychowankami ciągle przynosi możliwości rozwoju. W tym obszarze możemy być lepsi, chcemy być lepsi, potrafimy być lepsi.

Dobra dydaktyka wyrasta z samodzielnych i ambitnych badań naukowych. Odnoszę wrażenie, że sztafeta pokoleń wychodzi ze strefy zmian na znakomitych pozycjach. Osobistości naszej Uczelni przekazują pałeczkę naukowej młodzieży rozpoznawalnej już za granicą, choć jeszcze nie zawsze w Polsce. Po sukcesach Agnieszki Słomki-Gołębiowskiej, Ani Matysiak, Ani Baranowskiej-Rataj i Kuby Growca w latach ubiegłych Nagrodę Naukową „Polityki” zdobył w tym roku Marcin Kolasa. Do stypendystów Fulbrighta: Marii Aluchny, Jacka Mirońskiego, Elizy Przeździeckiej i Marcina Kolasy dołączył Michał Jakubczyk. Marcin Kolasa dołączył laury „Polityki” do Nagrody Naukowej Premier RP i stypendium Fulbrighta dla seniorów, zdobytych w tym samym roku. To już hat trick, a do końca roku jeszcze 3 miesiące, więc może Marcin Kolasa wyrówna ostatni piłkarski sukces Roberta Lewandowskiego. „Nową normalność” SGH potwierdzają też inne liczby: oto w 2013 roku w periodykach z tzw. listy filadelfijskiej znalazły się artykuły 32 naszych naukowców, w 2014 roku – już 40! A w tym roku tylko Bogumił Kamiński napisał sześć artykułów, które uwzględniono na tej liście. Liczba punktów za artykuły z listy A wzrosła dla całej uczelni o 35%! Średnia liczba punktów przypadająca na nauczyciela akademickiego w czasopiśmie z list A i B wzrosła o 8%. Powtórzę – i w tym kontekście możemy być lepsi, chcemy być lepsi, potrafimy być lepsi.

Co więcej, dowiadujemy się właśnie, że mimo zmniejszenia środków unijnych łączny wzrost nakładów na naukę wyniesie 6% (z 7,8 mld do 8,3 mld złotych), a w środkach krajowych będzie to 15%. Gdy chodzi o szkolnictwo wyższe, nie ma istotnej zmiany – nakłady na przyszły rok pozostają takie jak w 2015 roku. Nie może nas to zachwycić, nie jest to jeszcze realizacja spójnej strategii finansowania edukacji, ale trend w budżecie MNiSW jest wyraźny: w roku akademickim 2014/2015 wzrost wyniósł 300 mln złotych, a w 2015/2016 – 400 mln złotych. Dodajmy, że wynegocjowane przez MNiSW we współpracy z rektorami KRASP-u zwiększenie budżetu NCN zaowocuje większą liczbą grantów. A w SGH cieszymy się niezwykłym sukcesem – Kolegium Analiz Ekonomicznych ma drugi w kraju, 48-procentowy współczynnik sukcesu w swojej dziedzinie naukowej.

Praktyka dowodzi, że z dobrym skutkiem przeszliśmy ważne próby w dojrzałości umiędzynarodowienia procesu kształcenia i badań. Świadczy o tym m.in. certyfikat umiędzynarodowienia CeQuInt nadany kierunkowi International Business przez

Europejskie Konsorcjum Akredytacyjne. W badaniach przeszliśmy od etapu, w którym celem współpracy był zagraniczny wyjazd, do etapu, w którym celem wyjazdu zagranicznego jest współpraca przy zdobywaniu środków na prowadzenie wspólnych pasjonujących i ważkich badań. Dowodzą tego programy podwójnego dyplomu i międzynarodowe projekty naukowe z naszym udziałem.

Dobra dydaktyka i badania muszą być wspierane przez procesy administrowania i koordynowania – zwykle niedostrzegane, gdy działają sprawnie. Kto zauważył to, że ze środków własnych uczelni wyremontowano i wyposażono w sprzęt 17 sal dydaktycznych w budynku G (bez angażowania wykonawców zewnętrznych wyremontowano w ciągu roku 2100 metrów kwadratowych powierzchni pomieszczeń uczelnianych) lub że w budynkach G, A, W i w DS1 dostępna jest sieć Eduroam? Teraz pracownicy i studenci mogą korzystać z sieci Wi-Fi na terenie innych jednostek naukowo-badawczych nie tylko w Polsce, ale również za granicą przy użyciu loginu i hasła SGH, a i nasi goście cieszą się tym ułatwieniem. I tu możemy być lepsi, chcemy być lepsi, potrafimy być lepsi.

Powróćmy zatem do zadanego przed chwilą pytania: czy w tym akademickim kołowrotku cokolwiek może się dziać? Cokolwiek się zmieniać? Czy jest miejsce dla prawdziwej czy prawdziwego siebie? Czy uczelnia może się zmieniać, czy my możemy uczelnię zmieniać? My? A może ja? Czy ja mogę uczelnię zmieniać? Ja student. Ja pracownik. Ja absolwent. Czy można pokonać terror czynności irytujących i bezmyślnie narzucanych?

Tych kilka przywołanych powyżej obserwacji dowodzi, że są wśród nas osoby, które mogą powiedzieć z przekonaniem: „Tak, to jest możliwe”. I dodać – jak w telewizyjnej reklamie – „Brawo ja!”. Wszyscy możemy do nich dołączyć – to wymaga odwagi i determinacji. Można je w sobie odnaleźć, ale nie każdemu się udaje. Warto szukać!

Jesteśmy ekonomicznym uniwersytetem i akademicką wspólnotą studentów, pracowników i absolwentów. Nasza droga to nowa służebność, o której mówiłem przed rokiem, realizacji nowej misji SGH, którą jest formowanie umysłów i serc młodych Polaków, tak by byli zdolni do funkcjonowania w globalnych procesach zarządzania i zarządzaniu procesami globalnymi. August Zieliński, założyciel naszej uczelni, 110 lat temu wiedział, że Polska przetrwa, jeśli będzie umiała kształcić gospodarczych liderów. Kształcić na poziomie wyższym. Dziś wiemy także, że polska uczelnia, jeśli chce służyć Polsce, musi być europejska, a jeśli chce być europejska, to musi być światowa. Dlatego tak ważną wytyczną naszych działań jest otwartość na odmienne poglądy, kultury, na niedolę. I właśnie dlatego przyjmujemy do naszej wspólnoty studentów z kilkudziesięciu krajów, jeśli akceptują nasze normy, i na tych zasadach przyjmujemy kolejnych, widząc w tym sens i szansę.

Dzisiaj uczelnia tętni życiem. Między tygodniem, który upływa, i tym, który upływał, niemal jednocześnie mamy szerokie spektrum intelektualnej aktywności. Składa się na to i naukowa konferencja sekcji Academy of International Business z prezentacjami wyników badań gospodarki naszego regionu, i Forum Akademickie Solidarności, poświęcone społecznej gospodarce rynkowej, i konferencja „Ożywić Europę” Grupy Socjalistów i Demokratów w Parlamencie Europejskim, i debata towarzysząca Dziedzińcowi Dialogu. Dziedziniec Dialogu odbywa się w różnych miastach europejskich od 2011 roku. Jest on pomyślany jako przestrzeń dialogu wierzących z ateistami, agnostykami i obojętnymi religijnie. Nasza wspólnota w bezpośrednim kontakcie poznaje całą scenę polskiej debaty. I uczestniczy w tworzeniu jej jakości.

Swoje wystąpienie pragnę zamknąć informacją zapowiadaną i wyczekiwaną. Rozpoczynamy 110. rok nieprzerwanego funkcjonowania naszej uczelni. Taka rocznica nie mogła umknąć niedostrzeżona. Ten rok akademicki będzie rokiem wydarzeń dedykowanych naszej uczelni, które złożą się na wielowymiarowy i wielowątkowy obraz naszego rozumienia uczelnianej tożsamości. Symbolicznym wyrazem tej aktywności jest zaproponowane przez komitet organizacyjny obchodów rocznicy logo 110-lecia uczelni. Hasło obchodów stanowi efekt konkursu ogłoszonego przed kilkoma miesiącami i rozstrzygniętego przed kilkoma dniami. Logo ozdobi nasze publikacje, będzie towarzyszyć i konferencjom naukowym, i biegowi SGH, i całej gamie wydarzeń ogólnouczelnianych oraz organizowanych przez środowiska wewnątrzuczelniane. Przyszedł moment przedstawienia decyzji komitetu i podania nazwisk laureatów wspomnianego konkursu. Są nimi Panie Teresa Florczak oraz Inga Lorent.

Wygrało hasło: „Z tradycją w nowoczesność”. Myślę, że moje wystąpienie wyjaśniło jego przesłanie. Wiele mówiłem o uczelnianej nowoczesności, więc chcę to zrównoważyć wątkiem dotyczącym uczelnianej tradycji. Trzeba umieć ją dostrzec i zrozumieć. A to może przyjść tylko przez jej doświadczanie. Dlatego szczególnie cieszy mnie właśnie zakończony projekt Wirtualnego Muzeum SGH, które pozwala dzięki zdjęciom i dokumentom spotkać się z naszą akademicką tradycją. Ten album, dostępny w Internecie z głównej strony uczelni, pozwala interaktywnie poruszać się po SGH i poznać archiwalia, które nie były dotąd łatwo dostępne. Możemy tam zobaczyć zdjęcia ze wszystkich uroczystości inauguracyjnych, listy członków senatów, fotografie rektorów i doktorów, ale i programy zajęć. Praktycznie wszystko co mamy. Z zespołu twórców wyróżnię Profesora Janusza Kalińskiego i Doktor Barbarę Trzcińską – podarowali nam możliwość doświadczenia siły tradycji, a przez to ułatwili sprostanie wyzwaniom nowoczesności.

ZROZUMIEĆ ZMIANĘ DEMOGRAFICZNĄ W EUROPIE

Wykład inauguracyjny wygłoszony w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie

IRENA E. KOTOWSKA

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie

**Magnificencjo,
Wysoki Senacie,
Szanowni Zgromadzeni,**

na wykładzie inauguracyjnym rok akademicki 2000/2001 Profesor Jerzy Z. Holzer, mój przełożony i nauczyciel, mówił o demograficznych uwarunkowaniach rozwoju Polski. A ja dziś chciałabym mówić o Europie: o zmianach, którym podlega proces odtwarzania pokoleń i których zrozumienie jest niezbędne do sformułowania „konstruktywnej odpowiedzi na tę zmianę”¹.

Przynajmniej od dwóch dekad spada dynamika wzrostu liczby ludności Europy i starzeje się populacja. Kolejne projekcje Departamentu Ludności ONZ wskazują na nieuchronny dalszy spadek wielkości populacji Europy mimo zakładanego wzrostu płodności (w projekcji z 2015 roku współczynnik dzietności ogólnej, czyli średnia liczba dzieci przypadająca na kobietę w wieku rozrodczym, wzrasta z 1,6 do 1,8) i rosnącego napływu migrantów². W przypadku niektórych spośród 47 krajów europejskich ujętych w przewidywaniach ONZ spadek przekroczy 15% (Bułgaria, Chorwacja, Węgry, Litwa, Łotwa, Rumunia, Serbia i Ukraina). Z kolei z projekcji Eurostatu

¹ European Commission, *The Demographic Future of Europe – from Challenge to Opportunity*, Communication from the Commission, Brussels 2006.

² *World Population Prospects: The 2015 Revisions, Key Findings and Advance Tables*, United Nations, New York 2015.

z 2013 roku wynika, iż do 2050 roku ludność UE nieznacznie wzrośnie, a potem nastąpi jej spadek³.

Jednak to, co stanowi główną przesłankę niepokoju o przyszłość demograficzną kontynentu, dotyczy zmian struktur wieku – szybkiemu starzeniu się ludności towarzyszy spadek liczby osób w wieku produkcyjnym. Europa jest jedynym kontynentem doświadczającym zmniejszenia się potencjalnych zasobów pracy.

Przyczyną tych zmian są głębokie przeobrażenia procesu odtwarzania pokoleń. Wpisują się one w długookresowe tendencje o charakterze globalnym, których przebieg zależy od stopnia rozwoju ekonomicznego kraju. W rosnącej grupie krajów (od czterech w latach 1950–1955 do 83 w latach 2010–2015 spośród 201 krajów ujętych w statystykach ONZ) płodność spadła poniżej poziomu reprodukcji prostej (współczynnik dzietności nie przekracza 2,1). Wszystkie kraje UE i prawie wszystkie kraje europejskie należą do tej grupy (oprócz Azerbejdżanu i Turcji).

Jednocześnie postęp w wydłużaniu życia ludzkiego jest najsilniejszy w krajach europejskich oraz Ameryce Północnej – oczekiwana długość życia noworodka w latach 2010–2015 wyniosła 77–79 lat wobec 60 lat w Afryce. Należy jednak zwrócić uwagę na silne zróżnicowanie terytorialne trwania życia w Europie – od blisko 70 lat w Azerbejdżanie czy Rosji do prawie 83 lat w Szwajcarii. Kraje Europy Środkowo-Wschodniej wciąż dzieli dystans kilku lat od pozostałych krajów UE.

Począwszy od lat 50. XX wieku, Europa, Ameryka Północna i Oceania były regionami napływu, a Afryka, Azja i Ameryka Łacińska regionami odpływu migrantów, przy czym strumienie migracji wzrastały w czasie. W latach 2000–2015 średni roczny napływ do pierwszej grupy krajów wynosił 2,8 mln osób.

Połączenie określonych zmian płodności, umieralności i migracji w Europie doprowadziło do powstania nowego porządku demograficznego, który został nazwany przez Dirka van de Kaa „nową demografią Europy”⁴. Ta część świata wyróżnia się więc najniższą płodnością, najdłuższym trwaniem życia i największą liczbą osób sędziwych oraz najwyższą intensywnością napływu migracyjnego. Oprócz utrzymywania się płodności na poziomie, który nie gwarantuje prostej zastępowalności pokoleń, stałego wydłużania się życia ludzkiego oraz rosnącej roli migracji w kształtowaniu liczby ludności mamy do czynienia ze spadkiem przyrostu naturalnego, spadkiem lub stabilizacją liczby ludności oraz znacznymi zmianami struktur wieku. Zmiany te prowadzą do niekorzystnych proporcji między osobami najmłodszymi, w wieku produkcyjnym oraz starszymi. Ponadto utrwalenie się odtwarzania pokoleń na poziomie poniżej prostej

³ *The 2015 Ageing Report. Economic and budgetary projections for the 28 EU Member States (2013–2060)*, „European Economy” 2015, vol. 3.

⁴ Dirk van de Kaa użył tego określenia w swoim referacie *The New Demography of Europe*, wygłoszonym 8 maja 2003 roku z okazji nadania mu tytułu doktora honoris causa Szkoły Głównej Handlowej.

zastępowalności przy stałym wydłużaniu życia ludzkiego prowadzi do takich zmian struktur wieku, które ograniczają możliwości zahamowania spadku liczby ludności. Po osiągnięciu pewnego stopnia zaawansowania procesu starzenia się liczba ludności będzie spadać mimo wzrostu dzietności – takie negatywne momentum wzrostu populacji wystąpiło w Europie około 2000 r., a obserwowany w latach następnych wzrost liczby ludności w skali kontynentu odbywał się dzięki migracjom.

Jednocześnie należy podkreślić fakt, że przebieg procesu odtwarzania pokoleń właściwy nowej demografii Europy jest zróżnicowany pomiędzy krajami – w Europie Północnej stosunkowo wysoka dzietność współwystępuje z długim trwaniem życia i dodatnim saldem migracji, zaś w Europie Środkowo-Wschodniej – niska lub bardzo niska dzietność z krótszym trwaniem życia i ujemnym saldem migracji.

Jedno z zasadniczych pytań dotyczących zmian procesu reprodukcji ludności brzmi: dlaczego płodność spadła do poziomu poniżej prostej zastępowalności pokoleń i na nim pozostaje? W poszukiwaniu odpowiedzi konieczne jest odwołanie się do zmian zachowań dotyczących rodziny, jakie są obserwowane od lat 60. XX wieku w Europie. Ich zasadnicze cechy to: mniejsza skłonność do zawierania związków małżeńskich, rosnąca częstotliwość kohabitacji i związków typu LAT (*Living-Apart-Together*), opóźnianie zawierania małżeństw, osłabienie trwałości związków, zmniejszenie się pożądanej liczby dzieci, odkładanie decyzji o urodzeniu pierwszego dziecka, wzrost liczby urodzeń pozamałżeńskich i dobrowolnej bezdzietności. Najogólniej można je ująć jako: opóźnianie tworzenia związków i rodzenia pierwszego dziecka, spadek płodności, deinstytucjonalizacja rodziny, przejawiająca się zmniejszeniem znaczenia małżeństwa jako instytucji, destabilizacja rodziny. Im później rozpoczynały się te zmiany, tym gwałtowniejszy był ich przebieg. Szczególnie szybkie były one w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, w tym w Polsce. Ich rezultatem jest zróżnicowanie form rodziny – oprócz rodzin tradycyjnych, których jest coraz mniej, są rodziny tworzone na podstawie związku konsensualnego czy związku LAT i takie, w których przynajmniej jedno z partnerów ma dziecko z innego związku (ich liczba rośnie). Ponadto wskutek rosnącej różnorodności decyzji podejmowanych w poszczególnych fazach przebiegu życia, zmiany sekwencji występowania zdarzeń demograficznych oraz osłabienia lub zerwania powiązań między nimi zwiększa się zróżnicowanie indywidualnych biografii.

Ważną cechą przemian rodziny w Europie jest zmiana relacji na poziomie makro między dzietnością a opóźnianiem decyzji o założeniu rodziny, deinstytucjonalizacją i destabilizacją rodziny. Od drugiej połowy lat 80. XX wieku dzietność jest wyższa w tych krajach, gdzie więcej dzieci rodzi się poza małżeństwem, zanikła też dodatnia zależność między dzietnością a ogólnym współczynnikiem zawierania pierwszych małżeństw. W tych krajach, gdzie założenie rodziny oznacza przede wszystkim zawarcie małżeństwa, przy czym małżeństwo jest względnie stabilne, występuje bardzo niska

lub niska dzietność (Europa Południowa, Polska, Węgry, Słowacja, a także Niemcy, Austria i Szwajcaria). Natomiast kraje, w których znaczenie małżeństwa dla tworzenia rodziny jest mniejsze oraz w których jest więcej rozwodów, mają na ogół wyższą dzietność (Europa Północna, Holandia, Belgia, Francja). Wyższa dzietność występuje więc w tych krajach, w których przemiany rodziny są stosunkowo bardziej zaawansowane. Oczywiście tych ustaleń nie można interpretować w kategoriach przyczynowo-skutkowych⁵, ale sygnalizują one, iż utrzymujące się znaczenie małżeństwa dla tworzenia rodziny oraz jego stabilność nie gwarantują płodności wysokiej według standardów europejskich (współczynnik dzietności bliski 2,0).

Pojawia się zatem pytanie, czy obserwowane zmiany demograficznego modelu rodziny mogą być uznane za przyczynę spadku płodności, na co wskazuje koncepcja drugiego przejścia demograficznego Dirka van de Kaa i Rona Lesthaeghe'a z połowy lat 80.⁶ Odpowiedź jest negatywna. Wiąże się ona przede wszystkim z dyskutowanym od ponad dekady odwróceniem w skali makro korelacji między aktywnością zawodową kobiet a dzietnością – w tych krajach, w których więcej kobiet pracuje, rodzi się więcej dzieci. W krajach Europy Zachodniej zmiana korelacji wystąpiła w połowie lat 80., w byłych krajach socjalistycznych UE – około roku 2005⁷. Zwraca się też uwagę na stopniową odbudowę płodności w krajach skandynawskich, Francji i Holandii: po spadku współczynnika dzietności do około 1,5 w połowie lat 80. wystąpił tam jego stopniowy wzrost i stabilizacja na poziomie 1,8–2,0. Następnie podobne zmiany zaobserwowano w Wielkiej Brytanii. Poszukiwanie wyjaśnień doprowadziło do powstania nowych koncepcji, które wiążą zmiany płodności z przemianami ekonomicznego modelu rodziny i zmianami społecznych ról płci⁸. Ich istotą są przeobrażenia społeczne wynikające ze wzrostu wykształcenia kobiet i ich aktywności zawodowej. Dostęp do edukacji kobiet

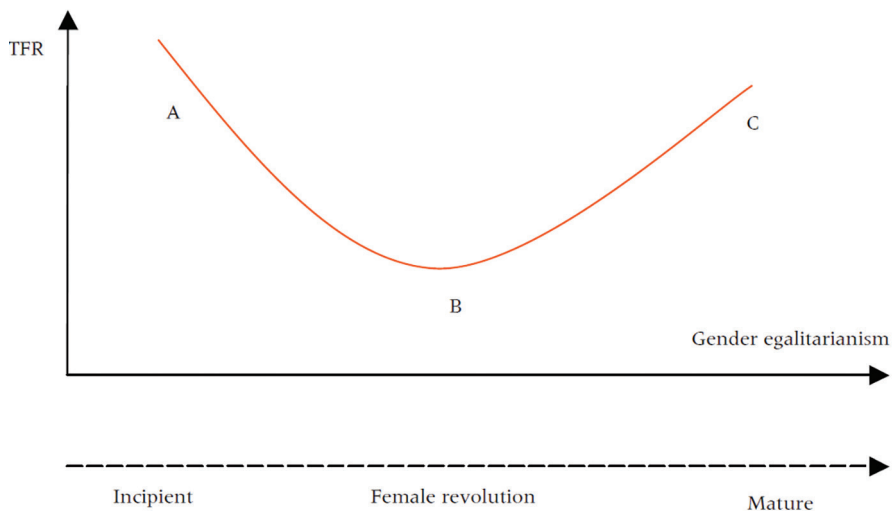
⁵ I.E. Kotowska, J. Józwiak, *Nowa demografia Europy a rodzina*, „Roczniki Kolegium Analiz Ekonomicznych” 2012, z. 28.

⁶ D.J. van de Kaa, R. Lesthaeghe, *Twee Demografische Transitities*, w: *Bevolking: Groei en Krimp*, red. D.J. van de Kaa, R. Lesthaeghe, Van Loghem Slaterus, Deventer 1986; D.J. van de Kaa, *Europe's Second Demographic Transition*, „Population Bulletin”, vol. 42, no. 1, Population Reference Bureau Inc., Washington 1987.

⁷ A. Matysiak, *Interdependencies between fertility and women's labour supply*, Springer, Dordrecht–Heidelberg–London–New York 2011.

⁸ Np. P. McDonald, *Gender equity in theories of fertility transition*, „Population and Development Review” 2000, vol. 26(3); P. McDonald, *Gender equity, social institutions and the future of fertility*, „Journal of Population Research” 2000, vol. 17(1); J.C. Gornick, M.K. Meyers, *Families that work: policies for reconciling parenthood and employment*, Russell Sage Foundation, New York 2003; G. Esping-Andersen, *The Incomplete Revolution: Adapting Welfare States to Women's New Roles*, Polity Press, Cambridge 2009; G. Neyer, T. Lappégård, D. Vignoli, *Gender equality and fertility: Which equality matters?*, „Stockholm Research Reports in Demography 2011”, Department of Sociology, Stockholm University, Stockholm 2011; G. Esping-Andersen, F. Billari, *Re-theorizing Family Demographics*, „Population and Development Review” 2015, vol. 41(1); F. Goldscheider, E. Bernhardt, T. Lappégård, *The Gender Revolution: A Framework for Understanding Changing Family and Demographic Behavior*, „Population and Development Review” 2015, vol. 41.

i ich rosnąca aktywność zawodowa były wprowadzanie wymieniane w koncepcji drugiego przejścia demograficznego jako elementy przemian strukturalnych, ale skupiała się ona na zmianach światopoglądowych, a zwłaszcza zmianach norm i wartości, hierarchii potrzeb i indywidualizacji, na zmianach technologicznych pozwalających na skuteczną kontrolę urodzeń.



Rysunek 1. Schemat zmian płodności w trakcie przeobrażeń społecznej roli kobiet (*female revolution*)

Źródło: G. Esping-Andersen, F. Billari, *Re-theorizing Family Demographics*, „Population and Development Review” 2015, vol. 41(1), s. 9.

Rosnąca obecność kobiet na rynku pracy, czy szerzej w sferze publicznej, wymaga zmian zarówno w rodzinie, jak i poza rodziną, które prowadzą do redystrybucji pracy zarobkowej i pracy niepłatnej oraz opieki. Trudności łączenia pracy zawodowej z obowiązkami rodzinnymi wynikające z niedostosowań instytucjonalnych i kulturowych są uznane za ważny czynnik obserwowanych przemian rodziny. Model zmian płodności zaproponowany ostatnio przez Gostę Espinga-Andersena i Francesco Billariego⁹ odwołuje się do przejścia między ekonomicznymi modelami rodziny – tradycyjnym, z ojcem jako żywicielem rodziny i niepracującą matką, poprzez model z pracującą kobietą odpowiedzialną za opiekę nad dziećmi do modelu, w którym rodzice są współodpowiedzialni za dostarczanie środków utrzymania i opiekę. Spadek płodności następował w trakcie narastania trudności dotyczących łączenia pracy zawodowej kobiet z obowiązkami rodzinnymi, natomiast rozwiązania instytucjonalne

⁹ G. Esping-Andersen, F. Billari, op.cit.

i przemiany kulturowe sprzyjające łączeniu tych aktywności przez oboje (potencjalnych) rodziców, a zwłaszcza większe zaangażowanie ojców w życie rodzinne, stwarzają szanse na poprawę płodności.

Znaczenie rodziny i decyzji prokreacyjnych znalazło odzwierciedlenie w przywoływanym już raporcie Komisji Europejskiej z 2006 roku, który określa kierunkowe działania strategiczne, łączące przeciwdziałanie z dostosowaniem do skutków zmiany demograficznej:

- promowanie odnowy demograficznej (*demographic renewal*) poprzez poprawę warunków życia rodzin oraz łączenie pracy zawodowej z życiem rodzinnym;
- wzrost zatrudnienia – więcej miejsc pracy dobrej jakości, przedłużanie życia zawodowego;
- wzrost produktywności i konkurencyjności poprzez inwestowanie w edukację i badania;
- otwarcie na napływy migracyjne i integracja imigrantów;
- dbałość o równowagę systemu finansów publicznych w celu zagwarantowania funkcjonowania systemu emerytalnego, ochrony zdrowia i opieki długoterminowej.

Po raz pierwszy mówi się o znaczeniu wspierania prokreacji oraz ponownie podkreśla się rolę imigracji. Jednak należy pamiętać o tym, iż imigracje mogą jedynie w ograniczonym stopniu wpływać na zmiany struktur wieku. Analizy polskich demografów, którzy wyznaczili projekcje ludności krajów UE przy różnych, uzasadnionych merytorycznie wariantach napływu migrantów, pokazują jego wyraźny wpływ na dynamikę liczby ludności, nieco słabszy – na zmiany zasobów pracy, najsłabszy – na spowolnienie procesu starzenia ludności¹⁰. Jest to ważna zmiana w sposobie myślenia o procesie odtwarzania pokoleń w Europie. Uznanie bowiem, że nie tylko właściwe wykorzystanie istniejących zasobów ludzkich, co dominowało dotąd, ale także ich tworzenie wpływają na rozwój, oznacza w konsekwencji zasadniczą zmianę podejścia do rodzin w określaniu strategicznych celów rozwoju kontynentu i sposobów ich realizacji. Podejście to znajduje także odzwierciedlenie w koncepcji inwestycji społecznych jako właściwym modelu polityki społecznej.

Na strategiczne znaczenie wspierania rodzin wskazywał także Profesor Jerzy Z. Holzer, który mówił 16 lat temu, że przy budowie programu strategicznego rozwoju Polski trzeba brać pod uwagę stwarzanie warunków do zakładania rodzin i decydowania się na pierwsze i drugie dziecko.

¹⁰ J. Bijak, D. Kupiszewska, M. Kupiszewski, *Replacement migration revisited: Simulations of the effects of selected population and labour market strategies for the aging Europe, 2020–2052*, „Population Research Policy Review” 2008, vol. 27; J. Bijak, D. Kupiszewska, M. Kupiszewski, K. Sączuk, A. Kicingier, *Population and labour force projections for 27 European countries, 2002–2052: impact of international migration on population ageing*, „European Journal of Population” 2007, vol. 23(1).

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE REKTORA
WARSZAWSKIEGO UNIwersYTETU MEDYCZNEGO
PROFESORA MARKA KRAWCZYKA

„Mądrość musisz sam z siebie własną zdobyć pracą”.

Adam Mickiewicz

**Pani Prezydent,
Panie Minister i Panowie Ministrowie,
Panie Posłanki i Panowie Posłowie,
Eminencjo, Ekscelencje,
Wasze Magnificencje,
Szanowni i Szczególnie Dostojni Goście,
Drodzy Pracownicy Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego,
Koledzy Studenci,**

już po raz ósmy jako rektor Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego witam wszystkich serdecznie na inauguracji roku akademickiego na naszej Uczelni. Uroczystość ta ma specjalne znaczenie dla nowo przyjętych abiturientów szkół średnich, którzy od dnia dzisiejszego staną się częścią naszej społeczności akademickiej. Dlatego też początek mojego wystąpienia kieruję przede wszystkim do Was – naszych najmłodszych studentów.

Drodzy Młodzi Koledzy,

chciałbym Wam serdecznie pogratulować. Jak co roku na każde miejsce na naszej Uczelni jest wielu chętnych. Wy byliście najlepsi. Możecie być dumni, ponieważ będziecie studiowali na Uczelni, która:

- w tegorocznym „Rankingu naukowym uczelni akademickich” opublikowanym przez tygodnik „Polityka” znajduje się na **4. miejscu wśród polskich uczelni** (na 86 klasyfikowanych) oraz na **1. w kategorii „uczelnie medyczne”**;

- w 16. edycji szeroko pojętego „Rankingu szkół wyższych. Perspektywy 2015” znalazła się w pierwszej dziesiątce najlepszych uczelni akademickich w Polsce, zajmując najwyższą lokatę spośród wszystkich uniwersytetów o profilu medycznym. Analizując tę klasyfikację, szczególnie cieszymy się z awansu na 1. miejsce w kategorii „kierunek dentystyczny”. Pozycję lidera objęliśmy również w kategorii „pielęgniarstwo i położnictwo”. W grupie kierunków: lekarski, farmacja, ochrona zdrowia jesteśmy również na podium.

Drodzy Koledzy!

Studiowanie nie jest przymusem ani przykrym obowiązkiem, jest przywilejem, który warto docenić. Droga od egzaminu maturalnego do uzyskania dyplomu wymaga wiele pracy, determinacji, systematyczności i permanentnego doszkalania się, nie tylko podczas studiów, ale przez całe zawodowe życie. Warto mieć poczucie, że jest się w **gronie wybranych**, że należy się ciągle rozwijać, korzystać z rad autorytetów oraz dążyć do jak najlepszego wykorzystania okresu nauki uniwersyteckiej.

W roku bieżącym o przyjęcie na naszą Uczelnię ubiegało się **prawie 9000 kandydatów**. Ogółem przyjęliśmy na pierwszy rok **2659** osób. Z zestawienia tego widać, że medycyna, jak co roku, mimo niżu demograficznego cieszyła się zainteresowaniem.

Co możemy wam zaoferować oprócz zapewnienia znakomitych warunków do edukacji?

Program ERASMUS, który od wielu lat funkcjonuje na naszej Uczelni, stworzył możliwość wymiany studentów i wykładowców, wprowadził europejski system transferu punktów (ECTS), który umożliwia uznawanie okresu studiów i osiągnięć studenta niezależnie od miejsca odbywania studiów.

W roku akademickim 2014/2015 Warszawski Uniwersytet Medyczny rozszerzył współpracę o kolejne 22 ośrodki w Europie i na świecie. Obecnie mamy podpisane umowy ze **106** uczelniami europejskimi w ramach programu Erasmus+ oraz **36** umów o współpracy międzynarodowej, z takimi krajami jak Japonia, Kanada, USA, Ukraina, Niemcy czy Szwajcaria. Realizujemy wymianę stypendialną dla studentów i wykładowców oraz projekty wielostronne. Do naszej uczelni przyjechało **także wielu studentów z zagranicy**.

Warszawski Uniwersytet Medyczny działa również aktywnie w stowarzyszeniach i organizacjach międzynarodowych. W maju tego roku została zorganizowana na naszej Uczelni konferencja europejskiego stowarzyszenia ECTS Medical Association, którego głównym celem jest podnoszenie jakości kształcenia, a także opracowywanie wspólnych projektów, metod nauczania i kryteriów ich oceny w medycynie.

Aktywnie wspieramy pracowników naukowych i dydaktycznych, którzy chcą podnosić swoje kwalifikacje, uczestnicząc w konferencjach, warsztatach, stażach i wymianie

międzynarodowej. W bieżącym roku w tego rodzaju wyjazdach miało możliwość uczestniczyć prawie **600** pracowników Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

Nasza Uczelnia nie pozostaje obojętna wobec kryzysu emigracyjnego w Europie. Oferujemy pięciu osobom spośród grupy uchodźców przygotowanie do podjęcia studiów na kierunku medycznym w ramach Premed College przy naszym Uniwersytecie.

Szanowni Państwo,

w ponad dziewięćciowiekowej historii europejskich uniwersytetów istnieją wypracowane wartości, które nadal obowiązują w środowisku akademickim. Najważniejszą z nich jest autonomia w zakresie prowadzenia badań, uprawiania dydaktyki, a także zarządzania. Dzisiaj najważniejszym wyzwaniem w zakresie akademickiej dydaktyki jest zapewnienie jej jakości. Jeśli chcemy, aby młodzi Polacy nie przegrywali ze swymi kolegami z Zachodu, musimy uczynić wszystko, aby zdobyli dyplomy, które staną się prawdziwą, a nie fałszywą przepustką do przyszłości.

Studenci Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego w trakcie ostatniego roku akademickiego mieli wiele osiągnięć:

- podczas ostatniej sesji Lekarskiego Egzaminu Końcowego wśród zdających po raz pierwszy **absolwenci naszej Uczelni uzyskali najlepszy wynik**, a nagrodę za najlepiej zdany egzamin, przyznaną przez Naczelną Radę Lekarską, otrzymał również nasz absolwent;
- wśród laureatów trzeciej edycji konkursu Diamentowy Grant, organizowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, znalazła się trójka studentów WUM;
- **Studenckie Towarzystwo Naukowe** Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego otrzymało główną nagrodę w kategorii „konferencja roku”;
- student naszej Uczelni znalazł się w ścisłym gronie finalistów polskiej edycji konkursu dla młodych naukowców – FameLab (organizatorem przedsięwzięcia jest British Council i Centrum Nauki Kopernik);
- w XII Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Biochemicznej dla Wydziałów Lekarskich Uczelni Medycznych „SUPERHELISA 2015” studenci WUM **zajęli 1. miejsce w klasyfikacji indywidualnej oraz drużynowej**.

W roku akademickim 2014/2015 wśród pracowników Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego 115 osób uzyskało stopień doktora, 30 – doktora habilitowanego, a 11 – tytuł profesora. Możemy się poszczycić następującymi sukcesami naszych pracowników naukowych:

- wśród naukowców wyróżnionych w 2014 roku **nagrodą Prezesa Rady Ministrów** za osiągnięcia naukowo-techniczne jest **dr Ryszard Międzybrodzki**;

- **nasi naukowcy są laureatami konkursów organizowanych przez:** Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Narodowe Centrum Nauki, Fundację Nauki Polskiej, Fundację na Rzecz Nauki Polskiej, Fundację Naukową Polpharmy;
- jednostki kliniczne Uczelni mogą poszczycić się wieloma osiągnięciami.

Wszyscy cieszymy się z tych sukcesów.

Pozwolę sobie jeszcze wrócić do otwartego w 2014 roku Centrum Badań Przedklinicznych Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Jest to **projekt inwestycyjny**, którego celem było stworzenie najnowocześniejszej infrastruktury badawczej. Obecnie infrastruktura ta pozwala na rozpoczęcie na szeroką skalę innowacyjnych badań naukowych, także we współpracy z przemysłem, nie tylko z regionalnymi, małymi i średnimi przedsiębiorstwami, ale także z partnerami w Europie i na świecie. Członkowie konsorcjum CePT będą mogli uczestniczyć w paneuropejskich programach typu Horizon 2020 oraz programach operacyjnych, zwłaszcza w Programie Operacyjnym Inteligentny Rozwój (POIR). Z inicjatywy WUM członkowie konsorcjum CePT, wykorzystując nową infrastrukturę i ogromny potencjał naukowy, opracowali po dogłębnej analizie zaproponowanych najbardziej innowacyjnych projektów nowy **strategiczny program** pod nazwą CePT2. Pozwoli on na pozyskanie dalszych poważnych funduszy na realizację kluczowych projektów zmierzających do przygotowania nowych rozwiązań w zakresie diagnostyki i terapii tzw. chorób cywilizacyjnych, zwłaszcza w obszarze onkologii, kardiologii, neurologii i medycyny regeneracyjnej.

Wyższa uczelnia medyczna to bardzo skomplikowana instytucja, łącząca kształcenie w zawodach medycznych, badania naukowe i leczenie ludzi. Tu leży nasza siła i podstawowa różnica pomiędzy uczelniami takimi jak Warszawski Uniwersytet Medyczny a innymi wyższymi uczelniami. Aby sprostać temu wyzwaniu, **musieliśmy dążyć do realizacji niezbędnych inwestycji**. I na tym polu w ostatnim czasie odnieśliśmy wiele sukcesów.

W końcu sierpnia zostały otwarte zmodernizowane jednostki Uczelni – Zakład Anatomii Prawidłowej i Zakład Medycyny Sądowej. Baza dydaktyczna zakładów została unowocześniona dzięki środkom z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Modernizacja bazy dydaktycznej obydwu jednostek Centrum Biostruktury pozwoli na rozszerzenie ich działalności dydaktycznej, rocznie kształcą one bowiem ponad 2000 studentów. Zyskają również studenci innych uczelni, głównie przyszli prawnicy.

Zakład Medycyny Sądowej jest w obecnej formie jednym z najnowocześniejszych i najlepiej wyposażonych zakładów w Polsce. Wszystkie pomieszczenia dydaktyczne są dostępne dla osób niepełnosprawnych. Istnieje możliwość zapisu obrazu z sali badań pośmiertnych z siecią połączeń audiowizualnych, pozwala to na szerszą demonstrację zarówno przypadków w czasie rzeczywistym, jak i wybranych przypadków archiwalnych. Wyposażenie Zakładu w pracownię tomografii komputerowej

oznaczało wprowadzenie zupełnie nowej jakości badań medyczno-sądowych, uwzględniających wyniki badań obrazowych. Jest to również niepowtarzalna pomoc dydaktyczna, pozwalająca studentom porównać obraz CT ze zmianami morfologicznymi. Pracownia Genetyki Sądowej i Pracownia Toksykologii uzyskały nie tylko właściwe pomieszczenia, ale i wyposażenie pozwalające unowocześnić nauczanie oraz prowadzić badania naukowe.

W Zakładzie Anatomii Prawidłowej w ramach projektu rozbudowano: Pracownię Fotograficzną i Wizualną Dokumentacji, Pracownię Plastyczną, pomieszczenia niezbędne do przechowywania i zabezpieczania kolekcji dydaktycznych. Sale seminaryjne i wykładowe zostały wyposażone w systemy audiowizualne z torem wizyjnym.

Jesteśmy niezwykle dumni i szczęśliwi, że budowa Samodzielnego Publicznego Dziecięcego Szpitala Klinicznego przebiegła zgodnie z założonym planem. Zaledwie 3 lata temu położono kamień węgielny pod jego mury, a dziś znakomicie wyposażony w najnowocześniejszą aparaturę, piękny, a przede wszystkim spełniający wszelkie wymogi przyjmuje od 21 września pierwszych pacjentów. Dzisiaj jeszcze raz chcemy podziękować Pani Premier i Pani Marszałek Sejmu za ich obecność 28 września, w dniu otwarcia Szpitala.

Dotychczas szpitale na ul. Litewskiej i ul. Działdowskiej mieściły się w ponadstuletnich, zdekapitalizowanych budynkach. Do nowego Szpitala Pediatrycznego przeniesiono wszystkie kliniki i jednostki dotychczas funkcjonujące, dodatkowo utworzono Szpitalny Oddział Ratunkowy, Klinikę Położnictwa i Perinatologii, II Klinikę Pediatrii, Klinikę Neonatologii, Klinikę Neurologii Dziecięcej, Klinikę Traumatologii, Neurotraumatologii z Pododdziałem Okulistyki Dziecięcej. Szpital jest inwestycją wieloletnią, finansowaną z budżetu państwa. Koszt budowy i wyposażenia wyniósł ok. 550 mln złotych, a wkład własny Uczelni w postaci działki, na której został wybudowany, ma wartość ponad 50 mln złotych.

Jeśli ktoś chciałby zapytać, co się stanie z pustym obecnie budynkiem szpitala na ul. Działdowskiej, to odpowiem, że powstanie w nim Centrum Symulacji Medycznej, finansowane ze środków Unii Europejskiej, przekazanych Uczelni przez Ministerstwo Zdrowia. Przebudowa rozpocznie się w przyszłym roku i będzie kosztowała 27 mln złotych. Inwestycja będzie służyła naszym studentom w uprzątnięciu studiów. Zarówno przy powstawaniu Szpitala Pediatrycznego, jak i w tym przypadku osobą niezwykle kreatywnie działającą i wpływającą na rozwój uczelni jest Prorektor Profesor Marek Kulus.

Z końcem roku zostanie sfinalizowana budowa Centrum Sportowo-Rehabilitacyjnego. Studenci Oddziału Fizjoterapii zyskają nową bazę, a wszyscy studenci Warszawy znakomity obiekt do ćwiczeń sportowych.

Czy zrealizowane są wszystkie potrzeby dotyczące infrastruktury Uczelni? Otóż nie. Wydział Lekarsko-Dentystyczny nadal pracuje w bardzo trudnych warunkach. Pojawiła się szansa na budowę Uniwersyteckiego Centrum Stomatologii. Tylko dzięki zaangażowaniu niepospolitych osób ten plan może się powieść. Na rzecz budowy nowego obiektu dla stomatologii niezwykle dynamicznie działa Pani Prorektor Profesor Renata Górka. Nadal upominamy się o onkologię akademicką, o możliwość pełnej renowacji budynków farmacji czy o stworzenie warunków do funkcjonowania akademickiej psychiatrii.

Mimo tych wszystkich bolączek i dalszych potrzeb osobom rozpoczynającym w tym roku studia w naszej Uczelni mogą pozazdrościć wcześniejsze roczniki studentów. Tak znakomitej bazy naukowo-dydaktycznej nigdy jeszcze na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym nie było.

Drodzy Nowo Przyjęci Studenci,

inauguracja roku akademickiego ma swoją wieloletnią, a nawet wielowiekową tradycję. Każda taka uroczystość składała się z wielu punktów, ale dwa są najważniejsze – jest to immatrykulacja i wykład inauguracyjny. Czym była kiedyś, a czym jest dzisiaj immatrykulacja? I dawniej, i dzisiaj jest to pasowanie młodego człowieka na studenta, to znaczy wpisanie nowych kandydatów do metryki uczelnianej, zaliczenie ich w poczet studentów.

Najważniejszy moment to akt ślubowania i pasowanie berłem rektorskim na studenta. Cały ten ceremoniał jest częścią akademickiej tradycji. Kulturowanie jej odróżnia uczelnie od innego rodzaju szkół. Uczelnie z długą tradycją szczerzą się nią i zachęcają kolejne pokolenia do jej przestrzegania. Jest to umiejętność czerpania piękna z tego, co wprowadzili kiedyś twórcy życia akademickiego.

Drugim ważnym wydarzeniem podczas każdej inauguracji jest wykład inauguracyjny. Dzisiejszy wykład *Peregrynacje naukowe wielkich polskich lekarzy* wygłosi Pan Profesor Andrzej Śródka – absolwent naszej Uczelni, wieloletni jej pracownik, a obecnie Kierownik Katedry Historii Medycyny Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. W liście do mnie Pan Profesor napisał, że będzie to Jego wykład pożegnalny, ponieważ kończy w tym roku pracę naukowo-dydaktyczną, i że jest szczęśliwy z faktu, iż będzie to miało miejsce tu, gdzie uzyskał dyplom lekarza, kształtował swoje pasje dydaktyczne i otrzymał wzorce osobowościowe.

Kończąc wystąpienie, raz jeszcze podkreślam, że zdolności i talent to tylko część przyszłego sukcesu, w medycynie niezbędna jest pilność i systematyczność. Pięknie to ujął Arystoteles: „Jesteśmy tym, co w swoim życiu powtarzamy. Doskonałość nie jest jednorazowym aktem, lecz nawykiem”. Życzę więc Wam, Młodzi Koledzy, wytrwałości, wrażliwości na ludzkie cierpienie i wielu sukcesów w życiu zawodowym oraz osobistym.

Na koniec zwracam się do całej społeczności mojej Uczelni, z którą jako rektor pracowałem przez dwie kadencje. Jestem zaszczycony i szczęśliwy, że tak wiele osiągnęliśmy wspólnie przez te lata. Inaczej wygląda ul. Oczki z odrestaurowanymi budynkami „Medyka”, „Sądówki” i „Anatomicum”. Jakże zmienił się wygląd Kampusu Banacha z nowo powstałymi budynkami Centrum Informacyjno-Bibliotecznego, CEPT-u, Szpitala Pediatrycznego, Centrum Sportowo-Rehabilitacyjnego, odnowionym Zakładem Patomorfologii. Uczelnia wzbogaciła się o samodzielny Wydział Lekarsko-Dentystyczny, na poszczególnych wydziałach utworzono wiele nowych klinik, zakładów i pracowni. To są nasze wspólne osiągnięcia i wszystkim, którzy się do nich przyczynili, składam najserdeczniejsze podziękowania.

PEREGRYNACJE NAUKOWE WIELKICH
POLSKICH LEKARZY
Wykład inauguracyjny wygłoszony
na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym

ANDRZEJ ŚRÓDKA
Uniwersytet Jagielloński

Pierwsze słowa kieruję do Pana Rektora, Profesora Marka Krawczyka. Magnificencjo, chcę serdecznie podziękować za zaproszenie mnie do wygłoszenia wykładu inaugurującego rok akademicki 2015/2016 na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym – mojej rodzimej Uczelni. To wielki zaszczyt dla mnie, jak również zaszczyt dla mojej katedry – Katedry Historii Medycyny Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bardzo dziękuję.

Wykład ten chcę zadedykować moim dwóm niestety zmarłym już Wielkim Mistrzom. Dzięki nim szedłem właśnie taką drogą, jaką chciałem zawsze iść, to znaczy drogą naukową, na którą nakierował mnie Pan Profesor Julian Walawski, wybitny polski patofizjolog, i drogą organizacyjno-administracyjną – i tu w pamięci mam Pana Profesora Macieja Borkowskiego, chirurga, dziekana II Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Warszawie. Pełnioną przed laty funkcję prodziekana tego Wydziału traktuję w pewnym stopniu jako terminowanie przed późniejszym podjmowaniem różnych stanowisk kierowniczych.

Chciałbym przedstawić dwie wybitne postacie polskiej i warszawskiej medycyny II połowy XIX wieku. Ośmielę się powiedzieć, że są to dwaj najwybitniejsi przedstawiciele nauk podstawowych, morfologicznych, tamtego okresu w Polsce, uczeni o światowym znaczeniu. Są to Ludwik Maurycy Hirszfeld i Henryk Fryderyk Hoyer. Obaj właściwie nie powinni być zaliczani do przedstawicieli nauki polskiej, a tym bardziej warszawskiej, zwłaszcza jeśli prześledzimy ich początkowe losy – wykształcenie, wychowanie, naukę i środowiska, z których wyszli. Tymczasem stało się inaczej

i zastanawiam się już od długiego czasu, co nimi powodowało, aby zostawić dwa wielkie ośrodki – paryski oraz berliński – i przybyć do Warszawy. Należy bowiem sobie uświadomić fakt, że w tamtych latach były one tym, czym dziś w nauce są instytucje naukowe w Stanach Zjednoczonych.

Ludwik Maurycy Hirszfelfeld żył w latach 1816–1876; pochodził z Nadarżyna pod Warszawą. Jako młodzieniec nie miał nic wspólnego z medycyną, nawet więcej – nie ukończył żadnych studiów (od razu dodajmy, że skończył jedynie żydowską jesziwę). A gdzie się „uczył” medycyny? Pewnie u swojego ojca, który był szojchetem, podczas oprawiania zwierząt i wyciągania narządów. Budowa narządów zafascynowała Hirszfelfelda tak dalece, że jego marzeniem stało się studiowanie anatomii. A gdzie można było to zrobić? Oczywiście na wydziale lekarskim. Przyjechał więc do Warszawy, jednak tu w latach 30. i 40. XIX wieku nie było żadnej uczelni, wobec tego przez Wrocław, Lipsk i Berlin udał się do Paryża. Tam w Collège de France chodził na wykłady profesora Jeana-Baptiste’a Bourgeriego. W tamtych czasach był to wybitny anatom, nie tylko francuski, ale i europejski.

Na pierwszym wykładzie Hirszfelfeld zasiadł w pierwszej ławce, notował wszystko, co profesor Bourgerie mówił, chłonał każde jego słowo. Poszedł również na egzamin, na którym najpierw go zapytano: „A skąd ty jesteś? Gdzie robiłeś maturę?”. Ten odpowiedział: „Matury nie robiłem! Chcę być lekarzem, a nie do jakichś szkół chodzić!”. Oczywiście na tym skończył się egzamin, co dla Hirszfelfelda oznaczało koniec kontaktu z medycyną. Ale przecież musiał w Paryżu z czegoś żyć. Został więc w Katedrze Anatomii jako pomocnik obducenta w piwnicach zakładu Bourgeriego. Pewnego razu profesor postanowił zwiedzić cały swój zakład, zwłaszcza pomieszczenia, w których dawno nie był. I dotarł na sam dół, do piwnic, w których prowadzono najbardziej wstępne procedury obdukcyjne. Ku swemu zdziwieniu zobaczył na stole i na parapiecie jakieś niezwykle piękne rysunki oraz dokładne preparaty układu nerwowego. Zainteresowany spytał: „Skąd to się wzięło? Co to jest?”. Odpowiedziano mu, że przychodzi tu taki człowiek, z którym trudno się dogadać, właściwie nie wiadomo nawet, w jakim języku mówi, trochę po francusku, ale nie tylko (pewnie chodziło o polski, rosyjski, jidysz, dokładnie nie wiemy). Bourgerie zainteresował się tym pracownikiem i w końcu awansował go. Hirszfelfeld dalej był obducentem, ale bliżej profesora, być może pracował piętro wyżej. Kiedy profesor odchodził na emeryturę w 1848 roku, już wtedy ciężko chory, zastanawiano się, kto może po nim objąć Katedrę Anatomii. Brano pod uwagę wielu młodych zdolnych naukowców. Z grzeczności zapytano jednak o kandydaturę samego Bourgeriego. Ten zdumionym pytającym odpowiedział, że nie jest to żaden obiecujący docent ani zasłużony profesor: „Jedynym kandydatem do objęcia Katedry może być mój obducent – Ludwik Maurycy Hirszfelfeld”. Niewykluczone, że wszyscy pomyśleli, iż z profesorem jest coraz gorzej. On jednak uparcie

stał przy swoim, twierdząc, że jest to jedyna poważna kandydatura. I tak też się stało. W roku 1848 Ministerstwo Oświaty pozwoliło Hirszfelowi stanąć przed komisją i starać się o uzyskanie stopnia doktorskiego, niezbędnego do objęcia Katedry. Rok później profesor Bourgety zmarł.

W roku 1849 Ludwik Maurycy Hirszfeld objął Katedrę Anatomii Prawidłowej w École Pratique de Médecine w Paryżu. Zyskał wówczas renomę jednego z najwybitniejszych anatomów europejskich. W tym czasie, w 1857 roku, rosyjskie władze oświatowe pozwoliły na otwarcie w Warszawie wyższej uczelni, choć tylko medycznej. Była to druga szkoła wyższa w stolicy po Królewskim Uniwersytecie Warszawskim, działającym w latach 1816–1831. Na wieść o otwarciu Akademii Medyko-Chirurgicznej Hirszfeld, który zaznał już tak ogromnej sławy, opuszcza Paryż i jedzie do Warszawy objąć stanowisko profesora. Trudno dziś pojąć, co go do tego sprowokowało. Przecież nie wiedział, co to za uczelnia, jakie otrzyma wynagrodzenie i czy w ogóle je dostanie, czy są studenci, jakie są warunki pracy. Tak naprawdę nic nie wiedział.

Zostawił na Zachodzie światową sławę, przyjechał do Warszawy i tu zbudował polską szkołę anatomii. Przede wszystkim uczył i zajął się edycjami wspaniałych atlasów anatomicznych i podręcznika do tego przedmiotu. Przez 16 lat był profesorem Akademii Medyko-Chirurgicznej, Szkoły Głównej Warszawskiej i Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego (rosyjskiego), powołanego do życia przez carskie władze oświatowe w 1869 roku. Stawiam ponownie pytanie: co sprowokowało tego wielkiego uczonego, wybitnego anatoma, żeby zostawić sławę, pieniądze, warsztat pracy, zakład, który sam zbudował, i jechać w nieznane do Warszawy?

Drugą postacią jest Henryk Fryderyk Hoyer, właściwy twórca polskiej histologii, jeden z największych histologów europejskich swojej doby, czyli drugiej połowy XIX wieku. Urodził się w Inowrocławiu w rodzinie niemiecko-polskiej. Matka umarła bardzo wcześnie, po przyjściu Henryka Fryderyka na świat. Wychowywał się właściwie w rodzinie dziadków Wernerów – Niemców, a więc w duchu niemieckim. Do gimnazjum poszedł do Bydgoszczy, która była wówczas w zaborze pruskim, szkoła była oczywiście niemiecka. Na studia pojechał do Wrocławia, wówczas od setek lat niemieckiego. Potem udał się do ówczesnego centrum naukowego Europy – Berlina, gdzie obronił doktorat. Miał więc przed sobą karierę naukową, a jego rozprawa habilitacyjna właściwie była już ukończona.

W końcu lat 50. dochodzi do niego wieść, że w Warszawie powstaje Akademia Medyko-Chirurgiczna. Może dotarły też do niego nazwiska jej dwóch współzałożycieli – profesorów Wiktora Szokalskiego i Tytusa Chałubińskiego, wspaniałych ludzi i wybitnych lekarzy. Przez wiele dni prowadzili oni w kawiarni Semadeniego, na rogu Nowego Świata i Świętokrzyskiej, stałe rozmowy przy kawie, a może i jeszcze przy czymś. W końcu dopięli swego i doprowadzili do powstania uczelni medycznej. Może

to właśnie te dwa nazwiska zmobilizowały Hirszfelda i Hoyera? Ale trzeba pamiętać o tym, że byli oni wychowani w zupełnie innych środowiskach.

Hoyer przyjeżdża do Warszawy, podobnie jak Hirszfeld, w 1859 roku i obejmuje Katedrę Histologii, Embriologii i Anatomii Porównawczej. Histologię znano już na ziemiach polskich, ale był tu na pewno pierwszy w Polsce zakład histologii. W starodawnym Krakowie profesor Stanisław Maziarski zorganizował na Uniwersytecie Jagiellońskim podobną placówkę dopiero na samym początku XX wieku. W żadnym innym mieście europejskim nie było osobnej katedry tego typu. Hoyer pisze w 1862 roku pierwszy polski i jeden z pierwszych na świecie podręcznik *Histologia ciała ludzkiego*. Oczywiście niedoskonały, bardzo cienki i daleki od dzisiejszych standardów. Ale były to początki. Hoyer samodzielnie tworzy histologię, a właściwie nauki morfologiczne w Warszawie, od podstaw. Buduje wielką szkołę naukową. Następnie wydaje już nowocześniejszy, drugi podręcznik do histologii. Jest jego redaktorem i zaprasza do współpracy nad nim uczonych ze środowisk: warszawskiego, którego oczywiście on jest przedstawicielem, krakowskiego (ze Stanisławem Maziarskim na czele) i lwowskiego (z Władysławem Szymonowiczem). Nie zaniedbuje także badań naukowych. Odkrywa bezpośrednie połączenia tętniczo-żylny, tzw. kłębki Hoyera, niezwykle istotne, jeśli chodzi o kwestie kliniczne, chociażby w dermatologii. W Warszawie zamieszkał przy ul. Długiej 16 w domu, w którym dzisiaj znajduje się Towarzystwo Farmaceutyczne i w którym zacząłem pracę jako historyk medycyny, ponieważ właśnie tam był Zakład Historii Medycyny Profesora Marcina Łyskanowskiego.

I znów rodzi się pytanie: co powodowało Hoyerem? Przybył tu jako Niemiec, człowiek wychowany w niemieckiej atmosferze, absolwent szkół i studiów niemieckich. Przyjeżdża nagle. Dlaczego? Trudno stwierdzić, żeby zagrał w nim jakiś polski element – to, że po matce, której nawet dobrze nie znał, był Polakiem, jest jednak słabym argumentem!

Co więc spowodowało, że obaj uczeni, tak dalecy od polskości, przyjeżdżają do Warszawy, aby pracować na polskiej wyższej uczelni i deklarować się jednak jako Polacy? Myślę, że nie to, co było w ich wnętrzu. Myślę, że czynnikiem przyciągającym ich (i nie tylko ich) było, po pierwsze, samo miasto, które z Krakowem, Poznaniem i Gnieznem stanowiło źródło polskości, a po drugie, uczelnia warszawska, tak wspaniale działająca od samego początku – uczelnia, której dzisiejszy Uniwersytet jest wielkim kontynuatorem. To oni – Hirszfeld, Hoyer, Szokalski, Chałubiński i wielu innych – dali początki Wydziałowi Lekarskiemu, Akademii Medycznej i dzisiejszemu Warszawskiemu Uniwersytetowi Medycznemu.

Jeszcze raz gorąco dziękuję JM Panu Rektorowi za zaproszenie i wszystkim Państwu za wysłuchanie mojego wykładu.

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE
REKTORA SZKOŁY GŁÓWNEJ GOSPODARSTWA
WIEJSKIEGO W WARSZAWIE
PROFESORA ALOJZEGO SZYMAŃSKIEGO

Dostojni Goście!

Z wielką radością, ale też ze szczególnym wzruszeniem otwieram dzisiejszą uroczystość, którą inaugurujemy rok akademicki 2015/2016. Rok wyjątkowy – 200-lecia kształcenia rolniczego na ziemiach polskich oraz ostatni rok kadencji obecnych władz Uczelni. Naukę w SGGW rozpoczyna dziś 25 000 studentek i studentów, w tym 7600 na pierwszym roku studiów.

Jest to ósma uroczystość, której przewodniczę jako rektor. Każda z nich była dla mnie wydarzeniem wyjątkowym, ale szczególnie pamiętam wzruszenie, jakie towarzyszyło mi podczas inauguracji roku akademickiego 2008/2009, kiedy w Państwa obecności powiedziałem: „**Z wielką pokorą przyjmuję insygnia władzy, świadom obowiązków i odpowiedzialności, jakie niesie ze sobą powierzona mi godność rektora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego**”. Odpowiedzialność tę czułem przez wszystkie lata swojej pracy. A dziś odczuwam także dumę, że mogę wspólnie ze społecznością akademicką tej szacownej Uczelni cieszyć się nowym rokiem akademickim. Inaugurując go, jesteśmy jak zawsze pełni nadziei, że będzie to dobry rok dla nauki i szkolnictwa wyższego oraz dla nas osobiście.

Społeczność akademicka to rodzina, która dzieli się radościami, ale też wspólnie przeżywa chwile smutne. W ubiegłym roku akademickim na zawsze pożegnaliśmy 36 pracowników SGGW. Uczcijmy ich pamięć minutą ciszy. Bardzo proszę Państwa o powstanie.

Szanowni Państwo!

Jesteśmy w okresie obchodów 200-lecia kształcenia rolniczego na ziemiach polskich. Ich zwieńczeniem będzie nadanie w dniu 19 maja 2016 roku tytułu doktora honoris causa SGGW Panu Profesorowi Hansowi-Peterowi Liebigowi, byłemu rektorowi

Uniwersytetu w Hohenheim, wieloletniemu przewodniczącemu Euroligi, oraz Gala Jubileuszowa w Teatrze Wielkim w dniu 20 maja 2016 roku. Już dziś serdecznie Państwa zapraszam do udziału w tych uroczystościach.

Przez ostatnie 2 lata wiele mówiliśmy o jubileuszu po to, by przypomnieć wielkie dzieło tworzenia polskiego szkolnictwa rolniczego oraz tych, którzy sprawili, że dziś możemy się cieszyć Uczelnią w obecnym jej kształcie.

Instytut Agronomiczny w Marymoncie to był niezwykle zasiew! Z grona kilku profesorów i 70 absolwentów wyrosła prawie 30-tysięczna społeczność akademicka SGGW, a funkcję marymonckiego pałacyku królowej Marysienki przejął kampus imienia hrabiego Edwarda Raczyńskiego na Ursynowie. Kolejne pokolenia, idąc niełatwą polską drogą zaborów, wojen, okupacji, podnoszenia kraju z ruin i chaosu, kształciły i unowocześniały polską wieś, by zapewnić bezpieczeństwo żywnościowe kraju i lepszą przyszłość jego mieszkańcom. Wprowadzały reformy, niwelowały zaniedbanie i zacyfrowanie oraz zawsze, gdy była potrzeba, stawały w obronie niepodległości i wolności.

Nieprzypadkowo mówię o tym dzisiaj – w dniu, który jest świętem młodego pokolenia rozpoczynającego nowy rok akademicki, w dniu, w którym wykład inauguracyjny wygłosi historyk Warszawy Pan Profesor Marian Marek Drozdowski.

Drodzy Młodzi Przyjaciele!

Niesiecie ze sobą młodzieńcze marzenia i wielki zapał. Każdy z Was jest indywidualnością. Każdy z Was stoi w obliczu wielu wyzwań cywilizacyjnych oraz wyboru różnych dróg życia. Zadbajcie o swój rozwój, wykorzystując możliwości, jakie Uczelnia Wam stwarza w obszarze aktywności naukowej, kulturalnej, społecznej, artystycznej i sportowej. Pamiętajcie, że jesteście dziedzicami dorobku wielu pokoleń, które łączy Uczelnia o nazwie Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Nazwie nie-współczesnej, ale wyróżniającej spośród innych uczelni i dającej tak bardzo potrzebną tożsamość. Nazwie, która jest marką i która wskazuje, że nadrzędną misją SGGW jest „służenie rozwojowi gospodarczemu i intelektualnemu polskiego społeczeństwa, ze szczególnym uwzględnieniem obszarów wiejskich, gospodarki żywnościowej i szeroko rozumianego środowiska naturalnego”.

Drodzy Studenci!

Wybierając studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, dokonaliście właściwego wyboru, bowiem 80% naszych absolwentów podejmuje pracę bezpośrednio po studiach, praca 64% jest związana z ukończonym kierunkiem i aż 62% absolwentów ocenia studia w SGGW bardzo dobrze.

Życzę Wam zadowolenia ze studiów. Życzę Wam, by SGGW była dla Was miejscem, w którym spędzicie najlepsze lata swego życia, by był to dla Was życzliwy, wypełniony przyjaciółmi drugi dom, do którego zawsze będziecie mogli powrócić.

Szanowni Państwo!

Rok akademicki 2015/2016 jest ostatnim dla władz Uczelni w obecnym składzie. Dlatego pozwolę Państwo, że dokonam krótkiego podsumowania 7 lat naszej wspólnej pracy.

W pierwszym wywiadzie, którego udzieliłem jako rektor, pytany o zawodowe marzenia odpowiedziałem: „(...) marzenie jest jedno – aby SGGW była uniwersyte-tem flagowym w polskim szkolnictwie wyższym, uniwersyte-tem flagowym w obszarze przestrzeni przyrodniczej naszego kraju, takim bowiem jesteśmy. Aby była uczelnią, która przyciąga młodzież i pracowników naukowych, by pracowało się w niej dobrze, a efekty pracy były widziane nie tylko w kraju, ale również za granicą, i wreszcie żeby dorównała swoim poziomem uniwersy-тетom krajów wysoko rozwiniętych, bogatych”.

Jaki był i jest rozwój Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w tym czasie? Czy spełniają się nasze marzenia? SGGW, podobnie jak inne polskie uczelnie, zaczyna odnotowywać skutki niżu demograficznego w obszarze studiów niestacjonarnych. W roku akademickim 2008/2009 na 27 kierunkach studiowało u nas 25 000 studentów, obecnie jest podobnie. Zmieniła się natomiast struktura studiujących w kierunku wzrostu udziału studentów studiów stacjonarnych. Realizujemy na nich wszystkie zaplanowane kierunki. W ostatnich 5 latach obserwowaliśmy też znaczący wzrost liczby zagranicznych studentów – z 293 w 2009 roku do 765 w 2014 roku, z czego 454 realizowało pełny program studiów, kończący się dyplomem. Od roku akademickiego 2012/2013 uruchomiono 10 nowych kierunków studiów. Jest ich obecnie 37. W tym roku największym zainteresowaniem cieszyły się finanse i rachunkowość oraz dietetyka, na których o jedno miejsce ubiegało się około 10 kandydatów, oraz weterynaria (prawie siedem). O jedno miejsce na studiach stacjonarnych I stopnia ubiegały się średnio trzy osoby.

Gorąco dziękuję wszystkim Państwu, którzy dbają o rozwój dydaktyki i właściwy poziom nauczania w SGGW, pamiętając o tym, że dobremu kształceniu musi towarzyszyć wychowanie w duchu wartości stanowiących podstawy naszej tożsamości i kultury.

Pozytywny wynik rekrutacji jest rezultatem wielu czynników, m.in.: pozycji Uczelni w świecie nauki, jakości nauczania i współpracy z gospodarką, pozytywnych ocen Polskiej Komisji Akredytacyjnej, warunków studiowania oraz przyznanych nam miejsc rankingowych, tytułów i wyróżnień. Kilka z nich wymienię:

- w światowym rankingu „Top Universities 2014” SGGW zakwalifikowano do pierwszej setki najlepszych światowych uczelni w dziedzinie rolnictwa i leśnictwa;

- w rankingu reputacji polskich uczelni „Premium Brand 2015” zajęliśmy 9. miejsce, a w rankingu „Webometrics” z 2015 roku – 11. pozycję wśród uczelni krajowych;
- po raz piąty od 2010 roku Uczelnia otrzymała przyznawany przez Akademickie Centrum Informacyjne tytuł „Najbardziej innowacyjnej i kreatywnej uczelni w Polsce w tworzeniu perspektyw zawodowych”;
- SGGW wyróżniono certyfikatem „International Student Satisfaction” z wynikiem – 8,1 na 10 punktów.

Wysoko cenimy wszystkie nagrody i wyróżnienia, które otrzymaliśmy. Instytucjom i osobom, które je przyznały, składam w imieniu całej społeczności SGGW wyrazy wdzięczności i serdeczne podziękowania.

Szanowni Państwo!

Polska wieś jest coraz bardziej nowoczesna. Jest też coraz lepiej wykształcona i przygotowana do konkurencji międzynarodowej. Ponad 10% mieszkańców terenów wiejskich to osoby z wyższym wykształceniem. Pomimo kryzysu ekonomicznego i politycznego wchodzimy na nowe rynki zagraniczne. Polskie rolnictwo i przetwórstwo żywnościowe zajmują coraz wyższą pozycję w świecie i są coraz lepiej zarządzane. W tych wyraźnych pozytywnych zmianach widzimy istotną część pracy naszej Uczelni i osiągnięcia tysięcy jej absolwentów, którym serdecznie dziś gratuluję i których proszę o współpracę z nami.

Dostojni Goście!

Świat nauki i praktyki w wielkim pędzie zmierza w przyszłość, a my musimy za nim nadążyć. Cieszy nas bardzo, że możemy dziś gościć tak wielu przedstawicieli uczelni wyższych Europy i całego świata. Wśród nich są uczestnicy odbywającego się w SGGW spotkania Zarządu Stowarzyszenia Uniwersytetów Grupy Wyszehradzkiej, którego SGGW jest członkiem założycielem, oraz przedstawiciele Euroligi – akademickiej sieci europejskich uczelni przyrodniczych. To zaszczyt, że możemy Państwa gościć i rozmawiać o dalszej współpracy.

Dialog ten jest potrzebny szczególnie dziś, gdy świat stanął w obliczu wielkiego kryzysu imigracyjnego i narastającego u Europejczyków poczucia strachu i zagrożenia z jednej strony, a z drugiej – empatii i chęci pomocy. Jestem przekonany, że potrzebne są zarówno otwartość uczelni na kształcenie i dobre przygotowanie uchodźców do życia w naszym społeczeństwie, jak i przygotowanie nas samych oraz struktur administracyjnych do realizacji nowych wyzwań. SGGW szykuje w tym zakresie ofertę studiów.

Szanowni Państwo!

Wielokrotnie wyrażałem przekonanie, że nauka jest jedna, nauka nie zna granic. W okresie dwóch ostatnich kadencji mocno wspieraliśmy umiędzynarodowienie Uczelni. Aby pobudzić mobilność kadr, utworzyliśmy w 2011 roku własny fundusz stypendialny. Z finansowego wsparcia w prowadzeniu badań w instytucjach zagranicznych skorzystało wielu doktorantów i habilitantów. Od roku 2009 realizujemy też program „Profesorowie wizytujący”. W ostatnim czasie zajęcia w SGGW prowadziło 70 profesorów z zagranicy. Wzrosła liczba międzynarodowych projektów badawczych i dydaktycznych. W tym roku Uczelnia jako jedna z 20 w kraju została sygnatariuszem deklaracji poparcia zasad Europejskiej Karty Naukowca i Kodeksu Postępowania przy rekrutacji pracowników naukowych. Przygotowujemy aplikację o uzyskanie prestiżowego logo Komisji Europejskiej – Human Resources Excellence in Research.

Szanowni Państwo!

Jestem głęboko przekonany, że o przyszłości rozwoju szkolnictwa wyższego zdecyduje przede wszystkim rozwój badań naukowych i działalność wyspecjalizowanych, dysponujących najnowszą aparaturą centrów badawczych. Dlatego, rozpoczynając kadencję w 2008 roku, tak mocno akcentowałem konieczność pozyskiwania jak największych środków pozabudżetowych, przede wszystkim na unowocześnienie zaplecza naukowo-badawczego oraz tworzenie silnych zespołów z dużym udziałem młodych naukowców. Było to niezmiernie ważne, zwłaszcza wobec zmian systemu finansowania szkolnictwa wyższego i znaczącego spadku dotacji z budżetu państwa na ten cel. Widzieliśmy też konieczność modernizacji bazy zakładów doświadczalnych SGGW.

Dzięki aktywności pracowników Uczelni w latach 2008–2015 zrealizowaliśmy 41 projektów strukturalnych, otrzymując dofinansowanie na kwotę ponad 225 mln złotych. Nasze marzenia zaczęły się spełniać. Zakończono rozbudowę Biblioteki Głównej SGGW. Powstało u nas pierwsze wyposażone w światowej klasy aparaturę centrum naukowo-badawcze – Centrum Wodne SGGW. Dzisiaj efektem jego 5-letniej działalności jest m.in. znaczący rozwój naukowy młodych kadr oraz wzrost liczby publikacji naukowych, w tym z impact factorem.

Dzięki środkom z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego wybudowano i wyposażono Weterynaryjne Centrum Badawcze, które wraz z innymi uczelniami i ośrodkami prowadzi badania chorób i schorzeń stanowiących zagrożenie dla zdrowia publicznego. Utworzono także Klaster Innowacji w Agrobiznesie. W ramach unijnej perspektywy finansowej 2007–2013 uzyskaliśmy z RPO Województwa Mazowieckiego ponad 42 mln złotych.

Miło mi poinformować Państwa, że 9 października otwieramy w SGGW Centrum Badań Biomedycznych przy Wydziale Medycyny Weterynaryjnej. Powstaje zintegrowany

zespół z unikatową aparaturą, z laboratoriami: diagnostyki obrazowej, biologii molekularnej, hodowli komórek i tkanek, nanotechnologii i nanoinżynierii. Jest to ważny krok w kierunku prowadzenia w SGGW badań w obszarze nauk klinicznych i biologii molekularnej na poziomie światowym. Na ten cel Uczelnia otrzymała z RPO Województwa Mazowieckiego dofinansowanie w kwocie 30 mln złotych.

Wśród propozycji zgłoszonych przez nas do Polskiej Mapy Drogowej Infrastruktury Badawczej są Centrum Biologii Stosowanej oraz Centrum Żywności i Żywienia. Do największych realizowanych obecnie projektów badawczych współfinansowanych przez Unię Europejską należą:

- „Biożywność – innowacyjne funkcjonalne produkty pochodzenia zwierzęcego”, którego celem jest opracowanie technologii wytwarzania surowców i przetworów spożywczych pochodzenia zwierzęcego o optymalnej wartości odżywczej oraz prozdrowotnej;
- „Bioprodukty, innowacyjne technologie wytwarzania prozdrowotnych produktów piekarskich i makaronu o obniżonej kaloryczności”;
- „Optymalizacja produkcji wołowiny w Polsce”.

W ramach programów krajowych NCN zrealizowaliśmy w latach 2008–2014 26 projektów za łączną kwotę ponad 21 mln złotych. Obecnie realizujemy 52 projekty za łączną kwotę ponad 32 mln złotych.

W obszarze naukowym ważnym osiągnięciem jest uzyskanie przez Wydział Medycyny Weterynaryjnej statusu lidera Krajowego Naukowego Ośrodka Wiodącego w ramach projektu „Zdrowe zwierzę – bezpieczna żywność”, w którym uczestniczą cztery jednostki badawcze. Projekt będzie realizowany przez 5 lat. Na jego realizację przeznaczono 50 mln złotych.

Znaczącym osiągnięciem jest też m.in. wykazanie przez naukowców z Wydziału Nauk o Zwierzętach antynowotworowych właściwości kompleksu nanopłatków grafenu z nanocząstkami platyny w komórkach i guzach glejaka.

Szanowni Państwo!

Dzięki pozyskaniu środków pozabudżetowych z funduszy strukturalnych, dyscyplinie finansowej i dochodom własnym możliwe były osiągnięcie stabilizacji finansowej Uczelni i zakup nowoczesnej aparatury badawczej. Przeprowadzono modernizację zakładów doświadczalnych, a także wiele prac remontowych w poszczególnych obiektach, w tym w Domu Pracy Twórczej w Kociszewie. Nastąpiło także znaczące poszerzenie zakresu podstawowej i specjalistycznej opieki lekarskiej świadczonej przez NZOZ SGGW. Od października 2014 roku w przychodni zatrudniono 13 nowych lekarzy (w tym 11 specjalistów) oraz zakupiono sprzęt do badań ultrasonograficznych. W roku 2014 uruchomiliśmy też Niepubliczne Przedszkole SGGW oraz Uniwersytet Otwarty.

Od roku trwają intensywne prace porządkowe w nowej i starej części kampusu. Za Pałacem Rektorskim jest odtwarzana historyczna zabudowa skarpy. Rekonstruowane są mury oporowe, schody i fontanna ze stawem. Powstają nowe boiska sportowe i tereny rekreacyjne. Kończymy remont parkingów i budowę dróg, w tym dróg pożarowych położonych wokół domów studenckich.

Bardzo się cieszę, że przez ostatnich 14 lat dane mi było współuczestniczyć w wielu wspaniałych wydarzeniach i być świadkiem przemian, które następowały na Uczelni – począwszy od wielkiej budowy kampusu, poprzez przenoszenie wydziałów z siedziby przy ul. Rakowieckiej na Ursynów, na tworzeniu klinik weterynaryjnych, centrów badawczych oraz laboratoriów wydziałowych skończywszy. Jestem wdzięczny, że mogłem uczestniczyć w tworzeniu infrastruktury upiększającej nasz kampus – widzieć to, jak Uczelnia rozwija się we wszystkich obszarach, jak powstają nowe studenckie zespoły naukowe, artystyczne, chóry, orkiestra reprezentacyjna, jak odnoszą sukcesy młodzi sportowcy z SGGW.

To razem, Szanowni Państwo, budowaliśmy pozycję Uczelni na arenie krajowej i międzynarodowej. Razem przeżywaliśmy trudne chwile związane z brakiem środków finansowych i razem cieszyliśmy się z poprawy naszej sytuacji. Razem też będziemy przeżywać piękny czas obchodów jubileuszu 200-lecia w Teatrze Wielkim w Warszawie.

Dostojni Goście!

Wielokrotnie podkreślałem: wielką i chwalebną tradycją w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego jest to, że kolejni rektorzy i pokolenia społeczności akademickiej kontynuują i rozwijają dzieło swoich poprzedników. Ciągłość ta stanowi wielką wartość, która daje możliwość budowania nowoczesności na fundamentach tradycji.

Rozwój, który nastąpił w ciągu ostatnich lat, był możliwy dzięki pracy moich poprzedników:

- Pana Rektora Jana Góreckiego, który przeprowadził trudny proces uwłaszczenia Uczelni;
- Pana Rektora Włodzimierza Klucińskiego, który rozpoczął realizację planu rozbudowy Uczelni, uzyskując na ten cel środki finansowe ze sprzedaży nieprzydatnych do celów badawczych i dydaktycznych terenów w Wilanowie;
- Pana Rektora Tomasza Boreckiego, który kontynuował rozbudowę poszczególnych wydziałów i przenoszenie ich z ul. Rakowieckiej na Ursynów.

Była to też ciągłość wizji zdefiniowanych przez wcześniejszych rektorów: Pana Profesora Henryka Jasiorowskiego, Pana Profesora Wiesława Bareja i Panią Profesor Marię Joannę Radomską, co sprawiło, że sukces był możliwy, a marzenia stały się faktem. Efektem tych wspólnych dążeń jest obecna pozycja Uczelni w świecie naukowym oraz nowoczesnie urządzony kampus.

Szanowni Państwo!

Przed nami rok wyborów nowych władz Uczelni. Jestem przekonany, że jak zwykle w sposób odpowiedzialny podejmą Państwo najlepsze dla rozwoju Uczelni i wydziałów decyzje. Ze swej strony proszę o jeszcze jeden rok wyrozumiałości, wsparcia i życzliwości, dziękując jednocześnie za zaufanie i pomoc, których doświadczyłem, pełniąc przez 6 lat funkcję prorektora ds. rozwoju oraz będąc przez 7 lat rektorem Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Z okazji inauguracji nowego roku akademickiego życzę wszystkim Państwu, by przyniósł on realizację prac badawczych i dydaktycznych, życiowych aspiracji i spełnienie marzeń, by praca w SGGW była przyjemnością, a Państwo czuli się gospodarzami domu, jakim jest nasz piękny kampus na Ursynowie. I mieli czas, by się nim cieszyć!
By to, co szczęśliwe, pomyślne i korzystne, ziściło się w tym roku akademickim!

Dziękuję Państwu za uwagę.

SZKOŁA GŁÓWNA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO
I WARSZAWA W PIERWSZYM ROKU POWOJENNYM
Wykład inauguracyjny wygłoszony
w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

MARIAN MAREK DROZDOWSKI

Instytut Historii PAN

Magnificencje, Szanowni Państwo!

15 maja 1945 roku rektor SGGW profesor Franciszek Staff (1885–1966) otworzył rok akademicki 1944/1945 i dokonał immatrykulacji studentów. Był europejskiej sławy ichtiologiem, organizatorem polskiego rybactwa i badań ichtiologicznych, autorem znanej monografii *Ryby słodkowodne Polski*. Profesor był młodszym bratem Leopolda Staffa – wybitnego poety, dramatopisarza, dumy Młodej Polski i polskiego neoklasycyzmu, i starszym bratem Ludwika Staffa – liryka refleksyjnego. Pod wpływem swego rektora profesura i studenci SGGW pierwszych lat powojennych żyli wielkimi wartościami polskiej kultury humanistycznej.

Warto przypomnieć, że w wyniku tajnej działalności SGGW wydano w czasie okupacji dyplomy ukończenia studiów na: Wydziale Rolniczym – 42, Wydziale Leśnym – 67, Wydziale Ogrodniczym – 21. W roku 1945 zgłoszono i zatwierdzono 66 dyplomów i trzy doktoraty. Młodzież uczyła się patriotyzmu w czasie wojny od kierowników tajnego nauczania, którymi byli kolejno: rektor profesor Jan Miklaszewski, profesor Zdzisław Ludkiewicz, profesor Stanisław Turczynowicz, docent Hanna Paszkiewiczowa i profesor Franciszek Staff.

Na wniosek rektora Staffa uczestnicy inauguracji uczcili pamięć zmarłych w czasie wrześniowej obrony stolicy i powstania warszawskiego profesorów i studentów Uczelni, a także zamordowanych przez hitlerowców w obozach koncentracyjnych i rozstrzelanych na ulicach miasta oraz zamordowanych przez NKWD. Dzięki pracy Stowarzyszenia Wychowanków SGGW, które wydało w 2009 roku *Księgę poległych*

za Ojczyznę z SGGW 1939–1945, ich lista, niepełna, obejmuje 364 nazwiska, wśród nich: profesora Zdzisława Ludkiewicza, ministra rolnictwa w gabinecie Władysława Grabskiego, rektora SGGW; profesor Witolda Staniszkisa, dziekana Wydziału Rolniczego i wybitnego przywódcy Stronnictwa Narodowego; Władysława Nekrasza, współorganizatora harcerstwa na Kresach Wschodnich, zamordowanego w Charkowie przez NKWD. Wszyscy oficerowie wywodzący się z SGGW, którzy dostali się do niewoli sowieckiej, zostali wyrokiem Stalina i członków Biura Politycznego KC WKP (b) zamordowani wiosną 1940 roku. Należy dodać, że usprawiedliwiany przez Władimira Putina pakt Ribbentrop–Mołotow z 17 września 1939 roku oraz układ o granicach i przyjaźni niemiecko-sowieckiej z 28 września tegoż roku doprowadziły na podstawie tajnego protokołu do współpracy NKWD z gestapo w sprawie zwalczania polskiego ruchu oporu na terenach okupacji sowieckiej i niemieckiej. Liczby ofiar tej współpracy nie znamy.

Rektor Staff – pamiętając, że w tzw. Rządzie Tymczasowym jego zwierzchnikiem jest minister oświaty, ortodoksyjny komunista Stanisław Skrzeszewski, ministrem rolnictwa i reform rolnych członek propepeerowskiego Stronnictwa Ludowego Edward Bertold, a ministrem bezpieczeństwa publicznego otoczony przez generałów i pułkowników NKWD Stanisław Radkiewicz, członek Biura Politycznego KC PPR – odważnie w obecności przedstawicieli władz oświadczył: „Dla nas, profesorów, wolność akademicka zagwarantowana w przepisach i ustawach o szkołach akademickich [były to jeszcze przepisy i ustawy przedwojenne – M.M.D.] to autonomia akademicka, – to prawo urządzania nauczania i badania naukowego niczym nieskrępowanego, według najlepszej naszej wiedzy i woli, – to prawo głoszenia i poszukiwania prawdy i tylko prawdy, bez względu na panujący stan wiedzy, byle w zgodzie z naszym sumieniem i najgłębszym przekonaniem, że tę prawdę głosimy i jej poszukujemy... Tylko w swobodzie i wolności mogą się w pełni rozwijać nowe pierwiastki, decydujące o postępie wiedzy, nauki i losów całego życia zbiorowego narodu”.

Z myślą o ochronie profesorów i studentów związanych później ze Stowarzyszeniem „Wolność i Niezawisłość” (kontynuacją Armii Krajowej), studentów organizujących Polskie Stronnictwo Ludowe, największą opozycyjną legalną partię antykomunistyczną w latach 1945–1947, a także związanych z PPS-WRN i Stronnictwem Pracy (wpływowie przed wojną i w czasie okupacji Stronnictwo Narodowe zostało przez rząd zdelegalizowane) rektor Staff mówił: „Teren nauki w obrębie uczelni jest jakoby wyłączoną w Państwie jednostką, na którą nie ma prawa wstąpić bez wiedzy Rektora noga żadnego organu administracyjnego władzy, to jakby państwo odrębne, próba życia, pole doświadczalne. Są przez to dane nam warunki rozwijania niezależnego i pogłębiania naszych walorów duchowych i kulturalnych, lecz jest jednocześnie kolosalny kredyt zaufania, że tego nie nadużyjemy”.

Sytuacja Uczelni uległa poprawie po powołaniu 28 czerwca 1945 roku Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z udziałem wicepremiera Stanisława Mikołajczyka. Związana z Departamentem Szkolnictwa Wyższego Ministerstwa Oświaty dr Nina Asso-rodobraj (żona wybitnego historyka Witolda Kuli) tak oceniła sytuację SGGW w roku akademickim 1945/1946: „W nieporównywalnie lepszych warunkach (do pozostałych uczelni warszawskich) mogła wznowić swą działalność powojenną Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, dzięki zachowaniu w dobrym stanie gmachu i Biblioteki. Uczelnia umożliwiła młodzieży, która rozpoczęła studia w ramach tajnego nauczania, wykorzystanie roku akademickiego 1944/1945; 15 V b.r. rozpoczęto rok akademicki 1945/1946 dla studentów II, III, IV roku, by zakończyć go 17 XI. W ten sposób dla kursów zaawansowanych rok akademicki 1945/1946 rozpoczyna się dopiero 3 XII, a opóźnienia udało się nadrobić kosztem ferii zimowych. Dla I roku nauka rozpoczyna się 1 X. Pojemność I roku została zwiększona. SGGW poświęca dużo uwagi i wysiłków przystosowaniu programu i zakresu studiów do nowych potrzeb w związku z przeprowadzoną reformą rolną, która zmieniała zasadniczo strukturę wsi polskiej. I tym samym przed fachowymi rolnikami stawia nowe zadania i perspektywy. Wyrazem tego jest zaprojektowanie nowego Wydziału IV (obok dawnych: Rolnego, Ogrodniczego, i Leśnego) Melioracji Rolnych i Urzędzeń Wsi, który to Wydział znajduje się w stadium organizacji. Przy Wydziale Ogrodniczym uruchomione zostaje już w bieżącym roku akademickim 3-letnie studium gospodarstwa domowego (przeważnie dla kobiet). Zadaniem jego będzie kształcenie fachowców-organizatorów, którzy pracować będą nad podniesieniem kultury życia codziennego rodzin wiejskich, oraz specjalistów miejskiego zbiorowego odżywiania. Jednym z głównych zadań studium jest zorganizowanie ośrodka w zakresie żywienia indywidualnego i zbiorowego. Poza tym uruchomione zostaje jednoroczne studium pedagogiczne dla przygotowania personelu nauczycielskiego dla gimnazjów i liceów rolniczych. Liczba studentów już w tym roku akademickim przekroczy liczbę przedwojenną (ponad 1000 osób)”¹.

Mówiąc o najważniejszym celu wychowania, ku zaskoczeniu wielu uczestników inauguracji, rektor Staff stwierdził: „Aby zdobyć świat, który jest przed Wami otworem, trzeba Wam w pierwszym rzędzie kształcić hart ducha i formować charakter – i to jest ważniejsze, niż wszystkie inne zdobycze”. Przypomnijmy, w jakich warunkach historycznych został wypowiedziany ten rektorski apel, co pozwoli nam lepiej go zrozumieć. Pierwsze tygodnie powojennej Warszawy tak opisywał Czesław Miłosz w wierszu *Miasto*:

¹ „Szkoly Wyższe” 1946, nr 1/5, s. 43.

Nad ruinami wstaje dzień, wędrowny grajek pustym oknom gra,
Z głową na bok schyloną tony ze skrzypki wywodzi.
A w oknie tylko niebo, gołębi miga ćma.
I tak w tej rannej ciszy świat nowy się rodzi
Grajku poranny, komu ty tak grasz?
Tam są schody bez domu i piętra bez żywych,
– Tobie gram, najpiękniejsze z urojonych miast
i najsmutniejsze z prawdziwych².

Wspomnienia pierwszych powojennych studentów Wydziału Rolniczego SGGW. Pierwsi powojenni, wydane przez Stowarzyszenie Wychowanków SGGW w 2002 roku, przekazują taką relację Marii Nowickiej z domu Lipszyc z dnia inauguracji: „W uprzątniętej przez nas z gruzów i szkła sali nowo obrany rektor profesor Franciszek Staff wygłosił piękną mowę. We wspomnieniach widzę Go we wspianiałej todze i ozdobnym łańcuchu, choć wiem, że wystąpił w wytartym garniturku. Byliśmy wszyscy bardzo wzruszeni. Rozpoczęliśmy rok akademicki od wynoszenia z sal wykładowych gruzów, śmieci i szkła z wybitych szyb ze szkolnych okien. Z różnych zakamarków wyciągaliśmy stoły i szafy, naprawiali połamane krzesła, żeby chociaż profesorowie mieli na czym siedzieć. My, studenci, w czasie zajęć staliśmy albo siedzieli po turecku na podłodze... Piszząc, opierało się na plecach kolegi, siedzącego przed piszącym. Na taki pulpit należało wybierać kolegę o prostych plecach... Spało się początkowo na siennikach rozkładanych na noc w salach wykładowych. Trzeba było te sienniki rano pospiesznie składać na stosy w kątach sal przed przybyciem wykładowcy”. Później w bursie, utworzonej w drugim gmachu SGGW przy ul. Rakowieckiej, studenci mieszkali w małych pokojach po sześć osób, śpiąc na 3-piętrowych pryczach. Szukali spokoju potrzebnego do nauki w pustych wieczorami salach wykładowych. Żyli we wspólnocie, dzieląc się zasobami żywności z paczek UNRRA i otrzymanych z domów rodzinnych. Bratnia Pomoc Studentów SGGW uruchomiła stołówkę. Po uzyskaniu dwóch samochodów ciężarowych z demobilu wykorzystano je w komunikacji z Pragą w celu zdobycia środków finansowych na zakup produktów dla stołówki, obsługiwanej przez samych studentów, z wyjątkiem jednej etatowej kucharki.

Stolica wiosną 1945 roku była miastem ruin, pełnym m.in. niepochowanych zwłok ludzkich z czasów powstania warszawskiego, pozbawionym wody, energii elektrycznej, gazu i publicznej komunikacji, miastem prymitywnych mieszkań skleconych z desek, zniszczonych mebli i okien.

² J. Nowak-Jeziorański, *W poszukiwaniu nadziei*, Czytelnik, Warszawa 1993, s. 112–113.

Dodatek nadzwyczajny „Życia Warszawy” z 3 maja 1945 roku informował: „Berlin zdobyty. Wojska radzieckie i polskie zatknęły zwycięskie sztandary na gruzach stolicy Niemiec. 70-tysięczny garnizon wzięty do niewoli”. Dwa dni później sowiecka agencja TASS podała wiadomość o aresztowaniu 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego (PPP) oskarżonych o dywersję i szpiegostwo. W sprzeczności z tą informacją 17 maja ukazał się apel Rady Jedności Narodowej – namiastki Sejmu Polskiego Państwa Podziemnego i Delegatury Rządu RP – o wyjście z podziemia, zajęcie się leczeniem wojennych ran, zdobywaniem wiedzy i odbudową kraju. Odpowiedzią Rządu Tymczasowego na ten apel było powołanie 24 maja w Warszawie Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego do walki z podziemiem poakowskim i masowe aresztowania byłych członków tej organizacji. Jednocześnie powołano Ministerstwo Odbudowy na czele z profesorem Michałem Kaczorowskim – ideowym socjalistą, przed wojną bliskim współpracownikiem wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego – i ogłoszono dekret o odbudowie m.st. Warszawy.

Głównymi tematami rozmów w tym czasie były podpisanie 8 maja 1945 roku aktu bezwarunkowej kapitulacji Niemiec i moskiewski proces przywódców PPP, zakończony wyrokiem 21 czerwca tego roku. W trakcie procesu pod dyktando Stalina uformowano 28 czerwca 1945 roku Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej pod przewodnictwem Edwarda Osóbki-Morawskiego, z wicepremierem Władysławem Gomułą i II wicepremierem oraz ministrem rolnictwa i reform rolnych Stanisławem Mikołajczykiem. Senat SGGW od tego czasu do czerwcowego referendum w 1946 roku mógł liczyć przy odbudowie Szkoły na życzliwą pomoc wicepremiera i ministra rolnictwa Mikołajczyka, a także związanego z PSL Czesława Wycecha, ministra oświaty, kierującego tym resortem w Delegaturze Rządu, i Władysława Kiernika, ministra administracji publicznej, oraz socjalistów – profesora Michała Kaczorowskiego, ministra odbudowy, i profesora Czesława Bobrowskiego, prezesa Centralnego Urzędu Planowania.

W latach wojny zniszczono lub uszkodzono w Polsce, przy uwzględnieniu jej powojennych granic, 467 tys. zagród wiejskich. Polska straciła swej substancji majątkowej: w przemyśle 33%, w transporcie i łącznie 56%, w leśnictwie 28%, w rolnictwie i ogrodnictwie 35%. W rolnictwie ubytek koni wynosił 56%, bydła 64%, trzody chlewnej 83%, owiec 63%. W porównaniu z innymi państwami okupowanymi przez III Rzeszę Polska poniosła najwyższe po Związku Sowieckim straty materialne, które szacowano na 49,2 mld dolarów (straty Związku Sowieckiego wyniosły 128 mld dolarów, a Czechosłowacji 4 mld dolarów). Zadanie odbudowy gospodarki rolnej, leśnej i ogrodniczej, które stało przed SGGW i innymi uczelniami oraz organizacjami rolniczymi, było bardzo trudne, ale zostało wykonane w ciągu kilku lat. Obok odbudowy Warszawy, stolic regionalnych i wszystkich dziedzin gospodarki narodowej jest

to powód do narodowej chwały, często przemilczanej. Tym bardziej uzasadnionej, gdy przypomnimy start tej odbudowy.

Represje skierowane przeciwko byłym członkom AK, żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, członkom PSL, PPS i SP ciągle trwały. Na Plenum KC PPR 20–28 maja 1945 roku Władysław Gomułka miał odwagę stwierdzić: „Zaczyna w państwie naszym ponad naszymi głowami wyrastać drugie państwo. Organa bezpieczeństwa same robią pewną politykę, do której nikt się nie ma wtrącać. Działalność bezpieczeństwa to liczne przykłady wąskiej, sekciarskiej polityki. Daje się u nas w więzieniach ludziom zwierzęce warunki. Z tym trzeba skończyć. Ludzie się albo demoralizują, albo odchodzą. Jest to zejście na manowce polityczne, co nam przynosi polityczne szkody”. O wielu polskich dramatach tych czasów sekretarz generalny KC PPR Gomułka nie mówił, np. o zaproszeniu przez prezydenta KRN Bolesława Bieruta 3. dywizji NKWD do przeprowadzenia brutalnych pacyfikacji, skierowanych przeciwko AK i NSZ na Podlasiu i Lubelszczyźnie. Po 24 maja do tych wojsk dołączyły oddziały UB i KBW. Wobec trudności mieszkaniowych i innych część studentów SGGW, także uciekając przed represjami warszawskiej bezpieki, przeniosła się na Ziemię Zachodnie.

Powszechnym tematem rozmów rodaków i wszystkich Europejczyków był bilans II wojny światowej, w czasie której działania wojenne objęły 40 państw, a do wojska powołano 110 mln ludzi. Ponad 50 mln poległo, zamordowano, zmarło, w tym około 6 mln obywateli Polski... Straty polskie, ujęte procentowo w stosunku liczby ludności, były największe na świecie. W maju 1945 roku Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie wzrosły do 194,5 tys., a siły Wojska Polskiego w kraju do 400 tys. żołnierzy. W walkach o Pragę i w operacji przyczółkowej w Warszawie we wrześniu 1944 roku zginęło 5622 żołnierzy I Armii WP, w tym w operacji przyczółkowej 2297, a 1467 zostało rannych, czyli dwa i pół razy więcej niż w bitwie o Monte Cassino. W walkach o Wał Pomorski I Armia straciła 14 082 żołnierzy, w tym 3430 zabitych, a w bitwie o Kołobrzeg 4000 żołnierzy.

W szturmie na Berlin uczestniczyło 12 700 żołnierzy polskich, z których 550 straciło życie. Berlin obok dywizji sowieckich zdobyły 1. Brygada Moździerzy, 2. Brygada Artylerii Haubic i 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. W operacji berlińskiej brała udział także II Armia WP, która 16 kwietnia 1945 roku sforsowała Nysę Łużycką.

Wobec warszawskich zniszczeń w zajęciach dydaktycznych i badawczych SGGW olbrzymią rolę odgrywały Skierniewice i inne majątki uczelniane. Podręczniki były nadal przedwojenne. Gospodarstwa rolne Uczelni pełniły istotną funkcję w uzupełnieniu kartkowego, bardzo skromnego zaopatrzenia. Ciosem dla części profesury SGGW była brutalnie przeprowadzona reforma rolna, likwidacja ziemiaństwa jako warstwy społecznej z jej bogatą kulturą i wywózka znanych rodzin ziemiańskich z księciem Januszem Radziwiłłem na czele do Związku Sowieckiego na osobiste polecenie Stalina.

Po powstaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej 1 lipca 1945 roku rozwiązały się Rada Jedności Narodowej i Delegatura Rządu RP. Ogłosiły one „Manifest do Narodu Polskiego i Narodów Zjednoczonych – Testament Polski Walczącej”, w którym przedstawiono następujące postulaty:

- „1. Opuszczenie terytorium Polski przez wojska radzieckie oraz przez radziecką policję polityczną [NKWD – M.M.D.];
2. Zaprzestanie prześladowań politycznych;
3. Zjednoczenie i uniezależnienie Armii Polskiej;
4. Zaprzestanie dewastacji gospodarczej kraju przez władze okupacyjne;
5. Dopuszczenie wszystkich polskich stronnictw demokratycznych do udziału w wyborach 5-przymiotnikowych;
6. Zapewnienie niezależności polskiej polityce zagranicznej;
7. Stworzenie pełnego samorządu terytorialnego, społeczno-gospodarczego i kulturalno-oświatowego;
8. Uspołecznienie własności wielkokapitalistycznej i zorganizowanie sprawiedliwego podziału dochodu społecznego”.

Jest to wielki wkład Polskiego Państwa Podziemnego do polskiej kultury politycznej, niszczonej w czasach stalinizacji Polski i odrodzonej w czasach III RP, z wyjątkiem postulatów sprzecznych ze współczesnym liberalnym kapitalizmem i globalizmem ekonomicznym w zakresie zarówno gospodarczym, jak i etyki chrześcijańskiej.

Na żądanie profesora Stanisława Grabskiego – wiceprzewodniczącego KRN, starszego brata Władysława Grabskiego, byłego rektora i dyrektora Instytutu Socjologii Wsi SGGW – znikł z ulic Warszawy plakat „AK zapluty karzeł reakcji”. Poza tym 5 lipca oddziały Armii Czerwonej rozpoczęły częściową ewakuację z Polski i Czechosłowacji. Do Polski powrócili: prymas Polski kardynał August Hlond, mianowany Delegatem Rządu ds. Wybrzeża Eugeniusz Kwiatkowski i przywódca chrześcijańsko-demokratycznego Stronnictwa Pracy Karol Popiel.

Na konferencji sojuszniczej w Poczdamie, rozpoczętej 17 lipca 1945 roku, Stanisław Mikołajczyk, cieszący się największym autorytetem wśród anglosaskich sojuszników – Harry’ego Trumana, Winstona Churchilla i Clementa Attlee – skutecznie bronił praw Polski do granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, popieranej przez Stalina ze względu na jego imperialne plany.

Popularność Mikołajczyka w Polsce, manifestacyjne przyjęcia w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Szczecinie budziły wściekłość Ministerstwa Bezpieczeństwa, NKWD i Mieczysława Bermiana, organizującego z ramienia Biura Politycznego KC PPR walkę z organizacjami niekomunistycznymi. Służby bezpieczeństwa skrytobójczo zamordowały wielu działaczy PSL. Ta ogólnonarodowa partia jawnie popierała wszystkie postulaty „Testamentu Polski Walczącej”, mimo gróźb nie bała się w memorandumach

do przywódców Wielkiej Trójki demaskować zbrodnie polityczne popełnione przez władze komunistyczne i tajną policję polityczną. Spośród grona kierowniczego PSL zamordowano m.in. Władysława Kojdera i Bolesława Ściborka. Do Rady Narodowej m.st. Warszawy nie zaproszono ani jednego przedstawiciela PSL, mimo że tysiące członków tej partii i jej sympatyków brały spontanicznie udział w społecznym ruchu odbudowy Warszawy, a także w polonizacji Ziemi Odzyskanych.

Profesura SGGW, kierując się zasadą realizmu politycznego, podobnie jak Prymas Hlond i Eugeniusz Kwiatkowski, odbudowywała Uczelnię, jej filie i gospodarstwa rolne. Myślała o kształceniu kadry na olbrzymie potrzeby rolnictwa na Ziemiach Zachodnich, o ochronie lasów państwowych i prywatnych, o szybkim opanowaniu głodu w Polsce, zmniejszanego przez dostawy UNRRA. Aktywnie też uczestniczyła w aktywizacji życia kulturalnego miasta, czego przejawami były:

- współpraca z „Tygodnikiem Powszechnym” – pismem katolickich intelektualistów, które 24 marca 1945 roku zainaugurowało swą działalność;
- promowanie do nagrody literackiej Jana Wiktora za powieść *Orka na ugorze* i całość twórczości;
- uczczenie 1 sierpnia 1945 roku, w pierwszą rocznicę wybuchu powstania warszawskiego, pamięci zmarłych kolegów i koleżanek: w kościele Jezuitów, na akademii uczelnianej, na Cmentarzu Powązkowskim z lasem powstańczych krzyży brzoźowych i innych cmentarzach.

Od 2 sierpnia 1945 roku wielu przyszłych studentów SGGW skorzystało z pierwszej amnestii. Po otwarciu radiostacji w Raszynie 19 sierpnia uruchomiono stałe audycje rolne z udziałem profesury SGGW.

Żywe echa wywołała homilia prymasa Polski księdza kardynała Augusta Hlonda na uroczystościach ku czci Chrystusa Króla: „Polska rzeczywistość zbiorowa powinna pod względem moralnym odpowiadać tej rzeczywistości duchowej, którą naród nosi w sercu”.

Najczęściej czytany dziennikiem przez profesorów i studentów SGGW od 6 listopada była „Gazeta Ludowa” – organ PSL pod redakcją Zygmunta Augustyńskiego, z częstymi ingerencjami cenzury. W redakcji tej pracował członek PSL Władysław Bartoszewski, specjalizujący się w dziejach PPP.

16 listopada wszedł w życie dekret „o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa”, dotyczący m.in. posiadania nierejestrowanego odbiornika radiowego, broni, kontaktów z osobami i organizacjami zwalczającymi rząd i „wprowadzania w błąd władzy”. W dekrete szafowano karą śmierci i długoletnim więzieniem.

W roku 1945 ukazało się bardzo mało pozycji literackich: *Noc Jerzego Andrzejewskiego*, *Ocalenie Czesława Miłosza*, *Krata Poli Gojawiczyńskiej* i *Droga wiodła przez*

Narvik Ksawerego Pruszyńskiego. Znacznie bogatsza w tym roku była twórczość pisarzy emigracyjnych (Jana Lechonia, Stanisława Balińskiego, Kazimierza Wierzyńskiego, Aleksandra Janty-Pończyńskiego, Melchiora Wańkowicza, Mariana Czuchnowskiego).

Młodzież studencka SGGW, która przeżyła czasy wojny, manifestowała swoje głębokie przywiązanie do Uczelni, brała masowy udział w odgruzowaniu Warszawy, prawie wszyscy z dumą nosili uczelniane czapki studenckie. W kształtowaniu jej więzi z historią i społeczeństwem Warszawy istotną rolę odgrywała *Piosenka o mojej Warszawie*, często śpiewana w domu akademickim i na biwakach studenckich, napisana w Moskwie w 1944 roku, gdy toczyło się powstanie warszawskie, przez Alberta Harrisa:

Jak uśmiech dziewczyny kochanej,
Jak wiosny budzącej się wiew,
Jak świergot jaskółek nad ranem,
Młodzieńcze uczucia nieznane,
Jak rosa błyszcząca na trawie,
Miłości rodzącej się zew,
Tak serce raduje piosenki tej śpiew,
Piosenki o mojej Warszawie.

RÓŻNE OBLICZA POLSZCZYZNY
Wykład inauguracyjny wygłoszony w Akademii
Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusk

STANISŁAW DUBISZ
Uniwersytet Warszawski

Granice mego języka oznaczają granice mego świata.
[Ludwig Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, 1921]

Dzieje języka, jak i wszelkie inne dzieje, posuwają się stopniowo, niepostrzeżenie, a dopiero po upływie pewnego czasu możemy zauważyć, że stan języka w danej chwili jest inny (...).

[Jan Baudouin de Courtenay, *Zarys historii języka polskiego*, 1922]

Przedstawione w tych cytatach prawdy zwracają naszą uwagę na to, że możliwości poznawcze człowieka są określone przez jego język, ponieważ to właśnie za pomocą języka człowiek poznaje świat – interpretuje to, co go otacza, komunikuje o tym innym ludziom i porozumiewa się z nimi na tematy, które tego świata dotyczą. Nasze możliwości poznawcze są więc uzależnione od naszej znajomości języka – od mówienia, pisanie i czytanie „ze zrozumieniem”. To czytanie „ze zrozumieniem” jest jedną z podstawowych umiejętności, które wykształca szkoła, niestety musimy dziś stwierdzić, że u części użytkowników polszczyzny w miarę ich odchodzenia od szkoły ta umiejętność zostaje ograniczona lub wręcz zanika. Niektórzy z pedagogów, socjologów i socjolingwistów mówią tu o wtórnym analfabetyzmie. Nie posuwałbym się w ocenie znajomości współczesnego języka polskiego przez jego użytkowników tak daleko, ale trzeba podkreślić, że jesteśmy w takim momencie rozwoju naszej kultury, w którym

wyraźnie zarysowują się trudności w komunikacji publicznej, czego potwierdzeniem może być – przykładowo – następujący fragment przekazu urzędowego:

Wyraz „uniwersytet” może być używany w nazwie uczelni, której jednostki organizacyjne posiadają uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora co najmniej w dziesięciu dyscyplinach, w tym co najmniej po dwa uprawnienia w każdej z następujących dziedzin nauki: 1) humanistycznych, prawnych ekonomicznych lub teologicznych (...) [*Ustawa: Prawo o szkolnictwie wyższym*, 2005].

Konia z rzędem temu, kto potrafi odpowiedzieć na pytanie, co ustawodawca chciał powiedzieć, używając słówka **lub** – czy chodzi tu tylko o „nauki ekonomiczne **lub** teologiczne”?; czy o nauki „humanistyczne **lub** teologiczne”/nauki „prawne **lub** teologiczne”/nauki „ekonomiczne **lub** teologiczne”?; czy wreszcie o nauki „humanistyczne – prawne – ekonomiczne **lub** teologiczne”? Każda z tych interpretacji zmienia znaczenie całej frazy i inaczej sytuuje te dziedziny nauki wobec siebie. Czy ta „niedookreślona precyzyjność” jest wynikiem niedbalstwa w legislacji, braku umiejętności językowych, czy też świadomej manipulacji? Przypomina się tu historia innej ustawy, w której niespodziewanie pojawił się fragment ze słówkiem **lub** („lub czasopisma”) i spowodował kryzys polityczny. W wypadku *Prawa o szkolnictwie wyższym* mamy do czynienia zapewne z niedbalstwem, które prowadzi do niejasności językowych i byle jakości komunikacyjnej przekazów publicznych.

Tego typu trudności w formułowaniu przekazów uwidoczniają – niestety – braki w wykształceniu językowym ich autorów, czy też – szerzej rzecz ujmując – braki w ich kompetencji humanistycznej.

Język jest historycznie zmienny, ale te zmiany są powolne i niedostrzegalne, w przeciwnym bowiem wypadku nie moglibyśmy się porozumiewać. Prawdopodobnie mielibyśmy pewne kłopoty ze zrozumieniem wypowiedzi Bolesława Chrobrego, ale utwory pisarzy z XVI, XVIII czy XIX wieku już takich kłopotów nam nie przysparzają, w przeciwnym bowiem razie „pieśń nie mogłaby być arką przymierza między dawnymi a nowymi laty”, co uświadamia nam kolejny cytat:

Rozcięta paczka leżała przed nim wyraźnie oświecona blaskiem popołudniowego słońca, a na niej otwarta już książka. Gdy wyciągnął znowu po nią rękę, słyszał wśród ciszy bicie własnego serca. Spojrzał: były to wiersze. Na wierzchu stał wypisany wielkimi literami tytuł, spodem zaś imię autora. Imię to nie było mu obce: wiedział, że należy ono do wielkiego poety, którego nawet i utwory czytywał po trzydziestym roku w Paryżu. Potem wojując w Algierze i Hiszpanii, słyszał od rodaków o coraz wzrastającej sławie wielkiego wieszczka. (...) Z tym większą więc skwapliwością i z tym żywiej bijącym sercem przewrócił kartkę tytułową. Zdawało

mu się teraz, że na jego samotnej skale poczyna się dzieć coś uroczystego [Henryk Sienkiewicz, *Latarnik*, 1881].

Nasza kompetencja humanistyczna podpowiada nam, skąd ten cytat pochodzi i o kogo w nim chodzi. Mimo że od napisania tego tekstu upłynęły 134 lata, jest on dla nas zrozumiały. Sytuuje się on bowiem w tej tradycji językowej, którą Julian Tuwim określił mianem „rzeczy czarnoleskiej”, stanowiącej podstawową wartość kultury i łącznik między kolejnymi epokami jej rozwoju.

Współcześnie tę pozycję przyznaje się przede wszystkim *polszczyźnie ogólnej* (językowi ogólnopolskiemu), kiedyś określanej terminem *język literacki* lub *język kulturalny*, charakterystycznej dla mowy ogółu ludzi wykształconych, występującej w mowie i piśmie, nauczanej w szkołach, będącej podstawowym kodem w mediach i przekazach urzędowych oraz – co niezwykle ważne – skodyfikowanej (w słownikach, podręcznikach, poradnikach, pracach naukowych).

W odniesieniu do ogółu osób posługujących się różnymi wariantami polszczyzny pełni ona kilka ważnych funkcji socjolingwistycznych. Są to:

- 1) **funkcja prestiżowa**, świadcząca o wysokim poziomie rozwoju polszczyzny, poczynając od Rejowego dystychu „A niechaj narodowie wżdy postronni znają/ Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają!” [Do tego, co czytał], a kończąc na pozycji języka polskiego jako języka szóstej (pod względem liczebności) populacji narodowej w Unii Europejskiej;
- 2) **funkcja integrująca**, działająca w myśl zasady, że kto mówi po polsku, ten jest Polakiem, albo przynajmniej – myśli po polsku;
- 3) **funkcja separująca**, która oddziela tych, którzy posługują się wyłącznie językiem polskim, od tych, którzy polszczyzny nie znają i posługują się wyłącznie innymi językami, będąca m.in. jednym z kryteriów wydzielania się grup narodowych;
- 4) **funkcja normatywna/ramy odniesienia**, która pozwala oceniać wypowiedzi użytkowników polszczyzny oraz ich samych pod względem kultury języka (na co składa się sprawność, poprawność, estetyka i etyka) w myśl potocznej zasady – „jak cię słyszą, tak cię piszą”.

Na przeciwnym biegunie niż polszczyzna ogólna znajdują się różne społeczne warianty języka, zwane socjolektami. Charakteryzują one m.in. subkultury młodzieżowe:

Miejscówka full opcja, towarzystwo spoksowe, didżej też zdanzał. Były ze dwa bronksy, potem poszedł jakiś blant. Generalnie lajczik. No, ale to musiało się stać. Wyszyły peeleny i ktoś zapodał wudzitsu z plecaka. I tu gdzieś czilautowa klima zamieniła się w hardkor. Jeden już zaliczył zejście, drugi powiedział, że ma koko. Przyniósł chyba żeby się podlansować przed fruzkami, lamus jeden. Oni wrócili na chatę i mieli jakieś haluny. Ja tylko lekką gastrofazę. Ciut

zmechacony ległem w łóżku. Sorki, będę kończył i uderzę w kimę. Po co komu suszi na drugi dzień? (...) [B. Chaciński, *Wypasione dyktando*, 2003].

Dla osób, którym obce są realia subkultury młodzieżowej, ten tekst jest niejasny, a fragmentami wręcz niezrozumiałą, zawiera bowiem aż 31 slangowych (nieogólnopolskich!) jednostek słownikowych na 90 wszystkich wyrazów w nim użytych. Występują tu neologizmy: *spoksowy*, *lajcik*, *wudzitsu*, *podlansować się*; neofrazeologizmy: *czilautowa klima*, *mieć haluny*, *mieć gastrofazę*, *zaliczyć zejście*, *uderzyć w kimę*; neo-semantyzmy: *miejscówka*, *chata*, *zmechacony*, *suszi*; zapożyczenia z innych socjolektów: *didżej*, *koko*, *fruzzi*, *lamus*; zapożyczenia z języka angielskiego: *full opcja*, *blant*, *brons*, *hardkor*, *haluny*, *sorki*.

Pod względem zróżnicowania środków językowych – trzeba to podkreślić – jest to tekst interesujący, nacechowany stylistycznie i emocjonalnie, wprowadza jednak ograniczenia komunikacyjne i to wywołuje zasadnicze zastrzeżenia z punktu widzenia kultury języka. Jest krańcowym przykładem polszczyzny socjolektalnej, którą można by określić jako „nowy polski język obcy”.

Jak zaznaczono, jest to jednak język środowiskowy, o ograniczonym zasięgu, gorzej jest jednak, gdy taki „polski język obcy” zaczyna się rozprzestrzeniać w polszczyźnie ogólnej, a tak zaczyna się dzieć pod wpływem języka angielskiego. W sposób satyryczny prezentuje te tendencje następujący cytat:

Koleżanka dostała pracę z ogłoszenia. Poszukiwali **head accountant**. Dziewczyna, która jest absolwentką ekonomii, a modny aktualnie język opanowała **very charaszo**, zajrzała do słownika i utrwaliła się w przekonaniu, że chodzi o główną księgową. (...) Szwagier też trafił **good job** z **advertisement** opublikowanego w czołowym polskim **newspaperze** (...). Do wzięcia było stanowisko **sales managera**. Szwagier po angielsku umie tylko „zdrastwujcie gospoda, charaszij **day**”, ale załapał się, został **sales managerem**, do dziś sprzedaje buraki i pietruchę w **supermarkecie**. Teściu ma cienką emeryturę, więc dorabia jako **bodyguard** na giełdzie warzywnej. Ciotka została **fortune-teller** i stawia kabałę **biznesmenom** (...), kuzynka – dotychczas sprzątaczką – została **office-cleanerem**, a wujek kupił riksę na pedały, zdobył licencję **taxi-drivera** i wozi turystów po Starym Mieście. Cała rodzina ma więc **job** i w ogóle jest **fine**. (...) [Miroslaw Prandota, *Polacy nie gęsi... oh yeah! Wow!*, 2001].

Mamy w tym wypadku do czynienia ze swego rodzaju makaronizowaniem polsko-angielskim, które w wypowiedziach sformułowanych po polsku nie znajduje żadnego uzasadnienia. W XVII wieku makaronizm polsko-łaciński znajdował uzasadnienie erudyjno-estetyczne, makaronizm polsko-francuski w XVIII i XIX wieku miał podłoże kulturowe i scientystyczne, dzisiejszy makaronizm polsko-angielski można traktować jedynie jako wynik mody (nie tylko językowej) i globalizacji. Ze wszech miar należy

zalecać tu umiar i racjonalizm. Tym bardziej jako naganne, a nawet sprzeczne z *Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej*, jest żądanie niektórych polskich urzędów państwowych, by pisma urzędowe i dokumentacja były składane w języku polskim i angielskim lub tylko w języku angielskim (tak jest w wypadku projektów badawczych i tytułów naukowych). To już nie jest „polski język obcy”, lecz – po prostu – język obcy. Nieodparcie nasuwa się tu pytanie, jak należy w związku z tym rozumieć artykuł 27. *Konstytucji...*, który głosi, że „W Rzeczypospolitej Polskiej językiem urzędowym jest język polski”?

* * *

Główna tendencja rozwojowa języka polega na jego doskonaleniu się tak, by mógł sprostać potrzebom komunikacyjnym jego użytkowników. Jak pisał Władysław Tatarkiewicz:

Prawdziwa doskonałość leży w nieustannym ulepszaniu, stałym dopełnianiu, wzbogacaniu, pojawianiu się nowych rzeczy, właściwości, wartości. Gdyby świat był tak doskonały, że nie zostawiałby miejsca na rzeczy nowe, to nie miałby największej doskonałości: gdyby więc był doskonały, to nie byłby doskonały [Władysław Tatarkiewicz, *O doskonałości*, 1976].

Doskonalenie się polszczyzny polega zatem na jej stałej zmienności w różnych płaszczyznach społecznego funkcjonowania i na różnych poziomach struktury jej systemu. Przytoczone w tym wystąpieniu przykłady użycia polszczyzny – niekoniecznie doskonałe – również są dowodem jej rozwoju, a tym samym dążenia do doskonałości. Wszyscy konstruujemy różnego typu przekazy, wypowiedzi, teksty zgodnie z naszą kompetencją językową, komunikacyjną i kulturową. Kształtowaniu, uzupełnianiu i doskonaleniu tych kompetencji służy humanistyka jako dziedzina wiedzy i sposób bycia w społeczeństwie. Służą temu – oczywiście – studia humanistyczne i to nadaje im głęboki sens.

Bogactwo humanistycznych dyscyplin, nurtów badawczych, prądów i kierunków – w tym także w obrębie samej wiedzy o języku – wytwarza stały dialog, konieczność prowadzenia dyskursu, konfrontacji poglądów i stanowisk, potrzebę stałej dyskusji i wymiany myśli. Na tym polega kształcenie humanistyczne i na tym zasadza się istota humanistyki, poczynając od Platona. Wszystko to jest możliwe dzięki językowi i za pomocą języka.

Parafrazując tytuł sławnego filmu Louisa Buñuela (*Dyskretny urok burżuazji*, 1972), można powiedzieć, że właśnie na tym polega „dyskretny urok humanistyki”. Studiowanie i uprawianie humanistyki ma dzisiaj choćby tylko ten sens, by rzeczywistość, która nas otacza, zyskała w większym wymiarze „ludzką twarz”.

Sięgnijmy zatem na koniec do przekazu najbardziej humanistycznego, którym od starożytności jest przekaz poetycki. Oto jego fragment:

Nie wydziwiał i nie bierz mi za złe,
Że w podśłowia tego świata wlażłem,
Że się ziaren i źródeł dowiercam,
Że pobożny jestem Słowowierca,
Że po mojej ojczyźnie-polszczyźnie
Z różdżką chodzę, wiedzący, gdzie bryźnie
Strumień prawdy żywiący i żyzny
Z mojej pięknej ojczyzny-polszczyzny.
Jedni wiosną słuchają słowików,
Innym – panny majowa przynęta,
Dla mnie – dźwięczą słowicze dziewczęta
W młodych pąkach liściastych słowników:
Wieczna młodość w kwitnącej starzyźnie,
Z wiosny w wiosnę i młodsza i świeższa!
Oto mój dom: cztery ściany wiersza
W mojej pięknej ojczyźnie-polszczyźnie [Julian Tuwim, *Fantazja słowotwórcza*, 1936].

Czy może być większa pochwała języka polskiego?

NAJWAŻNIEJSZE ZJAWISKA WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYZNY

Wykład inauguracyjny wygłoszony w Akademii Pedagogiki
Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie

JAN MIODEK

Uniwersytet Wrocławski

Nie ulega wątpliwości, że wśród wielu znamion polszczyzny po roku 1989 szczególne miejsce zajmuje uderzająca wyrazistość i ekspansywność języka najmłodszych generacji, czego wyrazem są również liczne dokonania leksykograficzne, takie np. jak: *Nowy słownik gwary uczniowskiej* pod redakcją Haliny Zgółkowej (Wrocław 2004), *Wypasiony słownik najmłodszej polszczyzny* Bartka Chacińskiego (Kraków 2003), *Wyczesany słownik najmłodszej polszczyzny* tegoż Chacińskiego (Kraków 2005), *Hip-hop. Słownik* Piotra Flicińskiego i Stanisława Wojtowicza (Warszawa 2007) czy *Slang UG. Słownik slangu studentów Uniwersytetu Gdańskiego* pod redakcją Macieja Widawskiego (Gdańsk 2010).

Jeśli zaś jako uczestnik telewizyjnego programu *Słownik polsko@polski*, emitowanego w TVP Polonia od stycznia 2009 roku, stwierdzam, że stale rośnie liczba pytań odnoszących się do najrozmaitszych zjawisk leksykalno-morfologicznych języka młodzieżowego, że coraz większa liczba starszych użytkowników polszczyzny po prostu nie wie, co znaczą takie pochodzące z niego słowa, jak np. *lol*, *banglać*, *bauns*, *flow*, *herka*, *plonk*, *wtopa* czy *zmulant*, trudno nie skonstatować, że już dawno albo i w ogóle jeszcze nie było w dziejach polszczyzny okresu z tak silnie się zaznaczającymi międzypokoleniowymi różnicami zachowań komunikacyjnych.

Przyniosłem ci te filmy na penie, to zrzucić sobie od razu na kompa – czytam np. w przywołanym wyżej *Słowniku slangu studentów Uniwersytetu Gdańskiego* i odnajduję w tym zdaniu najbardziej typowe cechy współczesnego języka młodych generacji – takie, jak silne jego osadzenie w nurcie potocznych zachowań komunikacyjnych (bo przecież

trudno nie uznać zacytowanego fragmentu za produkt języka potocznego) czy ucięcia morfologiczne: *pen* – skrócona forma urobiona od „przenośnego nośnika pamięci typu pendrive”, *komp* – „komputer”, a wszystko to osadzone w szeroko pojętym pejzażu rzeczywistości elektronicznej i dominacji angielszczyzny jako najpopularniejszego języka obcego.

Do *pena* i *komp*a dodajmy takie mniej lub bardziej znane ucięte postacie wyrazowe, jak: *siema* – „jak się masz, jak się macie, dzień dobry”, *dozo* – „do zobaczenia”, *nara* – „na razie”, *spoko* – „spokojnie”, *w porzo* – „w porządku”, *cze* – „cześć”, *Wro*, *Wroc* – „Wrocław”, *impra* – „impreza”, *es* – „esemesowa wiadomość”, *bro* – od browar „piwo”, *koment* – „komentarz – głównie na forach internetowych”, *kom* – „telefon komórkowy”, *zbok* – „zбочeniec”, *spiry*, *spirt* – „spirytus”, *spontan* – „coś spontanicznego”, *bulwers* – „coś bulwersującego”, *fryz* – „fryzura”, *haluny* – „halucynacje”, *hasz* – „haszysz”, *hera* – „heroina”, *katol* – „katolik – głównie o fundamentalistycznych, konserwatywnych poglądach”, *info* – „informacja, informacje”, *egzam* – „egzamin”, *koło* – „kolokwium”, *zalka* – „zaliczenie”, *eko* – „ekonomia”, *fona* – „fonetyka”, *informa* – „informatyka”, *admina* – „prawo administracyjne”.

Niektóre z przytoczonych wyżej form mają swoje warianty derywacyjne: *siema* to także czasem *siemka*, *siemanka*, *siemanko*, *nara* – *narka*, *narazka*, *narta*, *es* – *eska*, *Wro*, *Wroc* – *Wrocek*, *hera* – *herka*.

Nawiązania do angielszczyzny odnajdujemy w takich np. formach, jak *after*, *afterek* (od ang. *after* „po”) – „nieoficjalna kontynuacja imprezy głównej, najczęściej późno w nocy”, *biferek* (od ang. *before* „przed”) – „nieoficjalna impreza przed tą główną”, *czilaut* (od ang. *chillout*) – „odpoczynek, relaks”, *debeściak*, *debeściacki*, *debeściarski* (od ang. *the best*) – „najlepszy”, *kesz* (od ang. *cash*) – „pieniądze”, *krejzol* (od ang. *crazy*) – „szalony, zwariowany”, *lajcik*, *lajtowo*, *lajtowy* (od ang. *light*) – „lekkość, swoboda, brak stresu, bezstresowo, bezstresowy”, *lukać* (od ang. *look*) – „patrzeć”.

Żartobliwym anglizowaniem fonetycznym są brzmienia *dzięks*, *dżampreza*, *spox*, *spoxon*, *bronx*, a z kolei znakiem swojskości *sorry* („przepraszam”), *Londynu* czy płyty *CD* – postacie *sorka*, *sorki*, *sorewicz*, *Lądek* i *sidik*. Bo też i trudno w tych wszystkich tworach leksykalnych nie dostrzec elementu gry, zabawy słownej, humoru, dowcipu.

Abstrahując natomiast od zamierzonych poczynań fonetycznych, wnoszących do wypowiedzi stylistyczny walor dowcipu, żartu językowego, należy w tym momencie powiedzieć, że młode generacje wykazują silniejszą niż pokolenia starsze skłonność do anglizowania wymowy nawet takich form, które nic wspólnego z tym językiem nie mają, owszem – są dziedzictwem innych kręgów kulturowych, że przywołam takie wzięte z życia przykłady, jak *Ajzaak* „Izaak”, *Bendżamin* „Beniamin”, *Najke* z *Samotraki* „Nike z Samotraki”, *Werdżili* „Wergili”, *dżudaika* „judaica”, *kajwaj* „kiwi”, *styl empajer* „styl empire”, *Tajtanic* „Titanic”, *Virtuti Military* „Virtuti Militari”, *Haserl* „Husserl”,

Hajdenburg „Hindenburg”, *Spir* „Speer”, *Dżosef Ratzinger* „Joseph Ratzinger”, *Majkel Schumacher*, *Majkel Ballack* „Michael Schumacher, Michael Ballack”, *kawa Dżakobs* „kawa Jacobs”, *walka Dejwida z Goliatem* „walka Dawida z Goliatem”, *Dżek Malczewski* „Jacek Malczewski”, *Dżenua* „Genua”, *Guatemala* „Gwatemala”, *Akua Park* „Aqua Park”, *kuartet*, *kuintet* „kwartet, kwintet”, *kuorum* „kworum”, *rekuem* „rekwiem”, *kuazi* „quasi”, *kui pro kuo* „qui pro quo”, *kwantum* „kwantum”.

Choćbyśmy przytoczyli jeszcze wiele tego typu zachowań fonetycznych, odbieranych przez starsze generacje w kategoriach groteski, będących zarazem smutnym potwierdzeniem wypadania młodych ludzi z ugruntowanego tradycją kodu kulturowego, to jednak trudno nie zauważyć, że media i coraz lepsza znajomość języków obcych – z angielskim na czele – niewątpliwie sprzyjają dzisiaj utrwalaniu się w powszechnym obiegu zapożyczeń akustycznych, zbliżonych do fonetycznego oryginału, takich np. jak *pab* „pub”, *Szikago* „Chicago”, *Bitelsi* „The Beatles” czy *Tar-zan* (pierwsze z nich weszło do komunikacyjnego obiegu od razu, drugie funkcjonuje jako coraz częstszy wariant brzmienia *Czikago*, trzecie wygrało z wariantem graficznym *Bitlesi*, czwarte – z najpopularniejszym w starszych generacjach brzmieniem *Tażan* – z „ż” jak w czasowniku *tarzać się*).

Bywa nawet i tak, że – wydawałoby się – powszechnie przyjęte brzmienie, którego przy tym trudno nie uznać za zapożyczenie akustyczne, zaczyna być przez młodych zamieniane na postać jeszcze silniej zbliżoną do oryginału, że przywołam jako przykład ang. *business*, w pierwszych latach funkcjonowania w polszczyźnie będący typowym zapożyczeniem graficznym, bo realizowanym w postaci *buzines*, później zamienionym w zbliżony do angielskiej wymowy *biznes*, a dziś modyfikowanym na *byznes* – z całkowicie oryginalnym nagłosowym *by-*.

Wpływ angielszczyzny widać także w sferze poczynań stylistycznych. Dla starszych pokoleń leksykalnymi wtrętami obcojęzycznymi, wzmacniającymi ekspresję poszczególnych wypowiedzi, były z reguły przez wieki konstrukcje greckie, łacińskie, francuskie, niemieckie i rosyjskie – typu *panta rei*, *o tempora! o mores!*, *pecunia non olet*, *alea iacta est*, *ad vocem*, *nec Hercules contra plures*, *toutes proportions gardees*, *noblesse oblige*, *pardon*, *szlus*, *fertig*, *szajs*, *prosit*, *bumaga*, *prikaz*, *ruki po szwam*, *chwatit*, *wpieniod na zapad*. W wypowiedziach osób młodych taką samą funkcję stylistyczną pełnią wtręty angielskojęzyczne: *było full ludzi*, *full time*, *ale boss*, *ale men*, *dzięki za help*, *sorry*, *wow*, *no comments*, *number one*, *the best*, *(cały) happy*, *power*, *deal*.

Ci ostatni, nawet gdy w jakimś tekście opisują zdarzenia sprzed kilkadziesiąt lat, potrafią do niego wpleść konstrukcje angielskojęzyczne zupełnie wtedy nieużywane, takie np. jak *think-tank* w odniesieniu do *komitetów doradczych*, które w latach 80. ubiegłego wieku działały przy zarządach regionów „Solidarności”.

O wiele silniej niż starsi zanurzeni w rzeczywistości elektronicznej, o wiele sprawniej w niej się poruszający, młodzi użytkownicy polszczyzny czerpią z tego obszaru coraz obficie, jeśli chodzi o pomysły stylistyczne. Oto np. charakterystyczny dla języka informatycznego *megabajt* (jednostka pojemności pamięci) staje się źródłem popularności cząstki *mega* (gr. *megas* „wielki”) – jakże produktywnej w języku młodzieżowym: *megawypas*, *megawypasik* – „maksymalnie pozytywne określenie czegoś”, *megastrzała* „ładna dziewczyna”, *megaściema* „duże kłamstwo”, *megamózg* „zdolny uczeń”. Na naszych oczach, i to w wypowiedziach niekoniecznie nacechowanych emocjonalnie, *resetowanie*, termin komputerowy, staje się w polszczyźnie ogólnej leksykalnym wariantem *wypoczynku*, *odpoczynku*, *relaksu*, *odnowy*, *zregenerowania się*, *powrotu do sił*, *do pełnej sprawności*, a *dyletowanie* – *kasowania*. To ostatnie – za sprawą komputerów i gier komputerowych – bije zresztą wszelkie rekordy popularności, chociażby w młodzieżowym języku odnoszącym się do sportu, gdzie wraz z *masakrowaniem* wyparło tradycyjne *wygrywanie*, *zwycięzanie*, *pokonywanie*, *faulowanie* czy *brutalne zagranie*.

W tym miejscu trudno nie zwrócić uwagi na najważniejsze w powszechnych odczuciach społecznych zjawisko językowo-stylistyczne, będące źródłem pokoleniowych konfliktów, a mianowicie postępującą potoczność, brutalizację i wulgaryzację codziennych zachowań komunikacyjnych młodych użytkowników polszczyzny, coraz wyraźniej wręcz lansowaną przez media z telewizją na czele (moda na luz, bycie na luzie).

O tej pierwszej świadczą coraz natarczywiej się wkradające do tekstów oficjalnych takie chociażby formy, jak *ciężki*, *ciężko*, *ograć*, *strasznie*, *niesamowicie*, *fajny*, *fajnie*, *szajba*, *jaja*, *kibel*, *facet*, *dobra*, *dzięki*: już nawet młodzi pracownicy naukowcy zaczynają mówić i pisać o *ciężkich problemach badawczych* czy *metodologicznych* (zamiast o *problemach trudnych*, *niełatwych*, *skomplikowanych*); w języku internetowym i w prasie sportowej nie ma już *wygrywania*, *zwycięzania*, *pokonywania* – wszyscy wszystkich *ogrywają* – tak jak wszystko jest *strasznie* albo *niesamowicie fajne*; *pozytywną szajbę* według znanego i ważnego polityka może mieć minister, a o robieniu sobie *jaj*, czyli o „żartach, wygłupach”, o *kiblu* „ubikacji, toalecie” czy o *facecie* „mężczyźnie” też dziś już się mówi bez jakichkolwiek zahamowań we wszelkich możliwych sytuacjach komunikacyjnych; najbardziej oficjalna rozmowa także się z reguły kończy rażącą potocznością formułą *dobra*, *dzięki*.

Niejako *ex definitione* potoczny charakter mają teksty e-mailowe i esemesowe. Tak je programowo redagują ludzie młodzi, a skoro pojawiło się wyżej określenie *formuła*, powiedzmy i to, że znakiem czasu w tychże elektronicznych środkach przekazu są powitania i pożegnania typu *witam*, *żegnam*, *dzień dobry*, *cześć*, *do widzenia*; konstrukcje tradycyjne, pełne kurtuazji – *szanowny panie* (*szanowna pani*, *szanowni państwo*), z *wyrazami* (*głębokiego*) *szacunku* – podtrzymują w korespondencji internetowej na ogół już tylko ludzie starsi.

Brutalizację języka obserwuję chociażby jako kibic w tekstach młodych dziennikarzy sportowych. Wspomniałem wyżej o *kasowaniu*, *masakrowaniu* – formach wypierających *wygrywanie*, *zwycięzanie*, *faulowanie*, *brutalne zagrywanie*. Zauważmy, że przegrani zaczynają być z coraz wyraźniejszym upodobaniem określani również mianem *rozstrzelanych* albo *zgilotynowanych*, że ich zwycięzcy (*po*)czuli *krew* i byli ich *katami* ewentualnie *zabójcami*, trafienie zaś piłką w głowę nazywane jest *strzałem w tył głowy*.

Wulgarność, której leksykalnym przejawem są wszechobecne słowa na *k*, *p*, *j*, *ch*, stała się, niestety, znakiem rozpoznawczym Polaków w Europie. Przeklinają wszystkie grupy społeczne, mężczyźni i kobiety, chłopcy i dziewczyny – tej brutalnej prawdy nie ma co owijać w bawełnę, choć i w tym wypadku cezurę pokoleniową – na niekorzyść generacji młodszych – daje się zauważyć. Pragnienie zaś usprawiedliwienia tego rodzaju zachowań prowadzi do powstawania swoistych społecznych mitów – takich chociażby, że forma *zajebisty*, kiedyś wulgarna, stała się już całkowicie neutralna. Podpiera się je na dodatek wywodami umieszczanymi w Internecie, a podpisanymi nazwiskami językoznawców (w tym – i moim).

Wszystkie opisane dotąd zjawiska, pozostające w sferze leksykalno-stylistycznej, ujawniły się w zasadzie po roku 1989 i są językowo-stylistycznym znakiem czasu naszej nowej rzeczywistości geopolitycznej, społecznej, ekonomicznej, cywilizacyjnej, kulturowej.

Przechodząc do rejestru faktów o charakterze gramatycznym, systemowym, należy im przypisać – poza nielicznymi wyjątkami – status procesów długofalowych. Młodzi użytkownicy języka są jednak zawsze tą grupą społeczną, w której te procesy zachodzą szybciej.

To oni przyspieszają np. ewolucję akcentu – od odziedziczonego z epoki prasłowiańskiej akcentu swobodnego i ruchomego przez fazę nieruchomego akcentu inicjalnego do typowego dla polszczyzny akcentu paroksytonicznego, obejmującego swym zasięgiem tradycyjne wyjątki, takie jak wyrazy obce typu *informatyka*, *cybernetyka*, *matematyka*, *logika*, *gramatyka*, *taktyka*, *muzyka*, *gimnastyka*, *akrobatyka* (z przyciskiem na sylabie trzeciej od końca), *expose*, *tournee*, *jury*, *manicure* (z przyciskiem na sylabie ostatniej), czasownikowe formy pierwszej i drugiej osoby liczby mnogiej czasu przeszłego i trybu warunkowego – *zrobiliśmy*, *wykonaliście*, *zrobiłbym*, *wykonałbyś* (z przyciskiem na sylabie trzeciej od końca), *zrobilibyśmy*, *wykonalibyście* (z przyciskiem na czwartej sylabie od końca).

To oni także nadają enklitycznej postaci zaimkowej *mi*, tworzącej tradycyjnie jeden zestrój akcentuacyjny z wyrazami poprzedzającymi (*podaj mi*, *uwierz mi*, *należy mi się*, *wydaje mi się*), status formy pod akcentem, notorycznie umieszczając ją na początku wypowiedzi: *mi podaj*, *mi uwierz*, *mi się należy*, *mi się wydaje*.

Młode Polki z kolei – i jest to pierwsze językowe zjawisko w moim życiu, które przypisuję tej jednej tylko płci – tradycyjny polski szereg palatalny *ś, ź, ć, dź* coraz wyraźniej realizują półpalatalnie: *śędz'eć, jedność'i, wysokość'i, cześć', dz'iwny, dz'ewczyna* (*siedzieć, jedności, wysokości, cześć, dziwny, dziewczyna*).

Najmłodsze generacje z pewnością również nie opóźniają ewolucji fonetycznych realizacji spółgłosek wargowych miękkich i samogłosek nosowych. W wypadku tych pierwszych upowszechnia się asynchroniczna wymowa typu *pjasek, mjasto, wjara* (zwłaszcza w nagłosie słów) wypierająca tradycyjne, synchronicznie realizowane postacie *pasek, mąsto, wąra*. Co się tyczy drugich, to – zgodnie z ewolucją systemów samogłoskowych języków słowiańskich – ulega stopniowej redukcji ich nawalność. Proces ten jest jednak bardzo wolny. Na szczególną uwagę zasługuje szerząca się wymowa *ą* przed szczelinowymi oraz w wygłosie jak *ou*, a więc *dziouśło, mouż, idou, chodzuu* (*dziąśło, mąż, idą, chodzą*).

Zmagania typologicznej polskiej tradycji z nowymi modelami morfologicznymi obserwować można w ostatnich latach na obszarze słowotwórstwa. Chodzi tutaj przede wszystkim o lawinowy przyrost tworzonych seryjnie złożzeń z członami odróżniającymi na pierwszym miejscu, takich jak *biznesplan, Kredyt Bank, autosalon, sekssymbol, pornofala, protest marsz, Rydzyk TV, Lutosławski Kwartet, Golec uOrkiestra* (daleka, jak widać, od stabilności jest ich pisownia – czasem łączna, czasem rozłączna). W mowie żywej, potocznej odbierane są one ciągle jako struktury obce systemowi słowotwórczemu polszczyzny, preferującemu następowanie członu odróżniającego po członnie utożsamiającym (*plan biznesowy, bank kredytowy, salon aut, symbol seksu, fala porno, marsz protestacyjny, TV Rydyka, Kwartet Lutosławskiego, Orkiestra Golców*). Utrwalane jednak za sprawą sztyldów rozmaitych instytucji, mediów, reklam, zapadają w powszechną świadomość językową i w coraz większym stopniu traktowane są neutralnie – zwłaszcza przez młodych użytkowników języka, stykających się z nimi od dzieciństwa. To dlatego gdy młody dziennikarz pisze np. o historii festiwalu piosenki w Opolu czy w Sopocie, bez wahania używa zbitek wyrazowych typu *Opole Festiwal, Sopot Festiwal* w odniesieniu do okresu, kiedy zarówno w polszczyźnie oficjalnej, jak i codziennej funkcjonowały tylko *Festiwal Opolski (w Opolu)* i *Festiwal Sopocki (w Sopocie)*. Przypomina to zachowanie językowe opisane wyżej – o *think-tankach* odnoszonych do komitetów doradczych sprzed 30 lat!

Najbardziej niepokojącym zjawiskiem z punktu widzenia tradycji typologicznej polszczyzny jest nasilający się zwyczaj nieodmieniania praktycznie wszystkich typów nazwisk w tekstach oficjalnych, a nazwisk z wygłosowymi *-o, -a, -e* także w codziennym językowym obcowaniu. Z moich obserwacji wynika, że najmłodsze generacje użytkowników naszego języka temu procesowi się bezkrytycznie poddają, a konstatacje typu „mojego nazwiska się nie odmienia”, spotykane chociażby w czasie wieczorów

autorskich przy wpisywaniu dedykacji, zdarzają się coraz częściej. W tym wycinku gramatycznym argumenty językoznawcy za deklinowaniem nazwisk spotykają się z największym niedowierzaniem, z nieufnością.

Podsumowując zaś całość niniejszych wywodów, wypada powiedzieć, że przeżywamy niewątpliwie bardzo znamienny i burzliwy okres dziejów polszczyzny. Przełom roku 1989 przeniósł nas w zupełnie nową rzeczywistość, a zdobycze cywilizacyjne związane z rzeczywistością elektroniczną wygenerowały zjawiska komunikacyjne, o których nam się nawet nie śniło 20–30 lat temu. Zgodnie z prawami natury lepiej sobie z nimi radzą młode generacje, a ich zachowania komunikacyjne są odbiciem pewnych nieuchronnych globalnych procesów, znów zgodnie z prawami natury – irytujących ludzi starszych. Z dialektycznego napięcia między tymi odczuciami i zachowaniami rodzi się coś, co określiłbym mianem normalnego toku ewolucyjnego polszczyzny. W tę normalność dziejów naszego języka ostatnich lat głęboko wierzę.

Literatura

- Chaciński B., *Wyczesany słownik najmłodszej polszczyzny*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2005.
- Chaciński B., *Wypasiony słownik najmłodszej polszczyzny*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2003.
- Fliciński P., Wojtowicz S., *Hip-hop. Słownik*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- Kasperczyk M., Rzeszutek M., Smół J., Zgółkowa H., *Nowy słownik gwary uczniowskiej*, red. H. Zgółkowa, Wydawnictwo Europa, Wrocław 2004.
- Miodek J., *Najczęściej popełniane błędy we współczesnej polszczyźnie*, w: *Encyklopedia powszechna*, Larousse, Wrocław 2006, s. XVII–XXXII.
- Miodek J., *O normie językowej*, w: *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2001, s. 73–83.
- Miodek J., *Polszczyzna po roku 1989*, Katowice, 13 marca 2000 roku (druk okolicznościowy Uniwersytetu Śląskiego).
- Miodek J., *Rzeczywistość elektroniczna a język nasz powszedni*, w: *Na językoznawczych ścieżkach. Prace ofiarowane Profesorowi Jerzemu Podrackiemu*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2007, s. 103–106.
- Miodek J., *Słowo jest w człowieku. Poradnik językowy*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2007.
- Nowy słownik poprawnej polszczyzny* PWN, red. A. Markowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999.
- Slang UG. Słownik slangu studentów Uniwersytetu Gdańskiego*, red. M. Widawski, Wydawnictwo UG, Gdańsk 2010.
- Słownik polsko@polski z Miodkiem. Rozmowy profesora Jana Miodka o języku polskim z telewizjami z kraju i ze świata*, Wydawnictwo Marina, Wrocław 2010.

CZY SZTUKA TRWA?
ROZWAŻANIA O SZTUCE WIZUALNEJ NA LINII CZASU,
JEJ WARTOŚCIOWANIU I OCHRONIE
Wykład inauguracyjny wygłoszony
w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie

IWONA SZMELTER

Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie

Dopóki ta kobieta z Rijksmuseum
w namalowanej ciszy i skupieniu
mleko z dzbanka do miski
dzień po dniu przelewa,
nie zasługuje Świat
na koniec świata.

Wisława Szymborska, *Vermeer*¹

Sztuka na linii czasu

My, ludzie, jesteśmy beneficjentami niebywałego bogactwa wartości kultury i sztuki wizualnej. Nie zawsze to sobie uświadamiamy, gdy otacza nas widoczne w mediach czarnowidztwo. Dowodzi tego także wiele kart historii². Dlatego prowokujące pytanie o to, czy sztuka trwa, rozpoczyna rozważania nad istnieniem i istotą wartości sztuki. Odpowiedzi na nie leżą w dwóch obszarach i wynikają z nich **dwa uzupełniające się**

¹ W. Szymborska, *Tutaj*, Znak, Kraków 2009.

² *A History of Visual Culture; Western Civilisation from 18th to 21st Century*, red. J. Kromm, S. Benforado Bakewell, Berg, Oxford–New York 2010, passim.

poła badań: pierwsze – czy sztuka trwa wobec pełnego spektrum czasu istnienia sztuki wizualnej – oraz drugie – czy przetrwa w kontekście zagadnień ochrony jej dziedzictwa i konserwacji. Dlatego dla zobrazowania sytuacji rozważam, jak pytania te funkcjonują na linii czasu i w jaki sposób prowokują do przyjmowania wielokierunkowych rozwiązań i wartościowania. W świetle antropologii kulturowej los sztuki, jej przeszłość, jej obecna specyficzna sytuacja i przyszłość są otwartą księgą, która ciągle się zmienia – od paleolitu do dzisiaj³. Zważywszy na fakt, że teraźniejszość trwa zbyt krótko, bieżący obraz zjawisk sztuki nie jest wystarczającym odniesieniem przy formułowaniu odpowiedzi. Sztuka, zdaniem antropologów, jest od pradziejów naturalnym wynikiem przyrodzonych instynktów człowieka. To ona zmieniła człekokształtnego w człowieka i trwa tak długo jak ludzkość. Stąd, odpowiadając na pytanie o to, czy sztuka trwa, wyprowadzam założenie poniższych dwutorowych rozważań: w pierwszym przypadku z analizy jej zależności od naszych naturalnych ludzkich predyspozycji na linii czasu, a w drugim łącząc w sens bytu człowieczego sztukę i jej trwanie, a w perspektywie mi bliskiej i konkretnej – w podstawach filozofii ochrony wartości dziedzictwa.

Konstatacja potwierdzająca maksymę „sztuka cenniejsza niż złoto” była poświadczana przez tysiąclecia wielokrotnie, w literaturze i na frontonach znanych budowli. Los sztuki w czasie przełomów cywilizacyjnych jest jednak szczególnie zagrożony dyskryminującymi ją trendami, modą, wandalizmem, bezmyślną selekcją. Ryzykowna dla sztuki jest także jej obecna sytuacja, co czują artyści, którzy spełniają funkcję forpocztu w społeczeństwie. Stan zagrożenia sztuki rozumieją artyści konserwatorzy, mający empiryczne doświadczenia wynikające z kontaktu ze zdewastowaną sztuką, i podejmują się jej ratowania. Generalnie w sztuce otwartej na wielokulturowość i zagadnienia egzystencji wyrazisty staje się kryzys hegemonii kultury zachodnioeuropejskiej, która od stuleci dominowała i ukształtowała naszą rzeczywistość. W obecnym strumieniu przemian cywilizacyjnych w naturalny sposób rodzi się niepokój o trwanie sztuki, przyszłość kompleksu jej tradycyjnych i nowych wartości. Opinie te są brane pod uwagę przez futurologów i najwyższe autorytety w opracowaniach UNESCO i Rady Europy. Jednak instytucjonalne zabezpieczenia i konwencje są znane profesjonalistom, w tym konserwatorom, a sztuka i tak broni się w sposób naturalny. Kto wie, czy szukanie odpowiedzi na tytułowe pytanie nie zajmuje całego życia artystom, kuratorom, konserwatorom – wszystkim tym, którym nie jest obojętny los sztuki. Z szacunku dla ich trudu i wagi tej odpowiedzi w niniejszym opracowaniu nie ma prostych rad wyjaśniających to, „jak żyć”, ale można znaleźć zachętę do tego, by samemu znaleźć odpowiedź po uważnym przemyśleniu przedstawionych tu propozycji.

³ M. Augé, *Przyszłość kultury*, w: *Francuska antropologia kulturowa wobec problemów współczesnego świata*, red. A. Pomieciński, A. Chwieduk, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, passim.

Współczesne wartościowanie sztuk wizualnych. Przyszłość sztuki?

Powszechnie wiadomo, że definiowanie w opisach sztuki nie idzie w parze z jej wolnością, może jedynie opisywać utwory dostępne poznaniu, a nie skrajnie indywidualne dzieła czy zjawiska sztuki charakteryzujące się nieokreślonością granic, syntezą, hybrydowością. Do dokonania profesjonalnego rozpoznania utworu jest potrzebne doświadczenie, które winno być wyrażane nie w imieniu jednostki arbitralnie oceniającej, ale poprzez ścieranie się w sposób uzgodniony racji i dialog w zespole profesjonalistów. Doświadczenie wzbogacamy o dodatkowe kategorie niezbędne do dokonania jakiegokolwiek identyfikacji w dziedzinie sztuki najnowszej, bo „to, co człowiek widzi, zależy zarówno od tego, na co patrzy, jak i od tego, co nauczył się dostrzegać w swym dotychczasowym doświadczeniu wizualnym i pojęciowym” – uważał filozof nauki Thomas S. Kuhn, dodając, że bez doświadczenia „dostrzegamy jedynie kakofonie dźwięków i barw”⁴.

Rola pośredników i kuratorów jest w XXI wieku bardzo widoczna, lecz doraźna w charakterze. Można ją porównać do jednego z głosów w chórze. Sztuka wyraża się bezpośrednio poprzez utwory i ich kontekst, odrzucając naciski, dogmaty i definicje, które są zmienne na linii czasu⁵. Dlatego **w wartościowaniu utworu liczy się przede wszystkim dzieło i jego twórca**, a nie pośrednicy, choć ich rola jest ostatnio bardzo widoczna. Pojęcie sztuki wizualnej jest „otwarte” wobec rzeczywistości kulturalnej. W proponowanej ramie myślowej powstaje w kontekście badania najnowszej sztuki i niezbędnego budowania jej dokumentacji, bez których łącznie traktowanych mogłoby nie przetrwać wiele utworów. Poznanie w świetle współczesnej krytyki sztuki często jest obciążone defetyzmem, który być może bierze się z przesycenia stanem chaosu i „czarnowidztwem” widocznym w mediach.

W kontekście historii zmiany w sztuce są szczególnie widoczne dla ludzi im współczesnych. O najnowszych doświadczeniach pisze Anna Markowska: „(...) na mapie problemów artystycznych pojawiły się zupełnie nowe zagadnienia: zaczęto poruszać problemy społeczne, takie jak sprawiedliwość, różnice tożsamości, dyskryminacja, wykluczenie, a ponadto zagubienie, wstyd czy niemożność odnalezienia swego miejsca w rzeczywistości. (...) pojawił się problem utraty lokalnej specyfiki, w związku z wchłanianiem wszystkiego przez globalny art world”. Rozważania swoje podsumowuje:

⁴ T.S. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, Aletheia, Warszawa 2009, s. 199.

⁵ A. Clark, *Feature-Placing and Proto-Objects*, „Philosophical Psychology” 2004, vol. 17(4), s. 443–469; R. Rensink, *The Dynamic Representation of Scenes*, „Visual Cognition” 2000, vol. 7 (1/2/3), s. 17–42.

„Dramatycznie wzrósł przeto problem budowania lokalnej hierarchii wartości, gdyż ukryta fala neokolonializmu zdaje się dyktować Polakom z zewnątrz, w oparciu jedynie o kryteria komercyjne, kto jest wielkim artystą”⁶.

Apel o budowanie hierarchii wartości wywołał poniższe rozważania oparte na teorii zachowania dziedzictwa kultury. Paradoksalnie w gąszczu informacji, które niesie współczesna sztuka, brakuje takiej analizy, powstają białe plamy, a widoczne stają się naśladownictwo modnych lub dobrze opłaconych trendów. Tymczasem stan chaosu potęguje od kilku już dekad fałszywe przeświadczenie, że „sztuką jest wszystko”. Nie wiąże się to z oczywistym prawem do uprawiania sztuki przez każdego, ale – zgodnie z koncepcją XX-wiecznej utopii według Josepha Beuysa – ze stwierdzeniem, że „każdy jest artystą”⁷. Beuys wpłynął na odbiór sztuki jako sposobu postrzegania życia i jego niematerialnego znaczenia. Błędne jest utożsamianie prezentowanego przez niego rozumienia z definiowaniem sztuk wizualnych, w tym dzieł sztuki, jako utworów w świetle ich materialnego i niematerialnego znaczenia. Tym bardziej nie ma ono nic wspólnego z możliwością ochrony „wszystkiego” czy też nadprodukcji przedmiotów. Paradygmat współczesnej sztuki wizualnej oparty na przekonaniu, że „wszystko jest sztuką”, zbliżałby nas do niechybnej katastrofy, a mimo to jest upowszechniany przez niektóre instytucje akademickie. Myślenie takie prowadziłoby wprost do deficytu sensu w zakresie zarówno sztuki, jak i możliwości ochrony tak rozumianej sztuki oraz jej dziedzictwa. Trzeba tu przywołać oczywiste stwierdzenie, że jeśli chroni się wszystko, to w istocie nie chroni się niczego.

Na pomoc wartościowaniu – teoria ochrony dziedzictwa

W świetle współczesnej teorii ochrony dziedzictwa kultury rozpoznanie, a potem wartościowanie mają pierwszorzędne znaczenie. Odwołując się do dłuższej perspektywy czasu, wartościowanie dziedzictwa kultury można porównać do otwartego zapisu idei, różnorodnych kultur i cywilizacji⁸. Według proponowanej tu linii myślowej **potrzebę namysłu nad wartościami uzasadnia zatem nie tylko stan bieżący sztuki, ale przede wszystkim myślenie o przyszłości, w tym opracowaniu odnoszące się do filozofii**

⁶ „Transformacje w sztuce polskiej po 1989” – zaproszenie do sesji naukowej, która odbyła się w Galerii Labirynt w Lublinie w grudniu 2014 roku. Zob. <http://www.obieg.pl/og%C5%82oszeniowy/34200> [dostęp 8.08.2015].

⁷ J. Beuys, *Każdy artystą*, w: *Antropologia kultury*, t. 1, red. A. Mencwel, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2001, s. 455–458.

⁸ Spojrzenie na historię sztuki jako historię idei i ducha, więcej w: L. Kalinowski, *Max Dvořák i jego metoda badań nad sztuką*, PWN, Warszawa 1974.

ochrony wartości dziedzictwa. Rozważania są oparte na **założeniu**, że egzystencja kulturowa ma swoje lustra na każdym etapie rozwoju człowieka – od paleolitu do współczesności. Obecnie brakuje kompetentnego opisu spuścizny sztuki najnowszej wraz z próbą jej wartościowania – przy bardzo istotnym rozróżnieniu wartościowania sztuki od sytuacji na rynku sztuki. Inicjatywy badania rynku są regularnie podejmowane i na ogół mają charakter komercyjny (ankietowanie określonych galerii i sprzedawców). Ciekawe, że jednocześnie typowo komercyjne podejście do świata własności dzieł sztuki jako gwarancji dobrego umieszczenia kapitału rzekomo przynosi poczucie dobrostanu właściciela jako bohatera swojej epoki zorientowanej na „etykę pieniądza”⁹. Nie zajmujemy się jednak pieniędzmi i sukcesem komercyjnym mającymi swoje odbicie w cenach dzieł sztuki i jej nowych formach.

W kontekście powyższych rozważań **tezą niniejszego opracowania jest niezbędność współczesnego opisu wartościowania sztuk wizualnych**, a dalekosiężnym **celem jest przedstawienie opisu na linii czasu doprowadzonej do umownego „dzisiaj”, a także próba hierarchii wartościowania dziedzictwa sztuki.**

Pora jak najszybciej wprowadzić rozważania o wartości i przyszłości sztuki dokonane w świetle współczesnego wartościowania sztuk wizualnych jako ważnego elementu dziedzictwa kultury. **Na szczęście dla różnorodności form z filozoficznego punktu widzenia „wartość dzieła sztuki” jest terminem złożonym.** Oznacza cechy określane w zależności od *individuum*, a równocześnie podkreśla, że jest „dobrem”. Mówimy zatem, że obiekt ma wartość i jest dobrem¹⁰. Atrakcją sztuki, której sztywną definicji nie oczekujemy, wydaje się jej „niedowiedzenie”, dające odbiorcy szansę na własny odbiór jej wartości. Według Władysława Tatarkiewicza **sztuka jest „odtworzeniem rzeczy bądź konstruowaniem form, bądź wyrażaniem przeżyć – jeśli wytwór tego odtwarzania, konstruowania, wyrażania – jest zdolny zachwycać bądź wzruszać, bądź wstrząsać”**¹¹. W tym zasobie współczesne sztuki wizualne mają prawdopodobnie najbardziej różnorodny charakter, co czyni ich opis ekwilibrystyką wśród lawiny opisów i publicystyki obecnych w instytucjach. Dzięki ciągłej aktywności galerii i nowych instytucji, szeregu międzynarodowych biennale znamy obraz sztuki czy też art worldu, cytując termin za Arthurem Danto¹². Obejmuje od kilku dekad sztukę konceptualną, ready-made i inne nowe formy, które zdominowały piśmiennictwo dotyczące spuścizny XX wieku i weszły do krwioobiegu dziedzictwa.

⁹ K. Zboralska, P. Cegłowski, *Sukces artystyczny i komercyjny*. KOMPAS SZTUKI 2013, „Rzeczpospolita” 2014, nr 90(9817), sekcja G „Moje Pieniądże”, s. 1–8.

¹⁰ W. Tatarkiewicz, *O wartości dzieła sztuki*, PWN, Warszawa 1968, s. 14.

¹¹ W. Tatarkiewicz, *Dzieje sześciu pojęć*, PWN, Warszawa 1988, s. 52.

¹² A. Danto, *The Artworld*, „The Journal of Philosophy” 1964, vol. 61(19), s. 574–576. Omówienie w: D. Arthur, *Świat sztuki: pisma z filozofii sztuki*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006, s. 7–35.

Niebezpieczeństwa zmian sztuki przedstawia Łukasz Guzek: „W konsekwencji, rozpuszczając sztukę w praktyce zewnętrznej (wobec sztuki), pozbawimy się (my, historycy sztuki) swojego przedmiotu: dzieła sztuki rozpatrywanego jako forma. Poniekąd ten proces już się dokonuje. Kuratorskie metody opracowywania sztuki dokonują jej konwersji na »literaturę«. Angażowane są rozmaite dyscypliny wiedzy, z których budowana jest interpretacja. Jednak pomija się samą sztukę. Jest to zrozumiałe z punktu widzenia potrzeb instytucjonalnego systemu promocji sztuki i artystów oraz z punktu widzenia, wyimaginowanej często, społecznej użyteczności sztuki (z czego rozliczane są instytucje publiczne). Jednak skutkiem jest to, że ogromna część tzw. dyskursu sztuki nie jest o sztuce (nie rozpatruje sztuki jako formy wizualnej). Kuratorskie podejście do sztuki pokazuje więc słabość uznania za kontekst sztuki całości świata zewnętrznego, gdyż grozi to utratą z pola widzenia samej sztuki”¹³. W ostatnich dekadach zepchnięto na margines zainteresowań samą sztukę, doszło do **ryzykowej utraty roli artystów**, co na domiar jest potęgowane w dzisiejszej praktyce kulturalnej. Funkcjonuje potężny nacisk i siła oddziaływania mieszanych czynników jak polityka, mocny nurt ekonomiczny, moda, snobizm, wreszcie media i reklama, które w zakresie sztuki na ogół obłudnie nie przyznają się do tego, że mają handlowy charakter.

Tymczasem poznanie naukowe wiedzie od heurystyki, odkrywającej przedmiot badań, poprzez hermeneutykę, objaśniającą, jak interpretować pozyskany materiał podstawowy i pomocniczy. Umieszczenie artefaktu następuje we właściwym mu kontekście i systemie artystycznym oraz ma wieloraki charakter – poprzez morfologię i poetykę, ideologię i technologię dzieła. W rezultacie zyskania wiodącej roli przez informacje w postrzeganiu świata za pomocą mediów **dotychczasowa triada „twórca – dzieło – odbiorca” ustępuje miejsca mechanizmowi promocji „twórca – prezen-ter – odbiorca”**¹⁴. W tej nowej sytuacji rola „prezenterów” ma ogromne znaczenie, ale może nie sprawdzić się w przyszłości. Niekiedy ostentacyjny rozgłos medialny i wyśrubowana cena są „newsami” powodującymi zasadnicze zmiany rozwoju poszczególnych karier artystycznych¹⁵. Powstaje obraz sztuki daleki od rzeczywistości. Równocześnie ze wzrostem roli informacji powstała tzw. **instytucjonalna historia sztuki**. Jednak obserwując ją, można nabrać wątpliwości odnośnie do jej ponadczasowego znaczenia¹⁶. W relacji z oddziaływaniem reklamy nawet w przypadku dobrych instytucji sztuki ich zasadnicza funkcja zaczyna ze względu na uprawianą politykę zamieniać się w selekcję

¹³ Ł. Guzek, *Co stanowi kontekst sztuki?*, http://obieg.pl/teksty/17671#footnote14_37fqb0x [dostęp 10.08.2015].

¹⁴ M. Porębski, *Badania nad sztuką nowoczesną*, w: *Wstęp do historii sztuki; przedmiot, metodologia, zawód*, red. P. Skubiszewski, PWN, Warszawa 1973, s. 439–453.

¹⁵ Z.M. Cielątkowska, *O czym nie można mówić. Damien Hirst w Łaźni*, <http://www.obieg.pl/recenzje/36164> [dostęp 9.09.2015].

¹⁶ Więcej w: G. Dickie, *Aesthetics, An Introduction*, Pegasus, New York 1971, s. 101.

autorów i obiektów¹⁷. Niesie to za sobą szereg konsekwencji, jak m.in. nacisk mający u źródła **dominującą rolę kuratorów sztuki współczesnej**. Rozmiar tego nowego zjawiska sprowokował rozszerzenie funkcji kuratorów w całym spektrum ich możliwości – od dążenia do dominacji do redukcji, rozumianej jako edukacja „frankensteinów” nowej rzeczywistości na polu sztuki¹⁸.

Dochodzi do pełnego głosu różnorodność sztuki świata, w instytucjach publicznych naśladowująca jednak w dużej mierze nurty zachodnie w sztuce globalnej, mówi się powszechnie o nowych trendach, jak LGBT czy „kolonializm”, zarówno w tradycyjnych, jak i w nowych jej formach¹⁹. Sztuka w ujęciu zachodniej cywilizacji jest wprawdzie bardzo różnorodna, ale w zasadzie dychotomiczna: z jednej strony klasyczna w swych tradycyjnych dyscyplinach, często wtórna wskutek powtórzeń, a z drugiej – niby nieograniczona w swych nowych formach, ale z chęci osiągnięcia poklasku współczesnej krytyki także pełna kalkowania znanych pomysłów, naśladownictwa, jałowej publicystyki. Niemniej z każdym rokiem zyskuje spójny charakter, jak dowiodło odmienne od dotychczasowych 56. Biennale w Wenecji, zatytułowane „All the Worlds Futures”. Czy te zmiany zaowocują w przyszłości? Nie ma jednoznacznej odpowiedzi, co pokazują meandry dziejów i co potwierdza obecna zagmatwana sytuacja. Podjęcie tak ryzykownej akcji, jaką jest wartościowanie sztuki i kryteriów jej ochrony z myślą o przyszłych pokoleniach, wynika z przekonania, że jest czas na zainicjowanie małej rewolucji mentalnej²⁰.

Źródła sztuki na linii czasu

Inspirujące dla współczesnych interpretatorów kultury staje się cofanie granic czasowych wiedzy o sztuce. Niedawno odkryta prehistoryczna sztuka całkowicie zmienia także nasze pojmowanie nas samych, cofa nas 100 000 lat i prowokuje ponowne rozważenie dotychczas funkcjonujących teorii o początkach i sensie sztuki. Najstarsze

¹⁷ Peter Bürger przez pojęcie *institution of art* (instytucja sztuki) rozumie ramę społeczną, w której dzieło powstaje i jest odbierane. Autor sugeruje istnienie statusu społecznego sztuki, jego funkcji i prestiżu w społeczeństwie, które przewidują związki między indywidualnym dziełem sztuki a historią. P. Bürger, *Theory of the Avant-Garde*, University of Minnesota Press, Minneapolis 1984, s. 90.

¹⁸ *Raising Frankenstein: Curatorial Education and Its Discontents*, red. K. Scott, Walter Phillips Gallery and Koenig Books Ltd., Berlin 2011.

¹⁹ A. D'Allea, *Metody i teorie historii sztuki*, Universitas, Kraków 2008, s. 83–103.

²⁰ Zagadnienia te są podjęte w projekcie wartościowania i ochrony sztuki „Nowe podejście do konserwacji sztuki współczesnej” („New Approach for Conservation of Contemporary Art”), w którym będziemy rozważać, jak obecna generacja winna na czas dążyć do opisu i ochrony sztuki, wartościowania sztuki sobie współczesnej i szerszego niż dotychczas zakresu jej konserwacji, zarówno na polu materii, jak i idei. Pracujemy w międzynarodowym zespole jako promotorzy doktoratów łączących zagadnienia konserwatorskie i kuratorskie.

palety świata, muszle pełne pigmentów i spoiwa znaleziono w grotach Blombos w RPA i po latach badań wyniki opublikowano w 2011 roku. W odkrytej w latach 90. XX wieku grocie Chauveta w południowej Francji (datowanej 29 700–32 400 lat wstecz) znaleziono przedstawienia dwukrotnie starsze od dotychczas znanych. Nowo odkryte, tajemnicze sanktuaria sztuki powstały kilkanaście tysięcy lat wcześniej (!) niż dotąd znane grotty Lascaux czy Altamira z okresu magdaleńskiego. Nowością jest także lokalizacja sztuki w grotach na innych kontynentach. W roku 2014 odkryto na Sulawesie w archipelagu wysp indonezyjskich sztukę sprzed ok. 34 000 lat, podobne w formie utwory, malunki, rysunki, odrysy dłoni, świadectwa nieznanymi tajemniczych obrzędów. Stanowią, zdaniem antropologów, dowód na uniwersalizm, odkryte ślady twórczości są bowiem rozumiane jako wyraz rosnącej świadomości ludzkiej, kształtującej się równolegle na całym globie. Na podstawie twardych faktów wynikających z odkryć archeologicznych możemy zatem stwierdzić, że **od pradziejów sztuka jest wynikiem naturalnych instynktów człowieka**. W świetle antropologii kulturowej los sztuki, jej przeszłość, obecna specyficzna sytuacja i przyszłość są otwartą księgą, w której zapisy zmienia czas, i to aż od paleolitu²¹. Sztuka **zmieniała człekokształtnego w człowieka, a trwa tak długo jak ludzkość**. Dochodzi do tego bardzo znamieny fakt w historii ludzkości, że kultura i sztuka zostawiały ślady nawet wówczas, gdy ginęły światy pozornie silnych cywilizacji. W tym świetle **sens ochrony wartości dziedzictwa miał, ma i będzie miał znaczenie na każdym etapie cywilizacji**.

Świat XXI wieku staje się wciąż mniejszy i mniejszy dzięki informacji, łatwości podróżowania czy komunikacji internetowej. W rezultacie **coraz bliżej nam do świata różnorodnych kultur, łatwiej poznajemy inne idee, sztukę**, co dotąd nie miało miejsca. Jednak optymizm poznawczy ustępuje obecnej sytuacji społecznej, która daleka jest od stabilizacji. Szczególnie wyrazisty staje się **kryzys hegemonii kultury zachodnioeuropejskiej**, który w naturalny sposób wywołuje zastanowienie nad przyszłością jej właściwych wartości²². Ponadto powszechnie wiadomo o przełomie cywilizacyjnym i nowych mediach, które zmieniają oblicze sztuki, podobnie jak konflikty, jakkolwiek zmiany w sztuce nie zawsze idą w parze z datami przyjętymi jako przełomowe.

Interpretacje sztuki zracjonalizowano w czasach Oświecenia, to wówczas powstały terminy będące kamieniami milowymi naszej wiedzy, jak „kultura”, „cywilizacja”, „estetyka”, „sztuki piękne”. Tak wrosły w nasz odbiór świata, że wydają się prastare i zapominamy, że mają zaledwie trzystuletnią historię. Jednak w tymże wieku dominacji rozumu stracono jednocześnie szansę na obiektywność ocen z powodu wprowadzenia

²¹ M. Augé, op.cit.

²² *The Future of Values; 21st-century Talks*, red. J. Binde, UNESCO Publishing/Bernhahn Books, Paris–New York–Oxford 2004.

sztywnego kanonu dyscyplin artystycznych, swoistego szufladkowania dzieł i celów twórczości, zapomnienia o emocjach i zmysłach. Tradycyjnie myślący odbiorcy nadal stosują termin „sztuki piękne”, nie zważając, że piękno nie jest obowiązującym kryterium sztuki ani że termin ten przyjął się w połowie wieku XVIII za sprawą tekstu Charlesa Batteux²³ w odniesieniu do malarstwa, rzeźby, muzyki, poezji, tańca (za zbliżone uznano także architekturę i wymowę). W nazwie był zawarty podstawowy wyznacznik, wymienione sztuki powinny charakteryzować się ładem, wewnętrzną harmonią, logiką, poza tym powinny naśladować rzeczywistość. Ciekawe, że wprowadzono kanony, mimo iż w teorii Aleksandra Baumgartena estetyka wywodziła się z „odczuwania”²⁴. Od XVIII wieku gorące dyskusje towarzyszyły wartościowaniu spuścizny w ramach rodzących się kolekcji publicznych. Niepokoje rewolucji francuskiej sprzyjały wandalom i działalności tzw. burzymurków pałaców i kościołów, jako rodzaju ludowej zemsty. Nastął czas edukacji dzięki publikacjom encyklopedystów, a wartościowanie i systematyzacja celów towarzyszyły pracy organizatorów historycznych struktur ochrony dziedzictwa.

Oświeceniowa myśl pozwoliła zorganizować życie społeczne, stanowiła podwaliny wartościowania w nowoczesnej konserwacji, opisane w *Capitolato* sir Edwardsa, opiekuna sztuki weneckiej i pioniera naukowych podstaw konserwacji. Oświecenie miało konstruktywne znaczenie dla rozwoju cywilizacji zachodniej, niemniej w sztuce od ponad 200 lat trafia w konfrontacji z rzeczywistością na pola minowe. Nie sprawdza się od momentu wyzwolenia ideowego Romantyzmu – uwolnienia sztuki ze sztywnego gorsetu reguł w zakresie estetyki i technik artystycznych. Za sprawą dominanty kategorii racjonalnych emocje i zmysły towarzyszące sztuce odeszły wprawdzie na plan dalszy, ale przynajmniej wolność artystycznej wypowiedzi stała się faktem. Neoklasyczna interpretacja wartościowania oprócz estetyki i ekspresji dzieł zawierała uwzględnienie wartości pamiątkowej, historyczność dziedzictwa i patynę, ale na podstawie danych i zachowanych obiektów. Odłożono na bok syntezę sztuk, a z czasem ich synergię sprowadzono jedynie do wagnerowskiej *Gesamtkunstwerk*. **W konsekwencji dominacji racjonalnej wizji sztuki w końcu XIX wieku zaczęto używać terminu „wartość” wraz z dezyderatem naukowym, by tę wartość badać. Badanie historii wraz z tak pojętym wartościowaniem stanowią podwaliny historii sztuki, dzisiaj wszechobecnej, a wszak dopiero wówczas narodzonej i z trudem ewoluującej w kolejnych stuleciach.**

²³ Charles Batteux opublikował *Les Beaux-Arts réduits à un même principe* (Sztuki piękne sprowadzone do jednej wspólnej zasady) w 1746 roku.

²⁴ Aleksander Baumgarten wprowadził termin „estetyka” (*aesthetica*) w *Meditationes philosophicae de nonnullis ad poema pertinentibus* (1735) na oznaczenie odrębnej nauki-dyscypliny o poznaniu zmysłowym (*cognitatio sensitiva*). Następnie użył go w *Aesthetica* (t. 1–2, 1750–1758).

Współcześnie badanie wartości i potencjalnej spuścizny sztuk wizualnych ma charakter wielodyscyplinarny. Zakres badań jest otwarty tak jak obraz współczesnych sztuk wizualnych. To powoduje, że cechy wartości sztuki współczesnej i dawnej, czyli obecnego dziedzictwa, są otwartym zbiorem, trudnym do zdefiniowania. W konsekwencji tak szeroki zakres badań wywołuje konieczność jego profesjonalnego rozpoznania metodami wielokryterialnymi właściwymi ochronie dziedzictwa, które z natury łączą wiele dyscyplin. Wraz z upływem lat **wartościowanie dziedzictwa kultury można porównać do nadal otwartego zapisu idei, różnorodnych kultur i cywilizacji**²⁵. Zapis wartości sztuki jest konstruowany przy założeniu, że uświadomienie wartości i nadanie sensu kolekcjonowaniu chronią dziedzictwo kultury przed zniszczeniem²⁶. Ma też funkcje uniwersalne, odczytując sens istnienia sztuki i dziedzictwa kultury, znajdujemy się bowiem w samym sercu zagadnień humanistycznego uniwersum, w którym żyjemy i o którym chcielibyśmy myśleć, że warto w nim żyć.

Współczesne rozumienie dziedzictwa sztuki za pomocą wielu kryteriów

Obecnie wartościowanie współczesnej sztuki jako dziedzictwa stało się bardziej złożone niż dotychczas, ponieważ rozpatrujemy je **w świetle nowego rozumienia dziedzictwa, łączącego spuściznę kultury i natury, w tym dziedzictwo materialne, niematerialne i cyfrowe**²⁷. To nowe rozumienie, aspirujące do obiektywnego opisu rzeczywistości XXI wieku, zostało decyzjami wielu gremiów światowych przyjęte w skali całego świata, niezależnie od stref wpływów politycznych i innych²⁸. W takim rozumieniu wartości sztuki jest pomocna teoria zachowania artefaktów kulturowych, która przy indywidualnym podejściu do dzieła sztuki składa się z elementów z różnych źródeł. Współcześnie termin „ochrona” oznacza wprowadzenie środków mających na celu zachowanie, chronienie i pogłębianie różnorodności form wyrazu kulturowego. Czynne działanie rozumiane jako „chronić” oznacza wprowadzać wspomniane środki²⁹. Nie deprecjonując żadnej z kultur, mamy szczęście w naszym kręgu kulturowym znać od dawna i kultywować rozważania utrzymane w duchu historycznego

²⁵ D. Gillman, *The Idea of Cultural Heritage*, Cambridge University Press, New York 2010, passim.

²⁶ *Assessing the Values of Cultural Heritage: Research Report*, red. M. de la Torre, The Getty Conservation Institute, Los Angeles 2002. Wyniki badań z lat 1998–2005 są dostępne on-line: http://www.getty.edu/conservation/our_projects/field_projects/values/values_publications.html [dostęp 22.08.2015].

²⁷ Derek Gillman, op.cit.

²⁸ <http://www.unesco.pl/instrumentarium-prawne> [dostęp 20.09.2015].

²⁹ http://www.unesco.pl/fileadmin/user_upload/pdf/Konwencje__deklaracje_raporty/Konwencja_o_ochronie_roznorodnosci_form_wyraza_kulturowego.pdf [dostęp 20.09.2015].

relatywizmu z XX wieku szkoły wiedeńskich teoretyków – Aloisa Riegla³⁰ i Maxa Dvořáka³¹. Z kolei anglosaskie tradycje odwołują się do myśli Johna Ruskina. Estetyczna teoria Cesare Brandiego³² odgrywa wiodącą rolę w edukacji konserwatorów na całym świecie. Rozpoznanie dzieła według Brandiego polega na bipolarnej identyfikacji dzieła sztuki w jego fizycznej, materialnej postaci oraz interpretacji estetyczno-historycznej. Ten klasyczny kanon teorii dotyczy w głównej mierze tradycyjnych dyscyplin artystycznych, które mają wspólny mianownik w postaci ochrony wartości oryginałów i prymacie konserwacji nad restauracją. Stał się podstawą karty weneckiej z 1964 roku jako dokumentu normatywnego ratyfikowanego przez prawie wszystkie państwa świata. Zawarte tam zasady wprowadzono w życie w latach 60. XX wieku. Zgodnie z nimi w wyniku rozwoju społecznego nastąpiło stopniowe upodobnienie się różnych społeczeństw pod względem odczytu wartości dziedzictwa i doktryny ochrony zabytków. Do lat 90. XX wieku stosunek do wartości dziedzictwa kulturowego osadzonego w zachodniej cywilizacji opierał się na świadomości prymarnego znaczenia materialnych oryginałów: „Autentyzm dzieła sztuki jest istotą wszystkich cech transmitowanych od początku jego istnienia, od materialnych świadectw trwania poprzez ciąg zdarzeń w jego historii. (...) Autentyzm odnosi się do istnienia sztuki w czasie i przestrzeni, jego unikalnej egzystencji w miejscu, dla którego zostało stworzone. Obecność oryginału jest nadrzędna dla koncepcji autentyzmu. Podczas gdy reprodukcja techniczna nie ma bezpośredniego wpływu na dzieło, twierdzi się, że jakość i autentyzm dzieła zawsze na tym traci”³³. Globalizacja stała się faktem i to mimo istnienia między społeczeństwami znaczących różnic, które ostatnio nabrały wyrazistości.

Współczesny czas zmian w obrazie kultury

Nowożytne widzenie wartości sztuki poprzez dogmat autentyzmu materii, charakterystyczne dla zachodnio-europejskiej kultury, uległo rozszerzeniu wobec różnorodności kulturowej po opublikowaniu w 1994 roku tzw. dokumentu z Nara o autentyzmie³⁴. Dotyczy on dzieł z Dalekiego Wschodu, ale przez analogie także spuścizny całej kultury światowej, w tym sztuki współczesnej, w dużym stopniu nietrwałej. Przed laty

³⁰ A. Riegl, *Der moderne Denkmalkultus. Sein Wesen und seine Entstehung*, 1903', w: A. Riegl, *Gesammelte Aufsätze*, Filse, Augsburg–Vienna 1929, s. 144–193.

³¹ M. Dvořák, *Katechizm opieki nad zabytkami*, w: *Zabytek i historia*, red. P. Kosiewski, J. Krawczyk, Oficyna Mówią Wieki, Warszawa 2002.

³² C. Brandi, *Teoria restauracji*, MIK, Warszawa 2006.

³³ *Reading images: Readers in Cultural Criticism*, red. J. Thomas, Palgrave Macmillan, New York 2000, s. 64.

³⁴ <http://www.icomos.org/charters/nara-e.pdf> [dostęp 20.07.2015].

piękną metaforę imaginarium przedstawił André Malraux w monumentalnym esej o sztuce *Przemiana bogów*. W trzecim tomie, zatytułowanym *Ponadczasowe*, który dedykował sztuce nowoczesnej, przedstawił swe analizy na polu wartości łączące się z tym, co ponadczasowe. W muzeum wyobraźni (imaginarium) nazwał formy sztuki podporządkowujące to, co zewnętrzne, najwyższej prawdzie cywilizacji w sposób ponadczasowy. Twórczość artystyczna uzyskała najwyższy status w opinii Malraux: „(...) zapewne dlatego obdarzyliśmy przedstawienia nazywane dziś dziełami sztuki życiem niezależnym od czasu chronologicznego, jak w przypadku nadprzyrodzoneości, wieczności, nieśmiertelności. Rzeczą nową jest to, że sztuka nie zawdzięcza już swej ponadczasowości duchom, Bogu, umarłym, pięknu, ale twórczości artystycznej”³⁵. To wówczas nowe i nośne przesłanie wyprzedzało o 20 lat zmiany wprowadzające prawną ochronę wartości niematerialnych. Dopiero w 2003 roku opublikowano konwencję UNESCO o dziedzictwie niematerialnym³⁶, mającą od 2011 roku status obowiązującego aktu prawnego w Polsce³⁷.

Jak być osobą odpowiedzialną do tego, by przyjąć odpowiedzialność?

To przełomowy moment w niniejszych rozważaniach, ponieważ zadajemy pytanie, które rzadko przychodzi do głowy osobom odpowiedzialnym za ferowanie wyroków i kolekcjonowanie sztuki. Zmiany dotyczące najnowszej sztuki wizualnej, w tym m.in. instalacji, nie mieszczą się w dawnym kanonie ocen. Skutkuje to niefrasobliwością na polu wartościowania, akceptacją zakupu czegokolwiek od ulubionego autora, prac często nietrwałych, w przypadku których nawet nie podjęto profesjonalnej rejestracji lub nie przeprowadzono wywiadu z artystą co do jego intencji i idei prac. Widać w magazynach i galeriach to, jak brak odpowiedzialności skutkuje natłokiem śmieci, resztek nieznanej świetności dzieł. Daje to doraźną satysfakcję osobom kupującym, ale jest całkowicie nieprofesjonalne. Akwizycja zakłada wywiad z artystą i dokładne rozpoznanie dzieła, a także daje możliwość instytucjom jego zachowania, np. wykonania replik nietrwałych prac, o ile są zgodne z intencją autorów, emulacji, powtórzeń

³⁵ A. Malraux, *Przemiana bogów*, t. 3, *Ponadczasowe*, KAW, Warszawa 1985, s. 135–136.

³⁶ Przypadki niematerialnego dziedzictwa kulturowego nie są ograniczone do jednej manifestacji i mogą zawierać elementy z wielu domen. Konwencja UNESCO z 2003 roku o ochronie niematerialnego dziedzictwa kulturowego proponuje pięć szerokich domen, w których wartości niematerialne objawiają: tradycja ustna i ekspresja; sztuka performatywna, koncerty i spektakle; praktyki społeczne, rytuały i imprezy świąteczne; wiedza i praktyki dotyczące przyrody i wszechświata; tradycyjne rzemiosło. Zob. więcej: <http://www.unesco.org/culture/ich/en/1COM> [dostęp 14.08.2015].

³⁷ <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU20111721018> [dostęp 14.08.2015].

wirtualnych dzieł. Wystawianie prac powinno być zdefiniowane przez artystę-twórcę i oparte na: dokumentacji oryginału, społecznym poczuciu kultury, zbiorowej pamięci, stosunku do wspólnych obowiązków poprzez respektowanie prawa autorskiego (w Europie chroniącego prawa autora 70 lat po jego śmierci). William Real przestrzega przed błędami: „Kontrowersyjne w dziedzinie sztuki jest silne przywiązanie do etyki autentyzmu, oryginału i historycznej poprawności, co nie nadąża za efemerycznym charakterem sztuki instalacji. Oryginalny obiekt jest uświęcony, wszystko, co go zastępuje, wymienia czy nie pochodzi ze stanu oryginalnego, staje się tematem tabu. W instalacjach, które są każdorazowo odtwarzane, może zaistnieć sytuacja, gdy żaden »oryginalny« element nie zostanie użyty przy kolejnej reinstalacji – architektura, przestrzeń, światło, elementy elektroniczne, media, rekwizyty dźwiękowe czy wizualne”³⁸. Aby ułatwić zrozumienie zmian dotyczących pytań o dzieło i jego znaczenie dla kultury, formujemy oceny w kontekście wiedzy zewnętrznej. W XXI wieku prym w wartościowaniu wiodą nauki społeczne i ekonomiczne, odległe od humanistyki, ale wnoszące idee udziału społeczeństwa w myśli o zachowaniu dziedzictwa³⁹. Niestety pułapka tkwi w ich prymitywnej postaci, gdy dominuje „etyka pieniądza” i prymat rynku. Salvador Muñoz Viñas wskazał też na słabości systemów społecznych w postaci konfliktu *stakeholders*, czyli interesariuszy mających reprezentować społeczeństwo w ramach „zrównoważonego rozwoju społecznego”⁴⁰. Wobec nacisków owych interesariuszy, które dotyczą podejmowania decyzji, narosło wiele nieporozumień i nikt już nie wierzy w ich zbawczą rolę. Dziedzictwo jest niedostatecznie ochraniane przez normy prawne i etykę, edukację i udział społeczeństwa obywatelskiego czy **postulat partycypacji społecznej**. Zasady te jawią się mgliście, a przede wszystkim brakuje rozeznania w stosunku do prawdziwych wartości spuścizny. Nic zatem dziwnego, że proporcjonalnie do liczby instytucji kulturalnych zajmujących się „sztuką, którą jest wszystko”, alarmująco wzrasta potrzeba przeprowadzenia wielodyscyplinarnej rewizji wartościowania dziedzictwa kultury i współczesnych sztuk wizualnych. Nikt nie jest doskonałą wyrocznią i dlatego wobec dylematów wartościowania mogą być przydatne modele, jak ten przedstawiony poniżej.

³⁸ W.A. Real, *Toward guidelines for practices in the preservation and documentation of technology-based installation art*, „Journal of the American Institute for Conservation” 2001, vol. 40, s. 216.

³⁹ *Assessing the Values of Cultural Heritage*, red. M. de la Torre, www.getty.edu/conservation/field_projects/values/values_publications.html [dostęp 19.06.2014].

⁴⁰ S. Muñoz Viñas, *Contemporary Theory of Conservation*, Elsevier Butterworth Heinemann, Oxford 2005.

O metodzie w praktyce. Proponowana struktura wartościowania sztuki współczesnej

Remedium na obecny chaos i ryzyko utraty najnowszej sztuki jest potrzebne na wszystkich polach kultury wartościowanie jak najobiektywniej opisujące utwór sztuki wizualnej. Jest ono szczególnie żywotną potrzebą w praktyce działań instytucji kulturalnych, zwłaszcza nim zapadnie decyzja o włączeniu dzieła do kolekcji. Często bywa, że rejestrowanie obiektu dotyczy zastanego stanu danej kolekcji, nierzadko zdegradowanej przez czas lub przebrzmiałe mody i gust kuratorów. Wartościowanie takie to bardzo trudny proces, w którego realizacji pomagają niedawno opublikowany przewodnik dotyczący wartościowania w kolekcjach i muzeach holenderskich Holenderskiej Agencji Dziedzictwa – *Assessing Museum Collections Collection, valuation in six steps*⁴¹. Wykorzystując doświadczenie, opracowano kilka kryteriów rozpoznania dzieła/utworu sztuki współczesnej i jego wartości, charakteru zniszczeń, a także wprowadzono trzystopniową ocenę wartości w kolekcji. Zadania te są warte cierpliwej analizy. Dzięki rozpatrywaniu cech określonego dzieła sztuki krok po kroku poznajemy to, jak są wywoływane tematy i jak funkcjonują przemyślane etapy prowadzące do racjonalnej oceny zbiorów sztuki najnowszej. Dzięki wykorzystaniu tabeli, mimo że jest to forma obca humanistom, postępuje uzasadniony proces wielodyscyplinarnego badania, stopniowo wyłania się hierarchia wartości. Uważne rozpoznanie wartości następuje dzięki analizowaniu kolejnych rubryk kwestionariusza i wymaga erudycji, znajomości reguł funkcjonowania sztuki w środowisku, a nawet wycucia spraw rynku i marketingu. W aneksach jest miejsce na dokumentację sztuki, której wartość jest nie do przecenienia. Przy „określeniu kryteriów i ram wartościowania/oceny” to najczęściej konserwator lub kurator, jako opiekun sztuki nowoczesnej i współczesnej, pełni funkcje rejestratora, o ile ma wielodyscyplinarne przygotowanie do realizacji tego zdania. Jeśli nie znajdzie się osoba tak wykształcona, podejmowanie decyzji odbywa się w szerszym gronie. Ostatni wers tabeli, zatytułowany „dodatkowe kryteria”, pozwala opisać nietypowe cechy utworu. Kategorie ocen można rozważać, posługując się proponowanym poniżej przez autorkę tego opracowania zestawieniem dwóch generalnych kategorii wartościowania (poniżej) w odniesieniu do obiektu/utworu sztuki współczesnej.

⁴¹ *Assessing Museum Collections Collection valuation in six steps*, Cultural Heritage Agency, Amersfoort 2014, s. 60.

O metodyce. Szersze rozważania teoretyczne o systemie wartościowania

Nadanie wartościowaniu wymiaru ponadczasowego i mniej doraźnego niż powyżej przedstawione rozpoznanie oraz budowanie kolekcji sztuki wizualnej prowadzi rozważania w stronę heurystyki i hermeneutyki sztuki. W ich kontekście każdorazowo ważna jest racjonalna komunikacja i dialog, otwartość w ocenach i negocjacjach. Ramy tego opracowania skłaniają do przedstawienia współczesnego kontekstu wartościowania w dwóch kategoriach i także ich subkategoriach zgodnie z cyklem hermeneutycznym. Jest to system wartościowania oparty na dwustuletniej tradycji myślenia w tym zakresie, ale w którym bierze się pod uwagę obecne realia, przedstawione w dwóch generalnych kategoriach wzajemnie się uzupełniających:

- kategoria podstawowa – **wartości kulturowo-historyczne**,
- oraz **wartości społeczno-ekonomiczne**.

To synteza dwóch spojrzeń, dająca walory z jednej strony widzenia humanistycznego, a z drugiej – uzasadnionego praktyczną sytuacją ochrony dziedzictwa, postrzeganego w skali lokalnej, zależnego od ich dynamicznych zmian.

Zamiast ciągłego opisu i odwołań do licznych opracowań zagadnienia są ujęte poniżej w tabeli. Jakkolwiek takie ujęcie klóci się z charakterem humanistycznych opracowań, ale dzięki odwołaniom do literatury daje możliwość operowania porównaniami i wyzwala aktywność odbiorcy. W zastosowaniu obie kategorie rozpoznania i wartościowania przeplatają się i wiele zależy od ich wielokryterialnej analizy. Tabela stanowi zatem propozycję partycypacji, jest kluczem i otwiera księgę interpretacji.

Tabela 1. Wartości kulturowo-historyczne w sensie ponadczasowym oraz współczesne wartości społeczno-ekonomiczne

Wartości kulturowo-historyczne	Wartości społeczno-ekonomiczne
Wartość artystyczna: zakłada się, że wartości artystyczne ujawniają się odbiorcy w wyniku procesu poznania dziedzictwa; obok uznanych społecznie wartości istnieje względna wartość artystyczna – zgodność ze współczesną wolą twórczą	Wartość ekonomiczna dziedzictwa jako źródła: – dobrostanu społecznego, – turystyki kulturowej, – zapewnienia miejsc pracy; kompleksowe rozumienie dziedzictwa kultury, natury i dziedzictwa cyfrowego w rozwoju społeczno-ekonomicznym
Wartość estetyczna: – w tym estetyczna i edukacyjna wartość dawności, – spełnianie założeń współczesnej estetyki (atrakcyjność wizualna) i in.	Wartość edukacyjna dla rozwoju społecznego: – dziedzictwo jako dowód ciągłości rozwoju i potrzeb jego zapewnienia, – budowa poczucia społecznego dobrostanu

Wartości kulturowo-historyczne	Wartości społeczno-ekonomiczne
Wartość historyczna: – ochrona historycznego charakteru stref, w tym wartość pamiątkowa (miejsce pamięci ważne dla historii i wizerunku miejsca), – historia idei i ludzi (pamięć ludzka), – narodowa wartość, – wartość misyjna (edukacyjny przekaz „przeszłości dla przyszłości”) i in.	Wartości społeczne: – poznanie, wzbogacenie wiedzy dla rozwoju społecznego, – wartość zachowania regionalnej i lokalnej specyfiki, – zapewnienie miejsc pracy, – wartość informacji i wartość rynkowa dla emulacji i odtworzeń świadectw historycznych wydarzeń, bitew i in.
Wartość tożsamości i identyfikacji: – rola dziedzictwa kulturowego w budowaniu tożsamości społeczeństwa, zarówno globalnej, regionalnej, jak i jednostkowej, – rozwój osobisty	Wartości funkcjonalne: – użytkowość, – jako dokumentu działalności człowieka w przeszłości, pomysłu i wykonania i in., – miejsca pracy
Wartość naukowa: znaczenie badań, odkryć, wartość technik i technologii (heurystyka w twórczej myśli, znaczenie odkryć i nowych teorii)	Wartości społeczne dla zwiększenia udziału społeczeństwa w relacjach z dziedzictwem, partycypacji w sztuce (<i>reflective society</i>), wpływ wartości dziedzictwa na modele turystyki
Wartość autentyczności: – holizm we współczesnym rozumieniu całego bogactwa znaczenia autentyzmu – materii/lub idei (podst. dokument z Nara), – wiarygodność dziedzictwa materialnego, niematerialnego, cyfrowego (konwencja UNESCO 2003), – zagadnienia podejścia partycypacyjnego do wartości dziedzictwa	Wartość „produktu kulturowego” – budowania tożsamości przez: – wartość regionalną, polityczną, – wartość dla grup mniejszościowych, – cyfrowe odtworzenia sytuacyjne historii dla turystyki kulturowej, – zdolność do reprodukcji (oddziaływanie masowe)
Wartości emocjonalne: – dla wywołania wrażenia w sensie estetycznym lub historycznym przez obiekt (<i>feeling</i>), – prowokowanie empatii i zrozumienia ciągłości kultury (<i>genius loci</i>)	Wartości społeczno-operacyjne: – przydatność dla twórcy i odbiorcy we wzajemnej aktywności, – potencjalna wartość do przyszłej eksploatacji i generowania wartości
Wartość dokumentalna: – jako dowodu, dokumentu działalności człowieka w przeszłości (pomysł i wykonanie), – wartość archiwalna dla zachowania kultury materialnej, techniki, wartości idei politycznych, wartości regionalnej i in.	Wartości społeczno-administracyjne; do organizowania form życia społecznego dla różnych generacji i grup, edukacja – od przedszkola do seniorów, do celów relaksacyjnych, rehabilitacyjnych
Integralność – oznacza kompletność w odniesieniu zarówno do obiektu, jak i do jego aspektu historycznego; określenie jej pozwala odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu (jak dobrze) oceniany obiekt reprezentuje dany okres lub temat	Wartość indywidualnego symbolu do budowania wizerunku i znaku towarowego, np. osoby, produktu, miejscowości, regionu – przez związek z wydarzeniem historycznym, tradycją lub postacią (<i>association</i>)

Wartości kulturowo-historyczne	Wartości społeczno-ekonomiczne
Wartości w zakresie kreatywności, dzieła ludzkiego geniuszu twórczego o artystycznym lub technicznym charakterze, w sztuce użytkowej styl obiektu (<i>design</i>), tu także – wartość rzadkości, unikalność, wyjątkowość	Wartość nowości: zaskakujący charakter sztuki, która daje naturalne ludzkie przyjemności i zaspokojenie ciekawości, wartość atrakcji, znaczenie dla zarządzania zmianami
Wartości kultury w przestrzeni: położenie obiektu (<i>location</i>), projekt w sensie układu elementów tworzących formę, plan, oddziaływanie struktury dzieła na przestrzeń, fizyczne otoczenie obiektu (<i>setting</i>)	Wartości kultywowania rzemiosła lokalnego, umiejętności rzemieślniczych danej kultury w danym okresie (<i>workmanship</i>), kontynuacji naturalnego charakteru otoczenia, związków człowieka z materiałem, z którego wykonano obiekt w danej epoce (<i>materials</i>)

Po raz pierwszy powyższe skrótowe opracowanie proponowanej teoretycznej struktury wartościowania było prezentowane przez autorkę podczas Interim Meeting International Council of Museums – Conservation Committee (ICOM-CC), Working Group History and Theory w Kopenhadze w maju 2013 roku, następnie zostało publikowane dla CeROArt jako tekst zintegrowany z tabelą⁴². Przyjęto wówczas formę tabeli w celu zwiększenia czytelności i umożliwienia zastosowania jej w praktyce, szerzy opis zagadnień jest zawarty we wcześniejszych publikacjach autorki⁴³.

W podsumowaniu wzajemnego łączenia dwóch kategorii i subkategorii wartościowania proponowanych w tym opracowaniu należy podkreślić priorytet właściwego rozpoznania w ramach pierwszej kategorii wartości kulturowo-historycznych. Jest to pierwszy, niezbędny krok na drodze rejestracji danych, dokumentacji, opisu dzieła w sensie ideowym i materialnym. Po tym podstawowym badaniu dzieła można dopiero w ramach drugiej kategorii łączyć naukę i ekonomiczno-społeczne potrzeby

⁴² I. Szmelter, *New Values of Cultural Heritage and the Need for a New Paradigm Regarding its Care*, CeROArt, <http://ceroart.revues.org/3647> [dostęp 20.07.2014].

⁴³ Więcej patrz: *Innovative Approach to the Complex Care of Contemporary Art*, series Knowledge Tree, red. I. Szmelter, Archetype/ASP, London-Warsaw 2012; I. Szmelter, *An Equilibrium Towards 'Less-More' problems? The Innovative Preservation of the Modern and Contemporary Heritage in Architectural Space*, Fabbrica della Conoscenza numero 16, Napoli 2012; I. Szmelter, *Sztuka totalna czy dyktomia. Klasyczna i nowoczesna sztuka w dokumentacji i opiece*, „Sztuka i Dokumentacja” 2011, nr 5; I. Szmelter, *Arbeitsplatz – kod; materia, miejsce, przestrzeń i pamięć (Arbeitsplatz – code; matter, place, space, memory)*, Mirosław Bałka, Salon Akademii, ASP, Warszawa 2011; I. Szmelter, *Evolutionary Character of The Care of Cultural Heritage; The Role of Pre-Acquisition*, IIAS, Baden-Baden 2011; I. Szmelter, *Rethinking a New Complex Science and Care of the Heritage of Visual Art*, „Art & Science”, International Conference on System Research, Informatics and Cybernetics, IIAS, Baden-Baden 2010; I. Szmelter, *Ochrona zbiorów – wspólnota działań ekonomicznych i etycznych (Collection's protection – a synergy between ethical and economic activities)*, w: *Ekonomia muzeum*, red. D. Folga-Januszewska, B. Gutowski, polsko-brytyjska konferencja i warsztaty dla muzealników, pod patronatem MKiDN, UKSW, Warszawa 2010; I. Szmelter, *New Frame for the Preservation of Modern Art and Culture Heritage*, w: *Theory and Practice of the Preservation of Modern and Contemporary Art*, red. U. Schaedler-Saub, A. Weyer, Postprints of International Symposium Theory and Practice in Conservation of Modern Art: Reflections on the Roots and on the Perspectives, Hoernemann Institute, HAWK, Hildesheim, 13–14 January 2009, Archetype Publications, London 2010.

wartościowania, kategorie zrównoważonego rozwoju, holistyczne aspekty wartościowania dziedzictwa kultury.

Rola wartościowania podlega zatem zmianom. Dzieje się tak dzięki krytycznej analizie dokonywanej przy zastosowaniu wielu kryteriów i to zarówno w tradycyjnych dyscyplinach sztuki wizualnej, jak i w sztuce nowoczesnej oraz współczesnej, w sztuce etnicznej, religijnej itd.

Zarządzanie zmianami. Droga od lokalnej do globalnej strategii decyzyjnej

Obecna sytuacja wartościowania sztuki wizualnej zmierza do wspólnoty jej dziedzictwa z dokonaniem człowieka na linii czasu, dotyczy wszystkich form w całym bogactwie ich kulturowej różnorodności. Łatwiej o ocenę w stosunku do przeszłości, gdy sztuka i jej wartości są zaznaczone w historii. Istnienie wysokiego społecznego statusu sztuki, funkcji i prestiżu w społeczeństwie opierało się na silnych związkach między indywidualnymi utworami i dziełami a ich odbiorcami⁴⁴. Jest to potwierdzone przez historię cywilizacji i kultury, zaczynając od prehistorii, a kończąc dzisiaj. Współcześnie jest to otwarty stan zmian cywilizacyjno-kulturowych, w którym powstały nowe zagadnienia artystyczne i coraz większą rolę odgrywają cywilizacje pozaeuropejskie. Dokumenty prawne przedkładają wartości uniwersalne nad nacjonalistyczne i skrajnie religijne, pozwalają przejść do modernizacji drogą, która wiedzie od dokumentu z Nara z 1994 roku, który po 30 latach od ogłoszenia na stałe wszedł do kanonu interpretacji wartości dziedzictwa, oraz konwencji UNESCO o dziedzictwie niematerialnym z 2003 roku⁴⁵. Obecnie ochronę i zarządzanie zasobami dziedzictwa kultury rozumiemy jako zapewnienie im maksymalnie długiej żywotności, wartości i funkcji dla obecnych oraz przyszłych generacji, a także umożliwienie im odgrywania istotnej roli w zrównoważonym systemie społecznym.

W XXI wieku zarówno w Polsce, jak i na świecie obserwujemy stale rosnącą aprobatę dla sztuki i duchowości, ale również drastyczne reakcje odrzucenia sztuki współczesnej lub też inności kultur, nagłaśniane przez media jako sensacje. Wydaje się, że postawy negacji wynikają nie z wartościowania sztuki, lecz z lokalnych przyzwyczajzeń, a także reformizmu przed laty zapowiadanego przez Samuela Huntingtona⁴⁶. Czę-

⁴⁴ G. Dickie, *Art and Value*, Wiley-Blackwell, London 2001, s. 98–104.

⁴⁵ A. Tomaszewski, *Ewolucja podejścia do dziedzictwa kultury na forum międzynarodowym*, w: *Kultura a zrównoważony rozwój. Środowisko, ład przestrzenny, dziedzictwo*, Polski Komitet ds. UNESCO, Warszawa 2009, s. 116.

⁴⁶ S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, Muza, Warszawa 2007, s. 105–115.

sto omawianym przykładem agresji i skrajnego odrzucenia wartości „innej” kultury są zniszczone monumentalne posągi Buddy w Bamiyan, które znajdowały się w środkowym Afganistanie, niedaleko jezior Band-e Amir. Rzeźby wydrążone w skałach w VI wieku naszej ery przez buddyjskich mnichów zostały zniszczone przez afgańskich talibów. W obronie wartości i edukacji obecnie powstaje tam Bamiyan Cultural Centre UNESCO, które ma upowszechnić szerszą identyfikację kulturową Afganistanu, niż proponują to talibowie, a mianowicie – od przeszłości poprzez teraźniejszość do przyszłości. **Edukacja jest fundamentem zarówno lokalnej, jak i uniwersalnej hierarchii wartościowania w kulturze oraz ogólnie aktywności ludzkiej.** Niezależnie od różnic lokalnych dotyczących tej hierarchii to właśnie zerwanie długiej ciągłości pokoleniowej wydaje się problemem we wszystkich społeczeństwach. W nowoczesnej perspektywie w teorii ochrony wartości dziedzictwa w XXI wieku uwzględnia się oprócz wartości i nowego wymiaru autentyzmu także tożsamość, co wymaga nie tylko wiedzy i erudycji, ale również tolerancji. Jest to bardzo trudne, ponieważ oznacza przezwyciężenie granic profesji oraz dotychczasowego rozdzielania perspektywy humanistycznej, ekonomicznej i przyrodniczej. Marzy się bowiem wolność sztuki od nacisku i niestronnicze rozumienie jej wartości oraz cennego dziedzictwa kultury.

Konkluzja

Sztuka trwa w sposób naturalny od początku bytu człowieka. W tym ogólnym sensie daje to podstawy do udzielenia twierdzącej odpowiedzi na tytułowe pytanie o to, czy sztuka trwa. W jakiejś części przetrwała i to jej dziedzictwo reprezentuje minione, nawet najpotężniejsze cywilizacje, po których zostało niewiele więcej oprócz pamięci. Należy jednak pamiętać o zagrożeniach jej istnienia zwłaszcza w przełomowych okresach cywilizacyjnych. Ryzyko powstania białych plam w obrazie sztuk wizualnych jest obecnie szczególnie groźne. Stronnicze decyzje powodują, że sztuka jest selekcjonowana bez podejścia waloryzującego. Wartościowanie dziedzictwa, a co się z tym wiąże – także systemy opieki nad dziedzictwem kultury niosą ze sobą wszystkie konsekwencje interakcji ludzi z otoczeniem, które miały i mają miejsce na przestrzeni dziejów oraz w różnej lokalizacji geograficznej. Nowe rozumienie dziedzictwa kultury, wsparte wielką akcją normatywną i edukacyjną UNESCO, ma naturę holistyczną, przedstawia spuściznę zarówno materialną, jak i niematerialną oraz rodzące się dziedzictwo digitalne. Cyfrowy udział w przemianie cywilizacyjnej jest dowodem wielkiej żywotności zagadnień wartościowania dziedzictwa kultury.

Współczesne wartościowanie dziedzictwa sztuk wizualnych, proponowane w tym opracowaniu, charakteryzuje w dużej mierze otwarty badawczy stosunek do mieszanego

charakteru kultury, przenikania i hybrydyzacji kultur. Pozwala zatem na uniknięcie powstania wspomnianych białych plam w obrazie sztuk wizualnych. Spuścizna najnowszej sztuki jest dychotomiczna, przedstawia zarówno formy związane z tradycyjnymi dyscyplinami, jak i nowe formy sztuki, wymagające badań, dokumentacji oraz zapisu. Jest lustrem idei towarzyszących aktualnemu rozwojowi cywilizacji i krytycznie włącza w ten ciąg obecny art world. Sztuka najnowsza wymaga dokumentacji, stąd znalazły się w niniejszym opracowaniu praktyczny model i teoretyczny system opisu wartości dziedzictwa. Przy aktywnym udziale odbiorcy, amatora sztuki lub profesjonalisty są one użyteczne do dającego przyjemność zrozumienia, budowania kolekcji muzealnych i prywatnych oraz dają podstawy do ochrony i konserwacji. To otwarta rama wartościowania, która – w co autorka niniejszego opracowania wierzy – pomoże sztuce trwać i przetrwać w jej najwartościowszych utworach. We współczesnym rozumieniu różnorodności sztuki wizualnej, filozofii opieki i kultur całego świata nie ma dogmatów, mądre wartościowanie oparte na podstawach naukowych jest obroną sztuki przed arbitralnymi decyzjami opiekunów sztuki. Choć ta naturalna ludzka misja tworzenia, kreacji i zachowania sztuki jest wyrażana od czasów prehistorycznych, paradoksalnie właśnie teraz, w natłoku i chaosie informacji, będzie bardzo zagrożona – o ile nie podejmiemy na czas profesjonalnego, wielokryterialnego wartościowania współczesnej sztuki.

Warto na koniec rozważań o wartościowaniu sztuki przypomnieć generalną prawdę, według której człowiek teraz – jak i na wszystkich etapach swojego rozwoju – jest naturalnie obdarzony chęcią przekazywania wartości, w tym poprzez sztukę, chęcią przetrwania oraz godnością rozumianą w sensie ontologicznym. Te witalne czynniki są rewidowane przez kolejne generacje, powinno to uczynić także nasze pokolenie. To most służący udzieleniu twierdzącej odpowiedzi na tytułowe pytanie niniejszego opracowania, gdy są stworzone warunki, by sztuka trwała i miała szanse przetrwać.



Rysunek 1. Lwy w grocie Chauvet, konserwatorska rekonstrukcja otwarta na miejscu w kwietniu 2015 roku

Źródło: Wiki Commons.

Grota odkryta w 1994 roku przez francuskich speleologów. Zamieszkała 32 000–30 000 lat temu i ponownie ok. 28 000/27 000–26 000 lat temu, zachowana przez kilkaset pokoleń, co jest... najstarszym dowodem szacunku dla dziedzictwa kultury. Francuskie władze zdecydowały o zamknięciu groty dla zwiedzających, by chronić malowidła przed zniszczeniem i udostępnić je jedynie badaczom. Obiekt z listy światowego dziedzictwa UNESCO.



Rysunek 2. Jaskinia Lascaux

Źródło: Wiki Commons.

Sztuka w jaskini Lascaux znaczy więcej niż malowidła, to miejsca obrzędów i sztuki totalnej. Grota odkryta w 1940 roku, zamieszkała 17 000–15 000 lat temu. Znajduje się na listach UNESCO. Jest kamieniem milowym w rozwoju sztuki.



Rysunek 3. Centralna kwatera polptyku *Sąd ostateczny* Rogiera van der Weydena z Beaune (lewa strona) oraz centralna kwatera tryptyku *Sąd ostateczny* z Muzeum Narodowego w Gdańsku (środek i prawa strona)

Źródło: archiwum Wydziału Konserwacji ASP w Warszawie dotyczące realizacji projektu CHARISMA; fotografia w podczerwieni polptyku z Beaune dzięki uprzejmości ARCHLAB-C2RMF w Paryżu.

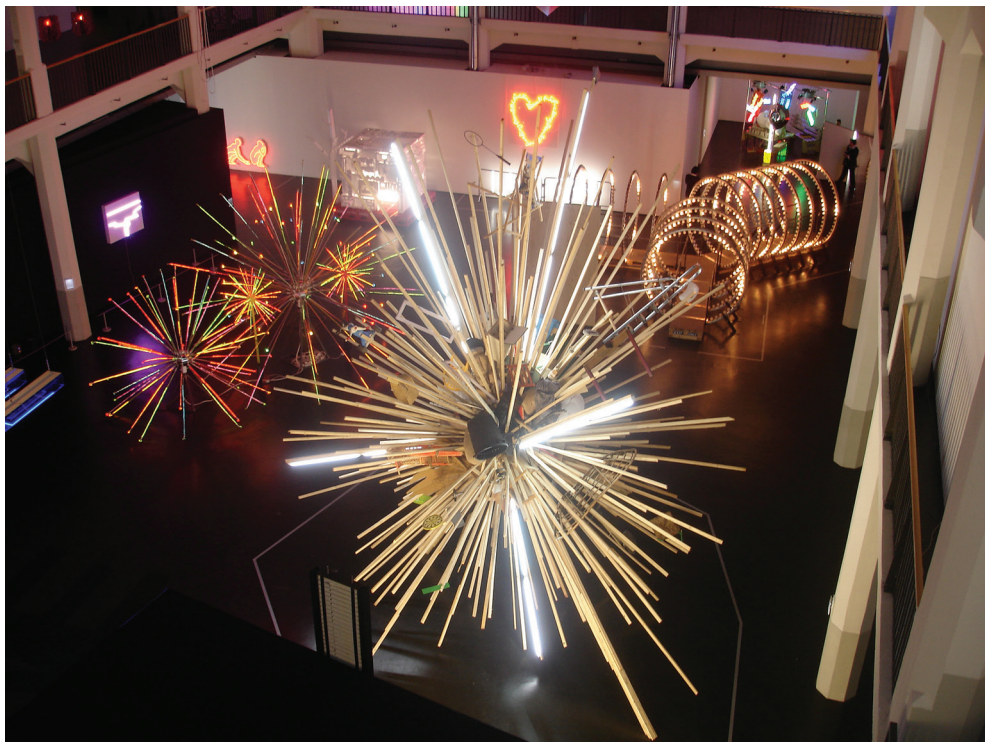
Nauka i sztuka konserwacji zmieniają stan wiedzy o dziedzictwie, przykład to słynne dzieła przedstawiające *Sąd Ostateczny*: porównania wyników badań skanerem w podczerwieni oraz badań rentgenowskich centralnych kwater tryptyku z Muzeum Narodowego w Gdańsku (wykonany po 1460 roku) i polptyku Rogiera van der Weydena z Beaune (ok. 1453 rok), uzupełnione wynikami analityki instrumentalnej w projekcie CHARISMA UE pod kierownictwem Iwony Szmelter, dały podstawy do zmiany atrybucji gdańskiego dzieła na zawierające kompozycje, rysunki i podmalowania ręką mistrza Rogiera van der Weydena, a jedynie wykończone przez Hansa Memlinga.



Rysunek 4. *Dziewczyna nalewająca mleko* Jana Vermeera van Delft

Źródło: Google Art Project.

Dziedzictwo w XXI wieku to transdyscyplinarne kody i transformacje kultury, działające na odbiorcę kompleksowo, tak jak obraz *Dziewczyna nalewająca mleko* Jana Vermeera van Delft (ok. 1660 roku) oraz wiersz *Vermeer* Wisławy Szymborskiej.



Rysunek 5. Właściwe rozpoznanie i wartościowanie jest podstawą ochrony dzieł efemerycznych, jak w kolekcji świetlnych prac w ZKM w Karlsruhe

Źródło: fot. Iwona Szmelter.



Rysunek 6. Ciąg dalszy akcji artystycznej Tadeusza Kantora „Multipart”, w trakcie wykopaliska archeologicznego współczesnego dzieła (19 maja 2015 roku) – projekt realizowany w Międzykatedralnej Pracowni NOVUM Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki ASP w Warszawie

Źródło: fot. arch. WKIRDS ASP w Warszawie, Iwona Szmelter.



Rysunek 7. Mozaika fotografii przedstawiająca projekt dotyczący trwania sztuki Tadeusza Kantora „Multipart w procesie”, realizowany w Międzykatedralnej Pracowni NOVUM Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki ASP w Warszawie

Źródło: fot. arch. WKIRDS ASP w Warszawie, Roman Stasiuk, Konrad Stasiuk, Iwona Szmelter.

KONDYCJA POLSKIEJ MŁODZIEŻY
– OPIS SOCJOLOGICZNY
Wykład wygłoszony
na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie

KSIĄDZ KRZYSZTOF PAWLINA

Papieski Wydział Teologiczny w Warszawie

Jaka jest dzisiejsza młodzież?

Mówią o niej: znudzeni na samym początku swojego życia.

Zdolni, ale rozpraszaający swoją energię.

Sprawni profesjonaliści, dzieciennie bezradni w zakresie życiowej mądrości.

Komunikujący się z całym światem i niezdolni do kontaktu z samymi sobą.

Łowcy wrażeń, niezdolni do uchwycenia całości.

Dzieci Boże i dzieci świata.

Nadzieja Kościoła, ale i nadzieja rynków, widzących w nich lojalnych konsumentów.

Żyją w epoce wielkich zmian, a nawet – jak mówi papież Franciszek – „w sytuacji zmiany epoki”. Dlatego ostrożność w opisie jest wskazana, a nawet potrzebna.

Ostrożni w ocenie spróbujemy o niej coś jednak powiedzieć.

1. Socjologia duszy młodego pokolenia

Generalnie rzecz biorąc, młodzież nie odrzuca religii. Wszelkiego rodzaju badania, zarówno ogólnopolskie, jak i lokalne, pokazują, że religia jest potrzebna człowiekowi w życiu. Według tych badań pełni ona wiele funkcji, m.in. sensotwórczą czy terapeutyczną. Stąd zdecydowana większość młodzieży deklaruje się jako wierząca. Jednak jest to wiara subiektywna, selektywna bądź wiara wątpliwa. Młodzi

mówią np.: wierzę w Boga, ale nie wierzę w piekło. Wierzę w Boga, ale wątpię, że Chrystus był Bogiem.

Jeśli chodzi o dziedzinę życia moralnego, młode pokolenie niechętnie przyjmuje głoszone przez Kościół zasady moralne. Młodzi ludzie czują się bardziej „kreatorami” niż adresatami norm moralnych. W swoim zachowaniu kierują się często zasadą „bo lubię”, „bo jest wygodnie dla mnie”. Ogólnie rzecz biorąc: w sprawach moralnych młodzi nie pozwalają na jakąkolwiek ingerencję. Nikt mi nie będzie dyktował, co mam robić – mówią.

Cechą młodego pokolenia jest też sytuacjonizm. Polega on na tym, że młodzi pytani o ocenę moralną odpowiadają: to zależy od sytuacji. Nie ma więc czegoś stałego. Wszystko jest uzależnione od czegoś.

Jeśli chodzi o praktyki religijne, należy zauważyć nowe zjawisko – religijną spon-taniczność. Jeśli dzieje się coś wielkiego, młodzi wychodzą z domów i idą na piel-grzymkę albo na koncert religijny. A potem znowu chowają się w swoje życie. Mają trudność z regularnymi praktykami.

Jakie są cele życiowe młodego pokolenia? Ciągle bardzo ważna jest rodzina, jed-nak został zakwestionowany jej tradycyjny model. Małżeństwo zmieniło się w luźny związek. W przekonaniu młodych stanowi ono spółkę z ograniczoną odpowiedzial-nością. Kiedy upada, zakłada się drugie. Potwierdzają to najnowsze badania ujawnia-jące wzrastającą liberalizację postaw w stosunku do instytucji małżeństwa. Jawi się ono w wyobrażeniach młodzieży jako instytucja miękka, bardziej dostosowująca się do indywidualnych potrzeb i oczekiwań partnerów niż społecznych funkcji i potrzeb. Związek powstaje z potrzeby serca. Ustaje, gdy serce ma inne potrzeby. Ci sami młodzi ludzie pytani o swoje marzenia odpowiadają: mieć szczęśliwą rodzinę i odwzajemnioną miłość. Oczekiwania młodych nie pokrywają się z ich postępowaniem¹. Pojawia się też zagrożenie opóźnionego wchodzenia w dorosłość. Generalnie rzecz biorąc, zmie-nia się wiek zawierania małżeństwa.

Ważnym celem życiowym młodego pokolenia jest zdobycie dobrego wykształce-nia. Stanowi ono klucz do trzech bardzo ważnych obszarów życia i trzech rodzajów potrzeb: bezpieczeństwa, poziomu i jakości życia oraz prestiżu. Jednak wykształce-nie, bardzo wysoko cenione przez młodzież w ostatnich latach, ostatnio zaczyna tracić na znaczeniu. Mimo że zwiększa szanse na lepszy los, nie gwarantuje sukcesu. Część młodzieży zaczyna dostrzegać nieopłacalność zbyt ambitnych edukacyjnych pomy-słów. Iluzoryczność dyplomu, oferta kształcenia nieodpowiadająca potrzebom rynku

¹ R. Dolata, K. Kosela, A. Wilkomirska, A. Zielińska, *Młodzi obywatele. Wyniki międzynarodowych badań młodzieży*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004, s. 29–45; D. Walczak-Duraj, *Wartości i postawy młodzieży polskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2009; K. Pawlina, *Młodzież szkolna o swoich problemach*, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 2010.

pracy, zjawisko bezrobocia wśród absolwentów szkół wyższych, trud i koszty kształcenia – wszystko to wpływa na zmiany preferencji edukacyjnych. Zauważa się więc „schłodzenie” poziomu aspiracji edukacyjnych. Wzrasta natomiast zainteresowanie kształceniem zawodowym, krótszym, niewymagającym zbyt dużych inwestycji.

Do niedawna badania wskazywały, że młodych ludzi urzekają niekonwencjonalnie barwne wzory życia oraz chęć zrobienia nieprzeciętnej kariery. Pod wpływem realiów i niepewnej przyszłości pojawia się opcja „wyciszona”, nakierowania na spokojne, bezpieczne życie. Filarami tej opcji są: stabilna praca, dobre i ciepłe relacje z najbliższą rodziną oraz przyjaciółmi.

Problemem młodego pokolenia jest bezrobocie. Kształcący się młodzi ludzie mieli nadzieję na dobrą pracę. Kiedy otrzymali dyplom, stanęli w kolejce po pracę. Jest to pokolenie niespełnionych nadziei. Noszą oni w sobie żal, frustrację. Stwierdzają, że państwo jest im nieprzyjazne. Mówią wprost – oszukani nie kochają. W tej bezsilności nie znajdują wsparcia. Dlatego niekiedy reagują agresywnie. Jest to ich krzyk o zainteresowanie, o pomoc.

Młodzież początku XXI wieku nazywa się też „młodością bez skrzydeł”. Nie ma ona wielkich ideałów. Nie pociągają jej wzniosłe idee przebudowy świata, nie dąży do ustanowienia innego lepszego ustroju społecznego. Młodzież lat 90. budowała organizacje pozarządowe, podejmowała działania społeczne w trzecim sektorze. Młodzież początku XXI wieku to pokolenie, które koncentruje się na własnej przyszłości. Nie walczy, lecz omija czy raczej minimalizuje aktywność w sferach, w których nie przynosi jej to bezpośredniej korzyści. To, co nie jest praktyczne, potrzebne na dziś, odsuwa na dalszy plan².

A co jest największym problemem młodzieży? Na Uczelni, którą reprezentuję, od roku działa „Szkoła Liderów Wolontariatu”. Ten projekt ma na celu przygotowanie młodzieży do przyjęcia gości na światowe Dni Młodzieży w 2016 roku. Uczestnicy to około 300 młodych ludzi. Trzy miesiące temu przeprowadziłem wśród nich badania socjologiczne. Wszyscy są zaangażowani w działalność różnych wspólnot w parafiach.

Na pytanie o to, co jest ich największym problemem, najczęściej młodzieży odpowiedziało – brak celu w życiu (16%), samotność (11%), słaba wola i lenistwo (10%). Zapytani o to, z kim rozmawiają o swoich problemach, odpowiedzieli, że z przyjaciółmi (66%) i rodzicami (28%). Do księdza zwraca się ze swoimi problemami 16%, a 5% nie rozmawia o nich z nikim. Na pytanie o to, co jest ich największym kłopotem w relacjach z rodzicami, stwierdzili, że niezrozumienie (31%), a 18% skarży się, że nie ma z nimi żadnych relacji. Dom okazuje się źródłem problemu.

² Jacy są młodzi, w: *Młodzi 2011*, red. M. Boni, Warszawa 2011, s. 35–61.

Mając na względzie dobro Kościoła „jutra”, badanej młodzieży zostało postawione pytanie: Co należałoby zrobić, aby w przyszłości znaczenie Kościoła utrzymać lub podnieść? Młodzi wymieniają cztery działania:

- Kościół powinien wyjść do ludzi;
- Kościół powinien ukazać radosną stronę swojego życia;
- należy poprawić komunikację duchownych z wiernymi;
- zwiększenie otwarcia na młodych i zaangażowania świeckich³.

Oto głos ludzi zaangażowanych w życie parafii.

2. Młodzi o swoim pokoleniu

2.1. Wykształceni z małych miejscowości w ośrodkach miejskich

Lemingi – tak nazywają się dobrze wykształceni młodzi ludzie zamieszkujący wielkie ośrodki miejskie. Większość z nich pochodzi z podkarpacia, łomżyńskiego i białostockizny. Wyjechali z małych miejscowości lub wsi, ukończyli studia i dostali pracę w różnych korporacjach. „Korpo” – to ich środowisko pracy. Ale korpo ma swój styl, swój język i sposób życia. Ktoś, kto dostaje tam pracę, musi się do tego dostosować. Mówią o sobie, że są na przeciwnym biegunie świata wartości jako przedstawiciele kolorowej i radosnej Polski. Odcinają się od tradycji. Jest trendi czytać „Wyborczą”, oglądać TVN, a ich autorytetem jest Kuba Wojewódzki. Modnie jest być nie tylko węglem, ale także eko. Co więcej, oficjalnie sushi jest na topie. Oczywiście gdy jadą do domów, w słoikach przywożą kotlety schabowe i w ukryciu przed kolegami z korpo smakują normalne życie. Oficjalnie Starbucks jest miejscem spotkań i dyskusji.

A co do poglądów, mówią tak: „Lubimy, kiedy się od nas nie wymaga, i od rządu oczekujemy tylko tego, żeby dał nam święty spokój. Jesteśmy zewsząd otoczeni polskością. Czujemy się przytłoczeni i zmuszeni do uczestnictwa w narodzie. Tymczasem nikt nas nie pytał, czy chcielibyśmy być Polakami”. Na pytanie o to, czym jest polskość, odpowiadają: „Polskość jest to śpiew żab nad mazurskim jeziorem. Jest to zachód słońca nad Giewontem, fortepian Chopina, bokobrody Mickiewicza, jest wreszcie ojczyzna, krew przelana, pamięć i poświęcenie. Zresztą – odpowiada jeden z lemingów – świadomość narodowa powinna zostać dawno wyparta ze świadomości społecznej. Polskość – to siara”.

³ K. Pawlina, *Młodzież w parafii. Problemy i wyzwania*, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 2015.

A co lemingi myślą o Kościele? Musimy stać na straży tych, których churching dyskryminuje. To jest tak, że on tam ma jakieś swoje własne przepisy, ale powinien je dostosować do obecnych trendów, sprostac wyzwanii współczesnego świata. A dlaczego powinien? Bo tak chcemy. Dla nich, jak wiadomo, najlepszym dniem na zakupy jest niedziela, kiedy kontestują zacofany churching i udają się do modnych galerii handlowych. Trzeba skończyć z tradycją niedzielnego chodzenia do Kościoła.

Najwyraźniej sposób myślenia lemingów ukazuje dyskusja na temat Bożego Narodzenia. Mówią oni tak: skoro zachód obchodzi Winter Holiday, my będziemy świętować Humanistyczną Przerwę Kulturową. Zamiast tradycyjnej wigilii proponują wigilię humanistyczną. Dekonstruują tradycyjną polską wieczerzę, proponując wieczerzę w stylu wegetariańskim. Świadomie rezygnują ze stołu jako mebla konstytuującego wspólnotę rodzinną, podczas posiłku siedzą na podłodze. Skoro odcinamy się od tradycyjnych paradygmatów – stwierdził jeden z nich – nie musimy przejmować się opłatkiem. Wyzwólmy się więc spod jarzma opłatka i poczęstujmy się kielkami i sushi.

Ktoś jednak odważył się zaproponować: „Może chociaż życzenia sobie złożymy”. Ale to nie trendi życzyć komuś wszystkiego dobrego, odpowiedział ktoś. Dore i źle to kategorie wyciągnięte z churchingu, a to przed nim chcemy uciec – dodał jeden z uczestników humanistycznej wigilii. Może lepiej życzy sobie wszystkiego fajnego, wtedy każdy może dostosować te słowa do swoich potrzeb. Żadnej choinki i mruczenia kolęd – trzeba skończyć ze zwyczajami z małych miast. Winter Holidays spędza się na fitnessie. Trzeba się rozwijać⁴.

2.2. Godzenie hedonizmu z wiarą

Pałac trawę na rykowisku to opowieść o młodych katolikach w postmodernistycznym świecie. 26-letnia dziewczyna, córka świetnego krytyka i historyka literackiego Macieja Urbanowskiego, pokazuje w niej próbę godzenia hedonizmu z wiarą. Gaja – bohaterka powieści – to zdezorientowana reprezentantką pokolenia JPII, singielka, robiąca coś w sztuce użytkowej. Jest osobą prawdziwie zafascynowaną popkulturowym postmodernizmem, zanurzoną w hipnotycznym świecie internetowej euforii i internetowych emocji. Deklaruje się jako katoliczka. Od czasu do czasu odwiedza środowisko dominikańskie w Krakowie. Traktuje to zupełnie niezobowiązująco – jako jakiś niegroźny relikw, wspomnienie, wyraz tęsknoty.

Gaja nie ma obiekcji przeprowadzenia się do chłopaka, biseksualisty, hedonisty, wykładowcy akademickiego. Zażywa narkotyki i upija się. Dziewczyna gubi duszę, lecz we własnych oczach nie jest złą osobą: pomaga przecież siostrze porzuconej przez

⁴ *Lemingi. Młodzi, wykształceni i z wielkich ośrodków*, red. J.A. Krakowski, Fronda, Warszawa 2015.

męża. Sprawy seksu to dla niej jej prywatny wybór. Sprawy religii to kwestia sentymentu do starych, dobrych czasów dzieciństwa.

W katastrofie smoleńskiej ginie jej pierwsza miłość z liceum. Przechodzi wówczas przemianę. Dewastacja duchowa, jaką przyniósł jej świat, jest potężna. Próbuje się jednak nawrócić. Ale to nawrócenie to próba pogodzenia światów nowoczesnego i katolickiego⁵. Rozkosznie bezwstydną w swej grzeszności próbuje ocalić w sobie resztki katolicyzmu i duchowej spójności. Trudno jest jednak znaleźć sensowną receptę na pogodzenie chrześcijaństwa z destrukcyjną współczesnością. Trudno pogodzić hedonizm z głęboką wiarą.

To opowieść o duchowych dewastacjach, o pokusie i cenie, jaką płacą młodzi ludzie zanurzeni we współczesnym świecie. To opowieść, ale również rzeczywisty opis opresji kulturowej i kuszenia, jakim podlegają młodzi katolicy w postmodernistycznym świecie.

3. Jak do nich trafić?

3.1. Tchnąć wielką ideę

Światowy Dzień Młodzieży w 2016 roku to wydarzenie ogromnej wagi dla wiary, dla kultury, dla Ojczyzny. Obudził się w społeczeństwie duch wolontariatu. Wolontariusze są bowiem potrzebni do posługi, obsługi tego wielkiego wydarzenia. Do Centrum Światowego Dnia Młodzieży zgłosiło się kilka tysięcy młodych ludzi gotowych być wolontariuszami. Okazało się, że 80% nich nie miało żadnego kontaktu z ruchami lub wspólnotami parafialnymi. Oni po prostu zgłosili się, bo uznali, że ta wielka idea towarzysząca Światowym Dniom Młodzieży jest ważna.

Ta idea okazała się siłą budzącą dobro w młodych ludziach. Uznali ją za słuszną i są dla niej gotowi zrobić wiele. Co to oznacza? Mądrą, słuszną ideą można trafić do ludzi nie tylko z grona wierzących i bliskich Kościołowi. Powstaje więc pytanie: Czy my mamy takie piękne idee budzące uśpionych ludzi?

3.2. Jak uczyć pracy nad sobą

Młodość jest czasem stawania się dojrzałym człowiekiem, czemu towarzyszy trud wyborów. Nie wszystkie przeżycia, doświadczenia, wydarzenia pomagają w dojrzewaniu. Jedne przyspieszają ten proces, inne przeszkadzają, opóźniają go. Przez wybór rodzi się od wewnątrz. Nie rodzi się na raz – powie Karol Wojtyła – lecz jakby

⁵ A. Urbanowska, *Palące trawy na rykowisku*, Nowy Świat, Warszawa 2014.

częstka po częstce. Nie tyle się wówczas rodzimy, ile stajemy. To stawanie się jest wydarzeniem się dojrzałości.

Ale ten proces dojrzewania wymaga też pracy nad sobą. Byłem świadkiem wymiany zdań pomiędzy zatroskaną matką a jej dorastającą córką. Upomniana za brak staranności odpowiedziała w nerwach swojej matce: „Taką mnie urodziłaś i taką musisz znoś. Nic nie zrobię, że mam taki charakter”. Pozwoliłem sobie dorzucić „Agnieszko, ale można nad charakterem pracować”. Spojrzała i po chwili zapytała: „Ale jak?”. Otóż przestano nas uczyć umiejętności pracy nad sobą. Lepiej pozwolić sobie na nerwowe zachowanie, aby się nie stresować. Mam jednak wątpliwości i pytanie: kto z tym człowiekiem będzie mógł żyć w przyszłości?

Ćwiczyć się, aby zdobyć umiejętność. Nikt nie rodzi się cierpliwy czy odważny. Trzeba to w sobie wypracować. Raz się uda, innym razem nie, aż wreszcie pewnego dnia zapanujemy nad nerwami, wzburzonymi emocjami. Cnoty nie przychodzą do ludzi leniwych. Wielkie dzieła nie powstają za jednym pociągnięciem pędzla. Podobnie jest z charakterem, osobowością – trzeba je w sobie wypracować.

Człowiek nie jest ukończonym dziełem mistrza. Aby być osobowością ciekawą, piękną, trzeba nad swym życiem pracować. Dominuje dzisiaj tradycja dogadania swoim instynktom i emocjom. Zagubiły się dziś metody samowychowywania i pracy nad sobą. Do nich trzeba wrócić. Sami młodzi mówią o sobie tak: gromadzi się w nas wiele emocji i przeżyć. Nie wiemy, jak nimi pokierować. Rozładowujemy je tak, jak potrafimy.

3.3. Patrzeć dobrymi oczami

Młodzi ludzie noszą w sobie dużo dobra, szlachetności, piękna. Wartości te są czasem zniszczone, zakurzone, zaniedbane i zapomniane. Ale one w nich są. Wystarczy je dostrzec, dotknąć – one się budzą. Dlatego warto mówić o młodzieży i do młodzieży dobrze. Mówić o młodym człowieku dobrze, odkrywać w nim dobro – to najlepszy sposób na uskrzydlenie go do lotu. Oczywiście nie można czynić tego bezkrytycznie. Ale jeśli młody człowiek od lat nie słyszał od rodziców ani nauczycieli, ani nawet od księży, że coś umie, że potrafi, że jest super – to jak ma wierzyć w siebie. Dobro rodzi dobro.

Młodzież nie znosi postawy paternalistycznej. Co więcej, istnieje w młodych ludziach głód traktowania ich jak dorosłych i odpowiedzialnych. Narzekamy, że wielu z nich nie chce dojrzeć, tzn. nie chce brać odpowiedzialności. To prawda, ale muszą też mieć okazję, by mogli doświadczać zaufania. Fenomen Jana Pawła II polegał na tym, że zachowywał się jak ojciec. Przede wszystkim wskazywał kierunek, w którym należy podążać, ale był też gwarantem, że wskazany kierunek jest właściwy.

4. Zakończenie

Żyjemy w społeczeństwie nowoczesnym. Poza nami jest społeczeństwo tradycyjne, w którym liczył się autorytet instytucjonalny. W społeczeństwie nowoczesnym autorytet instytucjonalny utrzymuje swoją nośność, jeśli jest w nim autorytet osobowy. Osoba, jej charyzmat, pasja, wiara stanowią siłę przyciągania. Tak jak na płaszczyźnie świeckiej młodzi ludzie szukają idoli, tak i w księdzu chcą widzieć kogoś, kto im imponuje. Autorytet osobowy jest tu właściwie kluczem dla młodzieży. Zaś siłą jest miłość i czas ofiarowany młodemu człowiekowi.

WSPÓŁPRACA POLSKA–USA. KRÓTKA HISTORIA
OSTATNICH 400 LAT: OD CZASÓW AMERYKI
KOLONIALNEJ DO POLSKO-AMERYKAŃSKIEGO
PROJEKTU INFIRENET

Wykład inauguracyjny wygłoszony
w Szkole Głównej Służby Pożarniczej

WILLIAM PETERSON

koordynator polsko-amerykańskiego projektu INFIRENET

Współpraca pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi została podjęta na początku XVII wieku i trwa do dzisiaj, czyli obejmuje ponad 400 lat. Początek tych relacji przypada na okres Ameryki kolonialnej, a ich zdecydowany rozwój na ostatnie dekady XVIII wieku, czyli czasy rewolucji amerykańskiej. Zostały one dodatkowo wzmocnione w XIX i XX wieku, zarówno w dobrych, jak i w złych czasach. Służby pożarnicze obu państw przyjęły wizję obopólnej współpracy w pierwszych latach XXI wieku. Oczekuje się, że wpłynie to na jakość relacji pomiędzy naszymi obywatelami i wzmocni zdolność do ochrony naszych społeczeństw przed szerokim spektrum katastrof naturalnych i cywilizacyjnych. Relacje te przetrwały ponad 400 lat i najprawdopodobniej staną się jeszcze stabilniejsze w miarę, jak nasze służby straży pożarnej w coraz większym stopniu będą się opierać na doświadczeniu z przeszłości i współpracować w celu utrwalenia powiązań pomiędzy naszymi krajami, naszymi organizacjami straży pożarnej i naszymi obywatelami. Niniejsza prezentacja przedstawia krótką historię wysiłków zmierzających do współpracy Polski i Stanów Zjednoczonych, opierającej się na silnej podstawie i umożliwiającej dalszy wzrost oraz osiągnięcie obopólnych korzyści.

Polska imigracja do Ameryki

Podstawa relacji zakładających współpracę została stworzona w roku 1608, gdy pierwsi polscy osadnicy pojawili się w kolonii Wirginia, szukając pracy jako rzemieślnicy. Do emigracji do Stanów Zjednoczonych zachęcały ich stosunkowo wysokie zarobki i duże możliwości znalezienia pracy fizycznej dla osób niewykwalifikowanych lub wykwalifikowanych w przemyśle i górnictwie. Poziom zarobków tych imigrantów i ich potomków wzrósł od znacznie poniżej przeciętnego do ponadprzeciętnego. Polscy imigranci różnili się pod wieloma względami od innych przybyszy etnicznych do Ameryki. Przede wszystkim nie planowali pozostać tam na stałe i nie chcieli ulegać „amerykanizacji”. Wybrali się tam na pewien czas – planowali zarobić pieniądze, zainwestować i poczekać na właściwą okazję, aby powrócić do swojego kraju. Zamierzali zdobyć lepszy status społeczny w starym świecie. Jednakże część tymczasowych imigrantów zadeklarowała chęć pozostania i stała się Amerykanami. Wielu z nich znalazło pracę w kopalniach węgla w Pensylwanii, a także w przemyśle ciężkim (stalowniach, odlewniach żeliwa, rzeźniach, rafineriach oleju i cukru) w takich miastach obszaru Wielkich Jezior, jak: Chicago, Pittsburgh, Detroit, Buffalo, Milwaukee i Cleveland.

Z historycznego punktu widzenia polonia amerykańska niezwykle szybko zasymilowała się ze społeczeństwem lokalnym. Miała wieloraki wpływ na kulturę amerykańską. Najważniejszym był ten, który wywarła na Thomasa Jeffersona – amerykańskiego ojca założyciela, głównego autora Deklaracji Niepodległości oraz trzeciego prezydenta, który sporządził projekt konstytucji Stanów Zjednoczonych, inspirować się konfederacją warszawską, gwarantującą wolność sumienia.

Polonia amerykańska przyczyniła się również do zmodyfikowania fizycznego krajobrazu miast, w których się osiedliła, wznosząc pomniki polsko-amerykańskim bohaterom, takim jak Tadeusz Kościuszko czy Kazimierz Pułaski. Wyraźne zjawiska kulturowe, takie jak polskie mieszkania w bloku lub polski katedralny styl w architekturze, stały się nieodłącznym elementem miejsc, w których osiedlili się Polacy.

Dobrze znane w całych Stanach Zjednoczonych Chicago zostało uznane za największe polskie miasto poza Polską, w którym mieszka ponad 185 000 obywateli mówiących po polsku. Język ten jest trzecim najczęściej używanym w tym mieście, w którym można nabyć prasę w języku polskim i oglądać telewizję w tym języku. Wpływ polskiego społeczeństwa Chicago jest widoczny w działalności wielu polsko-amerykańskich organizacji: The Polish Museum of America (Muzeum Polskie w Ameryce), Polish American Association (Zrzeszenie Amerykańsko-Polskie), Polish American Congress (Kongres Polonii Amerykańskiej), Polish National Alliance (Związek Narodowy Polski), Polish Falcons (Polskie Sokoły) oraz Polish Highlanders Alliance of

North America (Związek Podhalan w Ameryce Północnej). Co więcej, ponad milion mieszkańców Illinois jest polskiego pochodzenia, stanowią oni trzecią pod względem wielkości grupę etniczną po ludności pochodzenia niemieckiego i irlandzkiego. Nawet przy mającym długą historię zintegrowaniu społeczności nadal są obecne pozostałości polskiej kultury i słownictwa. Kościoły rzymskokatolickie zbudowane przez polonię amerykańską często służą pielęgnowaniu kultury. Polonia amerykańska zachowała swoją długą tradycję czczenia Matki Boskiej Częstochowskiej. Repliki tego obrazu są powszechne w polskich kościołach i parafiach, z których wiele zostało nazwanych jej imieniem. Polskie powiązania kulturalne z Kościołem rzymskokatolickim również wpłynęły na przyjęcie takich specyficznych polskich zwyczajów, jak święcenie pokarmów przed świętami Wielkiej Nocy w wielu obszarach Stanów Zjednoczonych przez katolików niebędących Polakami.

Polska kultura zaznaczyła w USA również swoje wpływy kulinarne – przez takie dania tradycyjnej polskiej kuchni, jak pierogi, kielbasa czy gołąbki. Niektóre z nich zostały dostosowane i wprowadzone w nowym amerykańskim środowisku, jak np. Maxwell Street Polish Sausage w Chicago.

W roku 2015 liczbę Amerykanów polskiego pochodzenia szacowano na 19–20 mln, co stanowi około 6,2% amerykańskiej populacji. Polonia to największa europejska grupa etniczna słowiańskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych, druga największa grupa z Europy Środkowej i Wschodniej oraz ósma największa grupa imigrantów w ujęciu całkowitym.

Pierwszy polski bohater ważny dla Amerykanów

Pierwsze udokumentowane próby podjęcia współpracy pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi miały miejsce tylko rok po tym, gdy amerykańscy koloniści ogłosili niezależność od Anglii. W roku 1777 generał Kazimierz Pułaski, młody oficer polskiej armii, znany w całej Europie z męstwa i odwagi, którymi wykazał się w obronie wolności swojego kraju ojczystego, stał się kluczową postacią w działaniach podejmowanych przez kolonistów amerykańskich zmierzających do oddzielenia się od Anglii i stworzenia Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Kazimierz Pułaski urodził się w Warszawie 6 marca 1745 roku. Był synem hrabiego Józefa i Marianny Pułaskich. W wieku 15 lat przyłączył się do swojego ojca i innych członków polskiej szlachty, angażując się w działania przeciw rosyjskiej i pruskiej ingerencji w sprawy polskie. Ścigany przez Rosję za walkę na rzecz odzyskania niepodległości przez Polskę, udał się do Paryża, gdzie spotkał jednego z ojców założycieli Stanów Zjednoczonych – Benjamina Franklina, który w owym czasie był amerykańskim

ambasadorem we Francji. Ten wpłynął na generała Pułaskiego, zachęcając go do wspierania działań kolonii amerykańskich skierowanych przeciwko Anglii w czasie rewolucji amerykańskiej. Kazimierz Pułaski, ponieważ był pod wrażeniem ideałów nowej nacji podejmującej próby odzyskania niepodległości, zaoferował swoje usługi. Mając przy sobie list polecający od ambasadora Franklina, wyruszył statkiem do Ameryki.

Przybył do Marblehead w Massachusetts 23 lipca 1777 roku i napisał do generała Jerzego Waszyngtona, informując amerykańskiego przywódcę: „Przybyłem tutaj, bo jest to miejsce, w którym broni się wolności i dla niej się żyje lub umiera”. Jadąc na południe, dojechał do Filadelfii, gdzie miał zamiar spotkać się z generałem – wówczas naczelnym wodzem Armii Kontynentalnej. Do tego spotkania doszło w siedzibie armii na północ od Filadelfii. Pokazując swoje umiejętności jeździeckie, Pułaski przedstawiał zalety utworzenia w armii silnego oddziału kawalerii. Chociaż Waszyngton popierał jego pomysł, nie miał odpowiednich uprawnień do powołania polskiego generała i w rezultacie Pułaski był zmuszony do spędzenia kolejnych kilkunastu tygodni na przekonywaniu do swojego pomysłu członków Kongresu Kontynentalnego, jednocześnie starając się o uzyskanie formalnego stanowiska w Armii Kontynentalnej.

W tym czasie podróżował z armią, 11 września brał udział w bitwie o Brandywine, w trakcie której podążył na pomoc siłom Waszyngtona i wyróżnił się jako doskonały taktyk. Za te osiągnięcia Kongres Kontynentalny mianował go generałem brygady dowodzącym brygadami konnymi. Wiedza Kazimierza Pułaskiego o sztuce wojennej ponownie została wykorzystana przez generała Waszyngtona i jego ludzi w czasie bitwy o Germantown, co zapewniło zwycięstwo siłom amerykańskim. W roku 1778, dzięki interwencji generała Waszyngtona, Kongres zatwierdził utworzenie kawalerii i mianował generała brygady Pułaskiego jej dowódcą. Pułaski, którego zaczęto nazywać „ojcem amerykańskiej kawalerii”, wiele wymagał od swoich ludzi i szkolił ich, zaznajamiając ze sprawdzonymi taktykami, z których wiele zastosował w walce o wolność Polski. Gdy tylko przydziały z Kongresu okazywały się niewystarczające, często korzystał z własnych zasobów finansowych, próbując zapewnić swoim siłom zbrojnym najlepsze wyposażenie i bezpieczeństwo osobiste.

Generał brygady Pułaski został odkomenderowany wraz ze swoim legionem do obrony Little Egg Harbor w południowej części stanu New Jersey nad rzeką Delaware. Tam niestety ponieśli ogromną klęskę i zostali zwyciężeni przez Brytyjczyków 15 października 1778 roku. W lutym 1779 roku legion konny został oddelegowany na południe do Charleston (w Południowej Karolinie). 9 października 1779 roku, w czasie bitwy o Savannah, generał Pułaski, ruszając w bój na koniu, upadł na ziemię zraniony podczas wybuchu armatniego. Wrogowie generała Pułaskiego tak bardzo podziwiali jego odwagę, że oszczędzili go na polu walki i pozwolili, aby został z niego zniesiony. Zmarł kilka dni później, 15 października 1779 roku, w wieku 34 lat. Ta śmierć uczyniła

z niego bohatera narodowego. Pomnik Kazimierza Pułaskiego znajduje się na Montre-y Square w mieście Savannah (w Georgii).

Drugi amerykańsko-polski bohater

Amerykańscy koloniści uzyskali wsparcie w walce zmierzającej do uzyskania niepodległości również od innego polskiego obywatela – Tadeusza Kościuszki. Urodził się on w Polsce 4 lutego 1746 roku. Był synem Ludwika i Tekli Kościuszków. Uczęszczał do Królewskiej Akademii Wojskowej w Warszawie, a następnie został wysłany przez polskiego króla Stanisława II do Paryża, gdzie miał kontynuować studia inżynierskie. W momencie przybycia do Ameryki w 1776 roku był już wykwalifikowanym inżynierem, który zaoferował swoje usługi koloniom amerykańskim w ich walce o niepodległość. 18 października 1776 roku Kościuszko został mianowany pułkownikiem inżynierów przez Kongres Kolonialny i rozpoczął fortyfikowanie pól walki, z których wiele stało się miejscem zwycięstw Ameryki w walce o niezależność od Brytyjczyków.

Krótko po przybyciu do Filadelfii w roku 1776 pułkownik Kościuszko przeczytał „Deklarację niepodległości” i był nią poruszony, ponieważ w tym jednym zwięźle napisanym dokumencie znalazł wszystko, w co naprawdę wierzył. Gdy dowiedział się, że Thomas Jefferson był odpowiedzialny za przygotowanie projektu deklaracji, zapragnął się z nim spotkać. Kilka miesięcy później, przemieszczając się na południe z Armią Kontynentalną, Kościuszko zatrzymał się w Monticello w Wirginii, gdzie mieszkał Jefferson. Spotkał się z jego niezwykle ciepłym przyjęciem, po czym obaj mężczyźni spędzili cały dzień, dyskutując, aż w końcu stali się najlepszymi przyjaciółmi.

Na wczesnym etapie wojny pułkownik Kościuszko pomógł w fortyfikowaniu nadbrzeża Filadelfii w Fort Mercer. Krótko potem został przeniesiony do Nowego Jorku, gdzie pomagał przy fortyfikacjach wzdłuż rzeki Hudson i planował strategię obrony dla Saratogi. Bitwa o Saratogę została uznana za jedną z najbardziej znanych w historii walk o niezależność państwową i stała się punktem zwrotnym w wojnie. W roku 1778 Kościuszko został głównym inżynierem West Point w Nowym Jorku. Miejsce to jest znane jako amerykański Gibraltar, ponieważ okazało się, że jego zdobycie przez armię brytyjską było niemożliwe. W roku 1783 Kościuszko został mianowany generałem brygady, a generał Jerzy Waszyngton, naczelny dowódca sił zbrojnych Armii Kontynentalnej, uhonorował go Orderem Medalu Cincinnati. Waszyngton wręczył również Kościuszcze dwa pistolety i szpadę, jako wyraz wdzięczności za doskonałą służbę Ameryce.

Gdy kolonie wywalczyły niepodległość, generał Kościuszko wrócił w 1784 roku do Polski, aby pomagać własnemu krajowi w walce o niepodległość. Stał się bohaterem

narodowym powstania 1794 roku. Po wygranej w bitwie pod Racławicami 4 kwietnia tego roku najpierw Warszawa, a następnie Wilno zostały wyswobodzone. Kościuszko doznał później obrażeń w nieudanym przewrocie i został wzięty do niewoli przez Rosjan. Po zwolnieniu z więzienia powrócił do Ameryki, którą uważał za swój drugi dom. Po dotarciu na nadbrzeże filadelfijskie wzdłuż rzeki Delaware został przywitany jak prawdziwy bohater. Zamieszkał w domu przy Pine Street (obecnie zwany Domem Kościuszki – Pomnik Pamięci Narodowej Stanów Zjednoczonych).

Tadeusz Kościuszko był podziwiany zarówno przez generałów, jak i prostych żołnierzy nie tylko za swoją wiedzę techniczną, ale i za pełne sympatii zrozumienie i szczodrość. Jefferson napisał o Kościuszcze: „Jest największym synem wolności, jakiego kiedykolwiek znam”. Niestety generał Tadeusz Kościuszko, oddany obrońca biednych i uciśnionych, nie mógł być świadkiem odzyskania wolności przez własną ojczyznę – Polskę.

Głęboko wierzył w równość i przed kolejnym wyjazdem ze Stanów Zjednoczonych poprosił, aby pieniądze uzyskane ze sprzedaży jego posiadłości zostały wykorzystane na wykupienie niewolników, wspomaganie ich edukacji i zapewnienie im ziemi, aby mogli się sami utrzymywać. Kościuszko spędził ostatnie lata swojego życia w Szwajcarii, gdzie zmarł 15 października 1817 roku w wieku 72 lat. Został pochowany na Wawelu, pomiędzy grobami polskich królów.

Generał Kościuszko, który uczęszczał do Królewskiej Akademii Rycerskiej w Warszawie, a ponadto uczestniczył w dodatkowych zajęciach w szkole wojskowej École Militaire w Paryżu, popierał stworzenie amerykańskiej szkoły dla oficerów. Wiele razy pisał w tej sprawie do Thomasa Jeffersona, który w 1801 roku, krótko po powołaniu go na prezydenta, utworzył akademię, do dzisiaj pełniącą funkcję ośrodka szkoleniowego oficerów armii amerykańskiej.

W roku 1828 Korpus Kadetów wzniosł pomnik Kościuszki w Amerykańskiej Akademii Wojskowej w West Point w Nowym Jorku, uznaną przez generała Jerzy Waszyngtona za najważniejszą akademię wojskową w Ameryce tamtych czasów. Kościuszko został uhonorowany za swoją pracę, którą oceniono jako kluczową dla zwycięstwa Ameryki. Po stworzeniu akademii generał William R. Davie, dawny gubernator stanu Północnej Karoliny, poprosił Kościuszkę, aby napisał podręcznik *Manewry artylerii konnej*, który był wykorzystywany właśnie w tej akademii. Chociaż nakład został wyczerpany, cyfrowa kopia jest nadal dostępna w Internecie dzięki uprzejmości Biblioteki Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych w West Point.

Współpraca w XIX wieku

Rozbiór Polski w 1795 roku wymazał ją z mapy Europy i uniemożliwił utrzymywanie oficjalnych stosunków dyplomatycznych z nowym narodem amerykańskim. Polska, która w 1791 roku uchwaliła jako druga na świecie konstytucję, zawsze uważała wpływ Stanów Zjednoczonych za zdecydowanie pozytywny. W XIX wieku wielu obywateli polskich emigrowało tam, tworząc duże polonijne skupiska w górnej części środkowego zachodu i północnego zachodu Ameryki.

Walka Polaków przeciwko Rosji o uzyskanie niepodległości w 1831 roku była szeroko komentowana w rozmaitych publikacjach i artykułach zamieszczanych w amerykańskich gazetach. W tamtym czasie w Stanach Zjednoczonych było niewielu polskich imigrantów, lecz opinie o Polsce były bardzo pozytywne dzięki polskiemu wsparciu udzielonemu rewolucji amerykańskiej. Szereg młodych Amerykanów chciał walczyć za Polskę; najbardziej znany z nich to sławny amerykański pisarz Edgar Allan Poe. Największe wsparcie dla Polski występowało na Południu, ponieważ wciąż była tam pamiętana śmierć generała Pułaskiego w Savannah. Amerykański chirurg ze stanu Georgia, dr Paul Fitzsimmons, wstąpił w 1831 roku do Armii Polskiej. W tym czasie był we Francji i zainspirowany tym, „jak rycersko generał Pułaski poległ w oblężeniu Savannah w czasie zmagających rewolucyjnych w roku 1776”, udał się do Warszawy, aby pracować jako chirurg na polu walki.

Wsparcie finansowe i podarunki były wysyłane ze Stanów Zjednoczonych do Amerykańsko-Polskiego Komitetu we Francji, który zamierzał przekazać je do Polski. W okresie swojej największej popularności amerykański pisarz i historyk morski James Fenimore Cooper wystosował apel do tego komitetu o zbieranie funduszy dla Polski w miastach amerykańskich. Po upadku powstania kościuszkowskiego prasa amerykańska nadal publikowała wiadomości z brytyjskich i francuskich źródeł dokumentujące ucisk polskiej ludności przez Rosjan. Redaktorzy prasowi wspominali o Rosji jako „brutalnej” i „złej”, podczas gdy Polaków opisywano jako „śmiały” i „bohaterskich”. Społeczeństwo amerykańskie było informowane o nasilającym się ucisku i wcielaniu na siłę polskich obywateli do rosyjskiej armii, co szkodziło stosunkom rosyjsko-amerykańskim. Amerykański pisarz z Bostonu Robin Carver napisał w 1831 roku książkę dla dzieci pod tytułem *Stories of Poland (Historie z Polski)*, w której napisał o polskich dzieciach: „Ich domy nie są spokojne i szczęśliwe, lecz narażone na szpiegów i żołnierzy okrutnego i pragnącego zemsty rządu... Brak jakiegokolwiek wiary, brak odpoczynku, nie ma dla nich nadziei, nie będzie też jej w przyszłości, chyba że – w rezultacie bardziej udanych zmagających – uda im się wypędzić Rosjan poza swoje granice i staną się

ludźmi niezależnymi”. Pisywano w Ameryce poetyczne hołdy, a literatura piętnująca złe traktowanie Polaków przez Rosjan powstawała przez całe lata po powstaniu.

Druga Rzeczpospolita

W kwietniu 1919 roku Stany Zjednoczone ustanowiły relacje dyplomatyczne z nowo powstałą Rzeczpospolitą Polską. Stosunki pomiędzy tymi dwoma krajami były pozytywne, lecz nieco chłodne, ze względu na przyjętą przez Stany Zjednoczone politykę zagraniczną opartą na braku interwencjonizmu, zakładającą wystrzeganie się sojuszy z innymi krajami, ale utrzymywanie stosunków dyplomatycznych i unikanie wszelkich wojen, które nie byłyby bezpośrednio związane z obroną własną. W końcu oba kraje przyłączyły się do aliantów w czasie II wojny światowej, lecz nie było potrzeby ustanawiania bliskiej współpracy pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a polskim rządem na uchodźstwie z siedzibą w Londynie.

Gdy wybuchła II wojna światowa, polskie siły zbrojne we Francji liczyły 82 tys. żołnierzy z Polski lub rodzin emigrantów. Po upadku francuskiej armii i resztek Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego (tylko około 300 tys. żołnierzy), uratowanego z plaży Dunkierki w maju i czerwcu 1940 roku, polska armia dalej walczyła i broniła przydzielonych pozycji aż do chwili, gdy siła niemieckiej armii zmusiła ich do poddania się lub ucieczki. W rezultacie armada polskich statków przybyła do Marsylii z misją przewiezienia około 20 tys. członków personelu wojskowego na tereny bezpieczne, do Szkocji.

Natychmiast po upadku Francji Wielka Brytania była w stanie pełnej gotowości, szykując się na ewentualny atak. Do lipca 1940 roku resztki polskiej armii zostały zgromadzone i zreorganizowane na terenie Glasgow jako 1. Polski Korpus. W Szkocji została stworzona 1. Dywizja Pancerna pod charyzmatycznym przywództwem generała Stanisława Maczka, którego zastępcą był pułkownik Kazimierz Dworak. Pod dowództwem generała Stanisława Sosabowskiego 12 października 1940 roku została utworzona Polska Brygada Lotnicza. Od roku 1940 do wiosny 1944 dokonano szeregu reorganizacji mających na celu przygotowanie żołnierzy do wzięcia udziału w operacji „Overlord”, zmierzającej do zakończenia działań wojennych. W tym okresie polskie siły zbrojne były w stanie stworzyć złożone oddziały kawalerii, artylerii i kawalerii opancerzonej, które odegrały kluczową rolę w ataku na siły niemieckie stacjonujące w Normandii.

Polskie siły zbrojne dzielnie walczyły w Normandii obok wojsk z Ameryki, Kanady i Wielkiej Brytanii w wielu operacjach ofensywnych o krytycznym znaczeniu dla zwycięstwa nad Niemcami. Operacja „Tractable” została rozpoczęta 14 sierpnia 1944 roku jako próba złapania w pułapkę armii niemieckiej. 2. Dywizja Kanadyjska posuwała się naprzód w gęstych tumanach kurzu, podnoszonego przez poruszające się oddziały

wyposażone w broń pancerną, przez co nawigacja była praktycznie niemożliwa. Rozpęd stracono przy rzece Laison, która zadziałała jak skuteczny rów uniemożliwiający ruch czołgów. Niestety, dowództwo alianckich bombowców przez pomyłkę zbombardowało własne siły naziemne, powodując około 300 ofiar śmiertelnych. 15 sierpnia kanadyjskie i polskie jednostki opancerzone zostały wysłane na południowy wschód w kierunku Trun i przebyły rzekę Dives, gdy w tym czasie z Falaise udało się usunąć fanatyczne oddziały Hitlerjugend, broniące miasta. Polska 1. Dywizja Pancerna (2. Pułk Pancerny) dostała rozkaz przemieszczenia się za każdą ceną w kierunku Chambois, aby zamknąć w pułapce siły niemieckie. Opóźnienia i problemy związane z komunikacją doprowadziły do tego, że 2. Opancerzony Regiment wyruszył wcześniej 18 sierpnia w kierunku Les Champeaux. W Champeaux żołnierze skierowali się w stronę Chambois, z którego niemieckie oddziały wycofywały się przez obszar pełen trupów oraz porzuconych czołgów i dział. Bombowce alianckie wykonywały 2–3 tys. lotów operacyjnych dziennie, powodując ogromne straty, podczas gdy artyleria ostrzeliwała uciekające siły niemieckie. Polski 2. Pułk Opancerzony oraz kanadyjska 4. Brygada Opancerzona pozostawały pod stałymi potężnymi kontratakami niemieckiej 2. Dywizji Pancernej. Po zdobyciu Mont Ormel polskie siły zbrojne wstrzymały linię i zablokowały ucieczkę 7. Armii Niemieckiej. W rezultacie 1500 polskich żołnierzy i 80 czołgów było odciętych na Mont Ormel od wsparcia alianckiego przez okres od 19 do 22 sierpnia. Polskie siły zbrojne walczyły w sposób, który został opisany jako „furia rzadko spotykana nawet według standardów Normandii”.

Generałowie Bernard Montgomery (Wielka Brytania) i George Patton (USA) musieli zamknąć w pułapce armię niemiecką, aby zapobiec jej ucieczce przez zwężający się korytarz w pobliżu Falaise. Polski generał Stanisław Maczek uznał znaczenie Mont Ormel za strategiczne, a podjęta przez niego decyzja utrzymania stoku i następnie zejścia do kotliny, aby zdobyć Chambois, umożliwiła stworzenie w Falaise pułapki, w którą mieli wpaść Niemcy. Polskie siły zbrojne walczyły niezwykle dzielnie z niemieckimi siłami, głównie z 2. Korpusem Pancernym SS w bitwie czołgów, czasami z całkiem bliskiej odległości. Pomogły w dużym stopniu, heroicznie biorąc do niewoli 150 niemieckich oficerów, 5500 jeńców wojennych oraz niszcząc 70 czołgów i dodatkowo 500 pojazdów. Chociaż nie były liczne, zajmowały stanowisko dowodzenia na Mont Ormel, u ujścia zastawionej pułapki. Tam mogły skierować ciężki ogień artyleryjski na uciekających żołnierzy niemieckich. Do wieczora 21 sierpnia pułapka została uszczelniona i dzięki temu zostało w niej uwięzionych około 50 tys. Niemców. Dwa dni później alianckie siły zbrojne weszły do Paryża.

Okres rządów komunistycznych

Punktem krytycznym w stosunkach polsko-amerykańskich był 5 lipca 1945 roku, gdy rząd USA uznał ustanowiony przez Sowieców rząd komunistyczny z siedzibą w Warszawie, porzucając w ten sposób polski rząd na uchodźstwie. To posunięcie rządu było postrzegane przez wielu Amerykanów jako odwrócenie się od polskich przyjaciół i od spuścizny znacznej części populacji w USA. Pierwszy amerykański ambasador w powojennej Polsce, Arthur Bliss Lane, napisał książkę pod tytułem *I Saw Poland Betrayed* (*Widziałem Polskę zdradzoną*), opowiadającą o tym, jak zachodni sojusznicy oddali Polskę Związkowi Radzieckiemu. Polacy zawsze nieformalnie traktowali Stany Zjednoczone jako siłę sojuszniczą, natomiast Związek Radziecki jako niechcianego okupanta.

Stosunki pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi uległy znacznej zmianie w 1970 roku, gdy pierwszym sekretarzem rządzącej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej został Edward Gierek, który wyraził zainteresowanie ich poprawieniem. W roku 1972 zostało podpisane konsularne porozumienie pomiędzy obu krajami. Dwa lata później Gierek jako pierwszy polski przywódca od czasów radzieckiej okupacji odwiedził Stany Zjednoczone. Dowiodło to, że obie strony chciały polepszyć stosunki.

Narodziny „Solidarności” w 1980 roku przyniosły nadzieję, że możliwy będzie postęp w stosunkach zagranicznych Polski, jak również w rozwoju wewnętrznym. W tym czasie Stany Zjednoczone zapewniły 765 mln dolarów wsparcia dla rolnictwa. Jednakże nie udało się poprawić takich kwestii, jak prawa człowieka czy indywidualna wolność, i dlatego USA w odpowiedzi na zdelegalizowanie w 1981 roku przez rząd Polski „Solidarności” odrzuciły status Polski w ramach klauzuli największego uprzywilejowania. Status najbardziej faworyzowanego narodu został ponownie przyznany w 1987 roku i w wyniku tego udało się poprawić stosunki dyplomatyczne.

Od roku 1989 Stany Zjednoczone i Polska cieszyły się dobrymi oraz trwałymi stosunkami dwustronnymi. Polska jest jednym z najbardziej stabilnych europejskich sojuszników Stanów Zjednoczonych, stanowiąc część zarówno Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego (NATO) jak i Unii Europejskiej (UE). Poza bardzo bliskimi powiązaniami historycznymi i kulturalnymi, Polska jest również jednym z krajów w Europie i na świecie, które w sposób najbardziej konsekwentny pozostają proamerykańskie. Każdy polski rząd po 1989 roku zdecydowanie wspierał stałą wojskową i gospodarczą obecność Stanów Zjednoczonych w Europie, a Polska jest jednym z ich ważniejszych sojuszników.

Gdy 12 marca 1999 roku Polska przystąpiła do NATO, oba kraje stały się częścią tego samego sojuszu wojskowego. Poza wspieraniem globalnej wojny z terroryzmem, inwazji na Afganistan i prób stworzenia koalicji w Iraku, w którym polski kontyngent

był jednym z największych, Polska ściśle współpracuje ze Stanami Zjednoczonymi w takich kwestiach, jak demokratyzacja, rozbrojenie nuklearne, prawa człowieka, współpraca regionalna w Europie Środkowej i Wschodniej oraz reformy Narodów Zjednoczonych.

Współpraca ze strażą pożarną

Współpraca amerykańskiej i polskiej straży pożarnej została zainicjowana w 2003 roku w czasie spotkania pomiędzy Genem Carlsonem z International Fire Service Training Association (IFSTA – Międzynarodowe Stowarzyszenie Szkolenia Straży Pożarnej), z siedzibą w Oklahoma State University w Stillwater, oraz panem Krzysztofem Biskupem ze Szkoły Głównej Służby Pożarniczej (SGSP). Rozpoczęto wówczas dyskusję na temat podjęcia kroków koniecznych do umożliwienia współpracy między służbami straży pożarnej obu krajów. W czerwcu 2004 roku odbyło się w SGSP dodatkowe spotkanie, w którym uczestniczyłem również ja i w czasie którego stworzono koncepcję i ramy Polsko-Amerykańskiego Projektu INFIRENET. Jego wstępna faza została przeprowadzona w Texas Fire Department we wrześniu 2004 roku.

Koncepcja ta była całkiem prosta. Na pierwszym etapie anglojęzyczni studenci na trzecim lub czwartym roku nauki w Szkole Głównej Służby Pożarniczej byli goszczeni przez straż pożarną w Stanach Zjednoczonych na jednomiesięcznym stażu. Miało to zapewnić polskim kandydatom na oficerów pożarnictwa unikalne, profesjonalne doświadczenie, wynikające ze współpracy z ich odpowiednikami w amerykańskiej straży pożarnej i prowadzące do krótkoterminowego oraz długoterminowego rozwoju ich kariery w zakresie pożarnictwa lub ochrony ludności po ukończeniu SGSP.

Wstępna oferta projektu pilotażowego i kolejne edycje partnerstwa z ponad 20 różnymi departamentami straży pożarnej w Stanach Zjednoczonych wykazały konsekwentne obopólne korzyści zarówno dla polskich, jak i dla amerykańskich strażaków, którzy uczestniczyli w projekcie. Opisali oni swoje doświadczenia jako jedno z najbardziej intensywnych i najistotniejszych w całym życiu.

W ciągu kolejnych lat realizacji projektu strażacy w obu krajach oraz reprezentujące ich organizacje zyskiwali nowe doświadczenie, w miarę jak tworzyły się przekraczające ocean przyjaźnie. Trwałe kontakty zawiązano również dzięki temu, że studentom SGSP podczas weekendów pokazywano chociaż odrobinę typowego amerykańskiego życia, wychodząc poza działania ściśle związane z zadaniami i obowiązkami strażaków. Polsko-Amerykański Projekt INFIRENET obejmuje również ustalenia, w ramach których Szkoła Główna Służby Pożarniczej gości przedstawiciela amerykańskiej placówki straży pożarnej na wizycie studyjnej.

Wnioski

Polsko-Amerykański Projekt INFIRENET stanowi okazję do poznania pomysłów i doświadczeń innych osób, która daje także szansę na obranie nowego kierunku kariery w służbie pożarnej i cywilnej. Kompetentni przyszli liderzy straży pożarnej obu krajów mogą odkrywać nowe perspektywy, koncepcje i stawiać sobie wyzwania w kontekście dobrze znanych, lecz w niektórych przypadkach również dość wąsko ukierunkowanych rutynowych ról.

Rezultatem projektu INFIRENET jest zwiększenie możliwości kontaktu z innymi osobami z branży, co zapewnia potencjał do zintensyfikowania współpracy międzynarodowej. Projekt zachęca uczestników do wychodzenia poza własną bazę zawodową. Współpraca międzynarodowa zapewnia bezcenną możliwość rozwoju zawodowego i osobistego wzbogacenia. Uczestnicy projektu zyskują możliwość przekraczania granic własnego państwa, dzięki czemu mogą się dołączyć do społeczności międzynarodowej. Ich organizacje i społeczności na pewno na tym skorzystają, a umiejętności przywódcze zostaną znacznie udoskonalone.

Amerykański komendant straży pożarnej opisał wartość projektu INFIRENET i korzyści z uczestniczenia w nim w następujący sposób: „Skuteczni przywódcy, pełniąc swoje role, stają przed istotną dualnością. Ich zadaniem jest nie tylko kierowanie własnym zespołem lub organizacją oraz rozwijanie jej, ale również pilnowanie obranego kursu”. Powinni zadawać sobie pytania: „Czy obrany przez nas kierunek jest właściwy?” i „Czy jest lepszy sposób na dotarcie do celu?”. Polsko-Amerykański Projekt INFIRENET pomaga uzyskać odpowiedź na oba te pytania.

Co więcej, uczestnicy Polsko-Amerykańskiego Projektu INFIRENET zrozumieli, że szeroko rozumiana eksploracja rozmaitych koncepcji oraz doświadczenie zdobywane dzięki uczestniczeniu w projekcie pomogło w odpowiednim ukierunkowaniu własnej ścieżki kariery. Kompetentni liderzy zawsze wiedzieli, że muszą wyjść ze swojej „strefy wygody”, aby odkryć nowe perspektywy, nowe koncepcje i wyzwania. Poza ustrukturyzowaną edukacją i szkoleniami, taka eksploracja na ogół obejmuje interakcję w ramach sieci kolegialnej lub w ramach stowarzyszeń zawodowych. Jednakże jeśli ograniczymy ją do naszego własnego regionu, a nawet do naszego własnego kraju, możemy stracić bezcenne możliwości. Polsko-Amerykański Projekt INFIRENET został ukierunkowany na różne perspektywy, nowe koncepcje oraz okazje, a odnosi się do ostatnich 10 lat, teraźniejszości oraz przyszłości.

I na koniec, spoglądając wstecz na ponad 400 lat obopólnej współpracy, a niektórzy również mogliby powiedzieć – obopólnego wsparcia i wpływów, można zadać pytanie: W jakim celu ją podejmowano? Po pierwsze, świat nie jest podzielony na liderów

i osoby im podległe. Na świecie wielu jest ludzi, którzy są wybierani do przewodzenia w różnych miejscach, w różnym czasie, na wiele różnych sposobów. Po drugie – a ma to oczywiście równie doniosłe znaczenie – jak powiedział Winston Churchill: „Utrzymujemy się z tego, co dostajemy, ale nasze życie tworzone jest z tego, co dajemy”.

tłumaczenie: mgr Ewa Hadyniak i bryg. mgr Beata Spsychalska-Grzywacz
Studium Języków Obcych (SGSP)

ZBYT DUŻO ZAINWESTOWALIŚMY, BY TERAZ
REZYGNOWAĆ. DLACZEGO LUDZIE NIE POTRAFIĄ
PRZERWAĆ NONSENSOWNYCH DZIAŁAŃ?
Wykład inauguracyjny wygłoszony na Uniwersytecie SWPS

DARIUSZ DOLIŃSKI

Uniwersytet SWPS

Wiele wskazuje na to, że dużo genialnych pomysłów nigdy nie przybrałoby materialnej formy, gdyby nie... błędy. Mówiąc ściślej: chodzi tu o błędy w liczeniu pieniędzy. Jednym ze spektakularnych przykładów tego typu sytuacji jest budowa Kanału Sueskiego. Idea wybudowania drogi wodnej, która połączyłaby Morze Śródziemne z Morzem Czerwonym, nieobca była już faraonom. W starożytności dokonano zresztą tego, wykorzystując m.in. żeglowność Nilu, ale szlak był płytki, niekiedy z powodów politycznych zamykany, a z czasem, nieużywany, został zasypany piaskiem niesionym przez wiatr. Idea wykopania kanału (w zupełnie innym miejscu) odżyła za czasów Napoleona, ale jego militarne klęski spowodowały, że nic z tego nie wyszło. Wkrótce jednak zaczęto pracować nad tym poważnie. W roku 1858 zawiązała się spółka Towarzystwo Kanału Sueskiego, zdominowana przez inwestorów z Francji. Oszacowano koszt budowy i już rok później wbito w ziemię pierwszą łopatę. Rzeczywisty koszt budowy Kanału Sueskiego, oddanego do użytku już w 1869 roku, okazał się jednak 20-krotnie większy, niż zakładano¹. Innym przykładem błędów w szacowaniu budżetu inwestycji może być budowa Opery w Sydney. Ten położony na skraju półwyspu piękny budynek jest powszechnie uważany za jedno z największych arcydzieł architektury współczesnej. Dzieje tego gmachu, którego budowę rozpoczęto w 1959 roku, były bardzo burzliwe. W roku 1966 Jorn Utson – kierujący pracami duński architekt, będący autorem tego projektu – wskutek nieporozumień, sporów i konfliktów opuścił Australię.

¹ Z. Karabell, *Parting the desert: The creation of Suez Canal*, Random House, New York 2004.

Ostatecznie budowę ukończono pod innym już kierownictwem w 1973 roku. Choć usiłowano oszczędzać na materiałach (co negatywnie odbiło się na akustyce budynku), budżet został przekroczony 15-krotnie².

To tylko dwa powszechnie znane i niezwykle spektakularne przykłady niedoszacowania budżetów wielkich inwestycji. Na całym świecie taka sytuacja zdaje się jednak raczej regułą niż wyjątkiem. Oczywiście Polska także jest areną podobnych „pomyłek w liczeniu”. Przytoczmy tu tylko jeden, względnie nowy, przykład. W czasie, gdy nasz kraj wspólnie z Ukrainą ubiegał się o organizację Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej 2012, było jasne, że nie posiadamy odpowiednich stadionów do przeprowadzenia tej imprezy. Przystąpiono więc do prac kosztorysowych. Szacowany koszt budowy stadionów był wysoki. Stadion w Gdańsku miał kosztować 623 mln złotych³, we Wrocławiu 466 mln⁴, przebudowa istniejącego stadionu w Poznaniu miała pochłonąć 550 mln⁵. Najdroższy, co zrozumiałe, miał być Stadion Narodowy w Warszawie. Jego koszt oszacowano na 1 mld 200 mln złotych⁶. Realia okazały się inne i, jak łatwo się domyślić, gorsze. O ile koszty stadionów w Gdańsku i Poznaniu okazały się w dużym stopniu niedoszacowane (realny koszt budowy pierwszego z nich wyniósł 775 mln złotych, a drugiego 753 mln⁷), o tyle we Wrocławiu i w Warszawie realne koszty okazały się niemal dwukrotnie wyższe od zakładanych⁸. Koszty powstania wszystkich czterech obiektów są *de facto* jeszcze wyższe, bo zakładano, że po EURO stadiony te będą na siebie zarabiać, a tymczasem co roku generują nowe, ogromne straty.

Oczywiście rodzi się pytanie o przyczyny takich pomyłek w obliczeniach kosztorysu planowanych inwestycji. Bez wątpienia jedną z nich jest optymizm, który – wbrew temu, co się powszechnie sądzi – nie zawsze jest korzystny, a czasem bywa wręcz szkodliwy⁹. W przypadku niektórych inwestycji oprócz optymizmu, który pojawia się na etapie podejmowania decyzji o rozpoczęciu określonych działań, kluczowy jest mechanizm innego rodzaju. W psychologii mówi się o tzw. efekcie utopionych kosztów. Jego inna nazwa to efekt Concorde. Dlaczego? Projekt Concorde to jedno z najsłynniejszych przedsięwzięć konstrukcyjnych w historii lotnictwa. W roku 1962

² A. Watson, *Building a masterpiece: The Sydney Opera House*, Powerhouse Publishing, Sydney 2006.

³ www.gdansk.pl_2490.pdf-Adobe Reader.

⁴ <http://m.sport.pl/sport/1,104952,4599015.html>.

⁵ <http://poznan.wyborcza.pl/poznan/56,36001,17089205,otwarcie-stadionu-miejskiego,,11.html>.

⁶ http://waluty.com.pl/a34410-iar__stadion_narodowy_ruszyła_budowa.html.

⁷ https://pl.wikipedia.org/wiki/Stadion_w_Gda%C5%84sku_Letnicy; https://pl.wikipedia.org/wiki/Stadion_Miejski_w_Poznaniu.

⁸ https://pl.wikipedia.org/wiki/Stadion_Wroc%C5%82aw; https://pl.wikipedia.org/wiki/Stadion_Narodowy_w_Warszawie.

⁹ Por. np. R.F. Baumeister, *The optimal margin of illusion*, „Journal of Social and Clinical Psychology” 1989, vol. 8, s. 176–189; D. Doliński, *Orientacja defensywna*, Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN, Warszawa 1993.

rządy francuski i brytyjski postanowiły wspólnie zbudować pierwsze w dziejach ponaddźwiękowe samoloty pasażerskie, które miały regularnie kursować nad Atlantykiem, łącząc Europę i Stany Zjednoczone. Wszystko wydawało się mieć dobre perspektywy... Gdy wydano już 450 mln funtów (a nie powstał jeszcze żaden samolot), radykalnie zmieniła się jednak sytuacja. Nastąpił ogromny wzrost cen ropy naftowej, a w dodatku okazało się, że Boeing buduje samolot, który wprawdzie nie będzie ani tak szybki, ani tak piękny jak Concorde, ale będzie zdecydowanie tańszy w eksploatacji. Analizy pokazywały jasno, że wyprodukowanie 20 samolotów (sześciu do celów konstrukcyjnych, a 14 do liniowej eksploatacji) pochłonie ponad 650 mln funtów, a co gorsza – nie da się uniknąć tego, że loty tych maszyn będą deficytowe. Aby zapelniały się miejsca na pokładzie, bilety musiałyby być relatywnie tanie, a to oznaczałoby finansowe fiasko. Jeśli zaś bilety będą drogie, pasażerów będzie niewielu, co także oznacza, że na lotach Concorde nie tylko się nie zarobi, ale trzeba będzie do nich dokładać. Tak czy inaczej, należało podjąć decyzję: przerwać projekt czy go kontynuować? Zdecydowano się na kontynuację. Zbudowano samoloty, które latały przez 27 lat, a cały projekt zamknął się stratą w wysokości 1 mld 134 mln funtów¹⁰.

Wróćmy na chwilę do momentu, w którym okazało się, że projekt będzie nieopłacalny. W istocie oznaczało to, że mamy do czynienia z następującym dylematem: godzimy się ze stratą wydanych już 450 mln funtów i kończymy prace nad Concorde czy też dosypujemy jeszcze dużą ilość pieniędzy i budujemy samoloty, wiedząc, że trzeba będzie dopłacać do każdego lotu. Wybrano tę drugą opcję? Dlaczego? Dlatego że wydano już dużo pieniędzy – 450 mln funtów!

Spróbujmy zrobić eksperyment myślowy. Wyobraźmy sobie mianowicie, że nie tylko wspomnianych 450 mln, ale wręcz żadnych pieniędzy jeszcze nie wydano, a wiadomo, że trzeba byłoby zapłacić ponad 650 mln funtów za samoloty, których loty nie tylko nie pozwolą odzyskać tej kwoty, ale same w sobie będą deficytowe! Jaka byłaby decyzja? Cóż, najprawdopodobniej nikomu wręcz nie przyszłoby do głowy, by realizować takie przedsięwzięcie! Inaczej mówiąc, decyzje o poniesieniu straty finansowej podjęto tylko dlatego, że... już poniesiono znaczną stratę finansową! Problem polega na tym, że z perspektywy czysto racjonalnej wcześniejsze inwestycje nie powinny wpływać na ocenę bieżącej i przyszłej sytuacji. Nie powinny, ale... wpływają. Ludzie nie potrafią abstrahować od przeszłości.

¹⁰ F. Beniada, *Concorde*, Zenith Press, Minneapolis 2006; C. Knight, *Concorde: The insight story*, Weinfeld & Nicolson, London 1976; D. Ross, *The Concorde compromise. The politics of decision-making*, „Bulletin of the Atomic Scientists” 1978, March, s. 46–53.

Psychologowie społeczni poświęcili tej kwestii wiele badań. Hal Arkes i Catherine Blumer¹¹ sprzedawali np. studentom karnety na cały sezon filmowy. Niektórym sprzedali je po 15 dolarów, innym po 13, a jeszcze innym po 8. Karnety, mimo że sprzedawane w różnych cenach, miały jednak taki sam status. Właściciel karnetu miał prawo wejść do kina i zająć na widowni dowolne miejsce. Okazało się, że studenci, którzy zapłacili niewiele (8 dolarów), chodzili tylko na niektóre filmy, ci, którzy zapłacili 15 dolarów, chodzili na (niemal) wszystkie. Student, który kupił karnet tanio, starał się przed seansem dowiedzieć, czy film jest ciekawy. Jeśli otrzymywał odpowiedź przeczącą, szedł na piwo, pograć w koszykówkę lub spędzał czas w inny jeszcze sposób. Student, który zapłacił 15 dolarów, nie pytał nikogo, jaki jest film. Szedł na seans, bo szkoda mu było poniesionego wcześniej wydatku. Tak... tyle że te 15 dolarów zapłacił wcześniej, już nie może ich odzyskać. Jeśli idzie na kiepski film, to zachowuje się tak, jakby wołał stracić 15 dolarów i się nudzić, niż stracić 15 dolarów i przyjemnie spędzić czas poza kinem.

Przytoczmy tu też inny przykład badań Arkesa i Blumer¹², przenosząc go przy tym w polskie realia (w oryginale odnosił się do dwóch amerykańskich kurortów). Autorzy ci mówią: wyobraź sobie, że jest jesień, idziesz chodnikiem i widzisz w witrynie biura turystycznego ofertę „Narciarski weekend w Szklarskiej Porębie za 300 złotych!”. Czytasz z zainteresowaniem i okazuje się, że za tę kwotę jedziesz do Kotliny Jeleniogórskiej wagonem sypialnym z piątku na sobotę, w Szklarskiej czeka na Ciebie jednoosobowy pokój w hotelu, a wracasz też w sypialnym wagonie nocą z niedzieli na poniedziałek. Cena obejmuje także wyżywienie i karnet na wszystkie stoki. Rewelacja! Czy nie ma jednak w tej umowie jakiejś pułapki? Dowiadujesz się od sympatycznej pracownicy biura, że 300 złotych zapłacić musisz od razu, umowa ma charakter imienny, nie można jej więc scedować na inną osobę, a w dodatku dotyczy konkretnego weekendu i terminu tego nie można już zmienić. Jeśli nie będziesz mógł pojechać, to 300 złotych przepadnie. Ale dlaczego miałbyś nie móc? Wpłacasz 300 złotych i podekscytowany podpisujesz umowę. W domu wkładasz ją do szuflady i uśmiechasz się do siebie na samą myśl o narciarskim weekendzie. Dwa tygodnie później mijasz inne biuro turystyczne i widzisz ofertę wyjazdu do Karpacza. Za 200 złotych! Rewelacja! Karpacz! Tę miejscowość lubisz jeszcze bardziej niż Szklarską Porębę! Warunki okazują się takie same jak poprzednio. Wpłacasz więc 200 złotych i radośnie pędzisz do domu. Otwierasz szufladę i... z rozpaczą odkrywasz, że coś Ci się pomyliło. Termin wyjazdu do Karpacza jest ten sam co termin wyjazdu do Szklarskiej. Nic już nie można

¹¹ H. Arkes, C. Blumer, *The psychology of sunk cost*, „Organizational Behavior and Human Performance” 1985, vol. 35, s. 129–140.

¹² Ibidem.

zrobić. Musisz wybierać, gdzie pojedziesz. Zdecydowana większość ludzi proszonych o wyobrażenie sobie siebie w takiej sytuacji wybiera Szklarską Porębę, mimo że przecież „Karpacz jest lepszy”. Nie ma żadnego racjonalnego powodu, by wybrać mniej atrakcyjną miejscowość! Tak, ale wybór Szklarskiej oznacza poczucie, że wyrzuciło się w błoto 200 złotych, a wybór Karpacza, że straciło się aż 300. Choć to nieprawda (bo wydaliśmy 500 złotych i nic tego nie zmieni), to znakomicie ilustruje to meandry ludzkiego myślenia.

Przyjrzyjmy się jeszcze jednemu, być może najbardziej spektakularnemu przykładowi efektu utopionych kosztów. W swej niezwykle interesującej książce *Too much invested to quit* Allan Teger¹³ opisuje tzw. grę w licytację dolara. Idea tej gry jest prosta, a jej rezultaty – pouczające. Podczas licytacji banknotu dolarowego obowiązują następujące zasady:

1. Dolar otrzymuje ten, kto przelicytuje innych.
 2. Cena wywoławcza banknotu wynosi 25 centów.
 3. Każda oferta musi być wyższa od poprzedniej dokładnie o ćwierć dolara (zarówno poprzednie, jak i to założenie, aczkolwiek powszechnie przyjmowane, nie są konieczne; wprowadźmy je tu jednak dla klarowności niżej przedstawianych rozważań).
 4. Na końcu licytacji każdy gracz musi wpłacić do banku kwotę równą wysokości swojej ostatniej oferty. Bez względu na to, czy licytację wygrał, czy też przegrał.
- Oczywiście zdają sobie sprawę z tego, że ostatnia z zasad, mówiąca, że gracz wpłaca najwyższą zadeklarowaną przez siebie kwotę bez względu na to, czy licytację wygrał, czy nie, może wydać się dość dziwna. Licytacje dzieł sztuki czy nieruchomości tak się nie toczą. Zwróćmy jednak uwagę na fakt, że wiele realnych sytuacji życiowych, mniej lub bardziej przypominających licytację, jest opartych na takiej właśnie zasadzie. Jeśli dwa kraje toczą spór o kawałek terytorium i przygotowują się do wojny, to inwestują w zbrojenia („licytują”). Jedno z państw kupuje czołgi, drugie wydaje więcej pieniędzy na samoloty, to pierwsze zakupuje artylerię przeciwczołgową, drugie buduje schrony i umocnienia obronne. Każdy z tych zakupów to kolejne ogromne kwoty. W końcu wybucha wojna i jeden z krajów ją wygrywa. Kraj ten poniósł koszty zbrojeń, ale uzyskał sporne terytorium. A drugie państwo? Prawa do terytorium nie uzyskało, ale koszty też poniosło.

Zupełnie innym przykładem może być sytuacja, w której prezes firmy odchodzi na emeryturę. Każdy, kto marzy o zajęciu jego miejsca, musi przekonać decydentów, że jest najlepszym kandydatem. Ktoś sporządza więc plan restrukturyzacji zakładu, ktoś inny „przebija go”, przygotowując bardzo złożony plan podbicia rynku. Ta pierwsza

¹³ A. Teger, *Too much invested to quit*, Pergamon Press, New York 1980.

osoba pracuje zatem kilka tygodni nad analizą działań konkurencji, a druga – odpowiada na to zaangażowaniem się w ocenę innowacyjności przedsiębiorstw danej branży. Jeden z kandydatów dzięki tytanicznej pracy i poświęceniu ogromu czasu uzyskuje wymarzone stanowisko. A przegrany? Oczywiście nie odzyska ani czasu, ani włożonej energii...

Nawet najprostsza sytuacja przetargu opiera się na takiej właśnie zasadzie. Przygotowanie oferty przetargowej wymaga wysiłku i innych nakładów. Jeśli przetarg wygramy, to ten wysiłek się zazwyczaj opłaca, ale jeśli przegramy, to przecież nikt nam nakładów nie zrekompensuje... Widzimy więc, że przykład z licytacją dolara wcale nie jest wydułany. Przeciwnie: jest to dobra ilustracja tego, co często zdarza się w naszym życiu.

Wróćmy zatem do naszej licytacji dolara. Dla uproszczenia przyjmijmy, że bierze w niej udział tylko dwóch graczy. Pierwszy z nich zgłasza chęć kupienia dolara za 26 centów. Drugi natychmiast go przebija, oferując pół dolara. Gracz pierwszy proponuje teraz 75 centów, bo wciąż wydaje się to dobrym interesem. Teraz kolej na drugiego gracza. Jeśli zrezygnuje, straci 50 centów, bo tyle przed chwilą zaproponował. Lepiej już kupić dolara za dolara. Sytuacja zaczyna jednak być absurdalna. Gracz pierwszy może teraz wprawdzie spasować, ale będzie musiał zapłacić 75 centów. Jeśli zaś zgłosi gotowość nabycia dolara za dolara i 25 centów, to „na czysto” straci tylko ćwierć dolara. Zgłasza więc ofertę: „Dolar, 25 centów!”. Na analogicznej zasadzie graczowi drugiemu opłaca się teraz zgłosić ofertę „półtora dolara”, bo na czysto straci wówczas 50 centów, a nie całego dolara. W następnym ruchu gracz numer jeden zgłosi ofertę zapłacenia dolara i 75 centów, a gracz drugi proponuje okrągłe 2 dolary. Zauważmy, że odkąd licytacja przekroczyła poziom dolara, w każdej sytuacji decyzyjnej rezygnacja wydaje się mniej opłacalna niż przelicytowanie partnera. W jednej z takich eksperymentalnych gier dwoje badanych przez Tegera ludzi zatrzymało się dopiero na stawce 25 dolarów. Większość była nieco mniej nierozsądna – licytujący kończyli wtedy, gdy za dolara trzeba było zapłacić 7–8 dolarów. Gracze usilnie starają się tu nie stracić tego, co już zainwestowali, i w rezultacie grzęzną w absurdzie.

Efekt utopionych kosztów nie ogranicza się do samych kwestii finansowych. Kosztem może być też np. włożona przez człowieka energia, poświęcony czas, wysiłek czy przeżyte negatywne emocje. Przypatrzmy się na koniec kilku bardzo różnych przykładom.

- Zjadłeś niedawno posiłek, jesteś najedzona, ale wyciągasz z lodówki jedzenie, którego termin przydatności do spożycia kończy się dziś. Mimo braku odczucia głodu, zjadasz to, „aby się nie zmarnowało”. Cóż za bezsensowne działanie, przecież dbasz o linię, zamiast wyrzucić jedzenie do kosza, „wyrzucasz” je do własnego organizmu. A nazajutrz? Połykasz jakieś tabletki na odchudzanie albo biegniesz do siłowni, by spalić zbędne kalorie.

- Od godziny oglądasz w telewizji beznadziejnie głupi film. Przerwiesz to, weźmiesz się może za lekturę mądrej książki? Chyba nie... Skoro poświęciłeś już na to godzinę, to „warto” obejrzeć do końca. Na pewno warto? Co dzięki temu zyskasz?
- Jeden z prominentnych polskich polityków powiedział przed laty, że polskie wojsko nie powinno opuszczać Afganistanu, bo... „zginęło tam wielu polskich żołnierzy”. Co więcej, był to jedyny argument, jakim polityk posłużył się do obrony swojej tezy. Najwyraźniej uznał, że jest to tak mocny argument, że nie ma sensu dodawać do niego słabszych.
- Są ludzie, którzy rozpoczynają studia na jakimś kierunku, ale już po pierwszym roku czują się głęboko rozczarowani. Często myślą wówczas: „Jak już coś rozpoczęłeś, to musisz skończyć”. A zamiast tego mogliby zmienić studia na inne, bardziej ich interesujące.
- Kobiety bite przez swoich partnerów na ogół odchodzą od tych damskich bokserów po pierwszym czy drugim incydencie albo też nie odchodzą od nich wcale. W tym drugim przypadku pojawia się myślenie: „Skoro już tyle przecierpiałam, to nie ma sensu tego zmieniać...”.

Jestem jak najdalej od stawiania tezy, że konsekwencja w działaniu jest bezsensowna. Przeciwnie, to właśnie wytrwałość, dążenie do celu mimo pojawiających się przeszkód, odporność na przeciwności losu są warunkami osiągnięcia sukcesów. Zarazem jednak automatyczne i bezrefleksyjne uruchamianie myślenia „jeśli coś zaczynasz, to powinieneś skończyć” bywa czasami pułapką. Nie zawsze należy kończyć, ale i nie zawsze należy kontynuować. Zawsze natomiast warto rozważyć, czy kontynuacja działania ma sens, czy też bardziej racjonalne będzie jego przerwanie.

Literatura

- Arkes H., Blumer C., *The psychology of sunk cost*, „Organizational Behavior and Human Performance” 1985, vol. 35, s. 129–140.
- Baumeister R.F., *The optimal margin of illusion*, „Journal of Social and Clinical Psychology” 1989, vol. 8, s. 176–189.
- Beniada F., *Concorde*, Zenith Press, Minneapolis 2006.
- Doliński D., *Orientacja defensywna*, Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN, Warszawa 1993.
- Karabell Z., *Parting the desert: The creation of Suez Canal*, Random House, New York 2004.
- Knight C., *Concorde: The insight story*, Weinfeld & Nicolson, London 1976.
- Ross D., *The Concorde compromise. The politics of decision-making*, „Bulletin of the Atomic Scientists” 1978, March, s. 46–53.

Teger A., *Too much invested to quit*, Pergamon Press, New York 1980.

Watson A., *Building a masterpiece: The Sydney Opera House*, Powerhouse Publishing, Sydney 2006.

Źródła internetowe

<http://m.sport.pl/sport/1,104952,4599015.html>.

<http://poznan.wyborcza.pl/poznan/56,36001,17089205,otwarcie-stadionu-miejskiego,,11.html>.

http://waluty.com.pl/a34410-iar__stadion_narodowy_ruszyla_budowa.html.

https://pl.wikipedia.org/wiki/Stadion_Miejski_w_Poznaniu.

https://pl.wikipedia.org/wiki/Stadion_Narodowy_w_Warszawie.

https://pl.wikipedia.org/wiki/Stadion_w_Gda%C5%84sku_Letnicy.

https://pl.wikipedia.org/wiki/Stadion_Wroc%C5%82aw.

www.gdansk.pl_2490.pdf-Adobe Reader.

LAUDACJA
w związku z nadaniem tytułu doktora honoris causa
Krystianowi Zimmermanowi¹

PIOTR PALECZNY

**Magnificencjo, Szanowny Panie Rektorze,
Wysoki Senacie, Czcigodny Doktorze Honorowy
Drodzy Goście,
Szanowni Państwo**

Bardzo długo zastanawiałem się, jak powinna zabrzmieć laudacja dotycząca wybitnego artysty, którego wszyscy znamy i podziwiamy, którego zna i podziwia dosłownie cały muzyczny świat. Artysty, którego sztuka pianistyczna i artystyczna osobowość gwarantują mu już dziś poczesne miejsce w historii pianistyki. Cóż bowiem można jeszcze dodać do tysięcy wspaniałych recenzji, reakcji zachwyconych melomanów, rozchwytywanych nagrań, koncertów z najlepszymi orkiestrami pod batutą światowej sławy dyrygentów...

Chciałbym podziękować Uniwersytetowi Muzycznemu, Jego Magnificencji Rektorowi i Senatowi Uczelni za powierzenie mi funkcji promotora. Za zaszczyt jakim jest dla mnie możliwość uczestnictwa w dzisiejszej uroczystości i ogłoszenia laudacji.

Przyznanie przez warszawski Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina tytułu Doktora Honoris Causa Panu Krystianowi Zimmermanowi uważam za decyzję, która w sposób naturalny i oczekiwany wpisuje się w bogatą historię i tradycję warszawskiej Uczelni – uczelni, której początki działalności kształtował Józef Elsner – od 1822 roku pedagog Fryderyka Chopina.

¹ Przedruk z: *Krystian Zimmerman. Doktor honoris causa Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina*, UMFC, Warszawa 2015.

Kariera Krystiana Zimmermana jest chyba najbardziej spektakularnym przypadkiem sukcesu zwycięzcy Konkursu Chopinowskiego. Miałem okazję poznać talent i osobowość Krystiana Zimmermana bardzo dawno – z górą 40 lat temu. Będąc już parę lat po „moim” VIII Konkursie Chopinowskim, poznałem Krystiana w czasie Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach-Zdroju – miejscu, w którym rozpoczynały się chopinowskie sukcesy wielu znakomitych pianistów polskich. Nie ukrywam, iż z wielkim sentymentem wspominam nasze ówczesne spotkanie i rozmowy przy fortepianie. Wszyscy byliśmy głęboko przekonani, że nadzwyczajny talent, naturalność i niezwykła przejrzystość pełnej blasku gry Krystiana, w krótkim czasie przyniesie mu wielkie uznanie i sukcesy.

Wtedy, w perspektywie zbliżającego się IX Konkursu Chopinowskiego, sukces Krystiana wydawał się być tylko kwestią nieodległego czasu. To, co parę miesięcy wcześniej w Dusznikach było jeszcze w sferze oczekiwań, stało się entuzjastycznie przyjętym faktem w październiku 1975 roku. Dwadzieścia lat po sukcesie Adama Harasiewicza, młodziutki, zaledwie 19-letni Krystian Zimerman stał się bohaterem narodowym w chwili ogłoszenia rezultatów Konkursu. Jego zwycięstwo było absolutnie spektakularne i bezdyskusyjnie zasłużone. Jury jednogłośnie przyznało mu wszystkie możliwe do zdobycia nagrody.

Zwykłe kapryśna i bardzo wymagająca publiczność konkursowa, tym razem była bardzo szczęśliwa i w pełni usatysfakcjonowana.

Był to jednocześnie olbrzymi sukces pedagoga Krystiana Zimmermana – profesora Andrzeja Jasińskiego – doktora honoris causa warszawskiego Uniwersytetu Muzycznego. Tak wielki sukces jest dla młodego artysty często niepowtarzalną szansą na rozpoczęcie kariery dosłownie z dnia na dzień. Muszę przyznać, iż w tym szczególnym, niezwykle ważnym momencie życia młodego artysty, zaimponowały mi spokój Krystiana, rozważa i doświadczenie jego profesora oraz mądrość najbliższego otoczenia. Myślę, że Krystian Zimerman miał olbrzymie szczęście, mogąc od siódmego roku życia współpracować z prof. Andrzejem Jasińskim, który mówił, że „Krystian był dla niego kimś więcej niż uczniem”. Profesor dodał jeszcze niezwykle istotne, prawdziwe i piękne zdanie – „nikt nie będzie dobrym pianistą, jeżeli nie będzie dobrym muzykiem, a nie będzie dobrym muzykiem, jeżeli nie będzie dobrym człowiekiem”.

Myślę, że właśnie ta idea leżała u podstaw ich wieloletniej, jakże owocnej współpracy.

Pierwsze pokonkursowe lata Krystian Zimerman spędził na dalszej spokojnej pracy, poszerzając repertuar, oczywiście koncertując, ale z częstotliwością, która nie przeszkadzała mu w realizacji planów. Jestem przekonany, że był to okres w dużym stopniu decydujący o wspaniałej przyszłości pianisty. Wszystkie działania Krystiana od początku kariery, były działaniami głęboko przemyślanymi oraz starannie zaplanowanymi.

Przy tak mądrym podejściu do tzw. kariery i do zadań jakie stoją przed artystą, mając do dyspozycji wspaniałe umiejętności i niezwykle talent, wydaje się, że możemy pokusić się o stwierdzenie, iż Krystian Zimerman – ku naszej radości – był przez naturę skazany na sukces.

Zaledwie dwa lata po triumfie na konkursie chopinowskim zrezygnował z opieki menedżerów i przestał przyjmować gotowe propozycje koncertowe. Od tej pory chyba jako jedyny współczesny pianista sam decydował co i gdzie zagra. Dziś zaufanie jakim cieszy się w środowisku, pozwala mu organizować występy w najbardziej prestiżowych salach świata... czasem nawet bez uprzedniego podania programu.

Następne lata to już niekończąca się lista wspaniałych sukcesów: koncertów z najbardziej znanymi dyrygentami, m.in. z Herbertem von Karajanem, Leonarde Bernsteinem, Claudio Abbadem, Pierre Boulezem, sir Simonem Rattle'em, Stanisławem Skrowaczewskim czy Kirillem Kondraszynem, licznych nagrań dokonywanych we współpracy z Deutsche Grammophon. Oklaskiwała go publiczność najbardziej prestiżowych sal koncertowych świata. Wydaje mi się, że wymienianie niezliczonej ilości szczegółów wspaniałej kariery Krystiana Zimermana zajęłoby więcej czasu, niż ten, jaki jest przewidziany na całą dzisiejszą uroczystość.

Proszę więc wybaczyć – i o to proszę również naszego Doktora Honoris Causa – że skupię się tylko na paru wydarzeniach o – moim zdaniem – wyjątkowym charakterze i znaczeniu.

W grudniu 1998 roku dla uczczenia zbliżającej się 150. rocznicy śmierci Chopina, Krystian Zimerman powołał Polish Festival Orchestra. Po typowych dla niego, bardzo starannych przygotowaniach, powstał wspaniały zespół, który tworzyli młodzi, wybijający się instrumentalisci z całej Polski, wyłonieni spośród 450 zgłoszeń w trzech seriach przesłuchań.

Od sierpnia do listopada 1999 roku Orkiestra wraz z Krystianem Zimermanem jako solistą i dyrygentem wystąpiła w głównych ośrodkach muzycznych Europy i Stanów Zjednoczonych, wykonując oba koncerty fortepianowe Fryderyka Chopina.

Ten bezprecedensowy projekt koncertowy obejmował występy w najbardziej prestiżowych salach takich jak: Concertgebouw w Amsterdamie, Royal Festival Hall w Londynie, Carnegie Hall w Nowym Jorku oraz na Festiwalu w Salzburgu.

Kulminacją projektu był koncert w dniu 17 października tegoż roku w Salle Pleyel w Paryżu dokładnie w 150. rocznicę śmierci Fryderyka Chopina. Cały projekt zwieńczyły koncerty w warszawskiej Filharmonii Narodowej, które jednocześnie zbiegły się z jubileuszem 25-lecia działalności koncertowej Krystiana Zimermana.

Trudną do przecenienia zasługą Krystiana Zimermana – pianisty i dyrygenta oraz muzyków Polskiej Orkiestry Festiwalowej – jest to, iż jego wydawałoby się mało realny pomysł, został zrealizowany w sposób mistrzowski, wzbudzając najwyższy podziw

słuchaczy. Zimmerman ukazał właściwą rolę orkiestry w obu koncertach. Brzmienie zespołu zostało doprowadzone do organicznej jedności. Orkiestra nie spełniała roli zwykłego akompaniamentu, była równorzędnym partnerem fortepianu, tworzyła z nim nadrzędną, harmonijną całość. Jednocześnie niezwykle plastycznie zostały pokazane koncertujące partie poszczególnych instrumentów, fletu, fagotu czy waltorni. Zimmerman był znakomitym architektem całości, kontrastując bezbłędnie strukturę koncertów, a równocześnie cyzelując każdy szczegół. Realizował poszczególne dźwięki tak, że każdy z nich otrzymał własny, najwłaściwszy kształt, własną „osobowość” i własne piękno.

Dedykowany Krystianowi Zimmermanowi *Koncert fortepianowy* Witolda Lutosławskiego (doktora honoris causa naszej uczelni) został po raz pierwszy wykonany 19 sierpnia 1988 roku w Kleines Festspielhaus w Salzburgu przez Krystiana Zimmermana i Orkiestrę Symfoniczną Radia Austriackiego pod batutą kompozytora. W Polsce zabrzmiał po raz pierwszy w tym samym roku podczas koncertu zamykającego festiwal Warszawska Jesień. Od tego czasu pianista wielokrotnie wykonywał to wspaniałe dzieło, należące do szczególnie ważnych utworów w jego repertuarze.

W tym miejscu – proszę pozwolić na drobną dygresję – chciałbym serdecznie podziękować Krystianowi za niezwykle jego gest. Wkrótce po pierwszych wykonaniach *Koncertu* otrzymałem od Krystiana nieoczekiwaną przesyłkę z kopią ręcznie pisanej partytury wraz z listem zachęcającym mnie do nauczania się tego dzieła. I tak oto dzięki Tobie, drogi Krystianie, po miesiącach pracy i kilku konsultacjach z Mistrzem Lutosławskim, w marcu 1990 wykonałem ten *Koncert* po raz pierwszy, mając później wiele satysfakcji z nagrania dla wytwórni Naxos oraz koncertów, w tym również pod batutą Witolda Lutosławskiego.

Jeszcze raz serdecznie Ci Krystianie dziękuję!

Wielką troską Krystiana Zimmermana jest ukazywanie światowej publiczności najwartościowszych dzieł muzyki polskiej. Specjalny projekt poświęcił Grażynie Bacewicz, której nieco zapomnianą muzykę odkrył już jako nastolatek. Tajemnicą Zimmermana pozostanie, jak do muzyki Grażyny Bacewicz udało mu się przekonać unikającego repertuarowych eksperymentów fonograficznego giganta Deutsche Grammophon. Zapewne nie bez znaczenia była tu szczególnie pozycja pianisty, uznanego powszechnie za jednego z najbardziej „niezależnych” wirtuozów świata.

W ten sposób w 100-lecie urodzin wybitnej polskiej kompozytorki i skrzypaczki powstało unikalne nagranie *II Sonaty* oraz *I i II Kwintetu fortepianowego*, w których towarzyszą Krystianowi czołowi polscy kameraliści: Kaja Danczowska, Agata Szymczewska, Ryszard Groblewski i Rafał Kwiatkowski. Niezwykle cenione są również nagrania *Mitów* Karola Szymanowskiego dokonane wraz z Kają Danczowską.

Krystian Zimmerman uwiecznił swoją sztukę pianistyczną, dokonując licznych, wyróżnionych wieloma nagrodami nagrań dla firmy Deutsche Grammophon. Poza

utworami polskiej literatury fortepianowej Zimmerman utrwalił m.in. dzieła Beethovena (m.in. wszystkie koncerty fortepianowe), Liszta (m.in. dwa koncerty fortepianowe, *Totentanz*, *Sonata h-moll*), Brahmsa (m.in. trzy sonaty i oba koncerty fortepianowe), Ravela (oba koncerty fortepianowe), Debussy'ego (*24 Preludia*), sonaty Mozarta, *Impromptus* Schuberta, koncerty fortepianowe Schumanna i Griega, *I* oraz *II Koncert fortepianowy* Rachmaninowa, sonaty skrzypcowe Richarda Straussa i Ottorino Respighiego ze skrzypaczką Kyung Wha Chung.

Krystian Zimmerman jest Kawalerem Orderu francuskiej Legii Honorowej.

Otrzymał również Złoty Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

We wrześniu 2013 roku Prezydent RP Bronisław Komorowski odznaczył Krystiana Zimmermana Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Szanowni Państwo,

W imieniu całej naszej społeczności akademickiej wyrażam wielką radość i satysfakcję, dziękując jednocześnie Jego Magnificencji Panu Rektorowi profesorowi Ryszardowi Zimakowi oraz Władzom Uczelni za to, że tak wspierały artysta, wybitny muzyk i znakomity pianista o ogromnym osobistym autorytecie i dorobku artystycznym, staje się dziś Doktorem Honoris Causa naszej Alma Mater.

Św. Tomasz z Akwinu napisał w *Sumie teologicznej*: „Piękno wymaga spełnienia trzech warunków: pierwszym jest pełnia czyli doskonałość rzeczy [...]. Drugą jest właściwa proporcja czyli harmonia. Trzecią jest blask.”

Uważam, że osobowość i sztuka Krystiana Zimmermana – Doktora Honoris Causa warszawskiego Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina – w najwyższym stopniu spełnia te wymagania.

OD POLEROWANYCH „KAMIENI” DO SUB-ANGSTREMÓW: HISTORIA ORAZ NOWOCZESNE METODY OBRAZOWANIA Z WYSOKĄ ROZDZIELCZOŚCIĄ PRZESTRZENNĄ

Wykład inauguracyjny wygłoszony w Wojskowej Akademii
Technicznej im. Jarosława Dąbrowskiego

PRZEMYSŁAW WACHULAK

Wojskowa Akademia Techniczna im. Jarosława Dąbrowskiego

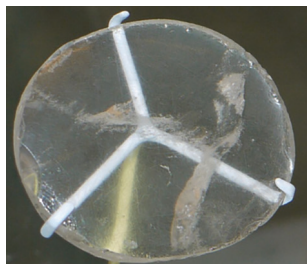
Obrazowanie (otrzymywanie obrazów obserwowanych obiektów) z wysoką rozdzielczością przestrzenną jest sprawą kluczową w rozwoju dzisiejszej nauki i techniki. Manipulowanie materią w skali nanometrowej oraz możliwość późniejszej lub *in situ* weryfikacji rezultatów owej manipulacji jest bardzo ważne w obecnych czasach, w których trend w rozwoju nauki i technologii wyznaczają dążenia przemysłu półprzewodnikowego do coraz to mniejszych i bardziej wydajnych struktur, zużywających mniej energii elektrycznej. Dążenia te wpływają na inne dziedziny naukowe, takie jak biologia czy też materiałoznawstwo. Świat wydaje się nam dość prosty i znany, dopóki nie sięgniemy głębiej przy pomocy narzędzi obrazujących o coraz większym powiększeniu, aby zrozumieć podstawy jego działania. Wtedy często okazuje się, iż jego działanie nie jest wcale proste ani do końca przewidywalne, co skutkuje nowymi odkryciami czy też wręcz powstawaniem nowych dziedzin nauki. Szczególnie widać to w biologii, gdzie komórki, dawniej uważane za podstawowe cegiełki życia, są dzisiaj właściwie całymi „fabrykami energii” w skomplikowanym organizmie, same zaś składają się z ogromnej liczby mniejszych struktur biologicznych.

Różne metody obrazowania wymagają określonych nośników informacji. Mogą nimi być fotony, elektrony, jony lub bity (w przypadku obrazowania wykorzystującego np. numeryczne metody propagacji). Metody te pozwalają na uzyskanie nowej lub rozszerzonej informacji o badanym obiekcie, której nie można uzyskać wskutek bezpośredniej obserwacji. Natomiast wykorzystanie różnych nośników informacji

lub też różnej energii tych nośników (w przypadku fotonów skutkuje to innym zakresem spektralnym widma elektromagnetycznego) umożliwia studiowanie odmiennych własności materii.

Fotony są i będą jednak najbliższe człowiekowi. Światło towarzyszy ludziom od zawsze i to właśnie zmysł wzroku dostarcza nam najwięcej informacji o otaczającym nas świecie. Również 60% kory mózgowej uczestniczy w percepcji i interpretacji bodźców wzrokowych, pomimo iż nasze oczy są w stanie rejestrować fotony z bardzo wąskiego zakresu spektralnego, dla długości fali promieniowania elektromagnetycznego z zakresu od około 380 nm do 700 nm.

Historycy i archeolodzy twierdzą, iż już w starożytności używano do skupiania promieniowania z zakresu widzialnego drobne, wypolerowane „kamienie”: minerały, takie jak topaz, czy też kryształy, np. kwarc. W naszych rejonach do tych celów mógł być również wykorzystywany bursztyn. Wypolerowane płaszczyzny owych „kamieni”,



Rysunek 1

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Soczewka_z_Nimrud.



Rysunek 2

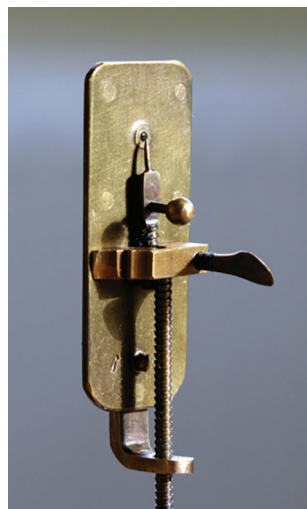
Źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Konrad_von_Soest#/media/File:Konrad_von_Soest,_%27Brillenapostel%27_\(1403\).jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Konrad_von_Soest#/media/File:Konrad_von_Soest,_%27Brillenapostel%27_(1403).jpg).

zarówno w sposób naturalny, np. w strumieniu, jak i przez człowieka, w bardzo niewielkim zakresie kątowym pozwalały na skupianie promieni słonecznych w punkcie, zwanym ogniskiem. W Mezopotamii w latach 2500–1500 p.n.e. opanowano technologię wytwarzania i obróbki szkła. W Egipcie odnaleziono fabrykę szkła datowaną na rok 1250 p.n.e. Jednym z przykładów pierwszych, bardzo prymitywnych elementów optycznych może być soczewka z Nimrud (dzisiejszy Irak), datowana na lata 750–710 p.n.e. Ta wykonana z kwarcu soczewka, o średnicy 38 mm, miała ogniskową o długości 12 cm i pozwalała uzyskać trzykrotne powiększenie geometryczne. Zdjęcie obok, przedstawiające soczewkę z Nimrud, pochodzi z British Museum. Już w II wieku p.n.e. Klaudiusz Ptolemeusz opisał gałąź, która wydaje się „skrzywiona” w pojemniku z wodą – dokładnie zapisał kąty padania i ugięcia z dokładnością do $0,5^\circ$. W I wieku n.e. Seneka Młodszy pisał: „Litery, pomimo iż małe i niewidoczne, widziane są powiększone poprzez kulę ze szkła wypełnioną wodą”. Były to pierwsze relacje dotyczące zjawiska refrakcji, które dokładniej opisał Ibn al-Haytham w książce *Book of Optics* (tyt. ang.) w 1021 roku. Opisy te w bezpośredni sposób przyczyniły się do opracowania pierwszych okularów w XIII wieku we Włoszech (Florencja, 1270 rok). Okulary te nie zachowały się niestety do dzisiaj,

jednakże możemy podziwiać je na obrazach namalowanych w tamtych czasach. Przykładem może być płótno Conrada von Soesta z 1403 roku (rysunek 2) czy też Tommasa da Modeny z 1352 roku.

Zjawisko refrakcji zostało zaobserwowane bardzo dawno temu, jednakże prawo rządzące tym zjawiskiem w zachodniej kulturze zostało odkryte dopiero w 1621 roku przez Willebrorda Snelliusa (Snella) (wcześniej, w 984 roku, odkrył je Ibn Sahl z Bagdadu). Pomimo tego odkrycia kilkadziesiąt lat wcześniej, w 1590 roku, powstały pierwsze układy optyczne wielosoczewkowe. Prekursorem układów wielosoczewkowych może być mikroskop Hansa i Zachariasza Janssenów. Był to niezoptymalizowany układ dwóch soczewek, który zapewniał dziewięciokrotne powiększenie geometryczne. W roku 1609 Galileusz zbudował również mikroskop dwusoczewkowy, bazujący na konstrukcji teleskopu jego autorstwa, zaś w 1624 roku zaproponował układ trójsoczewkowy, który zapewniał około trzydziestokrotne powiększenie. Jednak przełomem były mikroskopy Roberta Hooke’a z 1665 roku oraz Antona van Leeuwenhoek’a z 1674 roku (na zdjęciu obok), odpowiednio powiększające kilkadziesiąt i około 250 razy. Pierwszy z nich zastosowano do obserwacji komórek (obserwacje te zaprezentowano w dziele *Micrographia*), zaś dzięki drugiemu zobrazowano po raz pierwszy bakterie, struktury kości i mięśni, krwinki czerwone oraz orzęski.

Ojcem nowoczesnej mikroskopii optycznej jest jednak Ernst Abbe, który w swoich pracach przedstawił w latach 1868–1878 pionierskie rozwiązania, umożliwiające konstrukcję nowoczesnych mikroskopów na zakres widzialny. Określił on przede wszystkim rozdzielczość przestrzenną mikroskopów ograniczonych dyfrakcyjnie, czyli takich, które nie posiadają żadnych aberracji. Zdefiniował maksymalną rozdzielczość przestrzenną mikroskopu i stwierdził, iż zależy ona od długości fali promieniowania. Jego prace pozwoliły na zbudowanie nowoczesnych mikroskopów optycznych ograniczonych dyfrakcyjnie, których prototypem był mikroskop opracowany przez Carla Zeissa w 1879 roku. Dzisiejsze mikroskopy optyczne (przykładowo Axio Imager 2



Rysunek 3

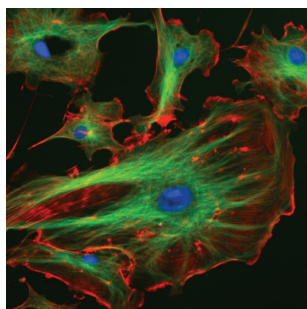
Źródło: https://en.wikipedia.org/wiki/Antonie_van_Leeuwenhoek#/media/File:Leeuwenhoek_Microscope.png.



Rysunek 4

Źródło: <http://www.microscopy-news.com/news/carl-zeiss-axio-imager-2-research-microscopes.html>.

Zeissa) są dość skomplikowanymi urządzeniami wielosoczewkowymi ze skorygowanymi aberracjami, jednakże ciągle ich rozdzielczość przestrzenna jest ograniczona przez długość fali promieniowania. Dla długości fali 500 nm i apertury numerycznej obiektywu $NA \sim 1$ rozdzielczość przestrzenna tych mikroskopów sięga około 250 nm. Pozwala to na obrazowanie komórek biologicznych, jednak nie pozwala na obserwa-



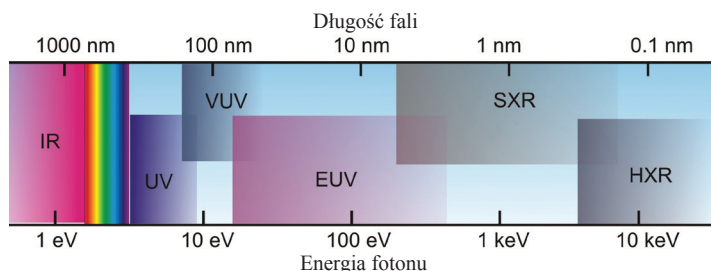
Rysunek 5

Źródło: https://en.wikipedia.org/wiki/Fluorescence_microscope#/media/File:FluorescentCells.jpg.

cję wirusów (~ 100 nm), białek (~ 10 nm) ani cząsteczek złożonych (rozmiar charakterystyczny około 1 nm). Przez lata klasyczny układ mikroskopu optycznego był ciągle udoskonalany i rozwijany. Powstały takie konstrukcje jak mikroskop fluorescencyjny (Siedentopf, 1903 rok; obraz obok przedstawia piękną reprezentację komórki emitującej sygnał fluorescencyjny o różnej długości fali w zależności od obrazowanego obszaru), mikroskop z kontrastem fazowym (Zernike, ~ 1930 rok, Nagroda Nobla w 1953 roku), mikroskop Nomarskiego z kontrastem interferencyjnym DIC (Nomarski, 1952 rok) czy też mikroskop konfokalny (Minsky, 1957 rok). Ciągłe

nie powiedziano ostatniego słowa w tej kwestii, gdyż w 1994 roku Stefan Hell i Jan Wichmann opracowali mikroskop STED (ang. *STimulated Emission Depletion*), za który otrzymali Nagrodę Nobla w 2014 roku. Bazuje on na kwantowym zjawisku wymuszonej redukcji emisji, pozwalającym na superrozdzielczość ~ 50 nm w zakresie widzialnym ($\lambda/10$).

Jednakże, jak wcześniej wspomniano, zakres widzialny nie jest jedynym w widmie promieniowania elektromagnetycznego. Użycie promieniowania o długości fali od 10 do 100 razy krótszej pozwala w bezpośredni sposób poprawić rozdzielczość przestrzenną uzyskaną w procesie obrazowania co najmniej kilkukrotnie. Promieniowaniem takim jest skrajny nadfiolet EUV (ang. *Extreme Ultraviolet*) oraz miękkie promieniowanie rentgenowskie SXR (ang. *Soft X-rays*). Promieniowanie z tego zakresu cechuje niezwykle silny kontrast optyczny (bardzo silna absorpcja w cienkich warstwach), co skutkuje tym, iż praktycznie każdy materiał jest nieprzezroczysty, włącznie



Rysunek 6

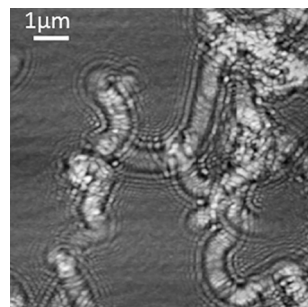
Źródło: opracowanie własne.

z gazami (bezpośrednia obserwacja gazów). Promieniowanie z zakresu SXR, tzw. okno wodne (ang. *water window*), o energii fotonów od 284 eV do 543 eV i długość fali $\lambda = 2.3\text{--}4.4\text{ nm}$, pozwala w obrazowaniu na uzyskiwanie bardzo wysokiego kontrastu optycznego pomiędzy materiałem organicznym (węgiel) i wodą, co umożliwia obserwację z naturalnym kontrastem absorpcyjnym próbek i materiałów biologicznych.

Jedną z metod, która wykorzystuje promieniowanie EUV i SXR, jest holografia (*holos* – całość, *grapho* – pisać). Jej prekursorem był polski uczony Mieczysław Wolfke, który w 1920 roku opisał teoretyczną możliwość zapisu informacji tą metodą. W praktyce holografię zademonstrował Denis Gabor w 1947 roku. Metoda polega na rejestracji hologramu w materiale światłoczułym. Hologram powstaje wskutek nakładania się dwóch wiązek promieniowania o wysokiej spójności przestrzennej i czasowej. Przez nałożenie tych wiązek – jednej tzw. wiązki odniesienia i drugiej tzw. obiektowej, rozproszonej od badanego obiektu – następuje zjawisko interferencji, dzięki któremu powstaje wzór interferencyjny zapisywany na powierzchni światłoczułej. Wzór ten zawiera informację o badanym obiekcie, którą następnie można odzyskać (zrekonstruować) fizycznie lub numerycznie.

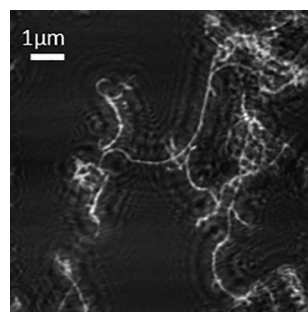
Przykład takiego hologramu, zarejestrowanego na powierzchni światłoczułej polimeru PMMA, przedstawia rysunek 7, natomiast rekonstrukcję numeryczną hologramu przedstawia rysunek 8. Obiektem były nanorurki węglowe o średnicach 30–50 nm, które widać bardzo dobrze w zrekonstruowanym numerycznie obrazie. Rozdzielczość przestrzenna w tym przypadku wynosiła 45,8 nm¹.

Kolejną metodą obrazowania jest obrazowanie dyfrakcyjne czy też bezsoczewkowe z uwagi na fakt, iż obraz powstaje w wyniku propagacji wiązki promieniowania od obiektu do ekranu obrazującego. W procesie powstawania obrazu nie bierze udziału żaden układ optyczny. Promieniowanie ze źródła oświetla badany obiekt, ulega dyfrakcji i w pewnej odległości od obiektu, w tzw. strefie dalekiej, formuje obraz



Rysunek 7

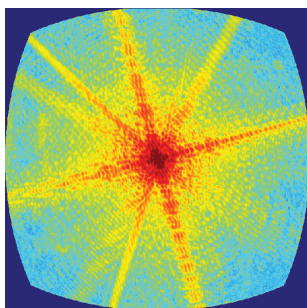
Źródło: P.W. Wachulak et al., „Journal of the Optical Society of America B” 2008, vol. 25(11), s. 1811.



Rysunek 8

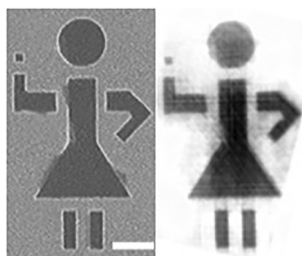
Źródło: P.W. Wachulak et al., „Journal of the Optical Society of America B” 2008, vol. 25(11), s. 1811.

¹ P.W. Wachulak et al., *Soft x-ray laser holography with wavelength resolution*, „Journal of the Optical Society of America B” 2008, vol. 25(11), s. 1811.



Rysunek 9

Źródło: R.L. Sandberg et al., „Proceedings of the national academy of sciences” 2008, vol. 105(1), s. 24–27.



Rysunek 10

Źródło: R.L. Sandberg et al., „Proceedings of the national academy of sciences” 2008, vol. 105(1), s. 24–27.



Rysunek 11

Źródło: <https://www.jic.ac.uk/staff/david-lawson/xtallog/summary.htm>.

dyfrakcyjny (rysunek po lewej). W procesie zapisu rozkład fazy jest tracony i musi zostać odzyskany w wyniku rekonstrukcji numerycznej w celu uzyskania obrazu badanego obiektu, co pozwala na obrazowanie z rozdzielczością przestrzenną od kilku² do kilkudziesięciu³ nanometrów. Przykład obiektu i rekonstrukcji przedstawia rysunek 10. Zaletami tej metody są brak optyki oraz wysoka rozdzielczość przestrzenna, jednak wadą jest czasochłonna rekonstrukcja numeryczna, wymagająca iteratywnych, często „genetycznych” algorytmów, w których rozkład rekonstruowanej amplitudy i fazy do kolejnego kroku iteracji jest wybierany z puli wielu rekonstrukcji z losową fazą początkową.

Krystalografia jest również bardzo interesującą metodą obrazowania nanostruktur. Jest to także metoda obrazowania dyfrakcyjnego, z tą jednak różnicą, iż obrazowane struktury są w tym przypadku periodyczne (występują one naturalnie lub są przygotowywane w formie kryształów). Już w 1895 roku Wilhelm Roentgen odkrył promienie X (promieniowanie elektromagnetyczne o bardzo małej długości fali). Niedługo potem Max von Laue badał propagację promieni X w kryształach, natomiast w 1913 roku William Henry Bragg i William Lawrence Bragg określili na podstawie obrazów dyfrakcyjnych trójwymiarową strukturę kryształów. Metoda ta umożliwia obrazowanie białek, cząsteczek oraz sieci krystalicznych, z rozdzielczością przestrzenną aktualnie wynoszącą 1,6 Å (1 angstrom = 1 Å = 10⁻¹⁰ m)⁴, około 2000 razy lepszą niż rozdzielczość

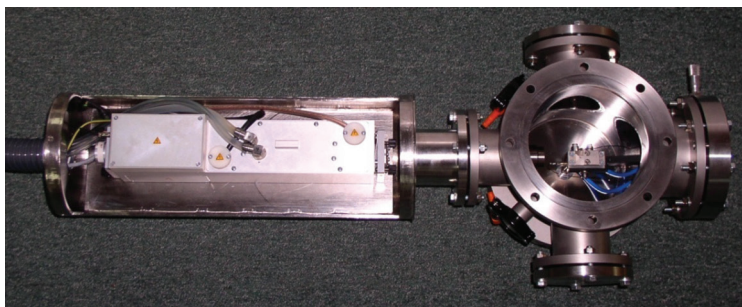
² Y. Takahashi, *Coherent diffraction imaging with focused hard x-rays achieves sub-10 nm resolution*, SPIE Newsroom, 10.1117/2.1201309.005099.

³ R.L. Sandberg et al., *High numerical aperture tabletop soft x-ray diffraction microscopy with 70-nm resolution*, „Proceedings of the National Academy of Sciences” 2008, vol. 105(1), s. 24–27.

⁴ J. Tenboer et al., *Time-resolved serial crystallography captures high-resolution intermediates of photoactive yellow protein*, „Science” 2014, vol. 346(6214), s. 1242–1246.

dyfrakcyjna mikroskopów na zakres widzialny. Oczywiście również tutaj rekonstrukcja obiektu nie jest trywialna. Jest to wieloetapowy proces polegający na rekonstrukcji fazy, budowaniu modelu i określeniu struktury 3D obiektu.

Rozszerzeniem klasycznej mikroskopii jest mikroskopia w zakresie EUV i SXR. Zmniejszenie długości fali jest bezpośrednim sposobem na poprawę rozdzielczości przestrzennej, a także uzyskanie odpowiedniego kontrastu optycznego w danym zakresie widmowym, pozwalającym na „wyłuskanie” spektralnej informacji o obiekcie. Na całym świecie spowodowało to zainteresowanie mikroskopią w zakresie EUV i SXR. Układy mikroskopów na ten zakres fal elektromagnetycznych w gruncie rzeczy nie różnią się zasadniczo od klasycznego układu mikroskopu na zakres widzialny. Jednak



Rysunek 12

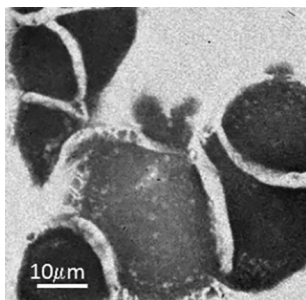
Źródło: H. Fiedorowicz et al., „Applied Physics B” 2000, vol. 70, s. 305–308.

sposób działania, metody wytwarzania i rodzaj optyki są odmienne dla różnych układów. Największą różnicą, jaka istnieje pomiędzy nimi, jest źródło promieniowania. Zazwyczaj są to instalacje synchrotronowe, ale coraz częściej pojawiają się źródła kompaktowe o zróżnicowanej konstrukcji. Najczęściej są to źródła plazmowe (takie jak na rysunku powyżej), które opracowano na bazie podwójnej tarczy gazowej w Instytucie Optoelektroniki Wojskowej Akademii Technicznej⁵. Na podstawie tych źródeł powstały pierwsze w Polsce mikroskopy na zakres EUV⁶ i SXR⁷. Mikroskopy te pozwalają na obrazowanie z rozdzielczością przestrzenną około 50 nm i są w nich użyte obiektywy dyfrakcyjne wykonane w postaci cienkowień soczewek Fresnela.

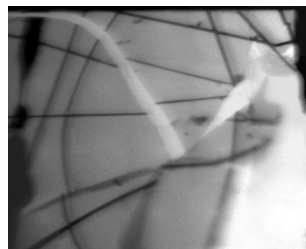
⁵ H. Fiedorowicz et al., *Enhanced X-ray emission in the 1-keV range from a laser-irradiated gas puff target produced using the double-nozzle setup*, „Applied Physics B” 2000, vol. 70, s. 305–308.

⁶ P.W. Wachulak et al., *A 50 nm spatial resolution EUV imaging – resolution dependence on object thickness and illumination bandwidth*, „Optics Express” 2011, vol. 19(10), s. 9541.

⁷ P.W. Wachulak et al., *Desktop water window microscope using a double-stream gas puff target source*, „Applied Physics B” 2015, vol. 118, s. 573–578.

**Rysunek 13**

Źródło: P. Wachulak, et al. *Microscopy and Microanalysis* 21, 5, 1214–1223 (2015), DOI: <http://dx.doi.org/10.1017/S1431927615014750>.

**Rysunek 14**

Źródło: P.W. Wachulak et al., *Radiation Physics and Chemistry* 93, 54–58 (2013), <http://dx.doi.org/10.1016/j.radphyschem.2013.02.019>.

Rysunki powyżej przedstawiają przykładowe obrazy z powyższych układów eksperymentalnych (komórki rakotwórcze w zakresie „okna wodnego” – po lewej, nanopręty z tlenku cynku – po prawej).

**Rysunek 15**

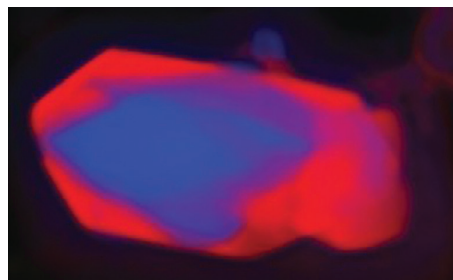
Źródło: M. Bertilson et al., „*Optics Express*” 2009, vol. 17(13), s. 11057.

Naturalnym rozszerzeniem obrazowania dwuwymiarowego jest obrazowanie trójwymiarowe, pozwalające na określenie struktury trójwymiarowej badanego obiektu. Metodą taką jest tomografia (τόμος – *tomos*, przekrój; γράφω – *graphō*, piszę). W tej metodzie pozyskuje się wiele obrazów dwuwymiarowych obiektu widzianego z różnych kierunków (np. poprzez obracanie obiektu wzdłuż osi obrotu). Do obrazowania można zastosować np. mikroskopy na zakres EUV i SXR lub obrazowanie poprzez prześwietlenie obiektu, jak to ma miejsce w rentgenografii. Zrekonstruowanie trójwymiarowego obiektu (rysunek obok)⁸ następuje na podstawie pojedynczych projekcji. Obecnie rozdzielczość przestrzenna tomografii w zakresie rentgenowskim wynosi około 100 nm, jednak może być znacznie lepsza.

Metodą pochodną od tomografii jest ptychografia, zaproponowana przez Waltera Hoppego w 1969 roku, przy użyciu wiązki elektronów. Jest to w gruncie rzeczy połączenie technik obrazowania dyfrakcyjnego i skaningowej mikroskopii transmisyjnej. Zaletami tej metody są: wysoka rozdzielczość (dla promieniowania rentgenowskiego wynosi ona ~ 5–20 nm), brak optyki oraz kontrast fazowy. Wadą jest czasochłonna i skomplikowana rekonstrukcja numeryczna, jeszcze bardziej rozbudowana niż w mikroskopii dyfrakcyjnej. Polega

⁸ M. Bertilson et al., *High-resolution computed tomography with a compact soft x-ray microscope*, „*Optics Express*” 2009, vol. 17(13), s. 11057.

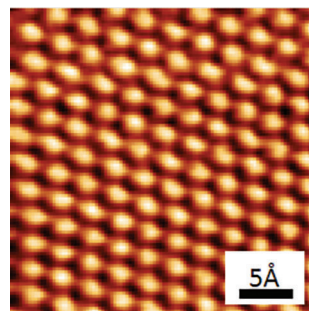
ona na rejestrowaniu obrazów dyfrakcyjnych, pochodzących od obiektu oświetlonego skupioną wiązką promieniowania, dla różnych położeń ogniska promieniowania na badanym obiekcie. Wysoka rozdzielczość przestrzenna, aktualnie wynosi około 5 nm^9 , jest możliwa do uzyskania wskutek numerycznej obróbki nadpróbkowanego zbioru danych. Rysunek obok przedstawia zrekonstruowane krystality fosforanu litowo-żelazowego, obrazowane promieniowaniem z zakresu SXR na synchrotronie *Advanced Light Source* w USA.



Rysunek 16

Źródło: <http://newscenter.lbl.gov/2014/09/10/advanced-light-source-sets-microscopy-record>.

Oddziaływanie materii z fotonami nie jest jedynym sposobem na obrazowanie z wysoką rozdzielczością przestrzenną. Oddziaływanie materii ze sobą również na to pozwala. Przykładem może być skaningowa mikroskopia tunelowa STM (ang. *Scanning Tunneling Microscopy*), w której sonda o rozmiarach pojedynczego atomu (na jej ostrym końcu) zbliżana jest na odległość $5\text{--}10\text{ \AA}$ do badanej powierzchni przewodzącej próbki. W wyniku zjawiska tunelowania elektrony, pomimo braku fizycznego kontaktu pomiędzy sondą i powierzchnią, są w stanie tunelować z sondy do podłoża, powodując przepływ prądu elektrycznego rzędu $100\text{ pA--}1\text{ nA}$. Poprzez przesuwanie sondy nad powierzchnią badanej próbki i pomiar prądu tunelowego jest odtwarzana powierzchnia badanej próbki z rozdzielczością kilku sub-angstrémów. Przykładowy obraz atomowej struktury grafitu przedstawia rysunek powyżej¹⁰. Technologia ta została zademonstrowana w 1982 roku przez Gerda Binniga i Heinricha Rohra (otrzymali za nią w 1986 roku Nagrodę Nobla). Jest ona na tyle rozwinięta, że możemy w Internecie znaleźć konstrukcje takich mikroskopów do samodzielnego wykonania.



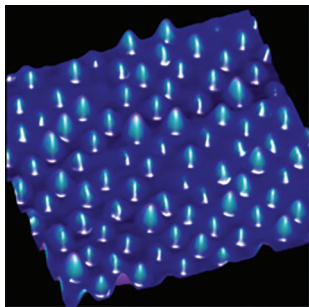
Rysunek 17

Źródło: <http://dberard.com/home-built-stm>.

Metodą pochodną od STM jest AFM, czyli mikroskopia sił atomowych (ang. *Atomic Force Microscopy*). W tym przypadku ostra sonda, niekoniecznie przewodząca i niekoniecznie aż tak ostra jak w STM, skanuje powierzchnię niekoniecznie przewodzącą

⁹ <http://newscenter.lbl.gov/2014/09/10/advanced-light-source-sets-microscopy-record>.

¹⁰ <http://dberard.com/home-built-stm>.

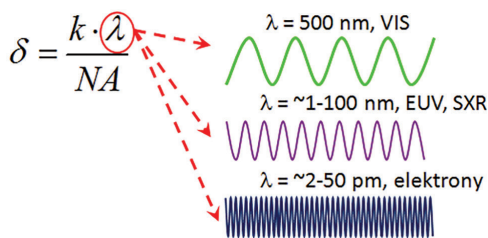


Rysunek 18

Źródło: P.W. Wachulak et al., „Optics Express” 2007, vol. 15(6), s. 3465.

próbki. W najprostszym trybie pracy, tzw. *contact mode*, wskutek oddziaływania van der Waalsa pomiędzy sondą i powierzchnią sonda nieco ugina się w trakcie skanowania, przez co wiązka lasera odbita od jej końca zmienia położenie na detektorze, najczęściej kwadrupolowym, dając informację o wysokości powierzchni badanej próbki. Mikroskop ten został skonstruowany przez Gerda Binniga, Calvina Quate’a i Christopha Gerbera w 1986 roku. Przykładowy obraz z mikroskopu AFM przedstawia rysunek po lewej stronie, na którym zobrazowane są nanosłupki wykonane techniką litografii interferometrycznej na powierzchni polimeru PMMA. Słupki mają średnicę około 40–60 nm¹¹. AFM pozwala

jednak na obrazowanie dużo mniejszych struktur, o rozmiarach pojedynczych atomów, z rozdzielczością przestrzenną $\sim 2\text{--}4 \text{ \AA}$ ¹².



Rysunek 19

Źródło: opracowanie własne.

Ogromną rolę w dzisiejszej nauce i technologii odgrywa bezspornie mikroskopia elektronowa. Zmiana nośników informacji z fotonów na elektrony pozwala na znaczne skrócenie długości fali. Wynika to z faktu, iż elektrony mają masę spoczynkową $m_e = 9.1 \cdot 10^{-31} \text{ kg}$. Nawet przy stosunkowo niewielkich napięciach przyspieszających rzędu 1 kV, pozwalających na rozprędkenie ich do prędkości około 0,06c, posiadają one dłu-

gość fali rzędu 38 pm (1 pikometr = 1 pm = 10^{-12} m). Fotony o tej długości fali miałyby energię 32,6 keV każdy i byłoby je stosunkowo trudno wytworzyć. Elektrony pozwalają zatem na obrazowanie z długością fali dużo krótszą niż promieniowanie z zakresu SXR czy też twarde promieniowanie rentgenowskie HXR (ang. *Hard X-rays*). Kamieniem milowym w mikroskopii elektronowej było opracowanie soczewki elektromagnetycznej przez Hansa Buscha w 1926 roku. Pozwoliło to na zbudowanie prototypu mikroskopu elektronowego przez Ernsta Ruskę i Maksa Knolla w 1931 roku. Mikroskopy elektronowe dzielą się na dwa rodzaje: skaningowy mikroskop elektronowy

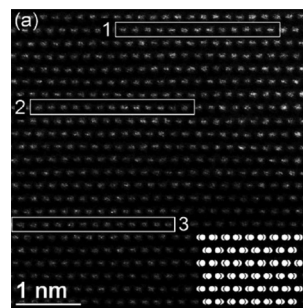
¹¹ P.W. Wachulak et al., *Patterning of nano-scale arrays by table-top extreme ultraviolet laser interferometric lithography*, „Optics Express” 2007, vol. 15(6), s. 3465.

¹² <http://www.nanoscience.de>.

(ang. *Scanning Electron Microscope* – SEM) oraz transmisyjny mikroskop elektronowy (ang. *Transmission Electron Microscope* – TEM).

Pierwszy z nich pozwala na obserwację próbki wskutek detekcji elektronów rozproszonych od próbki, zaś drugi – elektronów przechodzących (transmitowanych) przez próbkę. Aktualnie mikroskop SEM o największej deklarowanej przez producenta rozdzielczości przestrzennej to JEOL JSM-7610F. Przy napięciu przyspieszającym rzędu 30 kV jego rozdzielczość przestrzenna wynosi 8 Å. Mikroskopy TEM mają jeszcze lepsze rozdzielczości przestrzenne. Komercyjny mikroskop transmisyjny JEM-ARM300F, firmy JEOL¹³, ma rozdzielczość równą 0,63 Å (przy napięciu przyspieszającym równym 300 kV). W międzyczasie powstały mikroskopy TEM o napięciu przyspieszania elektronów rzędu 1 mln voltów (1 MV)¹⁴ i rozdzielczości 0,5 Å, jednak rekordzistą wśród TEM i wszystkich metod obrazowania dotychczas przedstawionych jest TEM o rozdzielczości 0,47 Å, zbudowany w 2009 roku¹⁵. Zobrazowane dzięki niemu atomy germanu <114> przedstawia powyższy rysunek, na którego podstawie określono rozdzielczość przestrzenną instrumentu.

Istnieją oczywiście jeszcze inne metody obrazowania, takie jak obrazowanie przy pomocy kamery otworkowej (camera obscura¹⁶) o rozdzielczości przestrzennej zdefiniowanej przez średnicę otworka (typowo kilkadziesiąt mikrometrów), mikroskopia sił magnetycznych – pochodna metod STM i AFM do obrazowania materiałów magnetycznych (rozdzielczość sięgająca dziesiątek nanometrów) czy też obrazowanie projekcyjne (cieniografia, rentgenografia) – gdzie aktualny (na 2013 rok) rekord w otrzymanym rozmiarze źródła promieniowania, które to bezpośrednio przekłada się na rozdzielczość przestrzenną metody, wynosi 4,3 nm¹⁷.



Rysunek 20

Źródło: R. Erni et al., „Physical Review Letters” 2009, vol. 102, s. 096101.

¹³ <http://www.jeolusa.com>.

¹⁴ T. Kawasaki et al., *Fine crystal lattice fringes observed using a transmission electron microscope with 1 MeV coherent electron waves*, „Applied Physical Letter” 2000, vol. 76, s. 1342.

¹⁵ R. Erni et al., *Atomic-Resolution Imaging with a Sub-50-pm Electron Probe*, „Physical Review Letters” 2009, vol. 102, s. 096101.

¹⁶ „Sketchbook on military art, including geometry, fortifications, artillery, mechanics, and pyrotechnics”, Włochy, XVII wiek, autor nieznan.

¹⁷ F. Döring et al., *Sub-5 nm hard x-ray point focusing by a combined Kirkpatrick-Baez mirror and multilayer zone plate*, „Optics Express” 2013, vol. 21(16), s. 19311.

**Rysunek 21**

Źródło: <https://www.loc.gov/resource/rbc.2003rosen1363/?sp=3&st=gallery>.

Podsumowując: w niniejszym wykładzie zostały przedstawione różne metody obrazowania: od polerowanych „kamieni” (prostych soczewek o niewielkiej mocy optycznej, ogromnych aberracjach i niewielkiej rozdzielczości przestrzennej), poprzez coraz to bardziej skomplikowane układy wielosoczewkowe, aż po bardzo wyrafinowane, ograniczone dyfrakcyjnie nowoczesne mikroskopy na zakres widzialny. Zakres ten ma jednak swoje ograniczenia w postaci dość dużej długości fali promieniowania. Dlatego też została omówiona cała gama metod (holografia, obrazowanie dyfrakcyjne, ptychografia, mikroskopia EUV/SXR, krystalografia) bazujących na promieniowaniu o długości fali dużo krótszej niż zakres widzialny, włączając w to metody wykorzystujące wiązki elektronów (SEM, TEM) – nośniki informacji o odmiennych właściwościach niż fotony, pozwalające na otrzymywanie nowej informacji o badanych obiektach. Przedstawiono też metody obrazowania wykorzystujące interakcje materii: oddziaływania van der Waalsa (AFM) czy też zjawiska mechaniki kwantowej (STM).

Pomimo faktu, iż jako cywilizacja zaczęliśmy w tej materii bardzo skromnie, odkrycia i rozwój metod obrazowania na przestrzeni ostatnich kilkuset lat (od rozdzielczości niewiele lepszej od rozdzielczości ludzkiego oka $\sim 20 \mu\text{m}$ do ułamka angstroma – wzrost o około pięć rzędów wielkości) pokazują ogromny skok, jaki dokonał się w tej dziedzinie zarówno w zrozumieniu, jak i wykorzystaniu nowych zjawisk. Pozwala to optymistycznie patrzeć w przyszłość, jeśli chodzi o dalszy rozwój badań w dziedzinie nano- i zapewne niedługo pikoobrazowania.

Chciałbym serdecznie podziękować wszystkim osobom, które przyczyniły się do uzyskania przedstawionych w wykładzie wyników badań.

Literatura

- Bertilson M. et al., *High-resolution computed tomography with a compact soft x-ray microscope*, „Optics Express” 2009, vol. 17(13), s. 11057.
- Döring F. et al., *Sub-5 nm hard x-ray point focusing by a combined Kirkpatrick-Baez mirror and multilayer zone plate*, „Optics Express” 2013, vol. 21(16), s. 19311.
- Erni R. et al., *Atomic-Resolution Imaging with a Sub-50-pm Electron Probe*, „Physical Review Letters” 2009, vol. 102, s. 096101.
- Fiedorowicz H. et al., *Enhanced X-ray emission in the 1-keV range from a laser-irradiated gas puff target produced using the double-nozzle setup*, „Applied Physics B” 2000, vol. 70(2), s. 305–308.
- <http://dberard.com/home-built-stm>.
- <http://newscenter.lbl.gov/2014/09/10/advanced-light-source-sets-microscopy-record>.
- <http://www.jeolusa.com>.
- <http://www.nanoscience.de>.
- Kawasaki T. et al., *Fine crystal lattice fringes observed using a transmission electron microscope with 1 MeV coherent electron waves*, „Applied Physical Letter” 2000, vol. 76, s. 1342.
- Sandberg R.L. et al., *High numerical aperture tabletop soft x-ray diffraction microscopy with 70-nm resolution*, „Proceedings of the National Academy of Sciences” 2008, vol. 105(1), s. 24–27.
- Takahashi Y., *Coherent diffraction imaging with focused hard x-rays achieves sub-10 nm resolution*, SPIE Newsroom, 10.1117/2.1201309.005099.
- Tenboer J. et al., *Time-resolved serial crystallography captures high-resolution intermediates of photoactive yellow protein*, „Science” 2014, vol. 346(6214), s. 1242–1246.
- Wachulak P.W. et al., *A 50 nm spatial resolution EUV imaging – resolution dependence on object thickness and illumination bandwidth*, „Optics Express” 2011, vol. 19(10), s. 9541.
- Wachulak P.W. et al., *Desktop water window microscope using a double-stream gas puff target source*, „Applied Physics B” 2015, vol. 118(4), s. 573–578.
- Wachulak P.W. et al., *Patterning of nano-scale arrays by table-top extreme ultraviolet laser interferometric lithography*, „Optics Express” 2007, vol. 15(6), s. 3465.
- Wachulak P.W. et al., *Soft x-ray laser holography with wavelength resolution*, „Journal of the Optical Society of America B” 2008, vol. 25(11), s. 1811.

ZESZYTY OPUBLIKOWANE PRZEZ INSTYTUT
PROBLEMÓW WSPÓŁCZESNEJ CYWILIZACJI
IM. MARKA DIETRICHA

Rok 1997

- I – Ochrona własności intelektualnej
- II – Etyka zawodowa
- III – Jakość kształcenia w szkołach wyższych
- IV – Akademicka Komisja Akredytacyjna. System oceny jakości kształcenia i akredytacji w szkolnictwie wyższym

Rok 1998

- V – Instrumenty rozwoju systemu kształcenia w Polsce
- VI – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- VII – Misja uczelni
- VIII – Polska a integracja europejska w edukacji. Aspekty informatyczne

Rok 1999

- IX – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- X – Problemy etyczne techniki
- XI – Koszty kształcenia w szkołach wyższych w Polsce. Model kalkulacyjnych kosztów kształcenia
- XII – Władza i obywatel w społeczeństwie informacyjnym

Rok 2000

- XIII – Kształcenie międzyuczelniane. Studium warszawskie
- XIV – Produkcja, konsumpcja i technika a ocieplenie klimatu
- XV – Czy kryzys demograficzny w Polsce?
- XVI – Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji

Rok 2001

- XVII – Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji
- XVIII – Wolność a bezpieczeństwo
- XIX – Ekonomiczne efekty edukacji w Polsce

Rok 2002

- XX – Pamięć i działanie
- XXI – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- XXII – Problemy etyczne w nauce
- XXIII – Autorytet uczelni
- XXIV – Jakość kształcenia i akredytacja w szkolnictwie wyższym w Polsce

Rok 2003

- XXV – Zarządzanie bezpieczeństwem w sytuacjach kryzysowych
- XXVI – Kierunki kształcenia i standardy nauczania w polskim szkolnictwie wyższym

Rok 2004

- XXVII – Internet i techniki multimedialne w edukacji
- XXVIII – Uczelnie a innowacyjność gospodarki
- XXIX – Decyzje edukacyjne

Rok 2005

- XXX – Emigracja – zagrożenie czy szansa?
- XXXI – Zagadnienia bezpieczeństwa energetycznego
- XXXII – Polskie uczelnie XXI wieku
- XXXIII – Zagadnienia bezpieczeństwa wodnego

Rok 2006

- XXXIV – Humanizm i technika
- XXXV – Rola symboli
- XXXVI – Wizja polskich uczelni w społeczeństwie globalnym

Rok 2007

- XXXVII – Uczyć myśleć
- XXXVIII – Obraz postępu i zagrożeń cywilizacyjnych w mediach
- XXXIX – Czasopisma naukowe – zmierzch czy transformacja?

Rok 2008

- XL – Warszawa Akademicka – Seminarium
- XLI – Warszawa Akademicka
- XLII – Polscy uczniowie w świetle badań PISA
- XLIII – Prywatność – prawo czy produkt?

Rok 2009

- XLIV – Woda w obszarach nieurbanizowanych
- XLV – Społeczeństwo polskie wobec narodzin III Rzeczypospolitej (1988–1990)

Rok 2010

- XLVI – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2009/2010
- XLVII – Podsumowanie dwunastolecia 1996–2008 – Marek Dietrich
- XLVIII – Współpraca szkół średnich i wyższych
- XLIX – Natura 2000. Szanse i zagrożenia

Rok 2011

- L – Strategia nauczania matematyki w Polsce – wdrożenie nowej podstawy programowej
- LI – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2010/2011
- LII – Problemy nauczania fizyki w szkołach średnich i wyższych
- LIII – Problemy nauczania biologii w szkołach średnich i wyższych

Rok 2012

- LIV – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2011/2012
- LV – Problemy nauczania chemii w szkołach średnich i wyższych

Rok 2013

- LVI – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2012/2013
- LVII – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2013/2014

Rok 2014

- LVIII – Rekrutacja na studia od roku akademickiego 2015/2016 w kontekście zmian w systemie oświaty. Informator dla szkół wyższych
- LIX – Badania PISA – przeszłość, teraźniejszość i przyszłość
- LX – Perspektywy rozwoju kształcenia zawodowego w Polsce

Rok 2015

- LXI – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2014/2015
- LXII – Praktyczne aspekty rekrutacji na studia od roku akademickiego 2015/2016

Rok 2016

- LXIII – Miejsce nauk podstawowych w kształceniu wyższym
- LXIV – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2015/2016